



Szymon Nowak

**ODDZIAŁY
WYKŁĘTYCH**

FRONDA

Okładka

Radosław Krawczyk

Zdjęcie na tylnej wyklejce PAP/Tomasz Gzell

Redakcja

Leszek Wieliczko

Korekta

Hanna Rybak

Skład i łamanie

TEKST Projekt, Łódź

Copyright © by Szymon Nowak

Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o. All rights reserved.

ISBN 978-83-64095-17-7

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Wydawca

Frona PL, Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Fax. 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofrona.pl

www.facebook.com/FronaWydawnictwo

SPIS TREŚCI

Słowo od autora	9
Wstęp. Wyklęci przez komunistów	13
1. Początek drogi – Surkonty	23
Oddział osłonowy dowództwa Okręgu AK Nowogródek mjr/pplk. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicz”	
2. Rajd przez Polskę	35
Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK por. Adolfa Pilcha „Góry”	
3. Marsz na zachód	57
Brygada Świętokrzyska NSZ pplk. Antoniego Szackiego „Bohuna”	
4. Bój pod Kuryłówką	75
Oddziały NOW-NZW Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana” i Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka”	
5. Ucieczka ku wolności	101
Oddział AK por. Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”	
6. Atak na więzienie w Kielcach	117
Samodzielna Brygada Kielecka ROAK-DSZ kpt. Antoniego Hedy „Szarego”	

7. Zapamiętajcie Las Stocki	135
Oddział AK-DSZ-WiN mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”	
8. Armia podziemna „Warszycza”	161
Oddziały Konspiracyjnego Wojska Polskiego podległe kpt. Stanisławowi Sojczyńskiemu „Warszycowi”	
9. Prowokacja i zbrodnia	177
Zgrupowanie partyzanckie NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka”	
10. Żubrydowcy z Bieszczad	203
Samodzielny Batalion Operacyjny NSZ kryptonim „Zuch” Antoniego Żubryda	
11. „Brygada śmierci”	225
5. Wileńska Brygada AK-AKO mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”	
12. Ogień na Podhalu	257
Oddział Partyzancki „Błyskawica” Józefa Kurasia „Ognia”	
13. Piechota „Zapory”	283
Oddziały partyzanckie AK-DSZ-WiN mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”	
14. Kresowi żołnierze 77. pp AK	299
Nowogródzkie poakowskie oddziały ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”, por. Jana Borysewicza „Krysi”, por. Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”	
15. Miłość jak wyrok śmierci	325
Patrol NZW st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja”	
16. Bracia jak z żelaza	343
Oddział partyzancki WiN Obwodu Włodawa Leona „Jastrzębia” i Edwarda „Żelaznego” Taraszkiewiczów	
17. Partyzanci Podlasia	369
6. Wileńska Brygada AK-WiN kpt. Władysława Łukasiuka „Młota” i kpt. Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”	
18. Ostatni oficerowie	393
Grupa AKO-DSZ-WiN mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdly”	
Zakończenie. Zapamiętamy ich niezłomność	417
Wybrana bibliografia	425

SŁOWO OD AUTORA

W NINIEJSZEJ KSIĄŻCE podjąłem próbę syntetycznego, mieszczącego się w jednym tomie opracowania tematu oddziałów polskiego podziemia antykomunistycznego w latach 1944–1963. W osiemnastu rozdziałach zamieściłem historię 22 oddziałów organizacji niepodległościowych akowskich i poakowskich AK-AKO-ROAK-DSZ-WiN, narodowych NOW-NSZ-NZW oraz niezależnych, takich jak KWP czy Oddział „Błyskawica”. Przy okazji opowieści o oddziałach żołnierzy wyklętych starałem się przedstawić najważniejsze wydarzenia dotyczące tych grup partyzanckich oraz krótkie biogramy ich dowódców. Książka opowiada o konieczności prowadzenia walki oraz o życiu w podziemnej partyzantce, o trudnych wyborach i dramatach dowódców i żołnierzy, o stoczonych bitwach i potyczkach. A także o tragicznie zakończonych losach polskich bohaterów, skazanych na wyklęcie w zapomnieniu, więzionych i torturowanych, zamordowanych i rzuconych do grobów

bez imion, nazwisk, stopni wojskowych i – według zamysłów komunistycznych katów – także bez Boga.

Oprócz opowieści o największych i znanych oddziałach „Ognia”, „Łupaszki”, „Orlika”, Żubryda czy „Zapory”, opisałem też brawurową próbę ucieczki na Zachód grupy „Podkowy” oraz dramatyczny trud przetrwania na biebrzańskich bagnach „Bruzdy”. Przedstawiłem największe bitwy stoczone przez Oddziały Wyklętych pod Surkontami, Kuryłówką i w Lesie Stockim, spektakularne partyzanckie akcje rozbicia więzień w Kielcach i Krakowie czy zatrzymanie rodziny Bieruta oraz wyjątkowe rajdy leśnych grup Brygady Świętokrzyskiej i Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego. Opisałem konspirację „Warszyca”, śmierć „Kotwicza” z rąk enkawudzistów oraz ohydną zbrodnię UB na ludziach „Bartka”. Starłem się nie unikać i nie przemilczać ani kontrowersyjnych zdarzeń, ani trudnych tematów. Z książki można się dowiedzieć o polskich akcjach na ukraińskie i litewskie wsie, o walce z partyzantką radziecką i komunistyczną, o spięciach wewnątrz oddziałów. Przedstawiając te wydarzenia, starałem się wyjaśnić przyczyny, jakie skłoniły żołnierzy leśnych do takich drastycznych działań. To także opowieść o akcjach wojsk komunistycznych i resortu bezpieczeństwa, wymierzonych w oddziały niepodległościowe – o obławach, prowokacjach, werbowaniu agentów.

Praca „Oddziały Wyklętych” nie jest typową naukową monografią, lecz raczej popularnonaukowym ujęciem tego tematu. Nie pretenduje do miana naukowego studium wyczerpującego temat, nie jest szczegółową analizą struktur organizacyjnych oddziałów podziemia, ich stanów osobowych czy uzbrojenia. To bardziej historia wybranych grup konspiracyjnych i opowieść o ludziach je tworzących.

Podczas pisania pracy korzystałem najczęściej z opublikowanych materiałów, które przedstawiłem w bibliografii na końcu

książki. W tym miejscu chciałbym wymienić autorów niektórych opracowań, aby podkreślić ich wagę i znaczenie dla omawianego tematu. Są to: Joanna Wieliczka-Szarkowa, Tomasz Bereza, Maciej Korcuć, Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, Grzegorz Makus, Sławomir Poleszak, Andrzej Romaniak i Jerzy Śląski. Należy także wspomnieć o dwóch szczególnych publikacjach Instytutu Pamięci Narodowej – *Atlasie polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* oraz czterotomowym słowniku biograficznym *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956*.

Na zakończenie chciałbym podziękować za okazaną pomoc oraz możliwość wykorzystania w książce zdjęć z ich zbiorów: Anecie Bochnackiej, Michałowi Bernaciakowi, Sławomirowi Czyżowi, Dionizemu Garbaczowi, Piotrowi Kononowiczowi, Ryszardowi Kozakowi, Jerzemu Murgrabiemu z Muzeum Czynu Zbrojnego w Lipcach Reymontowskich, Michałowi Nowikowi, Tomaszowi Kurpierzowi, Łukaszowi Pasztaleńcowi, Krystianowi Pielasze, Sławomirowi Poleszakowi, Andrzejowi Romaniakowi, Tomaszowi Sawickiemu z Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Borujsko”, Instytutowi Pamięci Narodowej oraz Narodowemu Archiwum Cyfrowemu.

WSTĘP. WYKLĘCI PRZEZ KOMUNISTÓW

30 WRZEŚNIA 1938 ROKU premier Wielkiej Brytanii Arthur Neville Chamberlain po przylocie z Monachium mówił entuzjastycznie: *Przywiozłem wam pokój!*, wymachując przed oczami opinii publicznej podpisanym porozumieniem. Jakże mylił się ten polityk! Już rok po układzie monachijskim wskutek polityki niekończących się ustępstw wobec Hitlera i III Rzeszy, on i jemu podobni zafundowali światu największą i najkrwawszą z wojen, pożogę zapaloną we wrześniu 1939 roku przez Hitlera i narodowych socjalistów z Niemiec oraz Stalina i komunistów z sowieckiej Rosji. A papier, którym brytyjski premier tak triumfalnie wymachiwał, można było wykorzystać do bardziej powszednich celów.

23 sierpnia 1939 roku Niemcy i ZSRR zawarły w Moskwie układ zwany paktem Ribbentrop-Mołotow, który dzielił strefy wpływów w Europie. I tak np. terytoria suwerennych krajów Estonii, Łotwy,

Finlandii i Rumunii (Besarabia) miały być opanowane przez ZSRR, a obszar Litwy przez III Rzeszę. Najważniejszy punkt paktu dotyczył podziału państwa polskiego i był faktycznie zapisem czwartego rozbioru Polski. Dzielił Rzeczpospolitą wzdłuż Narwi, Wisły i Sanu na część niemiecką i radziecką. W przededniu wybuchu wojny Polskę w pewnym sensie zabezpieczały układy sojusznicze z Francją i Wielką Brytanią. Kiedy wojska niemieckie zaatakowały Polskę, już 3 września oba kraje wypowiedziały Niemcom wojnę. Jednak na froncie francusko-niemieckim, w bunkrach i kazamatkach Linii Maginota, toczyła się „dziwna wojna”, gdyż Francuzi nie chcieli umierać za Gdańsk. Na próżno także polscy obrońcy Wybrzeża wyglądali pojawienia się na Bałtyku brytyjskich okrętów. Z francuskich samolotów na niemieckie miasta leciały nie bomby, ale ulotki.

Niektórzy uważają, że nasze sojusze były nietrafione. Za czasów PRL-u dawano do zrozumienia, że lepszym posunięciem było odanie się pod opiekę ZSRR, gdyż ten kraj był blisko. Obecnie słychać głosy, że lepszym wyjściem dla Polski byłby „pakt Ribbentrop-Beck”, który dawałby możliwość wspólnego pokonania Stalina. Faktem jest, że Niemcy wysunęły w stosunku do Polski konkretne żądania terytorialne. Mam obawy, że nawet niewielkie ustępstwa w tej sprawie mogły docelowo zakończyć się nie sojuszem równorzędnych państw, lecz likwidacją słabszego państwa polskiego, podobnie jak to miało miejsce w przypadku Czechosłowacji w latach 1938–1939.

17 września 1939 roku, kiedy od wschodu zaatakowały Polskę armie Stalina, Naczelnny Wódz Wojska Polskiego marszałek Rydz-Śmigły wydał rozkaz: *Z Sowietami nie walczyć!* i sprawa niepodległości kraju była już przesądzona. W wyniku przegranej kampanii Polska znalazła się pod okupacją niemiecką i radziecką. Gdy

w czerwcu 1941 roku wojska Hitlera zaatakowały ZSRR, całość przedwojennych ziem polskich znalazła się w rękach niemieckiego okupanta. Tym samym Rosja Stalina nieoczekiwanie znalazła się w bloku państw koalicji antyhitlerowskiej, przez co stawała się naszym sojusznikiem. Dopiero sprawa znalezienia przez Niemców pod Katyniem masowych grobów pomordowanych polskich oficerów sprawiła, że ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem na wychodźstwie. Wódz Rosji miał już inne plany względem Polski i całej Europy Wschodniej. Po bitwach pod Stalingradem i na Łuku Kurskim stawało się jasne, że to ZSRR wygra tę wojnę, a wyzwolenie dla Polski spod okupacji niemieckiej przyjdzie wyłącznie ze wschodu.

Późną jesienią 1943 roku w Teheranie odbyła się konferencja przywódców koalicji antyhitlerowskiej, tzw. Wielkiej Trójki, czyli prezydenta USA Roosevelta, premiera Wielkiej Brytanii Churchilla i przywódcy ZSRR Stalina. Wśród postanowień konferencji dotyczących Polski były: granica wschodnia wzdłuż Bugu i Sanu na tzw. linii Curzona (lekko zmodyfikowanej na swoją korzyść przez sowieckiego dyktatora) oraz podział Europy na strefy operacyjne (cały teren Polski w strefie radzieckiej). Najgorsze było to, że o tych postanowieniach nie poinformowano polskich władz na wychodźstwie ani w okupowanym kraju.

Już w styczniu 1944 roku Armia Czerwona wkroczyła na przedwojenne tereny Polski, a w czerwcu tegoż roku ruszyła wielka radziecka ofensywa – operacja „Bagration”, której rozmiary nie miały sobie równych. W jej wyniku pękł niemiecki front, a rosyjski walec przetoczył się przez obszary Białorusi, Ukrainy i Polski. Niepowstrzymana Armia Czerwona parła w stronę Wisły. W tym czasie podziemna polska Armia Krajowa wykonywała operację „Burza”, czyli uruchamiane sektorami działania dywersyjne i zbrojne,



MSZA Z OKAZJI
ŚWIĘTA NAJŚWIĘTSZEJ
MARYI PANNY
KRÓLOWEJ POLSKI
I ROCZNICY
KONSTYTUCJI 3 MAJA,
REJON WSI ŻYCZYN,
3 MAJA 1944 ROKU.
Z PRAWEJ STRONY,
TYŁEM, PPOR. MARIAN
BERNACIAK „ORLIK”
(ZBIORY MICHAŁA
BERNACIAKA)

związane z przetaczaniem się frontu i cofaniem Niemców. Po wkroczeniu Armii Czerwonej miało następować ujawnianie się żołnierzy AK oraz zakonspirowanych władz cywilnych. Niestety, po często wspólnych walkach przeciwko wojskom niemieckim, oddziały AK były rozbrajane i internowane, a oficerowie i przedstawiciele władzy aresztowani. Polacy nie wiedzieli o rozkazach Stalina w których ten nakazywał natychmiast rozbrajać oddziały AK i innych organizacji niepodległościowych, oficerów aresztować, a pod

oficerów i szeregowców próbować wcielić do komunistycznej armii gen. Berlinga.

Pomimo to Polacy podjęli jeszcze jeden potężny wysiłek w Warszawie, aby walcząc z Niemcami, zmanifestować równocześnie swoją polityczną niezależność wobec szykującej nam już nowe kajdany sowieckiej Rosji. Kiedy 1 sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie, początkowo wszystko wyglądało nieźle. Polacy opanowali większą część miasta, a wobec zbliżającego się frontu (kilkanaście kilometrów od Warszawy) przywitanie wkraczającej Armii Czerwonej w roli gospodarza stolicy wydawało się realne. Niestety Stalin postanowił wstrzymać ofensywę, a oddziały AK spieszące na pomoc Warszawie, nakazał okrążać i rozbrajać. Chory z nienawiści Hitler wydał zbrodniczy rozkaz mordowania wszystkich bez wyjątku mieszkańców Warszawy oraz całkowitego zburzenia miasta. Po raz kolejny kompletnie zawiedli nasi sojusznicy. Pomimo wcześniejszych ustaleń Brytyjczycy nie pozwolili na użycie polskiej Brygady Spadochronowej ani polskich dywizjonów lotniczych. Zrzuty zaopatrzenia dla walczącej Warszawy okazały się niewielkie i niewystarczające. Amerykanie zupełnie umyli ręce, a na prośby Polaków o pomoc dla Warszawy oświadczyli chłodno, że na podstawie międzyalianckich umów z Wielką Brytanią wojsko polskie należy do strefy zainteresowań brytyjskich i Amerykanie nie mogą się mieszać do tych spraw. Bohaterskie powstanie trwało dwa miesiące i skapitulowało 3 października. Ruiny Warszawy i masowe groby wyzwoliło dopiero 17 stycznia 1945 roku Wojsko Polskie przybyłe ze wschodu z Armią Czerwoną, kiedy ruszyła kolejna ofensywa sowiecka. W lutym 1945 roku, podczas konferencji w Jałcie na Krymie, Wielka Trójka zadecydowała za Polaków o losie naszego kraju i ostatecznie pogrzebała naszą sprawę. Przesunięto granice Rzeczypospolitej, a cały kraj oddano

Stalinowi, tak jak sobie tego życzył. Mglistą gwarancją suwerenności była obietnica wolnych, powszechnych i nieskrępowanych wyborów nowych władz Polski. Postanowienia jałtańskie wzburzyły Polaków. W lutym 1945 roku ówczesny premier rządu londyńskiego Tomasz Arciszewski pisał: *Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium, przez narzucenie tzw. linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej, Naród Polski przyjmuje jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników.*

Kiedy w maju 1945 roku padły hitlerowskie Niemcy i zakończyła się europejska część II wojny światowej, Polacy nie bardzo mieli powody do świętowania. Pomimo że jako pierwsi przeciwstawili się totalitaryzmowi Hitlera i Stalina, że uważani byli za najwierniejszych sojuszników Wielkiej Brytanii, w końcu że znajdowali się w koalicji państw zwycięskich, okazało się, że zamieniono nam jedną okupację – niemiecką, na drugą – sowieckiej Rosji i jej komunistycznych polskich popleczników. Brzmia jak echo słowa, jakie polski rząd w Londynie napisał w *Odezwie do Narodu Polskiego* po kapitulacji powstania warszawskiego: *Potraktowano nas gorzej niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlandię.* Pomimo pewnej ulgi, że wojna się skończyła, panowało powszechne poczucie zdrady i rozgoryczenia. Stan ten narastał w miarę informacji o kolejnych aresztowaniach i represjach, stosowanych przez NKWD i UB wobec polskich patriotów i bojowników podziemia antyniemieckiego.

Ostatni komendant AK, generał Leopold Okulicki ps. Niedźwiadek, 19 stycznia 1945 roku wydał rozkaz rozwiązania Armii Krajowej. Napisał w nim między innymi, że zajęcie Polski przez Armię Czerwoną oznacza zamianę jednej okupacji na drugą, że *Polska, według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami* oraz że *nigdy nie zgodzimy się na inne*



RADZIECKI PISTOLET MASZYNOWY PPSZ WZ. 1941 Z MAGAZYNKIEM
BĘBNOWYM, POPULARNIE ZWANY PEPEŚĄ (ZBIORY MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH REYMONTOWSKICH)

życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim. Dodawał też, że obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Po wydaniu tego rozkazu sam gen. Okulicki z mocno okrojonym sztabem przeszedł do głębokiej konspiracji w organizacji „Nie” (od słowa niepodległość). Była ona przewidziana jeszcze w 1943 roku jako organizacja cywilna, po wkroczeniu Sowietów, ale przy nienawiązaniu stosunków rządu londyńskiego z ZSRR. 27 lipca 1944 roku gen. Okulicki został mianowany komendantem „Nie”, a na szefa sztabu przewidziano gen. Augusta Emila Fieldorfa ps. Nil. Już na początku 1945 roku organizacja została sparaliżowana. Najpierw

7 marca „Nil” został aresztowany przez NKWD i, nierozpoznany, zesłany w głąb ZSRR. Następnie radzieckie służby przeprowadziły prowokację i zaprosiły do bezpośrednich rozmów przedstawicieli polskiego podziemia, którym obiecano nawet przelot do Londynu w celu negocjacji z rządem na wychodźstwie. 27 marca do siedziby radzieckich władz bezpieczeństwa w Pruszkowie udali się: gen. „Niedźwiadek”, Jan Stanisław Jankowski i Kazimierz Pużak. Następnego dnia na spotkanie przybyło kolejnych dwunastu działaczy polskiego podziemia. Wszystkich aresztowano, a w czerwcu 1945 roku w Moskwie odbył się pokazowy proces szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

7 maja 1945 roku Naczelnny Wódz gen. Władysław Anders rozwiązał organizację „Nie”, a na jej miejsce powołał Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj z płk. Janem Rzepeckim „Ożogiem” na czele. DSZ istniała do 7 sierpnia, natomiast 2 września powołano zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, którego prezesem początkowo był także płk Rzepecki. Głównym założeniem organizacji WiN było to, aby drogą walki politycznej nie dopuścić do zwycięstwa komunistów w Polsce. Wolność i Niezawisłość, pomimo deklarowanego cywilnego charakteru, skupiało także oddziały zbrojne pozostałe po dawnych strukturach AK i DSZ. Oczywiście antykomunistyczne podziemie zbrojne to nie tylko AK, Armia Krajowa Obywatelska (AKO), Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK), „Nie”, DSZ czy WiN. To także partyzanci Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW), niescalonych z AK Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP) i Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”.

28 czerwca 1945 roku powołany został przez Bolesława Bieruta Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, do którego na stanowisko wicepremiera wszedł także Stanisław Mikołajczyk, były premier

rządu na wychodźstwie. Jednocześnie 5 lipca Wielka Brytania i Stany Zjednoczone cofnęły uznanie polskim władzom na obczyźnie. Ci, którzy liczyli na pokojowe przejęcie władzy od komunistów, zostali pozbawieni złudzeń w wyniku sfałszowania wyników referendum w 1946 roku oraz wyborów do Sejmu w 1947 roku. Po tych ostatnich wyborach Stanisław Mikołajczyk musiał w ukryciu uciekać z kraju.

Walczący z nową sowiecką okupacją polscy partyzanci podziemia niepodległościowego – nazywani Żołnierzami Wyklętymi – pozostali sami. Nie przez polskie społeczeństwo zostali wyklęci, ale przez polskich komunistów i Sowietów. Wymazani z pamięci, zaszczuci, torturowani, mordowani, pohańbieni... Tak miało być na zawsze.

Jeden z Żołnierzy Wyklętych, Michał Bierzyński ps. Sęp, pisał: *Zostaliśmy sprzedani przez Zachód. Jeżeli nie dojdzie do konfliktu ze Wschodem, nie mamy żadnych szans. Waliec komunistyczny nas rozgniecie. Ale ponieważ nikt nie wie, co będzie, trzeba się bić.*

Więc bili się, najdzielniejsi z dzielnych synów Ojczyzny. Należy bezsprzecznie przyjąć, że w powojennej Polsce trwało antykomunistyczne i antysowieckie powstanie. Tylko w 1945 roku nowej okupacji przeciwstawiło się 120–180 tys. Polaków. W tym czasie w lasach przebywało 13–17 tys. żołnierzy podziemia, skupionych w co najmniej 340 zbrojnych oddziałach partyzanckich. Wiosną 1945 roku przeciwko polskiemu podziemiu walczyły trzy sowieckie dywizje NKWD (62., 63. i 64.), liczące około 35 tys. żołnierzy. Do tego należy doliczyć siły polskiego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) w liczbie 29 tys. żołnierzy, 24 tys. funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB), 56 tys. milicjantów oraz wielotysięczne ludowe Wojsko Polskie. Po amnestii w 1947 roku w lasach pozostało jeszcze około 1800 polskich bohaterów. Ostatni

z Żołnierzy Wyklętych, Józef Franczak ps. Lalek, zginął w walce 21 października 1963 roku, czyli 18,5 roku po zakończeniu II wojny światowej! W tym czasie na Zachodzie rozbrzmiewała już muzyka Beatlesów...

Według nie do końca potwierdzonych danych, w akcjach polskiego podziemia zginęło około 12 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy komunistycznych z KBW, UB, MO i LWP, tysiąc radzieckich żołnierzy i enkawudzystów oraz około 10 tys. działaczy cywilnych (agentów UB i NKWD, działaczy partyjnych). Straty Polaków w tej nierównej walce Dawida z Goliatem wyniosły ponad 8600 poległych, około 79 tys. aresztowanych oraz pięć tysięcy skazanych na karę śmierci (z czego wykonano około połowy wyroków). Jednocześnie mowa jest o 21 tys. zmarłych w więzieniach, którzy nie doczekali się wolności.

Cóż można jeszcze dodać na zakończenie tego wprowadzenia? Chyba tylko to, że bez pomocy sowieckich bagnatów, czołgów i speców od fałszowania wyborów polscy komuniści nie utrzymaliby się długo przy władzy. Szybko zostaliby zmieceni w niebyt historii przez armię podziemną i niezadowolone z ich rządów polskie społeczeństwo. Natomiast określenie „Żołnierze Wyklęci”, używane w stosunku do żołnierzy drugiej konspiracji – podziemia antykomunistycznego w latach 1944–1963 – po raz pierwszy zostało wykorzystane przy okazji wystawy zatytułowanej *Żołnierze Wyklęci – antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, zorganizowanej przez Ligę Republikańską w 1993 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Termin ten upowszechnił także Jerzy Ślaski swoją książką pt. *Żołnierze wyklęci*, wydaną po raz pierwszy w 1996 roku.

1.

Początek drogi – Surkonty.

Oddział osłony dowództwa

Okręgu AK Nowogródek

mjr./ppłk. Macieja Kalenkiewicza

„Kotwiczka”

KIERUNEK DROGI ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH wyznaczył jednoręki major „Kotwicz”, żołnierz września, hubalczyk, wreszcie cichociemny i akowiec. Droga jego i dowodzonego przez niego oddziału miała swój kres, taki ostatni przystanek, w niewielkiej wsi o dźwięcznej nazwie Surkonty (obecnie w granicach Białorusi).

Maciej Kalenkiewicz urodził się w 1906 roku w Pacewiczach. Jego ojciec Jan był w latach 1922–1927 posłem do polskiego Sejmu, matka to Helena z domu Zawadzka. W 1924 roku Maciej wstąpił do Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Warszawie, którą ukończył jako prymus w stopniu porucznika. Zaliczył staż w 1. pułku saperów w Modlinie, a następnie rozpoczął naukę na Wydziale Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej. W 1934 roku ożenił się z Ireną Erdman oraz otrzymał dyplom inżyniera, po czym dostał przydział do Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie.



MACIEJ KALENKIEWICZ
„KOTWICZ” (ZBIORY
NARODOWEGO ARCHIWUM
CYFROWEGO)

W 1936 roku awansował do stopnia kapitana i objął obowiązki dowódcy kompanii. W listopadzie 1938 roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, ale naukę przerwał wybuch wojny. Kapitan Kalenkiewicz dostał przydział do Suwalskiej Brygady Kawalerii z Grupy Operacyjnej „Narew”.

Około połowy września nasz bohater ochotniczo dołączył do 110. pułku ułanów, który najpierw kierował się w stronę granicy z Litwą, a następnie, decyzją swego dowódcy, maszerował na pomoc Warszawie. Grupie, która szła na Warszawę, przewodził mjr Henryk Dobrzański, późniejszy „Hubal”, a Kalenkiewicz został

szefem sztabu w Oddziale Wydzielonym Wojska Polskiego oraz zastępcą „Hubala”. W tym czasie przyjął pseudonim Kotwicz. W oddziale majora Dobrzańskiego wytrwał do początku grudnia 1939 roku, kiedy to w odpowiedzi na apele radiowe generała Sikorskiego przedostał się do Francji. Już wtedy był gorącym zwolennikiem powrotu do Polski i kilkakrotnie składał prośbę o zrzućenie na spadochronie na terenie Polski. Po klęsce Francji znalazł się wraz z Wojskiem Polskim w Szkocji i tam także należał do grupy oficerów, którzy byli autorami kolejnych memorandumów na temat utrzymania łączności lotniczej z okupowaną Polską, szkolenia spadochronowego, a wszystko to w celu właściwego wsparcia w odpowiednim momencie planowanego powstania w kraju.

Wreszcie Maciej Kalenkiewicz doczekał się swej upragnionej drogi do Polski – w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 roku wraz z kilkoma ludźmi został zrzucony ze spadochronem. Niestety wskutek pomyłki pilotów skoczkowie zostali desantowani nie w planowanym rejonie Bolimowa, ale bardziej na północ, w okolicy Kiernozi, już na terenie Rzeszy. Początek pobytu w Polsce był pechowy, gdyż czterej spadochroniarze zostali zatrzymani przez niemiecką straż graniczną i odprowadzeni na posterunek we Wszeliwach. Nie widząc żadnej innej możliwości, podczas próby rewizji cichociemni otworzyli ogień, zabijając czterech Niemców, po czym szybko zniknęli w ciemnościach nocy. Kpt. Kalenkiewicz, ranny w lewe ramię podczas wymiany ognia, udał się do punktu kontaktowego w Domaniewicach, a następnie dotarł do Warszawy, gdzie zamelinował się na jakiś czas. Na początku 1942 roku został przydzielony do Komendy Głównej ZWZ. W tym czasie został odznaczony przez gen. Stefana Roweckiego „Grota” Krzyżem Virtuti Militari, a we wrześniu awansowany do stopnia majora. Był gorącym zwolennikiem powstania zbrojnego, ale wyłącznie przy widocznym upadku

Niemiec oraz zagwarantowanej pomocy z zewnątrz. Przeprowadzał inspekcje okręgów AK oraz kierował operacją „Akcja Wschodnia” (serią ataków na niemieckie posterunki graniczne). W lutym 1944 roku został mianowany inspektorem KG AK i z takim pełnomocnictwem skierowany został wraz z por. Janem Piwnikiem „Ponurym” na teren Nowogródzczyzny.

Sprawa miała charakter dość nietypowy. Mjr „Kotwicz” miał wyjaśnić problem por. Józefa Świdy ps. Lech, dowódcy Zgrupowania Nadniemeńskiego AK, notabene swojego kuzyna. Jak się okazało, od grudnia 1943 roku por. „Lech” podjął współpracę z Niemcami, która polegała na kilkutygodniowym rozejmie oraz wyciągnięciu od wroga broni i amunicji (pięciu pełnych wozów). O wszystkim wiedziało dowództwo okręgu AK. Naturalnie rozmowy i rozejm z Niemcami spowodowane były rosyjską zdradą o świącie i rozpoczęciem przez partyzantów radzieckich na tym terenie walk z Polakami (szerzej będzie o tym mowa w następnym rozdziale). Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że por. „Lech” podpisał z Niemcami jakieś dokumenty, co zaważyło na postępowaniu KG AK. Sąd doraźny skazał por. „Lecha” na karę śmierci, lecz korzystając ze swych uprawnień, mjr Kalenkiewicz zawiesił wykonanie wyroku do końca wojny. Józefa Świdę przeniesiono do Warszawy, a dowodzenie jego zgrupowaniem przejął na własną prośbę „Kotwicz”.

Zgrupowanie Nadniemeńskie AK działało w rejonie na południe od Lidy, po obu stronach Niemna. Pod kierownictwem nowego dowódcy przeprowadzono kilkanaście akcji bojowych, jednocześnie zwiększając nacisk na szkolenie i rozbudowę oddziału. W tamtym czasie „Kotwicz” był współautorem i gorącym zwolennikiem planu wyzwolenia Wilna przed wkroczeniem Armii Czerwonej (operacja „Ostra Brama”) w ramach operacji „Burza”. W tym

celu spotkał się nawet w Wilnie z dowództwem tamtejszego okręgu AK. Proponował, aby wyzwolenie Wilna wykonać siłami dwóch okręgów AK (wileńskiego i nowogródzkiego), a do akcji zaangażować także silne Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie. 12 czerwca plan operacji „Ostra Brama” zatwierdziła KG AK, a „Kotwicz” na czele silnego oddziału, liczącego około 600 żołnierzy, wymaszerował naprzeciw zgrupowaniu por. „Góry”. Niestety partyzantom nie dane było się połączyć – 24 czerwca w starciu z Niemcami pod miejscowością Iwie mjr „Kotwicz” został ciężko ranny w prawe ramię, a jego oddział uwikłał się w walki z Niemcami oraz potyczki z sowieckimi partyzantami. Stan zdrowia dowódcy pogarszał się, wdała się gangrena i rana zaczynała już cuchnąć. Nie było innego wyjścia – cierpiącemu „Kotwiczowi” amputowano rękę. Mimo to major działał dalej. Tuż przed rozpoczęciem operacji „Ostra Brama” zameldował się u dowódcy Okręgu Wileńskiego AK gen. Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk. Ciągłe gorączkujący z powodu niezagojonej rany, „Kotwicz” nie wziął udziału w akcji wyzwolenia Wilna.

Po zajęciu miasta przez Sowieców „Kotwicz” pomaszerował wraz ze swoim oddziałem do Puszczy Rudnickiej. W drodze dotarł do niego meldunek o tym, że po wspólnej akcji w Wilnie Rosjanie aresztowali oficerów AK z gen. „Wilkiem” na czele. W Puszczy Rudnickiej schroniło się kilka tysięcy polskich żołnierzy, a najwyższym stopniem w tej grupie ppłk J. Szlaski ps. Prawdzic i ppłk Z. Blumski ps. Strychański postanowili rozwiązać zgrupowanie. W tym czasie każdy mógł zdecydować, co z sobą dalej robić. Część ludzi wycofała się na zachód (jak ppłk „Prawdzic”), część postanowiła pozostać na miejscu. Jednym z tych, którzy zdecydowali się zostać, był jednoręki major „Kotwicz”, przy którym pozostało około 100 żołnierzy.



MJR MACIEJ KALENKIEWICZ „KOTWICZ” NA CZELE GRUPY ZWIADU
KONNEGO ZGRUPOWANIA NADNIEMEŃSKIEGO AK (NAC)

W tym czasie „Kotwicz” objął faktyczne dowodzenie Okręgiem Nowogródzkim AK, reorganizując konspirację na tym terenie i tworząc dwa zgrupowania partyzanckie. Tym razem działalność podziemna prowadzona była nie przeciwko Niemcom, których już na tym terenie nie było, lecz przeciwko nowemu sowieckiemu zniewoleniu. *Stale aresztowania po całym terenie po kilka, kilkanaście najaktywniejszych osób i częste wypadki rozstrzeliwania. Kazałem wzmocnić opór, utrudnić aresztowania. Niszczyć rozpoznanych agentów sowieckich i szpiegów* – pisał mjr Kalenkiewicz do KG AK. W meldunku wspominał, że jego siły są gotowe do jednego krótko

trwałego powstania. Jednakże i on, i dowódcy AK wiedzieli, że taki masowy zryw będzie samobójstwem i będzie oznaczał koniec działań konspiracyjnych na Nowogródzczyźnie. Zadaniem grup partyzanckich miały być teraz nie ataki na wojska radzieckie, lecz reorganizacja i przede wszystkim przetrwanie. 18 sierpnia 1944 roku KG AK oficjalnie powierzyła Maciejowi Kalenkiewiczowi dowództwo Okręgu Nowogródzkiego oraz awansowała go do stopnia podpułkownika. Rozkaz ten miał nigdy nie dotrzeć do „Kotwicza”.

Sowieci cały czas rozpracowywali polskie podziemie i 19 sierpnia 1944 roku oddziały NKWD zaatakowały około 300-osobowy oddział prowadzony przez kpt. Edmunda Banasikowskiego ps. Jeż oraz grupę kpt. Bolesława Wasilewskiego ps. Bustromiak. Polskim partyzantom udało się wydostać z matni, a oddział „Bustromiaka”, straciwszy siedmiu zabitych i czterech rannych, dołączył do „Kotwicza”. Całość grupy prowadzonej teraz przez Kalenkiewicza liczyła 72 partyzantów i cztery kobiety. 21 sierpnia oddział znalazł się w Surkontach na skraju Puszczy Ruskiej, które – jak miało się okazać – dla niektórych żołnierzy były ostatnim przystankiem w ich drodze.

W tym samym czasie, kiedy w Warszawie od trzech tygodni trwało powstanie skierowane przeciwko niemieckim okupantom, na obrzeżach Puszczy Ruskiej Polacy mieli ratować swe życie, brniąc się przed Sowietami. Zarówno w Warszawie, jak i w Surkontach walczyła polska Armia Krajowa. Paradoks tego dnia polegał na tym, że po pięciu latach wojny oraz traktowaniu Rosjan jako sojuszników naszych sojuszników, mieliśmy niezmiennie tych samych wrogów, co we wrześniu 1939 roku.

Najprawdopodobniej na skutek donosu Rosjanie wiedzieli, gdzie i kogo szukać. Skierowali do Surkont grupę żołnierzy z 3. batalionu 32. zmotoryzowanego pułku strzelców Wojsk Wewnętrz-

nych NKWD, której przewodzili starszy lejtnant Korniejko i młodszy lejtnant Bleskin. Kiedy nieopodal wsi podjechało kilka ciężarówek i zaczęli z nich wyskakiwać enkawudziści, Polacy wszczęli po cichu alarm i rozstawili stanowiska obronne. Prawym skrzydłem dowodził „Kotwicz”, wspomagany przez swojego adiutanta pchor. Henryka Nikicicza ps. Orwid oraz rtm. Jana Skrochowskiego ps. Ostroga. Lewym skrzydłem dowodził kpt. „Bustromiak”, przy którym znajdowali się kpt. Franciszek Cieplik ps. Hatrak i por. Walenty Wasilewski ps. Jary. Sowiecka tyraliera wolno zbliżała się do wsi. Polacy z ukrycia obserwowali, jak przecho- dzący przez podmokłą łąkę enkawudziści omijali oczka wodne, ła- miąc szyk tyraliery i tworząc małe grupki. Tego naszym było potrzeba. Na rozkaz „Kotwicza” otworzono gwałtowny ogień, kła- dąc pokotem sowieckich żołnierzy, którzy padali jak przewracane snopy zboża. Część z pluskiem wpadała do wody, pozostali ucieka- li w popłochu poza zasięg polskiego ognia. Na łączce zostało około 30 ciał w sowieckich mundurach. Kilkunastu Rosjan zostało ran- nych, w tym obaj dowódcy. Zginęło kilku Polaków, m.in. por. „Jary”, a kilku innych zostało rannych, w tym kpt. „Bustromiak”, draśnię- ty kulą koło oka i skroni.

Nastąpiła przerwa w walce. Sowieci czekali na wezwane posiłki, a Polacy około godziny 15 przeprowadzili naradę. Kapitan Wasilew- ski opowiadał się za natychmiastowym odwrotem. Major „Kotwicz” zgodził się, aby „Bustromiak” wycofał się wraz z lżej rannymi. Na- tomiast sam postanowił z drugą grupą oraz ciężko rannymi docze- kać zmierzchu, aby pod osłoną nocy wydostać się z matni. Kiedy grupa kpt. „Bustromiaka” odeszła w kierunku wschodnim, prze- ciwnik otrzymał wsparcie z Rejonowego Oddziału NKWD w Ra- duniu, dowodzonego przez kpt. Szulga i kpt. Czikina. Sowieci mie- li wtedy około 600 żołnierzy, Polaków została garstka.

CKM MAXIM WZ. 1910
W EKSPOZYCJI
MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
REYMONTOWSKICH (ZBIORY
MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
..... REYMONTOWSKICH)



W drugiej fazie boju wojska NKWD zaatakowały lewe skrzydło polskiej obrony, aby zająć tyły i uniemożliwić odwrót. I tym razem atakujących przywitał celny ogień polskich partyzantów. Wtedy nastąpił krytyczny moment bitwy. Rosjanom udało się zająć pobliskie wzgórze, z którego mieli znakomity wgląd w pozycje polskiej obrony. Szybko ściągnęli w to miejsce ciężki karabin maszynowy i dosłownie rozstrzelali polskie dowództwo oraz stanowisko erkaemu. Na miejscu zginął trafiony w głowę „Kotwicz”, a także rtm. „Ostroga” i pchor. „Orwid”. Na domiar złego nad terenem walki pojawiły się wezwane na pomoc radzieckie samoloty, które ostrzeliwały Polaków z lotu koszącego. Bitwa była skończona. Pozostali przy życiu próbowali wydostać się na własną rękę. Znajdujących się we wsi rannych czekał tragiczny los. Po zajęciu zabudowań Sowieci wyszukiwali rannych i dobijali ich, dźgając bagnetami. Jedną z polskich ocalałych sanitariuszek wspomina: *Ale najgorsze było to, że oni razem ze mną robili obchód placu boju i wszystkich nieżyjących, ciężko rannych i lekko rannych, wszystkich dobijali bagnetami. Wszystkich! Pamiętam twarz kapitana „Hartaka” [...] patrzył na mnie przytomnie, patrzył na mnie tak, jakby jemu było mnie żal.*

Ja to widziałam po jego oczach. Soldat podszedł i pchnął go bagnietem w bok. [...] On jego walił w brzuch, w klatkę piersiową, ile tylko chciał. I tak po kolei, każdego.

Według zapisów w sowieckich dokumentach, w wyniku pięciogodzinnego boju (bandę) całkowicie zniszczono – zabito 53 bandytów, w tym 6 oficerów białopolskiej armii. Schwytano do niewoli – 4. W rzeczywistości zginęło 36 polskich żołnierzy, pozostałe straty liczone przez Rosjan to ludność cywilna. Wśród zabitych oficerów znaleźli się: mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, kpt. Franciszek Cieplik „Hartak”, kpt. NN „Bosak”, rtm. Jan Skrochowski „Ostroga”, por. Walenty Wasilewski „Jary”, por. Stanisław Dźwiniel „Dzwon”. Straty sowieckie to około 130 żołnierzy, choć oni sami przyznali się oficjalnie zaledwie do 18 poległych.

Polaków pochowano w zbiorowej mogile w pobliżu Surkont, tuż obok grobu powstańców styczniowych z 1863 roku. Dzięki miejscowej ludności prowizoryczna mogiła zachowała się i nie została zaorana na potrzeby kołchozu. W 1991 roku utworzono w tym miejscu cmentarz, odsłonięty uroczyscie 8 września. Na dużym kamiennym krzyżu został umieszczony napis po polsku, ale władze nie zgodziły się na tekst wyjaśniający, przeciwko komu walczyli polegli i pochowani tutaj Polacy.

2.
Rajd przez Polskę. Zgrupowanie
Stołpecko-Nalibockie AK
por. Adolfa Pilcha „Góry”

TAK NAPRAWDĘ TO DO KOŃCA NIE WIEM, czy „bandę Góry” (jak Niemcy nazywali stołpeckich partyzantów z AK) można sklasyfikować jako żołnierzy wyklętych. Raczej tak – to oni już w grudniu 1943 roku zmuszeni zostali do walki na śmierć i życie z radzieckimi partyzantami. Stało się to wskutek decyzji podjętej w Moskwie, wedle której dotychczasowych polskich towarzyszy broni (wiele wspólnych akcji skierowanych przeciwko Niemcom) rozkazano *strzelać, ale po cichu...*

Zacznijmy jednak od początku. We wrześniu 1943 roku do polskiej grupy partyzanckiej na Nowogródczyźnie oddelegowany został skoczek cichociemny por. Adolf Pilch ps. Góra. Partyzanci z tego oddziału wstawili się wcześniej zajęciem na dobę miasta Iwieńca oraz poprawną współpracą z partyzantami sowieckimi. W czasie, kiedy do grupy dołączył „Góra”, partyzanci wymykali się kolejnej niemieckiej obławie.

Adolf Pilch urodził się w 1914 roku w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim, jako ósme dziecko beskidzkiego górala. Był wyznania ewangelicko-augsburskiego, jego przodkowie byli Szkotami, którzy przywędrowali w Beskidy, uciekając przed prześladowaniami religijnymi. Pilch ukończył gimnazjum w Cieszynie i Państwową Wyższą Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie, po czym został powołany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 26. Dywizji Piechoty w Skierniewicach. W 1939 roku nie został zmobilizowany. W 1940 roku przedostał się na Węgry, a następnie przez Rumunię dotarł do Jugosławii. Stąd statkiem „Patria” dopłynął do Francji, gdzie został wcielony do 3. Dywizji Piechoty. W czasie niemieckiej agresji na Francję brał udział w walkach, a po kapitulacji Francji i ewakuacji oddziałów polskich, 21 czerwca dotarł do Wielkiej Brytanii. Został wcielony do 24. pułku 10. Brygady Kawalerii Pancерnej. Następnie zgłosił się jako ochotnik do służby w kraju i przeszedł szkolenie dywersyjne cichociemnych.

W nocy z 16 na 17 lutego 1943 roku Pilch, noszący pseudonim Góra, został przerzucony do Polski i otrzymał przydział do Kedywu Okręgu AK „Czapla” (Białystok), a następnie do Okręgu AK „Nów” (Nowogródek). Do 10 listopada ppor. Pilch pełnił obowiązki dowódcy oddziału, po nim dowództwo objął mjr Wacław Pełka ps. Wacław, który sprawował je do 1 grudnia. Do tego czasu odbudowany oddział osiągnął stan około 400 żołnierzy. W okresie od czerwca do końca listopada 1943 roku Polski Oddział Partyzancki przeprowadził 52 akcje wymierzone przeciwko Niemcom oraz wspomagającym ich policjantom białoruskim, w których zniszczono trzy mosty i wykolejono trzy pociągi. Własne straty w tym okresie to 173 poległych żołnierzy oraz 38 zamordowanych po aresztowaniach. Należy zaznaczyć, iż część tych akcji odbywała się we

współpracy z radzieckimi partyzantami. Jednak układ ten miał się niebawem diametralnie zmienić. Do wschodnich terenów przedwojennej Polski powoli zbliżał się front, a dla Stalina nowa granica polsko-radziecka miała przebiegać na linii Bugu i Sanu. W związku z tym cały obszar przedwojennego województwa nowogródzkiego oraz teren działania polskiej partyzantki w Puszczy Nalibockiej miały zostać włączone do sowieckiej Rosji, konkretnie do Białoruskiej Republiki Radzieckiej. W czerwcu 1943 roku obradujący w Moskwie Komitet Centralny Komunistycznej Partii Białorusi podjął decyzję o wyeliminowaniu wszelkimi możliwymi sposobami polskich konspiracyjnych organizacji wolnościowych. Polskie Kresy miały być włączone do ZSRR i dlatego musiały być wolne od Polaków, szczególnie od uzbrojonych Polaków z podporządkowanej rządowi londyńskiemu armii podziemnej. Na pewno nie bez znaczenia był fakt, że w tym czasie (w październiku) w Moskwie odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR, a na przełomie listopada i grudnia w Teheranie spotkali się przywódcy Wielkiej Trójki. Podczas tej konferencji Stalin oskarżył polską Armię Krajową o wrogi stosunek do partyzantki radzieckiej, mordowanie partyzantów i wydawanie ich w ręce Niemców. Te ordynarne kłamstwa zostały przyjęte przez Roosevelta i Churchilla *najpotulniej, bez słowa protestu, bez cienia zastrzeżenia, nawet bez wyrazu zdziwienia*. Paradoks sytuacji polegał na tym, że kiedy 1 grudnia w Teheranie Stalin oskarżał AK, w tym samym dniu na Nowogródczyźnie partyzanci radzieccy podstępnie zaatakowali Polaków.

27 listopada 1943 roku do Polskiego Oddziału Partyzanckiego nadeszło pisemne zaproszenie od płk. „Dubowa” dla wszystkich polskich oficerów na rzekomą naradę, mającą odbyć się 30 listopada. Polacy przełożyli spotkanie na 1 grudnia, dyskutując, jak

potraktować radzieckie zaproszenie. Mjr „Wacław” był za tym, aby pojechali wszyscy, natomiast por. „Góra” twierdził, że nie ma takiej potrzeby, wystarczy dowódca i dwóch–trzech oficerów. W końcu na zaproszenie Sowietów pojechało kilku oficerów, m.in. mjr Wacław Pełka ps. Wacław, por. Kacper Miłaszewski ps. Lewald, por. Ezechiel Łoś ps. Ikwa, por. Julian Bobrownicki ps. Klin i ppor. Lech Rydzewski ps. Grom. Polacy nie wiedzieli, że wcześniej płk Gulewicz, komendant radzieckiej partyzanckiej Brygady im. Stalina, wydał rozkaz, w którym napisał m.in.: *W dniu 1 grudnia 1943 r. ogłosić punktualnie o godz. 7-ej rano, by we wszystkich zajętych punktach rejonów przystąpić do osobistego rozbrojenia wszystkich polskich legionistów (partyzantów). [...] W razie oporu w czasie rozbrojenia ze strony legionistów (partyzantów) rozstrzeliwać na miejscu.*

W drodze na spotkanie polscy oficerowie zostali otoczeni przez Sowietów w zasadzce i aresztowani. Zatrzymani oficerowie zostali osądzeni przez radzieckich partyzantów, a następnie przetransportowani samolotem do Moskwy, uwięzieni na Łubiance, po czym skierowani do łagrów. Kilku z nich, w tym mjr „Wacław”, por. „Klin”, por. „Ikwa”, por. „Lewald” i ppor. „Grom”, powróciło do Polski dopiero w 1948 roku. Kilku spośród zatrzymanych wówczas polskich żołnierzy nie odnalazło się nigdy, np. por. J. Borkowski ps. Junosza, por. L. Wierszyłowski ps. Ludek, ppor. W. Kryński ps. Silisz czy ppor. M. Mejsner ps. Mazur. W puszczy zamordowany został por. Walenty Parchimowicz ps. Waldan.

Zgodnie z rozkazem, 1 grudnia o 7 rano partyzanci radzieccy przystąpili do działania. Otoczyli polski obóz i weszli na jego teren, rozbijając zaskoczonych Polaków. Przez pierścień okrążenia udało się przedrzeć tylko 30 żołnierzom z grupy młodoczańskiej. Jednocześnie poza obozem znajdował się oddział kawalerii chor. Zdzisława Nurkiewicza ps. Noc, Nieczaj. W tym samym czasie w wsi

Derewna kwaterowała 1. kompania Polskiego Oddziału Partyzantckiego. Tu także partyzanci sowieccy otoczyli wieś i próbowali rozbroić znajdujących się w niej Polaków. Otoczony przez większe siły sowieckie polski oddział nie miał szans. Padły strzały, kilkunastu Polaków zginęło, część zostało rozbrojonych, innym udało się wydostać z matni. Słyszając strzały, chor. „Noc” z kawalerzystami pospieszył na pomoc walczącym w Derewnej, ale spóźnił się. Zastał tylko spacyfikowaną wieś i ciała poległych polskich żołnierzy. Rosjanie zatrzymali i uprowadzili ze sobą około 160 Polaków, których włączyli następnie do swoich oddziałów, rozdzielając po kilku do różnych kompanii. Dowódcy radzieccy radowali się z sukcesu, chyba spodziewali się większego oporu. W liście gen. Czernyszowa „Płatona” do płk. „Dubowa” można przeczytać: *Operację przeprowadziliście doskonale. To bardzo dobrze. [...] Wziąć Polaków i trzymać ich grupami (na razie bez broni). [...] Część należy zwerbować i puścić do domu. Łajdaków, szczególnie policjantów, ziemian, osadników, [roz]strzelać, ale po cichu, żeby nikt nie wiedział.*

Z matni uratowało się tylko około 70 polskich żołnierzy. W tych dniach chor. Nurkiewicz i jego konni szaleli. W odwecie za rozbrojenie polskich żołnierzy ostrzeliwali się z Rosjanami i po drodze pochwycili aż 100 sowieckich partyzantów, których rozbrojono, a następnie puszczono wolno. Niebagatelne znaczenie miało zatrzymanie jednego z dowódców plutonu z Brygady im. Stalina. Przy zatrzymanym Polacy znaleźli tajny rozkaz, nakazujący rozbrojenie polskich „legionistów”. *Po przeczytaniu tego rozkazu, zwróciłem się do lejtnanta, który z tego wszystkiego rozumiał tyle samo co ja: Przecież razem walczyliśmy dotąd z naszym wspólnym wrogiem, z Niemcem. Dlaczego zmuszacie nas do walki przeciw sobie? Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodałem: Tym razem puszcze was wolno. Zameldujcie swoim przełożonym, że rozbroić się nie damy.*

Chcecie z nami wojny, to będziecie ją mieli, jeśli nie zwolnicie naszych [...] – wspominał Zdzisław Nurkiewicz.

3 grudnia rozproszone polskie grupki połączyły się pod dowództwem por. „Góry”. Jednak niebezpieczeństwo całkowitej zagłady przez otaczających Sowieców nadal istniało. Tragiczne wydarzenia z przełomu 1943/1944 roku sprawiły, iż oddział stołpecki znalazł się w stanie obrony koniecznej, a zdradzieckie rozbrojenie 1 grudnia stało się początkiem niewypowiedzianej wojny pomiędzy partyzancką sowiecką a Polakami. W tym czasie Polskiemu Oddziałowi Partyzanckiemu groziła całkowita zagłada. Adolf Pilch wspominał: *[...] niespodziewany ratunek przyszedł z najmniej oczekiwanej strony. Oto sołtys jednej z puszczańskich wiosek przedstawił w tej beznadziejnej sytuacji dowódcy zdziesiątkowanych, przemarzniętych do szpiku kości przy 40-sto stopniowych mrozach i wyczerpanych walkami do ostatnich granic żołnierzy Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego niespodziewaną propozycję niemieckich żandarmerii z Iwieńca. Ich komendant zapewniał polskim partyzantom neutralność Niemców wobec Polaków w terenie przylegającym do ich garnizonu w Iwieńcu, w zamian za odwzajemnienie się im tym samym, a nawet możliwość sprzedaży amunicji i broni. [...] W sytuacji, w jakiej znalazło się zdziesiątkowane Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK, propozycja szefa iwienieckiej żandarmerii była nie do odrzucenia. Tym bardziej, że przyjęcie tej propozycji nie zmieniało rzeczywistego stanu. Partyzanci sowieccy jako pierwszoplanowe zadanie po 1 grudnia 1943 r. postawili przed sobą zniszczenie na tych terenach polskiego ruchu niepodległościowego, w tym polskich partyzantów.*

Tymczasowe zawieszenie broni zawarte z Niemcami nazwać można zgniłym rozejmem. Por. Pilch, dowodzący resztką oddziału, po naradzie postanowił przyjąć niemiecką propozycję i zaprzestać

walki z Niemcami. Polski oddział znalazł schronienie w kwatery znajdujących się w pobliżu niemieckiego garnizonu, a Komenda Okręgu AK Nowogródek „Nów” zaakceptowała taki sposób samoobrony. Co ciekawe, żadnych formalnych, pisemnych umów z Niemcami nie było, jedynie ustne porozumienie. W tej sytuacji Niemcy traktowali polski oddział tak jak uzbrojone grupy białoruskiej samoobrony przed bolszewickimi partyzantami czy bandami. Rzeczywiste, bezpośrednie stosunki ograniczały się wyłącznie do korzystania z pomocy medycznej w ciężkich przypadkach oraz możliwości otrzymywania (zakupienia) broni i amunicji. „Sojusz” traktowany był przez obie strony jako warunkowy i tymczasowy. Niemcy nadal nazywali polskich partyzantów „bandą Góry”, nadal też obowiązywało zarządzenie starosty Stołpc, wyznaczające nagrodę pieniężną za „głowę każdego polskiego legionisty”.

Zawieszenie walki z Niemcami, początkowo przewidziane na kilka, może kilkanaście dni (do czasu kolejnych rozkazów Komendy Okręgu AK), wobec braku decyzji i dalszego niebezpieczeństwa grożącego ze strony sowieckiej partyzantki wydłużyło się do końca czerwca 1944 roku. Do tego czasu stoczono ponad 120 walk i potyczek z sowiecką partyzantką i bandami. W ich trakcie zginęło 102 żołnierzy Polskiego Oddziału Partyzanckiego, a 138 zostało zamordowanych. Oddział stopniowo rozrastał się liczebnie: na początku 1944 roku liczył 107 żołnierzy, ale pod koniec czerwca było ich już 860. Działo się to za sprawą dołączania ludzi wcześniej zatrzymanych przez Sowietów oraz z tego powodu, że zbrojny oddział przeciągał Polaków, którzy przy nim czuli się bezpiecznie. Według wyliczeń por. „Góry” około 75 osób spośród zatrzymanych przez Rosjan z powrotem dołączyło do oddziału. Jego nazwę zmieniono na Zgrupowanie Stołpeckie AK, a później przyjęła się funkcjonująca do dziś nazwa – Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK.



DOWÓDZTWO ZGRUPOWANIA STOŁPECKO-NALIBOCKIEGO PRZED KWATERĄ
 W STARZYNKACH W KWIETNIU 1944 ROKU. TRZECI Z LEWEJ POR.
 ADOLF PILCH „GÓRA”, TRZECI Z PRAWEJ POR. WITOLD PEŁCZYŃSKI
 „DŹWIG” (NAC)

Zreorganizowany oddział składał się z trzech kompanii 78. pułku piechoty, czterech szwadronów kawalerii 27. pułku ułanów, szwadronu ckm, kwatermistrzostwa, szpitala, żandarmerii i 11-osobowego pocztu dowódcy. Dowódcą zgrupowania był por. Adolf Pilch ps. Góra, piechotą dowodził por. Witold Pełczyński ps. Dźwig, natomiast kawalerię prowadził chor. Zdzisław Nurkiewicz ps. Noc.

Zgodnie z wytycznymi planu „Burza”, *nasze oddziały, które miały już zatargi (z partyzantką sowiecką) i nie mogłyby z tego powodu ułożyć poprawnie stosunków z oddziałami sowieckimi, powinny być przesunięte na nowy teren.* Dotyczyło to także oddziału

por. „Góry”, który od grudnia 1943 roku był w ciągłym konflikcie z partyzantką sowiecką. Nie przewidziano jednak, czy oddział miał wycofać się jeszcze w czasie konspiracji, czy też w przypadku przetoczenia się frontu wschodniego. Także przełożeni z AK mieli inne plany w stosunku do zgrupowania – jedni planowali udział oddziału „Góry” w operacji „Ostra Brama”, czyli wyzwoleniu Wilna; inni wyznaczyli zupełnie odmienne zadania w ramach „Burzy”. Sprawę rozwiążali Sowieci, a konkretnie letnia ofensywa wojsk radzieckich, które przerwały niemiecki front i w szybkim tempie posuwały się na zachód.

W zaistniałej sytuacji por. Pilch podjął samodzielną decyzję wycofania swojego oddziału na zachód. Przewidywał, iż w związku z zatargami z partyzantką sowiecką, w przypadku zajęcia terenu stacjonowania zgrupowania przez Armię Czerwoną, jego oddział czekałoby niechybnie zagłada. W nocy z 28 na 29 czerwca 1944 roku we wszystkich pododdziałach zarządzono pogotowie marszowe. Rankiem kompania piechoty dowodzona przez ppor. Franciszka Baumgarta ps. Dan przeprowadziła udany wypad na miasteczko Raków. W tej akcji rozbrojono kilkudziesięciosobowy posterunek policji białoruskiej oraz wzięto do niewoli kilku niemieckich żandarmów. Przy okazji rozbrojono jednostkę policyjną przejeżdżającą akurat przez Raków. W tym samym czasie Polacy zlikwidowali posterunek policji białoruskiej w pobliskim Borku. Do oddziału partyzanckiego przyłączyło się około 50 policjantów, w większości już wcześniej należących bądź współpracujących z AK. Postanowiono także zabrać ze sobą – w pewnym sensie jako zakładników – trzech niemieckich żandarmów. Ponadto do polskiego zgrupowania dołączyło około 100 mężczyzn, mieszkańców pobliskich miejscowości. Rozbudowane i wzmocnione siły oddziału por. „Góry” tego samego dnia wyruszyły w kierunku Baranowicz, gdyż tam

dowódca postanowił spróbować poszukać kontaktu ze swoimi przełożonymi z AK. Maszerującemu zgrupowaniu towarzyszyło ponad 150 wozów z ludnością cywilną – były to najczęściej rodziny żołnierzy AK. Dowódca oddziału bał się pozostawić ich na terenach zajętych przez Rosjan ze względu na nieuniknione represje ze strony NKWD i nowych władz radzieckich. W Rubieżewiczach stoczono potyczkę z partyzantką sowiecką, następnie oddział przeszedł przez niestrzeżony most na Niemnie w Świerzeniu.

1 lipca, zajmując miejsca na nocleg we wsi Proście, żołnierze 2. szwadronu 27. pułku natknęli się na rosyjskojęzyczne formacje kolaborujące z Niemcami. Nawiązane walki były bardzo ciężkie i dopiero posiłki, które nadeszły na pomoc polskim ułanom, wyparły nieprzyjaciela z wioski. Wymiana ognia w tym rejonie trwała jednak przez całą noc. Straty Polaków to dwóch zabitych i 13 rannych, w tym dowódca szwadronu wachm. Józef Niedźwiecki ps. Lawina. Siły zgrupowania, ciągle maszerując na południowy zachód, znalazły się niedaleko Baranowicz. Niestety nie powiodła się próba nawiązania jakiegokolwiek kontaktu z przełożonymi z AK i wobec zmieniającej się w szybkim tempie sytuacji na froncie radziecko-niemieckim dowództwo zgrupowania postanowiło kierować się w dalszym ciągu na zachód, przez Nowogródczyznę, Białostoczczyznę i Podlasie. 4 lipca oddział znalazł się w Derewnej i tutaj dotarł łącznik z dowództwa, przywożąc rozkazy dotyczące przewidzianych działań grupy por. „Góry” w ramach akcji „Burza”. Jak można było się domyślić, rozkazy były już zupełnie nieaktualne. Nie udało się nawiązać kontaktu z AK w Słonimiu, wobec czego Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie nadal kierowało się forsownym marszem na zachód. Już po wymarszu z Derewnej do oddziału dołączyła grupa 20 żołnierzy AK ze Słonimia, przyprowadzona przez pchor. Józefa Bylewskiego ps. Grom.

15 lipca na wysokości Dzierzby partyzanci przekroczyli Bug i właśnie tutaj nastąpiła zasadnicza zmiana w postępowaniu żołnierzy oddziału por. „Góry” w stosunku do Niemców. Odbyła się uroczysta msza święta, po której przemówił por. „Góra”. Oświadczył, że zgniły rozejm, do którego zostali zmuszeni, właśnie przestaje obowiązywać, a walka z Niemcami trwa w dalszym ciągu. Przemówienie wywarło znakomity skutek i zostało radośnie przyjęte przez żołnierzy. Choć wszyscy wiedzieli jak było, to jednak każdy miał ze „szkopami” jakieś własne rachunki krzywd do wyrównania. Niestety żołnierze 2. szwadronu 27. pułku, zbyt dosłownie interpretując wypowiedź por. Pilcha, natychmiast rozstrzelali niemieckich żandarmów, do tego momentu towarzyszących zgrupowaniu.

W dalszym marszu 24 lipca nieopodal Rzemieńszczyzny oddziały zgrupowania napotkały 3. pluton „Felek” z batalionu „Zośka” Kedywu Komendy Głównej AK oraz pluton wystawiony przez obwód AK Radzymin. Obydwa pododdziały zostały wypłoszone z Puszczy Białej przez niemiecką operację przeciwpartyzancką i pod osłoną partyzantów por. Pilcha towarzyszyły im w marszu aż do przekroczenia drogi Wyszaków–Łochów. Trasa rajdu grupy por. „Góry” wiodła dalej przez teren powiatu radzymińskiego, obok Serocka, przez Benjaminów, Nieporęt, Wieliszew i Okunin. Wieczorem 25 lipca, już w Nowym Dworze Mazowieckim, ruch polskiej kolumny został zatrzymany przez wojska niemieckie strzegące podejścia do mostu na Wiśle. Wojsko polskie stanęło w kolumnie w kolejności: 78. pp, por. „Góra” z poczem, szpital oraz ułani 27. pułku i szwadron ckm. Rozpoczęły się pertraktacje, w których ze strony polskiej brali udział por. Franciszek Rybka ps. Kula i ppor. Franciszek Baumgart ps. Dan z 1. kompanii 1. batalionu 78. pp, idącej w straż przedniej zgrupowania. Natomiast dowódca grupy por. „Góra” w dalszym ciągu pozostawał przy siłach głównych. Ze strony nie-

mieckiej w rozmowach brał udział komendant stacji zbornej rozproszonych oddziałów w twierdzy Modlin płk von Biber wraz ze swoim adiutantem mjr. Jasterem von Valdanem. Przedłużające się negocjacje nie wróżyły pozytywnego załatwienia sprawy bezpiecznego przejścia Polaków na drugą stronę rzeki. Na rozkaz płk. von Bibera Niemcy ściągnęli wnet z Modlina kilkanaście pojazdów pancernych i zajęli stanowiska bojowe. Polacy natomiast na rozkaz swego dowódcy potajemnie przygotowali granaty i cekaemy, gotowi siłą odeprzeć niemiecką próbę ataku lub rozbrojenia.

W tym czasie por. Pilch rozważał następujące możliwości rozwiązania problemu:

- Kolumna zostanie mimo wszystko przepuszczona przez most z powodu zatoru, jaki wytworzył się na podejściach do mostu oraz ze względu na swój „groźny wygląd”, czyli liczbę polskich żołnierzy i świetne uzbrojenie, gotowe do natychmiastowego użycia. A Niemcy będą musieli uwierzyć w polskie wyjaśnienia, gdyż *żadnemu przeciętnie inteligentnemu niemieckiemu oficerowi na myśl by nie przyszło, aby ktokolwiek mógł w sposób tak bezczelny usiłować wyprowadzić ich w pole.*
- W przypadku braku zezwolenia na przejście, partyzanci odejdą bez walki i będą próbowali przepłynąć się na prawy brzeg Bugo-Narwi.
- W momencie próby rozbrojenia, żołnierze mieli najpierw obrzucić wroga granatami, a następnie użyć broni strzeleckiej. Jednak to rozwiązanie kosztowałoby wiele ofiar wśród Polaków, ale także wśród Niemców i tak naprawdę nie wiadomo było, jak ta ewentualna chaotyczna walka się zakończy. I to był chyba jeden z głównych powodów, dla których negocjacje ze strony niemieckiej były w ogóle prowadzone.

Każdy, nawet najdrobniejszy incydent groził wybuchem walki i rozlewem krwi. Nerwy były napięte do granic, a w spoconych i zaciśniętych dłoniach karabiny o mało nie popękały. Jeden nerwowy ruch palca na spuście i ktoś przypadkowo mógł otworzyć ogień. W narastającej nerwowej atmosferze nie zabrakło jednak dość zabawnego incydentu. Józef Jan Kuźmiński wspomina: *Postój przed przejściem mostu na Wiśle. Stoję ze swoją kompanią vis a vis wojennego szpitala niemieckiego. Ze mną stoi por. „Dźwig” (Witold Pełczyński) i plut. Biblik z kwatermistrzostwa. Podchodzi chłopiec lat 10–12 i pyta: Czy wy jesteście Polacy? Por. „Dźwig” odpowiada, że tak. To dlaczego do was Niemcy nie strzelają? Sram ja na takich Polaków! I uciekł. Uśmieliśmy się z małego patrioty.*

Główny negocjator ze strony Polaków, por. „Kula”, powoływał się na szlak bojowy „Polnische Legionu” (jak nazywał w czasie tej rozmowy oddział por. „Góry”) we wspólnej walce z bolszewikami oraz na „sojusz” z Niemcami. Oczywiście nie mógł potwierdzić tego żadnymi dokumentami, gdyż takie nigdy nie istniały. Kiedy negocjacje przedłużały się, co nie wróżyło dobrze Polakom, do rozmowy wtrącił się chor. „Wyżeł”. *W pewnej chwili nieoczekiwanie pertraktacje przerwał chorąży „Wyżeł” – Stefan Andrzejewski. Wypreżony jak struna spytał po niemiecku, regulaminowo, pułkownika Bibera, czy może zwrócić się do jednego z oficerów niemieckich. Zdziwiony Herr Oberst (pan pułkownik) skinął głową, a Wyżeł zameldował majorowi von Jaster Valdnowi, że rozpoznaje w nim swego przełożonego z lat pierwszej wojny światowej. Walczyli wówczas razem na francuskim froncie, służąc w tym samym regimencie. Być może to właśnie przypadkowe spotkanie towarzyszy broni z czasów cesarza Wilhelma zaważyło na podjęciu oczekiwanej przez nas decyzji przejścia na tamten brzeg Wisły – wspominał Adolf Pilch.*



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ODWET ŻELAZNEGO 2012”

(GRUPA REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ „BORUJSKO”)

To był chyba ten decydujący moment, który rozładował napięcie i nieufność Niemców. Rokowania zakończyły się pomyślnie i około godz. 20.30 polskie zgrupowanie otrzymało zgodę na przemarsz przez most i udanie się na kwatery w Dziekanowie Polskim. Kolumna regulaminowo umundurowanych (według przedwojennego wzoru) i znakomicie uzbrojonych polskich żołnierzy dotarła do Dziekanowa Polskiego już późno w nocy, około 2.30, budząc zdziwienie, niedowierzanie, a w końcu radość miejscowej ludności. W tym miejscu zakończył się szczęśliwie niesamowity rajd Polskiego Oddziału Partyzanckiego, podczas którego pokonano przeszło 500 km, a przecież droga wiodła przez tereny zajęte przez Niemców. Chyba jedynie demoralizacja rozbitych niemiec-

kich wojsk, które w tych dniach wycofywały się w nieładzie wszystkimi drogami okupowanej Polski, umożliwiła ten odważny marsz. Przede wszystkim zaś liczebność, zdyscyplinowanie, uzbrojenie, zdecydowanie i szybkość manewrów polskiej jednostki zapewniły pomyślny przemarsz wśród nieprzyjaciół: na początku partyzantów sowieckich, a później wojsk niemieckich oraz innych oddziałów kolaboranckich.

Jeszcze raz oddajmy głos porucznikowi „Górze”: *Nie udało się uniknąć przecinania głównych szos i torów kolejowych obsadzonych przez Niemców. Robiliśmy to jednak bezkolizyjnie. Jak zawsze duża ilość furmanek, taczanki z karabinami maszynowymi, moździerze i kawaleria sprawiały na Niemcach duże wrażenie. Większe jednostki nieprzyjacielskie omijaliśmy, mniejsze, jeśli nas napotkały na swojej drodze, nie miały szans na powodzenie, gdyby doszło do walki. Maszerowaliśmy na wysokości dalszego zaplecza frontu. Równolegle z nami szły rozbite oddziały frontowe: pułki artylerii z kilkoma samochodami i kilkudziesięcioma ludźmi, pozbawione dział; dywizje pancerne z kilkoma uszkodzonymi czołgami; jednostki łączności pozbawione sprzętu; bataliony piechoty liczące kilka plutonów, a i to w większości bez broni. Tego rodzaju jednostek nieprzyjacielskich nie musieliśmy się obawiać. Tylko w takich warunkach, w ogólnym rozprężeniu wojsk niemieckich i w tym całym rozgardiaszu frontowym w konsekwencji poniesionej klęski, był możliwy przemarsz naszego oddziału aż pod Modlin, bez poważniejszych strat i nawet bez większych strat.*

Po dotarciu do Dziekanowa Polskiego por. „Góra” postanowił poszukać kontaktu z miejscową warszawską konspiracją. Początkowo polski oddział, któremu Niemcy pozwolili wycofać się aż spod Nowogródka, wzbudził nieufność. Oficerowie KG AK w Warszawie chcieli jak najprędzej pozbyć się kłopotliwych intruzów, tym

bardziej gdy dowiedzieli się, że zgrupowanie walczyło także z Rosjanami. Odkupić częściowo broń, dowódcę postawić przed sądem polowym, a oddział wysłać w Bory Tucholskie – takie były niedorzeczne plany. Za oddziałem wstawił się dowódca polskiej konspiracji na terenie Puszczy Kampinoskiej kpt. Józef Krzyczkowski ps. Szymon. Zaproponował, by Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie podporządkować jemu, a on weźmie całą odpowiedzialność za ten oddział. Tak też się stało. W końcu w przededniu wybuchu powstania w Warszawie ktoś pomyślał rozsądnie i na rozkaz kpt. „Szymona” oddział odmaszerował w głąb puszczy, kierując się do wsi Wiersze i innych okolicznych. Zanim to się stało, jeszcze do końca lipca Niemcy zaopatrywali oddział por. „Góry” w Dziekanowie w amunicję i żywność, sądząc mylnie, że mają do czynienia z sojusznikami we wspólnej walce z czerwonym bolszewizmem zalewającym Europę.

31 lipca 1944 roku oddział ze Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego wywołał powstanie w Puszczy Kampinoskiej o jeden dzień wcześniej niż w Warszawie, atakując kwaterującą w okolicy niemiecką kompanię. Następnie oddział por. „Góry” (który wówczas zmienił pseudonim na „Dolina”) stanowił trzon sił w drugim nieudanym natarciu na lotnisko na Bielanach. W ogóle można śmiało powiedzieć, że nie byłoby powstania w Puszczy Kampinoskiej bez wojska przybyłego z Nowogródzczyzny. A z pewnością nie byłoby takiego rozmachu walk i działań. Oddziały nalibockie stanowiły większą część sił, które w dwóch turach pomaszerowały na pomoc Warszawie i dotarły na Żoliborz. Drugą akcją dowodził już przybyły z Warszawy mjr Alfons Kotowski ps. Okoń, który na mocy rozkazu przejął dowództwo wszystkich oddziałów w Kampinosie. Wojska, które odeszły do Warszawy, dwukrotnie bezskutecznie atakowały niemiecki pierścień w rejonie Dworca Gdańskiego, pró-



POR. ADOLF PILCH „GÓRA”, „DOLINA” NA CZELE PATROLU
W WIERSZACH, POŁOWA WRZEŚNIA 1944 ROKU (LECH GAŚZEWSKI
„ORION”, IPN BU 1132, NEG. 2, KL. 47)

bując przebić korytarz do Starówki. Ataki te zostały krwawo odparte przez nieprzyjaciela. Szczególnie dramatyczny przebieg miało drugie natarcie, podczas którego atakujących rozstrzelał niemieckich pociąg pancerny. Straty były ogromne i wyniosły w obu natarciach ponad 400 zabitych. Część partyzantów pozostała na Żoliborzu w strukturach zgrupowania „Żywiciela”, natomiast pozostali powrócili do puszczy.

W pierwszych dniach września, głównie za sprawą por. Pilcha, miały miejsce dwa spektakularne zwycięstwa oddziałów Grupy AK „Kampinos”. Jedną z akcji przeprowadzono w nocy z 2 na 3 września, kiedy powstańcy rozbili w Truskawiu kolaborujący z Niem-



ŻOŁNIERZE Z 3. BATALIONU (GRUPA KAMPINOSKA) 25. PP AK
 JESIENIĄ 1944 ROKU. STOJĄ OD LEWEJ: WACHM. KAZIMIERZ
 PUCHACEWICZ PS. KULA, PCHOR. RYSZARD BIELAŃSKI PS. ROM,
 ST. UŁAN ROMAN ŁOJKO, ST. UŁAN PIOTR ŁOJKO, KPR. ISTVAN
 GARAMI PS. PEST, WACHM. JÓZEF BYLEWSKI PS. GROM, PLUT ANTONI
 RUDOWICZ, WACHM. ANTONI BURDZIŁOWSKI PS. WIR, ST. UŁAN
 WITOLD KUPŚĆ, ST. UŁAN MARIAN PODGÓRECNZY PS. ŻBIK.
 SIEDZĄ OD LEWEJ: LEKARZ BATALIONU PLUT. ANTONI KLESZCZYK
 PS. KLESZCZYK, DOWÓDCA BATALIONU POR. ADOLF PILCH
 PS. DOLINA, DOWÓDCA SZWADRONU KAWALERII W BATALIONIE
 PPOR. ZYGMUNT KOC PS. DĄBROWA. LEŻĄ OD LEWEJ: ST. UŁAN
 BENEDYKT JUCHNIEWICZ PS. BENEK, PCHOR. NN PS. ALI (NAC)

cami rosyjski oddział RONA. Zginęło wtedy aż 250 ronowców. Na-
 stępanej nocy atak powtórzono w Marianowie, gdzie naliczono stu
 martwych ronowców i Niemców. Była to taka zemsta losu – za mor-
 dy, gwałty i grabieże przeprowadzane w Warszawie przez RONA.

Ostatnia większa akcja wojsk z Puszczy Kampinoskiej miała miejsce w nocy z 6 na 7 września. Wtedy to wyselekcjonowany oddział przeprowadził atak na tartak w Piaskach Królewskich, gdzie przygotowywano materiał do budowy mostu. W walce zginęło ponad 30 esesmanów. Jeszcze w połowie września partyzanci rozbili na polach minowych niemiecki patrol, niszcząc samochód pancerny. Ale już pod koniec miesiąca, kiedy w Warszawie trwał impas – walczyły trzy całkowicie odizolowane dzielnice, a próba pomocy zza Wisły została udaremniona – nieprzyjaciel postanowił zlikwidować polskie zgrupowanie w Kampinosie.

Niemcy przygotowali akcję „Spadająca gwiazda”, wyznaczając do niej prawie 6000 żołnierzy, wspartych transporterami opancerzonymi i czołgami. 27 września rozpoczęło się niemieckie natarcie, prowadzone na szerokim froncie. W tym samym dniu lotnictwo wroga przeprowadziło skuteczne naloty na wieś Wiersze, gdzie znajdowała się baza partyzantów oraz na Brzozówkę. Działania te doprowadziły do decyzji o wycofaniu się całego zgrupowania w Góry Świętokrzyskie. W nocy nastąpił wymarsz długiej kolumny wojska. Rankiem 29 września mjr „Okoń” zarządził niezrozumiały dla większości postój nieopodal Jaktorowa, mając przed sobą tory kolejowe łączące Warszawę ze Skierniewicami. Niemiecki pierścień powoli się zaciskał. Na miejsce kierował się pociąg pancerny, siły garnizonu z Żyrardowa oraz od północy frontowy pułk piechoty. Próby polskich ataków przez tory zostały zatrzymane przez nieprzyjaciela, a do przeciwnatarcia ruszyła niemiecka piechota i czołgi. Walka była przegrana.

Około godz. 17 doszło do dramatycznego zdarzenia. Najprawdopodobniej jeden z partyzantów nalibockich w przyпіływie wzburzenia i rozpaczы zastrzelił dowodzącego mjr. Alfonsa Kotowskiego „Okonia”. Major był znienawidzony przez swoich podkomend-

nych, którzy widzieli jego nieudolność w dowodzeniu oraz upatrywali w nim sprawcę nieudanych walk i ogromnych strat (szczególnie o Dworzec Gdański). Czarę goryczy przelało niepowodzenie i zupełna klęska pod Jaktorowem. Zresztą, jeśli wierzyć wspomnieniom Adolfa Pilcha (a nie ma podstaw, aby nie wierzyć), propozycja „pozbycia się” Kotowskiego zaistniała już wcześniej, w Puszczy Kampinoskiej. Wtedy jednak stanowczy sprzeciw „Doliny” zweryfikował te zamiary. Pod Jaktorowem podczas bitwy wszystko mogło się zdarzyć, ale hipoteza „odstrzelenia” znienawidzonego dowódcy wydaje się wiarygodna i możliwa do zaakceptowania.

Po rozbiciu zgrupowania pod Jaktorowem część partyzantów dołączyło do oddziału por. Antoniego Hedy ps. Szary, inni wrócili do Puszczy Kampinoskiej, aby ukryć się w niej. Największy oddział zebrał „Dolina” i poprowadził do lasów opoczyńskich, gdzie około 80 partyzantów dołączyło do 25. pp AK. Po rozwiązaniu tego pułku samodzielny konny oddział „Doliny”, liczący około 60 ludzi, walczył z Niemcami do stycznia 1945 roku. Po przejściu frontu Adolf Pilch rozwiązał swój oddział, a sam na wiosnę wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Do Polski zawitał na krótko dopiero w 1990 roku. Zmarł w Londynie w 2000 roku. I chociaż czasy komuny przeżył na emigracji, to warszawski tygodnik „Rzeczywistość” w 1981 roku pisał: *Po wyzwoleniu „Góra” podejmuje wraz z „Nieczajem” i mjr. „Leśniakiem” walkę z władzą ludową w Radomskim i Piotrkowskim. Następnie współdziała z konspiracyjnym Wojskiem Polskim „Warszyca”. W okresie 1945–1956 oddziały te mordują około 2000 działaczy politycznych lewicy polskiej.* Tak wyglądała pisana w latach 80. XX wieku historia naszego kraju według polskich komunistów.

3.
Marsz na zachód. Brygada
Świętokrzyska NSZ ppłk.
Antoniego Szackiego „Bohuna”

POD KONIEC KWIETNIA 1945 ROKU wysunięte pododdziały amerykańskiej 2. Dywizji Piechoty ze składu 3. Armii gen. Pattona spotkały w rejonie miejscowości Všekary w zachodniej Czechosłowacji patrole polskich partyzantów. Początkowe niedowierzanie i nieufność zamieniły się w obopólną radość. A to z tego powodu, iż w amerykańskiej dywizji służyło kilku żołnierzy i oficerów pochodzenia polskiego, znających język ojczysty. Polscy partyzanci niezwłocznie przekazali aliantom informację o niemieckich siłach w tym rejonie, ich punktach oporu, składach amunicji oraz zadeklarowali pełną gotowość do współdziałania przeciwko Niemcom. Jednocześnie poproszono o niezwłoczne przekazanie informacji o polskim zgrupowaniu gen. Władysławowi Andersowi. Partyzanci, których spotkali Amerykanie, należeli do Brygady Świętokrzyskiej NSZ i oficjalnie w tym czasie nazywali siebie „grupą wojsko-

wą ruchu podziemnego w Polsce, składającą się z członków AK, NSZ, NOW i innych organizacji antykomunistycznych”.

Brygada Świętokrzyska była najliczniejszą jednostką bojową powołaną przez Narodowe Siły Zbrojne. Jej załączkiem był składający się z trzech batalionów 204. pułk piechoty „Ziemi Kieleckiej”, utworzony w czerwcu 1944 roku w powiecie opatowskim. Na mocy rozkazu specjalnego nr 3 Komendy Okręgu Kieleckiego NSZ z 11 sierpnia 1944 roku powołano Grupę Operacyjną Zachód, która faktycznie ograniczyła się do jednej brygady, nazwanej „Świętokrzyską”, którą dowodził ppłk Antoni Szacki ps. Bohun, Dąbrowski.

Antoni Szacki urodził się w 1902 roku w Wilnie. Kilka lat później, za działalność ojca w ruchu rewolucyjnym w 1905 roku, cała rodzina została zesłana do miasta Tomsk na Syberii, a w 1910 roku do Charkowa. W tym samym roku zmarł ojciec Antoniego. Po zakończeniu I wojny światowej i powstaniu Rzeczypospolitej Polskiej, w 1919 roku Antoni wrócił do Polski, do Warszawy, gdzie wstąpił na ochotnika do wojska. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył pod sztandarami 1. pułku ułanów krechowieckich. W trakcie walk został ranny i dostał się do sowieckiej niewoli, z której zwolniono go dopiero po podpisaniu pokoju w Rydze w 1921 roku. Wstąpił do Oficerskiej Szkoły Piechoty w Warszawie, a podczas zamachu majowego w 1926 roku walczył po stronie rządowej. W następnym roku otrzymał stopień podporucznika i trafił do 76. pułku piechoty w Grodnie, a w 1929 roku kolejny awans na porucznika. Prawdopodobnie od 1934 roku był członkiem Obozu Narodowo-Radykalnego. We wrześniu 1939 roku pełnił funkcję oficera sztabowego w Armii „Prusy”, a po rozbiciu jednostki znalazł się we Lwowie, gdzie został zatrzymany przez Niemców. Udało mu się uciec i przedostać najpierw do Krakowa, a następnie do Zagnańska. W 1940 roku Antoni Szacki wstąpił do Związku Jaszczurczego,

a potem do Narodowych Sił Zbrojnych, gdzie pełnił funkcję szefa sztabu Okręgu V Kielce NSZ. 15 sierpnia 1944 roku Antoni Szacki został awansowany na stopień podpułkownika przez Radę Polityczną NSZ.

W skład Brygady Świętokrzyskiej wszedł wspomniany wcześniej 204. pp „Ziemi Kieleckiej” oraz będący w fazie organizowania 202. pp „Ziemi Sandomierskiej”. Zresztą przedstawione normy organizacyjne występowały najczęściej jedynie na papierze, a Brygada Świętokrzyska była zlepkiem różnych oddziałów partyzanckich. Na początku stycznia 1945 roku w brygadzie przeprowadzono kolejną reorganizację, tworząc oddziały podległe bezpośrednio dowództwu brygady – oddział kawalerii, kompanie: telegraficzną, saperów i szkolną oraz pluton artylerii – oraz dodatkowo powołując trzy pułki: „Świętokrzyski”, „Jasnogórski” i „Legii Nadwiślańskiej”. W skład każdego z pułków wchodziły dwa bataliony, z których każdy składał się z trzech kompanii piechoty i plutonu cekaemów (dwa cekaemy i jeden granatnik PIAT). Dowództwo całości sprawował ppłk „Bohun”, jego zastępcą był mjr Władysław Marcinkowski ps. Jaxa, a szefem sztabu mjr Leonard Zub-Zdanowicz ps. Ząb. Pułkami brygady dowodzili: „Świętokrzyskim” – mjr Henryk Karpowicz ps. Rusin, „Jasnogórskim” – kpt. Zbigniew Józef Jawor ps. Jerzy, „Legii Nadwiślańskiej” – kpt. Henryk Figuro-Podhorski ps. Step. Na początku 1945 roku brygada mogła liczyć ogółem około 800 żołnierzy, z czego prawie wszyscy byli uzbrojeni. Latem 1944 roku brygada posiadała m.in.: jedno działko przeciwpancerne, pięć cekaemów, 25 erkaemów, 50 pistoletów maszynowych, 320 karabinów, dwa PIAT-y i jeden karabin ppanc. Po akcji na niemiecką kolumnę transportową partyzanci zdobyli 300 karabinów belgijskich, natomiast po rozbrojeniu polsko-sowieckiego oddziału partyzanckiego pod Rzębcem 8 września arsenał powiększył się

o dwa cekaemy, jeden granatnik, 50 peemów, dwie rusznice ppanc. i 120 karabinów. Dodatkowo w listopadzie oddział brygady zdobył niemiecką haubicę wraz ze 100 nabojami.

Ponieważ w okresie komunizmu w Polsce starcie pod Rzębem było wykorzystywane do negatywnego przedstawiania Brygady Świętokrzyskiej NSZ, zatrzymajmy się na chwilę przy tej akcji. Według relacji dowódcy brygady walka wybuchła, kiedy siły komunistyczne złapały 13 ludzi z patrolu NSZ i chciały ich rozstrzelać. Wojska komunistyczne składały się z brygady Armii Ludowej oraz oddziału radzieckich spadochroniarzy wywodzących się z NKWD pod dowództwem kpt. Karajewa. Po godzinnej walce umocniony obóz komunistów został zdobyty, a ujętych wcześniej żołnierzy oswobodzono tuż przed rozstrzelaniem. Podobno zatrzymani narodowcy stali już nad wykopanymi przez siebie dołami śmierci. Według historyków okresu PRL-u, rozstrzelano wówczas kilkudziesięciu ujętych radzieckich spadochroniarzy z grupy „Szturm” i 16 członków AL, a podobno pięciu oficerów sowieckich wydano Niemcom. Według wersji NSZ spośród pojmanyh partyzantów AL większość zwolniono, a była nawet grupa, która wstąpiła w szeregi brygady. Według „Bohuna”, kiedy w nocy prowadzono jeńców pod eskortą doszło do buntu i próby ucieczki, a pilnujący strażnicy z NSZ otworzyli ogień do uciekających. Miało wtedy zginąć trzech żołnierzy NSZ (trzech innych zostało ciężko rannych) oraz 67 spośród zatrzymanych radzieckich spadochroniarzy i członków AL.

Jak więc widać, w czasie walk z Niemcami brygada nie stroniła także od potyczek i rozbrajania grup partyzantki sowieckiej oraz oddziałów komunistycznej Armii Ludowej, które działały *przeciwko brygadzie ściśle według dyrektyw sowieckich*. Niewiele lepiej kształtowały się stosunki pomiędzy żołnierzami NSZ a partyzan-

tami innych organizacji niekomunistycznych w terenie – oddziałami Batalionów Chłopskich (często rozbrajanych przez brygadę) czy AK. Z tą ostatnią trwał antagonizm polityczny oraz odmienne oceny ówczesnej sytuacji militarno-politycznej. Jak wiemy, NSZ nie scaliły się z AK, a potem, już w czasie operacji „Burza”, dowództwo brygady – jak napisał Czesław Brzoza – *nie popierało walki AK z Niemcami, ponieważ uważało, że w ostatecznym rozrachunku pomaga jedynie Armii Czerwonej i przyspiesza moment klęski Niemiec na wschodzie, a tym samym rozciągnięcie okupacji sowieckiej na wszystkie ziemie polskie*. Innym punktem zapalnym pomiędzy NSZ a AK było przymusowe wcielanie do oddziałów brygady żołnierzy AK wywodzących się ze scalonej wcześniej części NSZ. Jednakże obie strony starały się unikać jawnego konfliktu i faktycznie do otwartych walk pomiędzy obiema organizacjami nie doszło.

Kiedy w styczniu 1945 roku ruszyła kolejna wielka ofensywa Armii Czerwonej, oddziały Brygady Świętokrzyskiej znajdowały się na zimowych leżach w rejonie Miechowa. W tym czasie dowództwo rozważało, co dalej robić. Zbliżający się komunistyczny walec nie wróżył żołnierzom NSZ niczego dobrego. Szans sprawnego przejścia wszystkich partyzantów do konspiracji właściwie nie było. Pozostanie w lesie skutkowałoby niechybną zagładą brygady przez wojsko i aparat sowiecki. Pozostawała jedyna sensowna alternatywa – spieszne wycofanie się na zachód. W nocy z 13 na 14 stycznia 1945 roku rozpoczęto marsz na zachód, początkowo bez żadnych porozumień z Niemcami. Należy przypuszczać, że nie wszyscy członkowie oddziału zaaprobowali taki sposób wyjścia z sytuacji. Dość powiedzieć, że z pewnością było sporo dezercji, gdyż niektórzy woleli opuścić szeregi oddziału, ale pozostać na terenie Polski. Pod Pogwizdowem maszerująca brygada starła się z Wehrmachtem, byli zabici i ranni. Ostatecznie, w ob-



ŻOŁNIERZE BRYGADY
ŚWIĘTOKRZYSKIEJ
NA TERENIE CZECH
W 1945 ROKU. W DRUGIM
RZĘDZIE TRZECI
OD LEWEJ PPLK ANTONI
SZACKI PS. BOHUN
(ZBIORY SŁAWOMIRA
CZYŻA)

liczu zagrożenia istnienia oddziału, dowództwo zmuszone zostało do szukania porozumienia z Niemcami. Tak w rozkazie do żołnierzy motyw tego postępowania tłumaczył dowódca brygady ppłk „Bohun”: *Ofensywa bolszewicka zmusiła nas do przesunięcia się na zachód Polski. Na drodze stanęły nam umocnienia niemieckie. W dniu 14 bm. starliśmy się z Niemcami, chcąc przebić się na zachód. Nie daliśmy rady. W dniu 15 bm. czołgi bolszewickie zaatakowały nas od wschodu. Dla ratowania brygady porozumiałem się z d[owódstw]em fortyfikacji niemieckich, aby zezwoliło nam przejść przez ich linie na zachód. Tym samym weszliśmy w stan niewojowania z Niemcami na czas nieokreślony. Mam nadzieję, że szybko toczące się wypadki wojenne pozwolą nam w niedalekiej przyszłości zameldować się u Naczelnego Wodza i prawowitego Rządu Polskiego i według jego rozkazu zwrócić nasz oręż przeciwko wrogowi, którego każe nam zwalczać.*

15 stycznia polskie oddziały przekroczyły Pilicę w Żarnowcu. Przeprowa odbywała się już pod ogniem radzieckim, wskutek czego brygada straciła część taborów. Szybkie postępy wojsk sowieckich przyspieszały także marsz oddziałów NSZ. I tak: 19 stycz-

nia przekroczone w Łaziskach dawną granicę polsko-niemiecką, a dwa dni później oddział przeszedł Odrę i zatrzymał się na dwudniowy postój w Komornikach. Odpoczynek, niezbędny z powodu ogromnego zmęczenia ludzi, był możliwy dzięki czasowemu zatrzymaniu radzieckiej ofensywy. Następne dłuższe postoje miały miejsce w Kubicach (26–31 stycznia) i Pogorzale (2–4 lutego). 6 lutego oddział przekroczył dawną granicę niemiecko-czechosłowacką w Sudetach i zatrzymał się na kilkudniowy odpoczynek w Arnau i Kottwitz, gdzie partyzanci znaleźli przytulne kwatery z wygodnymi łózkami, a nawet z ciepłymi pierzynami.

Przejście przez tereny kontrolowane przez Wehrmacht było możliwe jedynie dzięki lokalnym porozumieniom zawierającym z dowódcami niemieckich jednostek. Te z kolei otrzymywały instrukcje, jak należy postępować z maszerującym polskim wojskiem, kontaktując się w tych sprawach nawet bezpośrednio z Berlinem. I tutaj okazywało się, że Niemcy bardzo dobrze znają antykomunistyczne nastawienie polskiego oddziału. Na przykład podczas narady w Solczy niemiecki pułkownik powiedział: *Znam nastawienie panów do bolszewizmu i ZSRR, gdyż pracowałem przez pewien czas w naszym wywiadzie i o grupie panów słyszałem.* Zresztą Niemcy dawali temu wyraz, ciągle nakłaniając Polaków do wspólnej walki przeciwko bolszewikom. Polacy odrzucali ten pomysł, twierdząc, że jednostka nie jest odpowiednio przeszkolona, a na to potrzeba czasu i odpowiedniego zaplecza gdzieś na tyłach. Warunki porozumień ograniczały się więc do niemieckich zezwoleń na wycofywanie się brygady NSZ na zachód. Było tak np. podczas narady w Ząbkowicach Śląskich 27 stycznia, gdzie partyzantom pozwolono *na dalszy marsz bocznymi szosami z kierunkiem ogólnym na Pragę czeską.* Mając nadzieję, że w przyszłości polski oddział jednak weźmie udział w walkach przeciwko Sowieciom ramię w ramię

z Wehrmachtem, Niemcy zapewniali Polakom kwatery i zaprowiantowanie, a ranni i chorzy mogli skorzystać z niemieckich szpitali. Polakom chodziło zaś przede wszystkim o to, by możliwie bezpiecznie oraz bez strat dotrzeć do frontu zachodniego, przejść na stronę aliantów zachodnich i zameldować się pod rozkazami Naczelnego Wodza.

Aby uporządkować dalszy marsz, do brygady oddelegowano kilku niemieckich podoficerów jako łączników, a żołnierze polscy zaczęli otrzymywać wojskowe racje żywnościowe. Zresztą rozkazy dowódcy stanowczo zakazywały rekwizycji i kradzieży, nawet pod karą śmierci. Jednocześnie bez przerwy starano się podkreślać polski charakter jednostki, a ppłk „Bohun” rozkazywał, *aby wszyscy żołnierze mieli orzełki i proporczyki biało-czerwone na czapkach, orzełki na lewych rękawach mundurów, opaski biało-czerwone na lewym rękawie płaszcza i oznaki stopni wojskowych*. Niemcy znajdujący się przy oddziale patrzyli przez palce na niektóre działania brygady. Na przykład podczas przemarszu przez Śląsk powołano czwarty pułk nazwany „Poznańskim”, a jego dowódcą został kpt. Telesfor Piechocki ps. Gustaw. Pododdział ten zasilili około 120 Polaków, którzy uciekli z kolumny jenieckiej prowadzonej przez Kottwitz, przy zupełnej bezczynności niemieckich strażników. Jeden z żołnierzy brygady wspomina: *Wieczorem szosą przeciąga kolumna jeńców polskich, angielskich i amerykańskich. Polacy to żołnierze AK z powstania warszawskiego, ewakuowani z obozu w Lamsdorfie [Łambinowicach] na Śląsku. Jeńcy ci, widząc mundury polskie z białym orłem u żołnierzy brygady, w liczbie 120 uciekali i kryją się po domach*.

Niemcy w dalszym ciągu dążyli do podporządkowania sobie Brygady Świętokrzyskiej NSZ i wykorzystania jej na froncie wschodnim. Polacy zaś, wiedząc, że walka z Sowietami może cał-

BRYGADA NSZ W MARSZU
PRZEZ CZECHY (ZBIORY
..... SŁAWOMIRA CZYŻA)



kowicie przekreślić ich plany przejścia na stronę aliantów zachodnich w odpowiednim czasie, stanowczo odrzucali taką możliwość. Mimo to w drugiej połowie marca 1945 roku zastępca „Bohuna” Władysław Marcinkowski ps. Jaxa wziął udział w zorganizowanym przez Niemców w Pradze spotkaniu różnych organizacji faszystowskich z Europy (np. rumuńskiej Żelaznej Gwardii czy węgierskich Strzałokrzyżowców). Spotkanie miało na celu utworzenie szerokiego bloku antyradzieckiego pod patronatem Niemiec. Pomimo udziału w naradzie, mjr „Jaxa” odmówił przystąpienia Brygady Świętokrzyskiej NSZ do antykomunistycznej ligi europejskiej, sprytnie wymawiając się zupełnym brakiem kompetencji do podjęcia tak ważnej decyzji. Naciski Niemców w kwestii wspólnej walki z Sowietami dowódcy brygady kwitowali w dalszym ciągu brakiem odpowiedniego przygotowania oraz partyzanckim charakterem oddziału. Przyciskani do muru, dopuszczali możliwość wykorzystania żołnierzy oddziału, zorganizowanych w małe grupy dywersyjne i przerzuconych na tereny Polski zajęte wówczas przez Armię Czerwoną, ale dopiero po odpowiednim przeszkoleniu. Sprawa była rozwojowa, ale powoli toczyła się do przodu. Dość powiedzieć, że od ostatnich dni stycznia grupy

żołnierzy kierowano na organizowane przez Niemców szkolenia radiotelegraficzne czy „specjalne”. 13 lutego zrzucono na zaplecze frontu wschodniego pierwszą grupę zwiadowczą, prowadzoną przez por. Bogusława Denkiewicza ps. Bolesław. Kolejne kilkusobowe grupy desantowano 10 i 11 marca oraz 15 kwietnia. Jako ostatnia odeszła grupa dowodzona przez por. Tadeusza Żółkowskiego ps. Most, lecz większość partyzantów zawróciło z drogi. Do Polski dotarło wówczas tylko kilku żołnierzy i nie podjęło żadnych działań dywersyjnych.

Niemiecki zamiar objęcia kursami strzelecko-dywersyjnymi wszystkich żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej spalił na panewce, gdyż oddział zmuszony został do kontynuowania marszu. Wyruszo 19 lutego, kierując się na zachód, lecz po dotarciu do Graber (Kravaře) kontynuowano marsz najpierw na południe, a potem nawet w kierunku południowo-wschodnim. Czeską Pragę ominięto od północy i 8 marca polski oddział dotarł do Ratenitz (Ratenic), a następnie został przetransportowany koleją do Rostein (Rozstání). W tej miejscowości polski oddział czekał zasłużony prawie miesięczny postój i odpoczynek. Garnizonowy charakter pobytu wykorzystano m.in. na szkolenie strzeleckie.

5 i 6 kwietnia 1945 roku przedstawiciele dowództwa brygady (a więc z pewnością „Bohun”, „Jaxa” i „Ząb”) wzięli udział w kolejnym spotkaniu z Niemcami w Monachium. Stronę niemiecką reprezentował wówczas m.in. kpt. Paul Fusch z Gestapo. Najważniejszymi ustaleniami wspomnianej konferencji były:

- starania o włączenie do polskiego oddziału jak największej liczby Polaków przebywających na terenie Rzeszy, docelowo do wykorzystania w walce przeciwko Rosji Sowieckiej;
- w dalszym ciągu wysyłanie na teren Polski przeszkolonych przez Niemców grup dywersyjnych złożonych z żołnierzy brygady;

- nawiązanie kontaktów przedstawicielei brygady z polską emigracją na Zachodzie, a w szczególności podporządkowanie się Wodzowi Naczelnemu gen. Andersowi, aby w przyszłości przeciwstawić się okupacji sowieckiej;
- polska grupa nie nadaje się w obecnej sytuacji do wykorzystania na froncie i w dalszym ciągu istnieje konieczność stopniowego przemieszczania się brygady na zachód.

Wydaje się, że powyższe ustalenia były w tamtym okresie i sytuacji korzystne dla Polaków. Stwarzały możliwość wcielania do oddziału większych grup Polaków, np. byłych jeńców wojennych, gwarantowały konieczność dalszego marszu na zachód oraz podtrzymywały pewność, że brygada nie zostanie na razie wysłana na front. Jak napisał Czesław Brzoza: *Bardzo istotny był także fakt, że Niemcy zaakceptowali konieczność porozumienia się Brygady z władzami polskimi na emigracji. Być może uznali oni, że dzięki temu uzyskają możliwość nawiązania kontaktu z aliantami.* Co przy zbliżającej się nieuchronnie klęsce III Rzeszy dawało Niemcom jakąś alternatywę poddania się np. Amerykanom, a nie Rosjanom. Wkrótce po tym spotkaniu wysłannicy polskiej brygady wyruszyli na zachód w celu nawiązania kontaktu z władzami Polskich Sił Zbrojnych. Por. Przemysław Mieczkowski ps. Szaława i ppor. Richard Tullet ps. Harry zostali wysłani do Włoch, do II Korpusu, natomiast rtm. Jerzy Dobrzański ps. Zaremba wyruszył do Londynu. Niemcy, wykazując dobrą wolę, wypuścili z obozu koncentracyjnego byłego komendanta Kwatery Głównej NSZ mjr. Stefana Władysława Kozłowskiego ps. Aleksander. Wkrótce „Aleksander” został wysłany przez Niemców do obozu jenieckiego w Murnau oraz obozu koncentracyjnego w Dachau z misją werbunkową, jednak operacja zakończyła się niepowodzeniem, gdyż major został przyjęty przez więzionych tam Polaków bardzo chłodno i podejrzliwie. Ko-



SZKOLENIE STRZELECKIE
W BRYGADZIE NSZ
(ZBIORY SŁAWOMIRA
CZYŻA)

lejnym przejawem niemieckiej „ludzkiej twarzy” było uwolnienie z obozu żony byłego premiera Stanisława Mikołajczyka, która pozostała przy brygadzie do zakończenia wojny.

13 kwietnia 1945 roku wojsko polskie ruszyło w dalszą drogę na zachód, a kolumna marszowa, składająca się z 930 żołnierzy, około 70 wozów taborowych i prawie 200 koni, rozciągnęła się niewyobrażalnie na czeskich drogach. Według ppłk. „Bohuna” wymarsz miał dość dramatyczny przebieg, gdyż dzień wcześniej Niemcy grozili nawet rozbrojeniem oddziału, jeśli ten nie zasili wojsk hitlerowskich na froncie wschodnim. Na szczęście nie doszło do tego i brygada powoli zbliżała się do frontu zachodniego, kierując się najpierw do Kamiennego Ujazdu (Kamenný Újezd, Stein Aujest), gdzie zatrzymano się na kilkudniowy postój. Najprawdopodobniej w tym czasie nie było już przy brygadzie niemieckich łączników, a Polacy zdani byli wyłącznie na siebie, jeśli chodzi o zaopatrzenie w żywność i organizację kwater. Zresztą, jak wspominał jeden z uczestników marszu, w tym czasie żołnierze NSZ rozpoczęli rozbijanie drobnych grup Niemców. W związku ze zbliżaniem się do linii frontu, po raz kolejny dowódca brygady wydał

rozkaz nakazujący podkreślanie polskiego charakteru oddziału, poprzez umieszczenie polskich symboli na mundurach. Jednocześnie przygotowano wielkie biało-czerwone płachty z napisem „Poland”, do wykładania w przypadku pojawienia się alianckich samolotów. 1 maja Brygada Świętokrzyska zatrzymała się w kilku wsiach na zachód od Pilzna (m.in. we Všekarach i Stichovie). Stamtąd wysłano kilkusobowy patrol dowodzony przez Stefana Celichowskiego ps. Skalski, któremu udało się nawiązać kontakt z amerykańską 2. DP. Polacy przekazali Amerykanom cenne informacje, w wyniku których samoloty alianckie zbombardowały niemieckie składy amunicji.

5 maja oddziały brygady przeprowadziły brawurową akcję i wyzwoliły kobiecy obóz koncentracyjny w Holiszowie (Holýšov), właściwie bez strat własnych (dwóch rannych). Polacy uwolnili około tysiąca więźniarek, a 200 esesmanów ze straży obozowej poddało się. Stanisław Jaworski ps. Korwin wspomina: *Pod obóz podszliśmy lasem. Nasza kompania dostała zadanie sforsowania małego kamiennego mostu na rzece czy kanale, który zagradszał dostęp do obozu. Moment ataku na obóz był dobrze wybrany, bo w czasie, kiedy większość załogi niemieckiej jadła obiad w jadalni. Biegiem przekroczyliśmy most i bez strzału znaleźliśmy się na terenie obozu. W czasie biegu zauważyłem w oknach budynków twarze więźniarek, których wyrazu do dziś nie mogę zapomnieć. Inna kompania [...] wkroczyła do jadalni i rozbroiła Niemców. Tymczasem drugi batalion 204. pułku został zaangażowany do likwidacji niemieckich bunkrów z ciężkimi karabinami maszynowymi, które znajdowały się we wschodniej części obozu. Z powodu zaskoczenia akcja ta trwała krótko i zakończona została likwidacją karabinów maszynowych i wzięciem do niewoli Niemców. Uwolnione kobiety nie posiadały się z radości – rzuciły się nam na szyję, całując nawet po rękach.*



POLSCY ŻOŁNIERZE WŚRÓD UWOLNIONYCH WIĘŹNIAREK
Z NIEMIECKIEGO OBOZU W HOLISZOWIE (ZBIORY SŁAWOMIRA CZYŻA)

Już we współpracy z wojskami amerykańskimi brygada prowadziła walkę z Niemcami, blokowała trasy ich odwrotu, a w wyniku wspólnych działań do amerykańskiej niewoli dostał się sztab niemieckiej XIII Armii. 7 maja dowódca brygady ppłk „Bohun” spotkał się w miejscowości Stankov z dowódcą amerykańskiej 2. DP. Amerykanie, biorąc pod uwagę polski charakter brygady, zebrane na jej temat informacje oraz ostatnie wspólne antyniemieckie akcje, uznali żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej NSZ za jednostkę aliancką, będącą częścią składową armii sprzymierzonych. Zaraz też brygada otrzymała od Amerykanów zaopatrzenie w żywność dla 2000 osób. Pomimo późniejszych pewnych nacisków ze strony ZSRR, stanowisko to było konsekwentnie podtrzymywane i żołnie-

rze brygady mogli wreszcie spać spokojnie. Tak więc koniec wojny zastał brygadę w zachodniej części Czechosłowacji, na terenie będącym już pod kontrolą jankesów. W okresie czterech miesięcy, maszerując przez tereny zajmowane przez wojska niemieckie, oddziały brygady mimo nacisków nie wystąpiły zbrojnie przeciwko Armii Czerwonej. O przerzuconych patrolach niewielu wtedy wiedziało, a emisariusze brygady, którzy dotarli do polskich władz na Zachodzie, podkreślali zarówno akowski, jak i narodowy charakter wojska.

Nadzieje na formalne dołączenie do PSZ zgasły, kiedy brytyjskie Ministerstwo Wojny ostatecznie nie wyraziło zgody na włączenie brygady ani do I. Dywizji Pancерnej, ani do II Korpusu. Pogarszały się stosunki pomiędzy brygadą a Czechami, dochodziło do różnych zadrażnień i spięć. 6 czerwca Polacy zabili czeskiego oficera i dwóch żołnierzy, którzy chcieli ich aresztować za szaber ponemieckich pojazdów mechanicznych. W tym samym mniej więcej czasie dwóch żołnierzy brygady aresztowali Rosjanie. Jednocześnie w prasie brytyjskiej pojawił się bardzo tendencyjny i pełen nieścisłości artykuł pt. *Polscy faszyści rządzą pięcioma czeskimi wsiami* autorstwa Stefana Litauera (faktycznie zakamuflowanego sowieckiego agenta), który przebywał w brygadzie i rozmawiał z dowódcą. W związku z zaostrzeniem się stosunków z Czechami, Amerykanie przesunęli polską brygadę w rejon Szumawy, a następnie do Coburga, gdzie 6 sierpnia 1945 roku nastąpiło jej rozbrojenie. W tym czasie Polacy otrzymali status uchodźców cywilnych, a żołnierze poszczególnych kompanii znajdowali pracę np. przy rozładunku węgla. Zakończeniem epopei brygady była zgoda Amerykanów na sformowanie z jej szeregów kompanii wartowniczych przy US Army.

W komunistycznym PRL-u władze żądały wydania przebywających na Zachodzie żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej jako nie-



NIEMIECKI PISTOLET
WALTHER P.38
(ZBIORY MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
REYMONTOWSKICH

mieckich „kolaborantów”, a jej dowódcę „Bohuna” uznano nawet za zbrodniarza wojennego. W 1950 roku w Tuluzie odbył się proces przed sądem francuskim, który uniewinnił Antoniego Szackiego od stawianych mu zarzutów i odmówił wydania aparatowi komunistycznemu w Polsce jego oraz innych żołnierzy brygady.

4.

Bój pod Kuryłówką. Oddziały
NOW-NZW Franciszka
Przysiężniaka „Ojca Jana”
i Józefa Zadzińskiego
„Wołyniaka”

31 MARCA 1945 ROKU Z RĄK UBEKÓW zginęła Janina Przysiężniak ps. Jaga, młoda 23-letnia żona Franciszka Przysiężniaka ps. Ojciec Jan, dowódcy antyniemieckiej partyzantki Narodowej Organizacji Wojskowej. W tym czasie Franciszek nie angażował się w konspirację, wiele miesięcy wcześniej zakończył walkę, rozformował swój oddział i chciał unormować swoje życie w cywilu. W Wielki Czwartek 30 marca Janina Przysiężniak została aresztowana w Kuryłówce wraz ze swoim bratem Marianem Oleszkiewiczem. Mimo iż była w siódmym miesiącu ciąży, przesłuchiowano ją przez całą noc i traktowano w nieludzki sposób. Następnego dnia, w Wielki Piątek, funkcjonariusze UB załadowali ją do samochodu i odwieźli do rodziców. Kiedy „Jaga” szła w stronę domu, jeden z ubeków o nazwisku Machaj wystrzelił do niej serię z pepeszy. Komunistyczni kaci odjechali, zostawiając umierającą ciężarną



ODDZIAŁ PARTYZANCKI FRANCISZKA PRZYSIĘŻNIAKA „OJCA JANA”
W CZERWCU 1943 ROKU. W ŚRODKU GRUPY, W CZARNYM SKÓRZANYM
PŁASZCZU I Z LORNETKĄ NA PIERSIACH „OJCIEC JAN” (ZBIORY
DIONIZEGO GARBACZA)

kobietę. Po półgodzinie na miejsce zbrodni przybyli partyzanci Józef Zadziński ps. Wołyniak i Józef Krzysztanowicz ps. Hanys. Tuż przed śmiercią „Jaga” zdołała opowiedzieć im, co się stało. To tragiczne wydarzenie sprawiło, że Franciszek Przysiężniak przyjął nalegania przełożonych z NOW-NZW i ponownie stanął na czele oddziałów partyzanckich w terenie.

— Franciszek Przysiężniak urodził się w 1909 roku w Krupem koło Krasnegostawu. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim i w 1938 roku rozpoczął służbę w Pomorskim Pułku Artylerii Lekkiej w Grudziądzu. Brał udział w walkach we wrześniu 1939 roku. 28 września pod Tomaszowem

Lubelskim dostał się do niewoli niemieckiej, ale uciekł z transportu. W 1942 roku został mianowany przez kpt. Adama Mireckiego ps. Adam na szefa Komendy Powiatowej Narodowej Organizacji Wojskowej w Krasnymstawie, a następnie na dowódcę oddziału partyzanckiego NOW-AK w powiecie biłgorajskim. Początkowo por. Franciszek Przysiężniak posługiwał się pseudonimem Jan, ponieważ jednak dla swych podkomendnych oraz miejscowej polskiej ludności był jak dobry i troskliwy ojciec, dlatego też przyjął się jego nowy pseudonim – Ojciec Jan. Pierwotnie grupa liczyła zaledwie kilkunastu ludzi, ale działała prężnie. Pierwszy rkm zarekwirowano w ukraińskiej wsi Goździe Huciańskie, następnie zabraną żywność wymieniono na kolejny rkm i cztery karabiny. W bunkrze pod Pszczelną drukowano nawet konspiracyjną gazetkę i powielano narodowego „Szczerbca”. Pierwsze drobne akcje to głównie niszczenie dokumentów w gminach, zasadzki na drogach, likwidacja niewielkich patroli niemieckich i policji ukraińskiej oraz napominanie zbyt gorliwych polskich granatowych policjantów. Na początku 1943 roku oddział liczył już około 40 partyzantów i utrzymywał też kontakty z sąsiednim okręgiem NOW, którym dowodził brat „Adama” ppor. Kazimierz Mirecki ps. Żmuda. W nocy z 12 na 13 maja przeprowadzono nieudaną akcję na niemiecki majątek w Groblach. Pomysłodawcą i dowódcą ataku był leśniczy Szklarek, który także był w konspiracji. Około 30 partyzantów nie zdołało zaskoczyć uzbrojonych Niemców. Po stronie polskiej zginęło czterech partyzantów, a kilku zostało rannych (w tym także „Ojciec Jan”). Niemcy przyznali się do dwóch poległych oraz dwóch rannych. Po akcji w Groblach ranny Przysiężniak leczył się w Leżajsku. W tym czasie jego oddział zastrzelił folksdojczę w Ulanowie, a kilka dni później ze spółdzielni zabrano kilka tysięcy złotych. Także w maju grupa spaliła tartak w Bielinach, a 17 czerwca przeprowadziła ponowny



FRANCISZEK PRZYSIĘŻNIAK
(ZBIORY DIONIZEGO
GARBACZA)

atak w Ulanowie, uwalniając więzionych przez Niemców ludzi. Podobno w czasie tej akcji zlikwidowano też Józefa Etryka, pomyłkowo wziętego za niemieckiego donosiciela.

W końcu maja lub na początku czerwca do oddziału „Ojca Jana” dołączył bardzo młody, ale niezwykle bojowy i zadziorny chłopak o pseudonimie Zawisza. Józef Zadziński, bo o nim mowa, urodził się w 1923 roku w Kostopolu. Był synem Władysława i Stanisławy z domu Korczyc-Brochwicz. Od najmłodszych lat bardzo pociągała go wojaczka i kawaleria. Jako cztero- lub pięcioletni chłopczyk

dosiadał już sam kawaleryjskiego konia, a przez kilka miesięcy był uczniem Korpusu Kadetów we Lwowie. W 1937 roku wraz z rodzicami przeprowadził się do Warszawy. Kiedy we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna, uciekł z domu, zostawiwszy kartkę, że idzie walczyć za Polskę. Kiedy już wszyscy domownicy opłakiwali młodego żołnierza, pod koniec października cały i zdrow zjawiał się niespodziewanie w Warszawie. Okazało się, że walczył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga, a po bitwie pod Kockiem dostał się do niewoli. Jednak w związku z młodocianym wiekiem został puszczonej wolno przez Niemców. Potem uczył się na tajnych kompletach i uzyskał maturę oraz skończył konspiracyjną podchorążówkę. Józef Zadziński od samego początku włączył się w konspiracyjną działalność Stronnictwa Narodowego, a następnie był żołnierzem podziemnej grupy Jana Kame-ra ps. Bolesław. Zagrożony dekonspiracją, został przerzucony na Rzeszowszczyznę i skierowany do oddziału partyzanckiego „Ojca Jana”. Wtedy też zmienił pseudonim z „Zawiszy” na „Wołyniaka”. Należy jeszcze dodać, że brat Józefa Zadzińskiego został zamordowany przez Sowieców w Katyniu, a dwie siostry brały potem udział w powstaniu warszawskim i przeżyły wojnę.

Zaraz po przybyciu „Wołyniaka” cały oddział wziął udział w uroczystej przysiędze w związku z akcją scaleniową NOW i AK. Latem 1943 roku grupa „Ojca Jana” nawiązała bliższą współpracę z oddziałem por. Bolesława Ostrowskiego ps. Lanca. Przeprowadzono wtedy kilka wspólnych akcji, m.in. 26 lipca zaatakowano wieś Bukowina, w której w miejsce wysiedlonych Polaków zamieszka-li ukraińscy koloniści. Wieś była chroniona przez kilkunastu niemieckich i ukraińskich żandarmów. Budynek żandarmerii podpalono, w płomieniach zginęło dwóch Ukraińców, a pozostali uciekli w pole. Polscy partyzanci zabrali zdobytą broń, podpalili część do-



JÓZEF ZADZIERSKI PS. WOŁYNIAK
(ZBIORY DIONIZEGO GARBACZA)

mów, a kolonistom ukraińskim nakazali opuszczenie polskiej osady w ciągu 24 godzin. Zdobyto wówczas także pewną liczbę zwierząt: koni, krów, świń, a także kilka zaprzęgów konnych. W kolejnych dniach oddziały por. Przysiężniaka i por. Ostrowskiego przeprowadziły udany zamach na niemieckiego inspektora lasów o nazwisku Quisling oraz rozbiły posterunek policji w Potoku Górnym.

Kiedy oddziały „Ojca Jana” i „Lancy” rozdzieliły się, grupa Przysiężniaka skierowała się do Lasów Janowskich. Tam też podporządkowała się liczniejszemu oddziałowi rotmistrza Leonarda Zub-Zdanowicza ps. Ząb (późniejszego szefa sztabu w Brygadzie Świętokrzyskiej). Połączone oddziały liczyły około 120 osób. Dowodził nimi starszy stopniem rtm. „Ząb”. W zgrupowaniu Zub-Zdanowicza oddział „Ojca Jana” przeprowadził wiele akcji. Jedną z ważniejszych był atak na więzienie w Biłgoraju wspólnie z AK. Akcją dowodził Tadeusz Sztumberk-Rychter ps. Żegota, a oprócz

oddziałów AK przeznaczonych bezpośrednio do akcji w mieście, atak od strony zachodniej miała ubezpieczać grupa „Zęba” i „Ojca Jana”. Na drodze partyzanci zasadzili się na niemieckie samochody. W wyniku zasadzki zniszczono kilka pojazdów i zabito niejednego Niemca. Podczas odmarszu w inne miejsce postoju, pod Ujściem partyzanci natknęli się na niemiecką obławę. Okazało się, że tym razem połączone oddziały polskie miały przewagę nad niemieckimi żandarmami. Według polskich partyzantów w walce zabito 32 Niemców. Ochrona akcji w Biłgoraju i potyczka pod Ujściem umożliwiła udany atak na więzienie. 24 września 1943 roku z aresztu w mieście uwolniono 72 więźniów, m.in. prof. Ludwika Ehrlicha ps. Farley, Bolesława Usowa ps. Konar (późniejszego zastępcę „Ojca Jana”) i Juliana Drapałę ps. Kaligula. W połowie listopada oddział „Ojca Jana” wszedł w skład utworzonego przez „Zęba” 1. pułku partyzanckiego Legii Nadwiślańskiej „Ziem Lubelskiej”.

Kiedy późną jesienią drogi partyzantów „Zęba” i „Ojca Jana” rozeszły się, grupa Przysiężniaka powoli przygotowywała się do przetrwania zimy, zdobywając zaopatrzenie. Niestety wskutek zdrady nieprzyjaciel namierzył polski obóz pod Golcami. Było w nim niewielu ludzi, gdyż część wyszła na akcję do wsi Kurzyny. I chociaż ostatecznie Niemcy po podpaleniu obozu wycofali się, w walce zginęło kilkunastu partyzantów. Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Franciszek Przysiężniak postanowił obozować we wsi Grabie. Tam też planowano spędzić święta Bożego Narodzenia, podczas których miał odbyć się uroczysty ślub dowódcy z Janiną Oleszkiewicz z Kuryłówki. Pomimo napływających meldunków, że niedaleko w Golcach widziano wiele samochodów z Niemcami, żołnierze chyba za bardzo świętowali wesele „Ojca Jana”. Najprawdopodobniej nie wystawiono w ogóle wart lub też ludzie na posterunkach

spali. W drugi dzień świąt około 8 rano wojsko niemieckie podeszło niepostrzeżenie pod zabudowania wsi, całkowicie zaskakując partyzantów. Polacy musieli wycofać się do lasu, tracąc w walce aż dziewięciu ludzi. Tylko „Wołyniak” zachował zimną krew i biegnąc na wpół ubrany, strzelał przez okna z erkaemu. Umożliwiło to innym ucieczkę do lasu. Oprócz partyzantów zginęło wtedy troje gości weselnych oraz 14 mieszkańców wsi, w tym sześcioro dzieci. Oddział stracił tabory, zaopatrzenie i część broni.

Kiedy po klęsce grupa spotkała się w leśniczówce Młyny, wszyscy byli załamani i rozgoryczeni. Jak napisał Dionizy Garbacz: *Dyskutowano o sytuacji, w jakiej znalazł się oddział, zarzucano złe ustawienie czujek, bagatelizowanie oznak obecności Niemców. Pretensji było moc.* „Wołyniak” przy komendancie okręgu „Żmudzie” (Kazimierzu Mireckim) wystąpił z oskarżeniem przeciw „Ojcu Janowi”, „Władce” (Bogumiłowi Męcińskiemu) i właściwie przeciw wszystkim oficerom. Najwięcej zastrzeżeń miał pod adresem Przysięźniaka, wypominając mu większe zainteresowanie narzeczoną niż oddziałem, śmierć „Pilota” i kiepskie dowodzenie. Zdecydował się wtedy na odejście z oddziału, z czym zwrócił się do komendanta Mireckiego. Pomimo sugestii „Żmudy”, aby Zadziński nie odchodził w tym ciężkim dla wszystkich okresie, „Wołyniak” wraz z kilkoma ludźmi ze swojej grupy zapakował się na sanie i odjechał w rejon Tarnawca i Kuryłówki.

Tak więc drogi „Ojca Jana” i „Wołyniaka” na razie rozeszły się, choć Józef Zadziński, dowodzący teraz wydzielonym oddziałem dyspozycyjnym Komendy Okręgu NOW, był w dalszym ciągu formalnie podwładnym Franciszka Przysięźniaka, a on sam i jego ludzie często bywali w obozie oddziału „Ojca Jana”.

Kiedy w lutym na Zasanie przymaszerowały ze wschodu oddziały radzieckiej partyzantki z grupy im. Kowpaka, dowodzonej



JÓZEF ZADZIERSKI „WOŁYNIAK” (CZWARTY OD LEWEJ) NA ŚLUBIE
..... SWOJEJ SIOSTRY ALBINY (ZBIORY DIONIZEGO GARBACZA)

przez ppłk. Werszyhorę (zwane potocznie kowpakowcami), oddział „Ojca Jana”, jak chyba większość polskich partyzantów na tym terenie, podjął z nimi współpracę. Przeprowadzono razem kilka akcji, np. na hutę w Stalowej Woli oraz posterunek policji w Ulanowie. Przed akowską akcją „Burza” grupa Franciszka Przysiężniaka walczyła z Niemcami w Lasach Janowskich podczas nieprzyjacielskiej przeciwpartyzanckiej operacji „Sturmwind I” (wicher) oraz w bitwie na Porytowym Wzgórzu, kiedy to nieobecnego „Ojca Jana” zastępował w dowodzeniu ppor. Bolesław Usow ps. Konar.

W czasie kiedy przez Polskę przetaczał się front, komendant Okręgu Rzeszów NOW Kazimierz Mirecki ps. Żmuda wydał rozkaz podległym oddziałom partyzanckim, aby te rozwiązały się,

a broń i amunicję ukryły. Tak też postąpił „Ojciec Jan” i jego ludzie. W listopadzie Franciszek Przysiężniak został awansowany do stopnia kapitana. Pod koniec roku „Ojca Jana” zatrzymało sowieckie NKWD i przekazało UB. Na szczęście miał wtedy mocne fałszywe dokumenty i został zwolniony. Jak wspomniano na początku, nie angażował się wówczas w działalność konspiracyjną, a bodźcem do mobilizacji było dla niego tragiczne wydarzenie z marca 1945 roku, kiedy to zastrzelono jego żonę. Przyjął wówczas propozycję „Żmudy” i został komendantem różnych połączonych oddziałów leśnych, prowadzonych dotychczas przez Stanisława Pelczara ps. Majka, Franciszka Szarka ps. Lis, Bronisława Gliniaka ps. Radwan, Mariana Kazanowskiego ps. Ospaly, Stanisława Orłowskiego ps. Weuwart i... Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka”. Całość zebranych pod jednym dowództwem grup leśnych mogła liczyć około 350 partyzantów. Organizując ludzi do nowej antykomunistycznej konspiracji, „Żmuda” tłumaczył: *Polski rząd jest fikcją, znajduje się pod wpływami Sowietów. Związek Sowiecki na terenach Polski wprowadza drugą okupację. Dlatego Armię Czerwoną należy uważać za wroga. Ona okupuje ziemie polskie. Sam „Ojciec Jan”, łącząc pod swoim dowództwem oddziały partyzanckie, wydał rozkaz, w którym napisał m.in.: *W działaniach unikać walki z Sowietami, działać tylko defensywnie. Tępić konfidentów i niebezpiecznych z PPR.**

Po odłączeniu od grupy „Ojca Jana” w grudniu 1943 roku, „Wołyniak” otrzymał jako główne zadanie obronę Polaków przed Ukraińcami. Jego oddział dyspozycyjny miał ochraniać ludność polskich wsi przed ukraińskimi napadami, wyłapywać Ukraińców służących w niemieckich formacjach oraz likwidować konfidentów. W tym czasie grupa Zadzińskiego zlikwidowała posterunki policji ukraińskiej w Księżpolu, Obszy, Potoku Górnym. Podobnie jak grupa

„Ojca Jana”, oddział „Wołyniaka” walczył ramię w ramię z kowpakowcami przeciwko Niemcom i ukraińskiemu oddziałom UPA. Latem 1944 roku „Wołyniak” miał swój udział w bezkrwawym wyzwoleniu Leżajska przez Armię Czerwoną. To on pokazał radzieckim wojskom bezpieczny bród przez San, czym przyczynił się do zajęcia bez walki tego miasta przez wojska gen. Puchowa. Podobno za tę pomoc został nawet przez Sowietów odznaczony.

Pod koniec lipca na rozkaz przełożonych Józef Zadziński zorganizował w Leżajsku ze swoich podkomendnych oddział milicji i stanął na jego czele. Niestety za frontową armią radziecką szło NKWD, które nie miało żadnej litości dla polskich patriotów. Już we wrześniu „Wołyniak” został aresztowany i zapakowany do pociągu, który miał uwięzionych polskich partyzantów wywieźć gdzieś daleko do obozu na wschodzie. „Wołyniakowi” udało się przemycić do wagonu gwóźdź, którym mozolnie wydlubał dziurę w podłodze. Kiedy otwór był wystarczająco duży, by zmieścić się w nim człowiek, wraz z kilkoma aresztowanymi wysunął się na tory pod pędzący pociąg. Większości uciekinierom udało się zbiec, tylko jeden z towarzyszy, któremu koła pociągu ucięły piętę, został zabrany z powrotem przez Sowietów ze straży transportu. Kiedy po ucieczce „Wołyniak” zjawił się w Zarzeczu u jednego ze znajomych partyzantów, wyglądał jak upiór. *Wprost nie che się wierzyć, by człowiek tak potłuczony, skóra na kolanach i łokciach ściągnięta, ciało posiniaczone i w ranach, mógł bez opatrunków przebrnąć kilkadziesiąt kilometrów* – wspominał Józef Zawitkowski ps. Gil.

Po powrocie w rejon wcześniejszej działalności, czyli w okolicę Leżajska i Kuryłówki, Zadziński ponownie zorganizował oddział ze swoich poprzednich podkomendnych. Na wiosnę 1945 roku jego grupa liczyła już około 100 żołnierzy, a celem jej działalności była walka z władzami komunistycznymi i funkcjonariuszami

aparatu terroru, z Sowietami z NKWD i Armii Czerwonej, ochrona polskiej ludności przed bandami UPA, likwidacja ubeckich donosicieli oraz zwyczajnych bandytów.

Kiedy na początku marca 1945 roku Sowietci wspólnie z uzbrojonymi Ukraińcami zaatakowali posterunek MO w Kuryłówce, milicjantom z pomocą przyszedł oddział Zadzińskiego. Ścigani przez Polaków napastnicy wycofali się do Kulna. Oprócz „Wołyniaka” do akcji włączyły się grupy „Lisa” i „Majki”. Wieś zaatakowano z trzech stron, podczas walki uzbrojona grupa sowiecko-ukraińska uciekła samochodami, tracąc czterech zabitych. Zginęło także 21 mieszkańców Kulna, jednakże co najmniej kilku z nich było członkami Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich i nosiło mundury. 17 kwietnia na uśpioną polską wieś Wiązownicę spadł niespodziewany atak 250 strzelców z UPA i ukraińskiej samoobrony, prowadzonych przez Iwana Szpontaka ps. Zalizniak. Około 4 rano napastnicy wkroczyli do akcji, jednak stacjonujący we wsi żołnierze ludowego Wojska Polskiego podjęli nierówną walkę. Gdy wydawało się, że Ukraińcy zlikwidują obronę i zajmą całą wieś, z odsieczą nadszedł „Radwan” ze swoimi partyzantami. Losy bitwy odwróciły się i to Ukraińcy musieli przerwać ogień i wycofać się. Jednakże już wcześniej, podczas pierwszych strzałów, specjalnie wybrani ukraińscy strzelcy podpalali budynki i prowadzili ogień do uciekających mieszkańców. Po stronie polskiej zginęło około 80 osób, głównie pośród ludności cywilnej, a 20 zostało rannych. Większość zabudowań wsi została spalona. Ukraińscy napastnicy mieli prawdopodobnie 12 zabitych. Kiedy do Wiązownicy przybyła spóźniona pomoc z 2. pułku zapasowego z Jarosławia, dowodzący żołnierzami por. Ochocki napisał w raporcie do przełożonych o pomocy partyzantów „Radwana”: *Szczególnie zasługuje na uwagę okazana pomoc ze strony NSZ [powinno być NOW lub NZW – przyp. aut.].*

Dlatego, że gdyby nie oni, a było ich około 60 ludzi, dobrze uzbrojonych, to byłaby cała wieś doszczętnie spalona.

Ukraiński napad na Polaków w Wiązownicy odbił się szerokim echem i spowodował natychmiastową reakcję polskiego podziemia. Rozkaz akcji odwetowej i pacyfikacji ukraińskiej wsi Piskorowice wydali „Wołyniakowi” przedstawiciele NOW-NZW Ludwik Więclaw ps. Śląski i Tadeusz Kaczurba ps. Tatar. Jeszcze 17 kwietnia późnym wieczorem do Piskorowic przybył polski patrol prowadzony przez „Wołyniaka”, który nieprzeczuwającej podstępnie radzieckiej komisji przesiedleńczej przedstawił się jako komendant MO z Leżajska. Zadzierski zapowiedział także planowane aresztowania na terenie wioski, a informacja ta rozeszła się wśród mieszkańców. Po rekonesansie grupa wyszła ze wsi, zaś ukraińscy mieszkańcy, obawiając się napaści, schronili się w budynku szkoły, którą obstawiał uzbrojony 15-osobowy oddział radziecki. Wieczorem w Tarnawcu nastąpiła koncentracja oddziałów NOW-NZW (oddziały „Wołyniaka”, „Lisa”, placówki z Kuryłówki i Leżajska), którymi dowodził Józef Zadzierski. W drodze na akcję do głównej grupy dołączały mniejsze, a być może w akcji na Piskorowice wziął udział także poakowski oddział por. Józefa Bissa ps. Waclaw. Łącznie cała polska grupa wyznaczona do akcji na Piskorowice mogła liczyć około 200 ludzi.

18 kwietnia około 5 nad ranem część ludzi opasała kordonem zabudowania, a główny oddział z „Wołyniakiem” na czele wszedł do wsi. Hasłem do rozpoczęcia akcji było wysadzenie domu sołtysa. Zaraz też na początku zabito nieuzbrojonych ukraińskich strażników. Po otoczeniu szkoły, w której schroniła się duża część ludności, Polacy podali informację do sowieckiej komisji wysiedleńczej i ochraniających ją żołnierzy, aby ci poddali się i wydali Ukraińców. Tak też się stało i kilkunastu Sowietów puszczono wol-



JEDEN Z PODODDZIAŁÓW „WOŁYNIAKA” (ZBIORY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ)

no, dając im nawet furmanki na drogę do Sieniawy. Po odjeździe Rosjan rozpoczęto rozstrzeliwanie Ukraińców, głównie tych zgromadzonych w budynku szkoły. W sumie w Piskorowicach zginęło około 100 osób, w tym w samej szkole i jej sąsiedztwie znaleziono około 80 ciał. Być może wśród zabitych mieszkańców byli także członkowie lub sympatycy UPA-OUN. Na pewno kilku uzbrojonych Ukraińców z samoobrony wsi ukryło się wcześniej w bunkrze w lesie i tam przeczekało pacyfikację. Akcja polskich partyzantów zakończyła się około godziny 10 i oddziały wyszły ze wsi w kierunku Ożanny, zostawiając za sobą płonące zabudowania. Prawdopodobnie planowano także podobnie spacyfikować Cieplice, jednakże ukraińską wieś uratowała postawa komendanta miejscowego

posterunku MO Józefa Materny (byłego akowca), który stanowczo sprzeciwił się tej akcji, a samemu „Wołyniakowi” oznajmił, iż zna mieszkańców tej wsi i z pewnością nie ma wśród nich ukraińskich partyzantów.

Samowolne akcje polskich grup w Piskorowicach i okolicy powtórzyły się jeszcze w następnych dniach. 21 kwietnia grupa „Janosika” w Chałupkach Piskorowickich zastrzeliła około 20 osób, a 30 kwietnia oddział „Kudłatego” zamordował w Piskorowicach 14–30 Ukraińców. W tym konflikcie polsko-ukraińskim w wyniku akcji odwetowych ofiary były po obu stronach. Eskalacja walk nie przynosiła korzyści żadnej ze stron i ostatecznie w kwietniu i maju zawarte zostało lokalne porozumienie pomiędzy podziemiem polskim i ukraińskim. Mir, jak nazwano ugodę, miał zapobiec wzajemnym walkom i represjom wobec ludności cywilnej. Porozumienie miało charakter lokalny i obowiązywało na terenie Pogórza Przemyskiego oraz powiatów: biłgorajskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego oraz lubaczowskiego. Chociaż obie strony starały się przestrzegać umowy, to np. na przełomie kwietnia i maja oddział „Lisa” zlikwidował 14 Ukraińców, a w maju na tym terenie z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło kilkunastu Polaków.

3 maja 1945 roku w Ożannie odbyła się koncentracja narodowych oddziałów partyzanckich oraz uroczysta msza święta dla całego zgrupowania NZW. Patriotyczne kazanie o konieczności walki o pełną wolność Polski wygłosił ojciec Bartłomiej Głowacki. W uroczystości brało udział wielu przedstawicieli NOW-NZW, zaproszeni goście z Leżajska i Jarosławia oraz mieszkańcy okolicznych wiosek. Po nabożeństwie odbyła się defilada, a „Ojciec Jan” odebrał przysięgę partyzantów na wierność niepodległej Ojczyźnie. To wtedy prawdopodobnie Józef Zadzierski „Wołyniak” został awansowany przez Józefa Sałabuna ps. Grom na stopień kapita-

na. Wcześniej miał stopień podporucznika czasu wojny. Oddziały NSZ liczyły wówczas razem ponad 400 ludzi. Po wspólnym obiedzie poszczególne oddziały udały się na kwatery do pobliskich wsi. Spora część żołnierzy zawitała do Kuryłówki. Co ciekawe, grupy partyzantki leśnej zasilone zostały przez wielu dezertersów z komunistycznego Wojska Polskiego. Z Laszek koło Lubaczowa na stronę podziemia przeszli młodzi adepci szkoły podchorążych, a z Lubaczowa zdezerterowali żołnierze z 2. samodzielnego batalionu operacyjnego Wojsk Wewnętrznych (późniejszego KBW). Żołnierzy, którzy porzucili służbę u komunistów i chcieli walczyć w szeregach narodowców, wcielono głównie do oddziałów „Radwana” i „Wołyniaka”.

W tym samym czasie, kiedy polskie oddziały udawały się na koncentrację w Ożannie, 2 maja z biłgorajskich koszar zdezerterował cały oddział z 3. sbo WW. W ślad za uciekinierami ruszył pościg złożony z żołnierzy sowieckiego batalionu z 11. pułku pogranicznego NKWD. Przewodnikiem Rosjan był Ukrainiec Stepan Wołczasty z Piskorowic, członek UPA i były policjant na niemieckiej służbie. Grupa prowadzona przez Wołczastego zaatakowała nawet polski posterunek MO w Cieplicach i zamordowała po drodze czterech uprowadzonych milicjantów. 5 maja niewielki oddział rozpoznawczy z radzieckiego pułku, składający się z dwóch samochodów pancernych, podjechał do Kuryłówki. Pilnujący wioski polscy partyzanci ostrzelali Rosjan i zmusili ich do wycofania się. Pomimo odwrotu Sowietów wydawało się już pewne, że starcie jest nieuniknione.

Kiedy nastał świt 6 maja, jedna z grup pościgowych NKWD kierowała się w stronę Kuryłówki. Przed wsią natknęła się na patrol z oddziału „Majki”. Po wymianie ognia Polacy wycofali się do zabudowań. Gdy od strony Kulna zbliżały się do wsi sowieckie tyra-



MSZA ŚWIĘTA NA ZGRUPOWANIU W OŻANNIE 3 MAJA 1945 ROKU
..... (ZBIORY DIONIZEGO GARBACZA)

liery, pierwsi zaczęli strzelać partyzanci od „Radwana”, gdyż to oni stanowili ubezpieczenie całego zgrupowania. Po wstępnych walkach grupa „Radwana” zaczęła powoli cofać się między zabudowania. Wtedy do akcji wkroczył „Ojciec Jan”, przejmując dowodzenie i rozkazując bezwzględną obronę. Przez godzinę w centrum Kuryłówki, w okolicy szkoły i budynku gminy, toczyły się ciężkie walki. Dopiero posiłki z Tarnawca, które przyprowadził „Majka”, sprawiły, że wojsko NKWD wycofało się. Po przegrupowaniu oddziały sowieckie ponownie natarły, tym razem od strony Sanu, chcąc oskrzydlić polską obronę. Tak ten moment walki wspominał jeden z uczestników wydarzeń, Aleksander Pityński ps. Kula: [...] *pętla ruskich zacisnęła się na Kuryłównce – kocioł, zrobiło się gorąco, za*

plecami płonęła wieś, pękały granaty, przed nami seria broni maszynowej i ryk ruskich idących do ataku.

Kiedy wydawało się, że pod naporem liczniejszego przeciwnika oddziały Narodowego Zjednoczenia Wojskowego będą musiały podać tyły, w sukurs obrońcom przyszedł z Ozanny „Wołyniak” ze swoją grupą. Sowieci zostali wzięci w krzyżowy ogień, partyzanci przeszli do kontrataku, a uciekającym w stronę rzeki enkawudzistom odwrót odcięła brawurową szarżą partyzancka grupa konna. Jeszcze raz „Kula”: *Atak! Hura! Hura! – poszło po wszystkich liniach otaczających Kuryłówkę, jak gdyby ta mała płonąca wioska rzuciła się do rozpaczliwego kontrataku. Kilkadziesiąt koni śmignęło nad okopem i szło szarżą jak wichur w kierunku Sanu, odcinając ruskim drogę do rzeki. Wyskoczyliśmy z okopów, bezładnie pędząc przed siebie, bijąc z rkm-ów, wśród wybuchów granatów, świstu kul parliśmy do przodu.* To wtedy padło najwięcej enkawudzistów, gdyż, jak napisał Aleksander Pityński, *jeńców nie brano.*

Po przegrupowaniu, około godziny 15 po raz ostatni tego dnia batalion NKWD próbował zdobyć polskie pozycje, atakując frontem od strony lasu na północny wschód od wsi. Atak załamał się i tym razem w celnym ogniu polskich karabinów. Jednakże pomimo zwycięskiej obrony polskie dowództwo postanowiło wycofać się z Kuryłówki. Decyzja ta zapadła z powodu informacji o pojawieniu się w pobliżu innych sowieckich jednostek z samochodami, wspartych nawet czołgami. Wieczorem oddziały polskie wymaszerowały ze wsi i pod osłoną nocy próbowały skutecznie odskoczyć od nieprzyjaciela. Część odeszła w stronę Przychojca, część w kierunku Jarosławia, a „Wołyniak” odmaszerował za San, w okolice Grodziska Dolnego. Wraz z wycofującymi się oddziałami NZW ze wsi wyszło wtedy wielu mieszkańców, obawiających się radzieckich represji. Nie bez podstaw. Kiedy następnego dnia

do Kuryłówki weszło NKWD, zamordowało osiem osób i spaliło prawie całą wieś.

Według Dionizego Garbacza liczebność sił obu stron zaangażowanych w walki o Kuryłówkę była porównywalna. Polskich partyzantów było około 170. W bitwie zginęło najprawdopodobniej 57 Rosjan. Komendant posterunku MO w Kuryłowce wyliczył straty sowieckie na 60 żołnierzy i jedną Rosjankę. Niewykluczone, że ich straty były większe i mogły wynosić nawet około 70 osób, jak podawał później w notatce szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Łańcucie Czesław Gwóźdź. Po polskiej stronie poległo siedmiu partyzantów, a pięciu zostało ciężko rannych.

Bitwa pod Kuryłówką była jednym z większych starć stoczonych przez żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego. Zrozumiałe, że przez kilkadziesiąt lat komunizmu w Polsce temat bitwy pod Kuryłówką był otoczony zasłoną milczenia. Dziś możemy już mówić i pisać prawdę na temat tej bitwy. Ale nawet teraz, choć przecież wieś Kuryłówka leży w granicach naszego kraju, brak jest w tym miejscu jakiegokolwiek symbolu upamiętniającego tamto historyczne wydarzenie.

Na przełomie maja i czerwca 1945 roku nowy komendant Okręgu Rzeszowskiego NZW Józef Sałabun ps. Grom nakazał rozwiązać narodową partyzantkę na tym terenie i rozpuścić ludzi do domów. Zgodnie z rozkazem, Franciszek Przysiężniak zdemobilizował swoich żołnierzy, a sam wyjechał na Pomorze, gdzie próbował zorganizować Komendę Okręgu Pomorze NZW. Zagrożony dekonspiracją, ukrywał się w Nowym Porcie w Gdańsku, gdzie pracował pod przybranym nazwiskiem. 15 maja 1946 roku został zatrzymany w Gdańsku. Po amnestii został wypuszczony, ale rok później znowu trafił do aresztu i dostał wyrok ośmiu lat więzienia. Wyszedł na



ODDZIAŁY NZW PODCZAS ZGRUPOWANIA W OŻANNIE 3 MAJA 1945 ROKU.
PRZED SZEREGIEM PIERWSZY Z LEWEJ „RADWAN”, Z PRAWEJ „MAJKA”
(ZBIORY DIONIZEGO GARBACZA)

wolność w 1951 roku, prawdopodobnie dlatego, że podpisał lojal-
kę. Wydaje się jednak, że nie podjął wtedy aktywnej współpracy
z bezpieką. Zwerbowano go ponownie w 1971 roku, lecz wykazy-
wał „duże niezdyscyplinowanie” i prawie zawsze zrywał spotkania
z funkcjonariuszami SB. Franciszek Przysiężniak zmarł w Jarosła-
wiu w 1975 roku.

Józef Zadzierski „Wołyniak” nie podporządkował się rozkazowi
„Groma” i w dalszym ciągu prowadził swoją wojnę z komunistycz-
nym aparatem terroru i Ukraińcami. W tym czasie liczebność jego
oddziału stale się zwiększała i latem mogła wynosić nawet ponad
150 żołnierzy. Jego oddział przeprowadził szereg akcji na poste-

runki milicji (np. w Giedlarowej, Jarocinie, Tarnogrodzie) i ukraińskie wsie (np. Wołczaste, Dąbrowice, Rudkę) oraz stoczył serię potyczek z wojskami komunistów. Przed zimą, pod koniec 1945 roku, liczba partyzantów w grupie „Wołyniaka” zmniejszyła się do zaledwie około kilkunastu. Natomiast na wiosnę 1946 roku doszło trochę nowych żołnierzy z innych grup rozbitych przez ludowe Wojsko Polskie i oddział liczył około 40 osób. 19 stycznia 1946 roku ludzie „Wołyniaka” przeprowadzili akcję w ukraińskiej wsi Dobra, w wyniku której zginęło około 33 Ukraińców. Akcja ta była odpowiedzią na wyprowadzony z tej wsi ukraiński atak na polski przysiółek Pi-skorowice-Mołyńie.

Od lutego oddział Józefa Zadzierskiego wszedł organizacyjnie w skład Pogotowia Akcji Specjalnej NZW. 24 marca partyzanci „Wołyniaka” zajęli na cały dzień Leżajsk i zdobyli komisariat MO. Podobno sam Zadzierski wjechał konno na drugie piętro budynku, w którym znajdowali się milicjanci. Tego dnia ofiar nie było, a jedynie wychłostano kilku nadgorliwych komunistów. W maju grupa Zadzierskiego przeprowadziła kolejny atak na ukraińską wieś Dobcza (zginęło 18 Ukraińców). Podczas przeczesywania terenu przez wojska KBW, w nocy z 11 na 12 listopada 1946 roku koło Tarnawca żołnierze natknęli się na grupę „Wołyniaka”. Wywiązała się strzelanina, w wyniku której padło dwóch żołnierzy, ale po stronie partyzantów ranny w rękę został „Wołyniak”. Józef Zadzierski, nie chcąc ryzykować dekonspiracji i dostania się w ręce komunistów, nie leczył odpowiednio zranionej ręki. Miało to tragiczne skutki, gdyż w ranę najprawdopodobniej wdała się gangrena.

Po Wigilii „Wołyniak” i jego zastępca Adam Kusz ps. Garbaty udali się na chrzciny do sołtysa w Tarnawcu. W drugi dzień świąt, 26 grudnia, Józef Zadzierski spotkał się ze swoją narzeczoną Krystyną Świętoniowską. Ta najprawdopodobniej powiedzia-

ła mu o planowanym przez rodzinę wyjeździe z Lubelszczyzny. Czy to informacja z ust ukochanej kobiety o koniecznym rozstaniu, czy wypity na chrzcinach alkohol, czy też ból niezaleczonej rany i postępujące zakażenie, a może wszystko to razem sprawiło, że Józef Zadziński dostał szału i bez żadnego powodu w środku nocy rozkazał swej 10-osobowej grupie wymaszerować w las. Zatrzymali się dopiero nad ranem w lesie pod Brzyską Wolą. Nie wiem, czy nie będzie nadużyciem snuć domysły, że była to próba porwania ukochanej. Wszak Krystyna Świątoniowska mieszkała wraz z rodziną właśnie w Brzyskiej Woli. Po całodniowym postoju nastąpiła jednak zmiana planów i na noc partyzanci przeszli do wsi Szegdy. Wieczorem załamany „Wołyniak”, nie widząc innego wyjścia z sytuacji, 28 grudnia 1946 roku w Szegdach, małej osadzie ukrytej w głębokich lasach [...] po ostatniej wieczerzy ze swoimi partyzantami, wyszedł samotnie w las, w głęboki śnieg i strzałem w otwarte usta ze swojego polskiego Visa, którego tak lubił (bo był niezawodny), odebrał sobie życie. Godzinę po tym KBW i UB, będące na ich tropie, tyralierą przeczesywało już Szegdy. Być może wpływ na ostatnie wydarzenia miał też fakt, że od jakiegoś czasu w oddziale „Wołyniaka” funkcjonował agent lubelskiej bezpieki o pseudonimie Mietek (Mieczysław Dobrowolski), który na bieżąco przekazywał informacje do UB. Ciało swego dowódcy żołnierze pochowali po kryjomu na cmentarzu w Tarnawcu. Po śmierci Józefa Zadzińskiego oddział podzielił się na dwie kilkusobowe grupy. Część partyzantów podporządkowała się zastępcy „Wołyniaka”, Adamowi Kuszowi „Garbatemu”, a pozostali odeszli z Michałem Oleksakiem „Jaskółką”. Jednego z ostatnich partyzantów oddziału „Wołyniaka”, Michała Krupę ps. Pułkownik, ujęto wskutek zdrady w Kulnie koło Leżajska dopiero 11 lutego 1959 roku.

RADZIECKI KARABINEK
MOSIN (ZBIORY MUZEUM
CZYNU ZBROJNEGO
W LIPCACH
..... REYMONTOWSKICH)



Po wielu latach od opisywanych wydarzeń, w 1979 roku w Bostonie odsłonięto niezwykle pomnik *Partyzanci*. Monument przedstawia pięciu jeźdźców, nieulekłych desperatów, wiecznych wojowników. Żołnierze ze spuszczoneymi głowami, bez nadziei na lepszą przyszłość, jadą strzemię w strzemię ku swemu tragicznemu przeznaczeniu. Ślepe ze zmęczenia konie chrapami łapią zapach i kierunek drogi, jak wilki. Ku niebu sterczą tylko lufy karabinów, jak kopie średniowiecznych rycerzy czy też maszty niezwyciężonych okrętów. Autorem rzeźby jest Andrzej Pityński, którego rodzice (Aleksander Pityński ps. Kula i Stefania Krupa ps. Perełka) i wujek (Michał Krupa ps. Pułkownik) byli w partyzanckim oddziale „Wołyniaka”. Andrzej Pityński jako jedenastoletni chłopiec wraz ze swym ojcem dostarczał zaopatrzenie ukrywającemu się jeszcze Michałowi Krupie. Tak wspomina tamto wydarzenie: *Zimą w 1958 r. razem z ojcem, konno, w siodłach, przez skutą lodem Tanew dostarczaliśmy Michałowi zaopatrzenie i lekarstwa. Odprowadził nas potem konno z dwoma partyzantami. Kiedy jechaliśmy, strzemię przy strzemieniu, wzdłuż srebrzysto-białego koryta Tanwi, słońce rzucało nasze długie cienie na tafel lodu zamarzniętej rzeki. Godzinami wpatrywałem się w tę poruszającą się masę końskich nóg, szyi, głów, sylwetek w siodłach, ze sterczącymi lufami erkaemów*

zawieszonych na ramionach, z granatami przy pasach, z bagnietami w cholewach kawaleryjskich butów, w wydłużone przez słońce sylwetki cieni jeźdźców, partyzantów, ostatnich polskich bohaterów. I wtedy poczułem się jednym z nich. Obraz ten zapadł mi głęboko w sercu i dał ideę na monumentalną rzeźbę Partyzanci.

Pomnik jest rzeczywiście wielki, jego wymiary to 10 m długości, 7 m wysokości i 4 m szerokości. Postument przedstawia dowódców narodowej partyzantki w kolejności: „Wołyniaka”, „Pułkownika”, „Majkę”, „Garbatego” i „Kulę”. Pomnik w Bostonie jest pierwszym w świecie upamiętniającym polskich Żołnierzy Wyklętych.

5.

Ucieczka ku wolności.

Oddział AK por. Tadeusza
Kuncewicza „Podkowy”

21 CZERWCA 1945 ROKU Z CENTRUM POLSKI, ze Zwierzyńca pod Szczebrzeszynem, wyruszyła niezwykła wyprawa. Zdobytą na komunistach ciężarówką odjechali na zachód polscy partyzanci dowodzeni przez por. Tadeusza Kuncewicza ps. Podkowa. Trasa miała zakończyć się w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, a jej długość mogła wynosić aż 1000 km. Co skłoniło tych ludzi, wywodzących się z AK, do tak ryzykownego i desperackiego rajdu? Kim był przewodzący nimi porucznik „Podkowa”?

Tadeusz Kuncewicz urodził się w 1916 roku w Fastowie niedaleko Kijowa. Był synem maszynisty kolejowego Stanisława i Anny z domu Mijakowskiej. Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzina Kuncewiczów przenieśli się do Stanisławowa. W 1935 roku Tadeusz wstąpił do wojska, ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 27. Dywi-

zji Piechoty oraz kurs kolejowy. Po zakończeniu służby pracował na kolei w Ruskich Piaskach. Nie brał udziału w walkach we wrześniu 1939 roku, ale już jesienią wstąpił do konspiracji, przybierając pseudonim Kmicic. Od 1940 roku był adiutantem komendanta ZWZ-AK Obwodu Zamość Stanisława Prusa oraz oficerem do zadań specjalnych. Następnie Tadeuszowi Kuncewiczowi zostało przydzielone zadanie odbudowy struktur konspiracyjnych w zachodnich rejonach obwodu oraz stworzenie oddziału dywersyjnego. Kiedy Niemcy przystąpili do wysiedlania ludności Zamojszczyzny, oddział Kuncewicza, który zmienił wtedy swój pseudonim na „Podkowa”, przeprowadzał liczne akcje dywersyjne, np. wysadzanie mostów kolejowych, niszczenie pociągów, podpalanie wież ciśnieniowych na stacjach. Grupa dowodzona przez „Podkową” liczyła wówczas nawet do 120 ludzi. Walki z Niemcami prowadzone były pod wsią Lasowce, na szosie Zwierzyniec–Józefów, na stacji Zwierzyniec–Biały Słup, w rejonie wsi Rozłopy, w Sułowie.

5 czerwca 1943 roku oddziały AK (w tym oddział „Podkowy”) i AL przeprowadziły wspólną akcję na zamieszkaną przez niemieckich kolonistów wieś Siedliska, podczas której zginął niemiecki major SS oraz dwóch jego żołnierzy. 19 czerwca przeprowadzono atak na fabrykę terpentyny i kalafonii „Alfa”, a we wrześniu akcję w Janowie Lubelskim, w celu zdobycia zaopatrzenia (żywności, butów i tkanin). 27 września zdobyto niemieckie więzienie w Biłgoraju, z którego uwolniono 78 osób. 15 października przeprowadzono akcję na zamieszkaną przez Niemców wieś Brody Duże, a 24 października bez skutku atakowano posterunek policji ukraińskiej w Księżpolu. W związku z nadciągającą zimą dowództwo postanowiło częściowo rozpuścić ludzi i w lesie pozostał jedynie oddział Kuncewicza, skupiający spalonych u okupantów Polaków. W październiku do grupy Kuncewicza czasowo dołączył cicho-

ciemny ppor. Hieronim Dekutowski ps. Zapora, dla którego „Podkowa” wydzielił osobny pluton ze swoich żołnierzy. W tym czasie w polskim oddziale znajdowała się także drużyna Ormian, którzy porzucili służbę niemiecką i przeszli na stronę polskich partyzantów. Zimą planowano przetrwać w specjalnie pobudowanych bunkrach i ziemiankach na Łyścu niedaleko Hoszni Ordynackiej. Jednak w styczniu kwaterujących tam partyzantów wypłoszył krążący niemiecki samolot, który wróżył niezawodnie początek obławy. Grupa udała się do Puszczy Solskiej, gdzie zajęła opuszczoną wieś Maziarze.

Tutaj dotarły wieści o maszerującym wielkim oddziale partyzantów radzieckich. Na spotkanie z dowódcami sowieckimi udali się ze strony polskiej kpt. Janusz Pruszkowski ps. Waław, Edward Błaszczak ps. Grom, Tadeusz Kuncewicz ps. Podkowa, Adam Piotrowski ps. Dolina, Czesław Bończa-Pióro ps. Colt i Mieczysław Skwarczyński ps. Leszcz. Okazało się, że radzieccy partyzanci są z oddziału im. Kowpaka, a jego dowódcą był ppłk Petro Werszyhora. Na spotkaniu obie grupy uzgodniły współdziałanie przeciwko Niemcom, a „Podkowa” dodatkowo zaplanował wspólną akcję z Rosjanami na most kolejowy pod Wólką Orłowską. Akcję tę wykonano w nocy z 18 na 19 lutego 1944 roku. Po operacji ppłk Werszyhora w dowód uznania osobiście wręczył Tadeuszowi Kuncewiczowi pepeszę z wygrawerowanym napisem: *Por. Podkowie w znak druzby ruskogo i polskogo narodow – od kowpakowcew*. W tym samym czasie oddział radziecki został przemianowany na 1. Ukraińską Dywizję Partyzancką im. Kowpaka. Partyzanci radzieccy i polscy przeprowadzili wówczas wiele wspólnych akcji, np. na początku marca, dzięki informacjom przekazanych przez Kuncewicza, oddział sowiecki wyszedł obronną ręką z niemieckiego okrążenia. W maju przeprowadzono zasadzkę na Niemców na drodze Zwierzyniec–Biłgoraj, wysadzono tory i po-



POR. TADEUSZ KUNCEWICZ PS. PODKOWA (PIERWSZY Z PRAWEJ)
Z BATALIONEM ZBORNYM 27. WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK,
SZCZEBRZESZYN, 30 LIPCA 1944 ROKU (NAC)

ciąg na odcinku Zwierzyniec–Krasnobród oraz most kolejowy nad rzeką Wieprz w Zwierzyńcu.

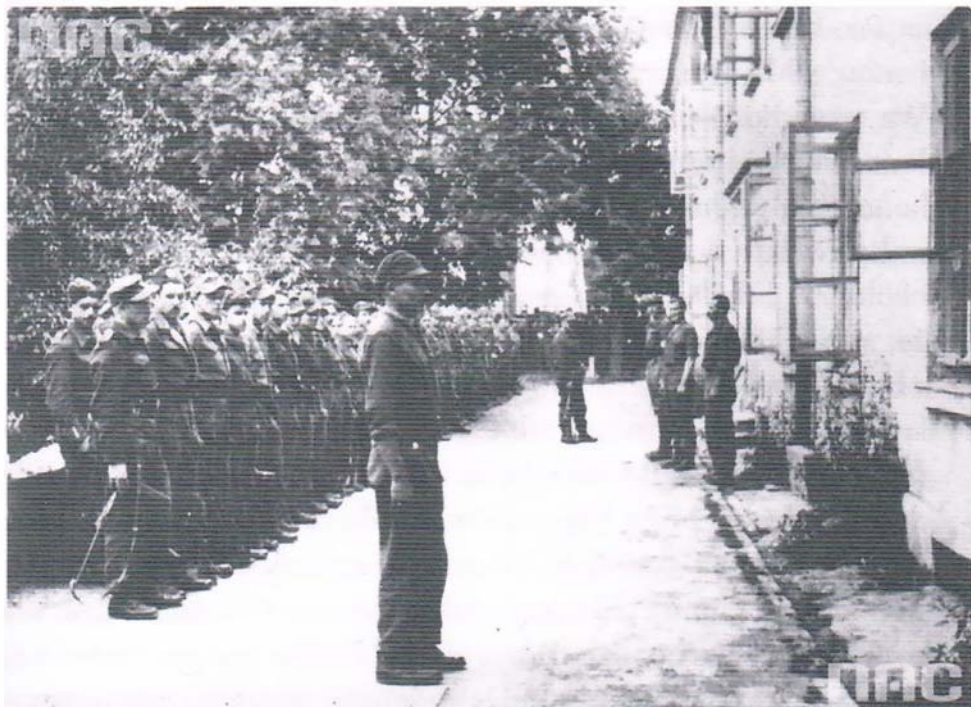
Pod koniec maja 1944 roku oddział por. „Podkowy” otrzymał rozkaz, aby wydzieloną grupą wyjść naprzeciw okrążonej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i umożliwić jej oddziałom przeprawę przez Bug. Po nawiązaniu kontaktu z oddziałem 27. WDP, dowodzonym przez por. Tadeusza Persza ps. Głaz, patrol powrócił na swój teren, staczając zaraz potyczkę z Niemcami na drodze Rudnik–Gorzków. Podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind II” oddział Kuncewicza umiejętnie lawirował i przebił się przez okrążenia z minimalnymi stratami. W ogóle „Podko-

wa” był znany na terenie Zamojszczyzny jako taki dowódca, w którego oddziale ginęło najmniej ludzi. Miał takie powiedzenie: *broń, żywność, sprzęt wojskowy można zdobyć zawsze, ale ludzkiego życia nie zdobędzie się i nie przywróci się go*. Dlatego był bardzo szanowany i lubiany przez swych podkomendnych, a partyzanci chcieli służyć pod jego rozkazami.

Na początku lipca miała miejsce seria potyczek z grasującymi po okolicy kałmuckimi kawalerzystami, będącymi na służbie u Niemców. Po tych walkach oddział por. Kuncewicza, który oficjalnie nazywał się już wtedy II batalionem 9. pp AK i liczył około 200 żołnierzy, zakwaterował w okolicy Topólczy. W tym czasie „Podkowa” zaopiekował się zbornym batalionem 27. WDP, który został przydzielony do II baonu na czas przetoczenia się frontu. Partyzantom z Wołynia przydzielono broń, amunicję i umundurowanie. Bliskość frontu wschodniego sprawiła, iż walki partyzanckie nasiliły się. 24 lipca polskie bataliony przeprowadziły szereg zasadzek, w wyniku których wzięto do niewoli 10 jeńców i zdobyto kilkanaście wozów taborowych. Także następnego dnia Polacy stoczyli kilka potyczek z wycofującymi się Niemcami. Kiedy w nocy z 25 na 26 lipca Niemcy wysadzili mosty na Wieprzu i ustał ruch uciekających okupantów, por. „Podkowa” zarządził marsz na Szczecbrzeszyn. Wczesnym rankiem 26 lipca polskie oddziały wyruszyły do miasta, a pierwsi, którzy do niego weszli, zastali ciszę i opustoszałe ulice. Dopiero kiedy na ratuszu załopotiała wielka biało-czerwona flaga, mieszkańcy radośnie wyszli z domów, witając kwiatami polskich żołnierzy. Odbyła się uroczysta defilada, do miasta wjechały tabory partyzantów i przyprawdzono niemieckich jeńców. Partyzanci „Podkowy” zajęli poniemieckie koszary i zabezpieczyli magazyny zbożowe. Do miasta wkroczyły także inne okoliczne grupy partyzanckie wraz z działaczami podziemnego państwa. W tym

czasie Sowietci naprawili most na rzece i w Szczebrzeszynie pojawili się przedstawiciele Armii Czerwonej, ogłaszając przez megafon o zajęciu miasta. Por. Kuncewicz służbowo zameldował oficerom radzieckim o swoim wcześniejszym zdobyciu miasta oraz o dowodzonym przez niego partyzanckim oddziale, stacjonującym w tym miejscu.

Polskie oddziały partyzanckie znajdowały się w Szczebrzeszynie do 30 lipca, kiedy to kpt. „Wacław” odczytał rozkaz o złożeniu broni przed Sowietami. Rozbrojeniu towarzyszyło ogromne rozgoryczenie i zdziwienie, że zamiast kontynuować walkę o pełne wyzwolenie Polski, żołnierze muszą oddać broń, a ich przyszłość pozostaje nieznana. W związku z tym partyzanci ukrywali większość broni, a zdawali tylko starą i uszkodzoną. Zdesperowany rozkazem przełożonych i własną bezsilnością por. „Podkowa” roztrząsał swój pamiętkowy automat, otrzymany od dowódcy radzieckiej partyzantki i... przeszedł do konspiracji obróconej teraz przeciwko „wyzwolicielom” ze wschodu. Jeszcze w sierpniu próbował iść na pomoc walczącej Warszawie, jednak nasycenie terenu oddziałami sowieckimi było tak wielkie, że plan okazał się niemożliwy do zrealizowania. Kiedy w styczniu 1945 roku został dowódcą dywersji Obwodu Zamość, rozpoczął pracę w terenie poprzez stworzenie siatki konspiratorów. Udało mu się to i na wiosnę dysponował grupą, której liczebność na określone akcje mogła wzrosnąć do 50–60 ludzi. W lutym wykonano wyroki śmierci na sowieckim donosicielu Szurmie, komendancie MO w Zwierzyńcu Żydzie Bibermanie, a w marcu ludzie „Podkowy” rozbili posterunek milicji w Skierbieszowie. W kwietniu oddział przeszedł na teren sąsiedniego powiatu biłgorajskiego i tam wspólnie z grupą ppor. T. Borkowskiego ps. Mat przeprowadzono akcje na posterunki milicji we Frampolu i Zakrzewie. 27 kwietnia połączone polskie oddziały „Podkowy”,



ODDZIAŁY POR. „PODKOWY” TUŻ PRZED ROZBROJENIEM,
..... SZCZEBRZESZYN, 30 LIPCA 1944 ROKU (NAC)

„Mata”, Antoniego Sanetry ps. Mściciel oraz miejscowe oddziały ROAK i NSZ przeprowadziły spektakularną akcją i opanowały na kilka godzin Janów Lubelski, uwalniając z więzienia 15 aresztowanych oraz rozbijając komendę MO. Interesującą sprawą jest to, że na jednym z uwolnionych natychmiast wykonano wyrok śmierci za napady rabunkowe i podszywanie się pod AK. Dodatkowo zarekwirowano artykuły ze spółdzielni i zabrano z Urzędu Skarbowego ponad 400 tys. złotych i sporo rubli. Ponadto w akcji zdobyto cztery samochody i zabrano czterech radzieckich jeńców, których po rozbrojeniu puszczono wolno.

Po akcji w Janowie oddział Kuncewicz rozdzielił się z „Matem” i zaraz 29 kwietnia rozbił posterunki milicji w Biszczy i Łukowej. We wszystkich akcjach na komisariaty MO podkowiacy zabierali mundury i broń. Przed opuszczeniem terenu biłgorajskiego i zakończeniu rajdu, grupa próbowała bezskutecznie zdobyć budynek milicji w Tarnogrodzie. 12 maja zgrupowanie partyzanckie w liczbie około 100 żołnierzy planowało wielką akcję na Krasnystaw, jednakże, wobec informacji o przybyciu do miasta wojsk komunistycznych z bronią pancerną, odstąpiono od ataku. Następnie grupa por. „Podkowy” zajęła posterunek milicji w Żółkiewce, gdzie rozstrzelano funkcjonariusza UB i sekretarza PPR, a w kolonii Borówek zlikwidowano dwóch braci Ksiedraków – milicjanta i PPR-owca. Jeszcze w maju ciągle aktywna grupa przeprowadziła akcje na komisariat MO i Urząd Gminy w Izbicy oraz na transport więźniów przewożonych drogą Zwierzyniec–Biłgoraj. Pod koniec maja partyzanci starli się z obławą UB w Czystej Dębinie, a na początku czerwca wykonali kilka wyroków śmierci na ubeckich donosicielach.

Mimo wielu przeprowadzonych akcji na ludzi komunistycznego aparatu terroru, chyba wtedy Tadeusz Kuncewicz uzmysłowił sobie, że pomimo ogromnego nakładu czasu i energii nie jest w stanie zwalczyć tego systemu. Na miejsce zabitych ubeków przychodzili nowi, rozbrojonych milicjantów wyposażano w coraz lepszą broń, a rozbite więzienia z powrotem zapełniały się polskimi patriotami. Za całym działaniem systemu komunistycznego w Polsce stał wszechpotężny ZSRR, z wielką i znakomicie wyposażoną armią, gotową w każdej chwili udzielić pomocy „bratniemu narodowi”, czyli zaprzędanym polskim komunistom. Nadzieja na wybuch wojny między aliantami zachodnimi a sowiecką Rosją stawała się zupełną mrzonką. Dlatego też w czerwcu 1945 roku por. „Podkova” zgłosił swoim przełożonym propozycję, aby wraz z zaufanymi

ludźmi spróbować przedrzeć się do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec i dołączyć tam do polskiej armii gen. Władysława Andersa. Kiedy „Podkowa” otrzymał zgodę na tę ryzykowną wyprawę, rozwiązał oddział, a do rajdu wybrał jedynie 22 ochotników. Byli to młodzi nieżonaci mężczyźni, nielekający się podjąć wielkiego ryzyka, częściowo znający się na samochodach i motoryzacji. Wśród uczestników planowanego rajdu był podobno także oficer dezerterski z ludowego Wojska Polskiego o nieustalonym nazwisku. Wszyscy żołnierze przebrali się w mundury armii polskiej gen. Berlinga, mieli fałszywe dokumenty i przepustki i uzbrojeni byli w broń radziecką.

Pod Zwierzyńcem grupa zatrzymała samochód ciężarowy Studebaker z dwoma propagandzistami PPR. Pojazdy tego typu używane były masowo w czasie II wojny światowej przez Rosjan (i pośrednio także przez LWP), a otrzymywane były z Zachodu w ramach amerykańskiej pomocy Lend-Lease. Zabrawszy zatrzymanych propagandzistów ze sobą, 21 czerwca podkowiacy ruszyli zdobyczym samochodem na zachód, kierując się od Zwierzyńca na Stalową Wolę. Po przekroczeniu Wisły w Sandomierzu, zlikwidowano w lesie PPR-owców. Grupa kierowała się teraz na Katowice. Po przejechaniu przez Dolny Śląsk, 5 lipca ciężarówka dotarła w okolicach Zgorzelca do granicy polsko-niemieckiej, którą udało się przekroczyć. Lecz zaraz potem, nie posiadając map tych terenów, grupa zbłądziła i zamiast kierować się na zachód, nieopacznie skręciła na południe, w stronę Czechosłowacji.

Nie zauważono, kiedy przejechano granicę i dopiero pod miejscowością Šluknov partyzanci zorientowali się, że jadą w złym kierunku i są na terenie Czechosłowacji, a nie Niemiec. Na szczęście jeden z partyzantów znał te tereny oraz mieszkającą w Šluknovie polską rodzinę Kłusowskich. Zdzisław Szyndzielarz ps. Lotnik, bo

tak nazywał się ten partyzant, zaprowadził grupę do domu Kłusowskich. Na miejscu okazało się jednak, że z Kłusowskimi mieszkała 18-letnia Niemka Margit Maszkova, u której przebywał właśnie jej narzeczony Czech. Najgorsze z tego wszystkiego było to, że ów Czech, Josef Sindelar, był porucznikiem czechosłowackiego wywiadu, a wizyta u Niemki to była nie tylko randka, ale także spotkanie z agentką w celach rozpracowywania niemieckiej organizacji dywersyjnej Werwolf. Mający słabość do pięknych kobiet porucznik „Podkowa” podobno za bardzo adorował młodą Niemkę, co nie spodobało się por. Sindelarowi. Zresztą i tak widok polskich żołnierzy na ziemi czeskiej musiał wzbudzić zrozumiałe podejrzenie u oficera wywiadu. Tak też się stało i por. Sindelar opuścił towarzystwo, wracając po kilku godzinach samochodem z kierowcą oraz nakazem stawienia się „Podkowy” w najbliższej komendaturze sowieckiej. Polacy nie zgodzili się na rozdzielenie oddziału i uzgodniono, że z Czechami pojedzie cała grupa. Czesi i Niemka jechali przodem samochodem osobowym, a za nimi w ciężarówce Polacy. Przy podjeździe pod stromą górkę por. „Podkowa” nakazał zatrzymać samochód. Kiedy Tadeusz Jankowski ps. Żbik udawał, że majstruje coś pod maską, trzech Polaków zaczęło się. Kiedy Czesi zawrócili i wyszli sprawdzić, co się stało, sprawnie ich rozbrojono. Oddział „Podkowy” pojechał dalej, przy czym samochodem osobowym kierował teraz „Żbik”, a ciężarówką „Lotnik”. Po około godzinie jazdy Marian Mijalski ps. Maf zlikwidował w lesie por. Sindelara i jego kierowcę. „Maf” nalegał, by zastrzelić także Margit Maszkovą, lecz „Podkowa” stanowczo sprzeciwił się temu. Po drodze kobietę zostawiono w lesie przywiązaną do drzewa. Od Šluknova Polacy kierowali się na Děčín, a w dalszej kolejności trasa miała przebiegać przez Ústí nad Łabą, Teplice i Kláštec nad Ohrzą.

W międzyczasie, kiedy podkowiacy podążali na zachód, młoda Niemka zdołała się uwolnić i powiadomiła czeską bezpiekę. Bezpośrednio na nogi postawiono wojsko i milicję, na drogach stanęły posterunki sprawdzające samochody, a po szosach zaczęły krążyć liczne patrole. Oddział „Podkowy” zorientował się, że coś jest nie tak i ukrył się w lesie. W nocy bocznymi drogami Polacy ruszyli dalej, lecz po drodze musieli porzucić ciężarówkę, którą wepchnięto do Łaby. Samochód osobowy pozostawiono już wcześniej w lesie. Dalej ruszono marszem. Tak partyzanci przebyli jeszcze dwie doby, najczęściej klucząc lasami. Dotarli w okolice miasta Loket, gdzie samotnie mieszkający Niemiec zgodził się przeprowadzić ich do miasta, do Amerykanów. Kiedy grupa przechodziła przez kładkę na rzece, w oddali widać było most i radzieckich wartowników. Następnie ukazało się miasto, zajęte przez wojska amerykańskie. Dwóch partyzantów, „Maf” i „Żbik”, wyruszyło do miasta, pozostali czekali niecierpliwie i przygotowywali się nawet do ewentualnej obrony. Rankiem około godziny 8 do ukrywających się Polaków podjechał amerykański dżip, którym oprócz „Mafa” i „Żbika” przybył amerykański oficer z kierowcą. Wśród ludzi „Podkowy” zapanał nieopisany entuzjazm i radość, że po wielu dniach tułaczki i niebezpieczeństw wreszcie dotarli do celu. Wydawało się, że ucieczka do wolności powiodła się. Był 10 lipca 1945 roku. Szczęście potęgowała informacja przybyłych, że Polacy zostaną wcieleni do wojsk polskich gen. Andersa i niebawem będą wśród swoich. W mieście Amerykanie poczęstowali Polaków jedzeniem, papierosami i gumą do żucia. Polacy zdali całą posiadaną broń, ale wydawało się to normalne w tych okolicznościach. Kiedy Amerykanie zabrali „Podkowę” na rozmowę, także nikt nie przewidywał kłopotów – ot, normalny wywiad: skąd, dokąd, kto i jak. Jednak w dowództwie garnizonu amerykańskiego znana już była informacja



SAMOCHÓD CIĘŻAROWY CHEVROLET (ZBIORY MUZEUM CZYNU ZBROJNEGO
W LIPCACH REYMONTOWSKICH)

z Czechosłowacji o „terrorystach” z Polski należących do SS, którzy przedarli się przez Czechosłowację, po drodze mordując obywateli tego kraju. Wszystkich z oddziału „Podkowy” aresztowano i wydano w ręce służb czechosłowackich.

Zatrzymanych przewieziono do więzienia w Karlowych Warach, gdzie uprowadzona wcześniej Niemka rozpoznała Polaków, a Czesi bili ich do nieprzytomności. Kiedy zmasakrowanych więźniów przewożono do Pragi, porucznik Kuncewicz postanowił zaryzykować i spróbować ucieczki. Poinformował dyskretnie o swych zamiarach innych więźniów. Plan zakładał likwidację konwojen-

tów, opanowanie samochodu i powrót do strefy amerykańskiej. W ciężarówce przewożącej Polaków było w sumie sześciu uzbrojonych strażników: trzech jechało w szoferce, a trzech na pace razem z zatrzymanymi, choć byli oddzieleni zakratowanymi drzwiami. Po jakimś czasie uwięzieni Polacy zaczęli pukać i prosić o wodę. Kiedy samochód zatrzymał się i wartownicy otworzyli zakratowane drzwi, więźniowie rzucili się na nich, a kilku wyskoczyło z samochodu. „Żbik” zaczął strzelać ze zdobytego automatu, celując w szoferkę, jednak kule szły za wysoko. Czesi znajdujący się w kabinie kierowcy także odpowiedzieli ogniem, strzelając przez małe okienko. W wyniku tego ostrzału zginęło aż ośmiu więźniów: Zdzisław Szyndzielarz ps. Lotnik, Wacław Węgliński ps. Ryś, Zygmunt Kuncewicz ps. Podkówka (brat porucznika „Podkowy”), Marian Wodyk ps. Szabelka, Jan Chwiejczak ps. Żwirko, Władysław Olechowicz ps. Żuraw, Stanisław Olczyk, Augustyn Poździk ps. Korsarz. Wkrótce Czesi pochwycili uciekających Mariana Mijałskiego ps. Maf, Seweryna Błaszaka ps. Szczygieł i Tadeusza Jan-kowskiego ps. Żbik. Bito ich tak bardzo, że Maf został zakatowany na śmierć. Kilku uciekinierów, w tym dowódcę grupy, złapano w ciągu dwóch dni. Wśród ujętych byli: Tadeusz Kuncewicz ps. Podkowa, Piotr Radziejowski ps. Gwiazda, Henryk Józwiakowski ps. Żmijka, Witold Lew ps. Azja, Tadeusz Juściński ps. Lew, Zbigniew Hyckiewicz ps. Szczerbaty, Tadeusz Wiatrowski ps. Nevada. Ucieczka udała się tylko czterem osobom. Henryk Marczeski ps. Jurand, Wacław Mączka ps. Wierny i Stanisław Bizior ps. Eam przedostali się z powrotem do Polski, a Jan Chwiejczak ps. Wrzask – tak jak planowali – trafił do amerykańskiej strefy i następnie do polskiego II Korpusu.

Zatrzymanych niedoszłych uciekinierów czechosłowacka służba bezpieczeństwa poddała torturom. Bito ich gumowymi i drewnia-

nymi pałkami, a „Podkowie” pod paznokcie wbijano zapałki, które potem podpalano. Wskutek katowania w czeskim więzieniu zmarli „Azja” i „Gwiazda”. Torturujący Polaków Czesi chcieli wymusić absurdalne przyznanie się do przynależności do „polskiej SS”. Dopiero po dwóch latach, w lipcu 1947 roku, służby czechosłowackie przekazały więźniów polskiemu UB. W Polsce wtrącono ich do więzienia na zamku w Lublinie. Dzięki amnestii sześciu podkomendnych „Podkowy” zostało wypuszczonych z więzienia w grudniu 1947 roku. Tadeusza Kuncewicza skazano w pokazowym procesie na 10 lat. Z więzienia wyszedł w 1955 roku, potem pracował na kolei. Zmarł w 1991 roku w Warszawie.

Ogromne jest pragnienie wolności i chęć ucieczki za wszelką cenę od morderczego, niszczącego wszystko komunizmu. To była także desperacka konieczność przekazania na Zachód informacji zza żelaznej kurtyny o tym, co naprawdę działo się w Polsce i jak wyglądała wprowadzana sierpem i młotem, kajdanami i kulą w głowę „demokracja ludowa”. Podczas przesłuchań „Podkowa” tak przedstawiał motyw swego postępowania: *Obserwując rozwój wypadków w Polsce, nie byłem z tego zadowolony. Zdecydowałem się więc przedostać do kół polskich na Zachodzie, aby przedstawić im całą sprawę. Po to zebrałem dwudziestu trzech najlepszych ludzi. Wziąłem ze sobą broszurki i dokumenty stwierdzające sytuację w Polsce i autem ciężarowym wyruszyłem na zachód dnia 21 czerwca 1945 roku.* Dramat polskich partyzantów polegał na tym, że kiedy osiągnęli już cel swego rajdu i dotarli do amerykańskiej strefy okupacyjnej, zostali wydani przez Amerykanów z powrotem komunistom, swoim oprawcom i katom.

6.

Atak na więzienie w Kielcach.
Samodzielna Brygada Kielecka
ROAK-DSZ kpt. Antoniego Hedy
„Szarego”

PO „WYZWOLENIU” POLSKI nasiliły się aresztowania i w więzieniach znalazło się tysiące osób, często związanych z konspiracją niepodległościową (także z czasów okupacji niemieckiej). Odpowiedź żołnierzy oddziałów antykomunistycznych mogła być tylko jedna: próba odbicia więźniów, często swoich dowódców lub współtowarzyszy broni. Przeprowadzono wówczas wiele akcji polegających na rozbijaniu więzień i oswobodzaniu aresztowanych. 7 października 1944 roku kilkusobowy patrol AK dowodzony przez E. Błaszczaka ps. Grom uwolnił 34 osoby z więzienia w Zamościu. W nocy z 6 na 7 grudnia w Ejszyszkach w województwie nowogródzkim połączone oddziały AK rozbiły w walce areszt NKWD i uwolniły 34 więźniów. W styczniu 1945 roku oddział ppor. K. Bartoszewskiego ps. Wir uwolnił z więzienia w Biłgoraju 65 osób. W Łowiczu 8 marca doraźnie zorganizowana grupa har-

cerzy „Szarych Szeregów”, prowadzona przez M. Szymańskiego ps. Wędzidło, uwolniła z miejscowego więzienia 83 zatrzymanych. 10 marca w Sandomierzu wskutek wewnętrznej akcji więźniów zdołało uwolnić się około 100 osób. Pod koniec marca z obozu dla internowanych oficerów AK w Skrobowie w powiecie lubartowskim po zorganizowanej akcji na wolność wydostało się około 48 polskich partyzantów. 24 kwietnia grupa M. Bernaciaka ps. Orlik po ciężkiej walce zdobyła więzienie w Puławach i uwolniła 107 aresztowanych. W nocy z 8 na 9 maja w Dąbrowie Tarnowskiej uwolniono 76 więźniów. Tej samej nocy w Grajewie wolność odzyskało około 100 osób, a w Tarnobrzegu zbiegło 28 aresztowanych. 9 maja wskutek akcji od wewnątrz z więzienia w Białymstoku zbiegło ponad 100 osób, a w Przemyśle kilkudziesięciu więźniów. W nocy z 20 na 21 maja z obozu dla akowców w Rembertowie uwolnionych zostało aż około 700 więźniów (niestety około 200 uciekinierów zostało z powrotem ujętych). W listopadzie z więzienia w Tomaszowie Lubelskim uwolniono 50–70 aresztowanych. W kolejnym roku przeprowadzono ataki na więzienia w Radomsku (57 uwolnionych), Zamościu (300), Krakowie (64), we Włodawie (około 100) i w Pułtusku (około 70).

Według Kazimierza Krajewskiego, w latach 1944–1946 przeprowadzono ogółem 73 akcje (w tym 55 udanych) na więzienia, areszty, obozy UBP i NKWD oraz transporty kolejowe z więźniami. W podziale na lata wyglądało to następująco: w 1944 roku – 10 akcji (w tym osiem udanych), w 1945 – 46 (37 zakończonych sukcesem), w 1946 – 17 (10 udanych). W ich wyniku uwolniono prawdopodobnie około 4000 osób. Działo się to w granicach Polski „lubelskiej”, natomiast należy jeszcze spojrzeć na Kresy, gdzie w 17 akcjach uwolnionych zostało około 300 osób. Do wyżej wymienionych wyliczeń należałoby doliczyć także akcje uwalniania

aresztowanych z posterunków MO i UB, z chronionych konwojów i transportów oraz odbijanie więźniów ze szpitali.

Najbardziej znaną i spektakularną operacją uwolnienia więźniów UB było rozbitcie więzienia w Kielcach, przeprowadzone w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 roku przez oddziały dowodzone przez kpt. Antoniego Hedę ps. Szary. Antoni Heda urodził się w Małomierzycach koło Iłży. Jego rodzicami byli Jan i Antonina z Dziurów. Miał ośmioro rodzeństwa – pięcioro braci i trzy siostry. Uczył się w Kolejowej Szkole Technicznej w Radomiu, pracował w Fabryce Zbrojeniowej w Starachowicach, a w latach 1937–1938 odbył służbę wojskową, podczas której ukończył Kurs Podchorążych Rezerwy 2. Dywizji Piechoty Legionów przy 4. pp w Kielcach ze stopniem kaprała podchorążego. Podczas kampanii wrześniowej Antoni Heda jako ochotnik walczył w składzie 12. DP, m.in. pod Iłżą i na Lubelszczyźnie. Pod okupacją niemiecką działał w konspiracyjnym ZWZ pod pseudonimem Ząb. W lipcu 1940 roku wraz ze swoim kuzynem Antonim Dziurą został zatrzymany przez Sowietów podczas nielegalnego przekraczania ówczesnej granicy na Sanie. Osadzeni w twierdzy brzeskiej, zostali uwolnieni dzięki wybuchowi wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku. Niestety Antoni nie miał dokumentów i ponownie został zatrzymany, tym razem przez niemiecką żandarmerię. Pracował w niemieckim obozie niedaleko Terespoła, ale udało mu się uciec i przez Warszawę szczęśliwie dotarł w rodzinne strony.

Ponownie włączył się w działalność konspiracyjną ZWZ-AK i został mianowany komendantem podobwoду Iłża. Używał wówczas pseudonimu „Szczupak”, zmienionego następnie na „Szary”. 6 sierpnia 1943 roku wraz ze swoimi ludźmi zdobył niemieckie więzienie w Starachowicach, skąd uwolnił około 80 więźniów. Z 60 uwolnionych stworzył następnie stały oddział partyzancki,



KPT. ANTONI HEDA
„SZARY”, DOWÓDCA
ZGRUPOWANIA
PARTYZANCKIEGO NA
KIELECCZYŹNIE (IPN)

nad którym przejął dowództwo. Grupa „Szarego” rozrosła się szybko do około 100 osób. Działała m.in. w ramach zgrupowania Jana Piwnika „Ponurego”. W 1943 roku oddział Hedy walczył z Niemcami w majątku Pakosław nieopodal Iłży, przeprowadzał akcje przeciwko niemieckim kolonistom, a w zakładzie zbrojeniowym w Starachowicach zdobył aż 2 mln zł i broń. W kwietniu 1944 roku oddział „Szarego” z powodzeniem walczył z niemiecką obławą pod

Jeleńcem, w czerwcu rozbił niemiecki areszt w Końskich i uwolnił około 70 osób, a w lipcu w rejonie Wólki Plebańskiej opanował niemiecki pociąg z amunicją. Podczas akcji „Burza” grupa Antoniego Hedy formalnie wchodziła w skład II batalionu 3. pułku piechoty legionów AK i walczyła z Niemcami pod Radoszycami, Trawnnikami i Szewcami.

„Szary” miał maszerować na pomoc walczącej Warszawie w składzie kieleckiego zgrupowania AK, lecz wobec pilnowania przez Niemców linii Pilicy zamysł ten został odrzucony przez wyższych dowódców. W czasie przetaczania się frontu przez teren Kielecczyzny „Szary” utracił kontakt ze swoimi przełożonymi, a po rozkazie „Niedźwiadka” o rozwiązaniu AK na początku lutego 1945 roku ujawnił się strukturom komunistycznym. W kwietniu wziął trochę taki potajemny ślub z Wacławą Kotlicką. Mimo ujawnienia się, Antoni Heda konspirował teraz w ROAK, a następnie w DSZ. Kiedy więzienia i katownie ubeckie zapełniły się polskimi patriotami oraz żołnierzami AK, których wielu „Szary” znał osobiście – nie wytrzymał. Na domiar złego, tropiąc Antoniego na początku maja, UB aresztowało jego braci: Stanisława, Jana i Stefana oraz dwóch szwagrów. Wszystkich ich osadzono w więzieniu w Kielcach, w którym znaleźli się też ludzie związani z AK: ppłk Antoni Żółkiewski ps. Lin (dowódca 2. DP Leg. AK), kpt. Michał Mandziara ps. Siwy, por. Ludwik Wiechuła ps. Jeleń, Kazimierz Śliwa i kpt. Józef Wyrrwa z NSZ.

Na taką serię okrucieństw trzeba było zareagować tak, jak to czyniłem w czasie okupacji niemieckiej: rozbijaniem więzień i uwalnianiem aresztowanych i skazanych – wspominał „Szary”. Rozpoczęło się dokładne przygotowywanie akcji: przeprowadzenie wywiadu w Kielcach, zorganizowanie ludzi do akcji oraz zdobycie odpowiednich funduszy. Pieniądze załatwiono w iście brawurowej

akcji rodem z amerykańskich filmów sensacyjnych – w banku w Warszawie. Tam „Szary”, Włodzimierz Dalewski ps. Szparag (saper w ludowym WP), Janina Pastuszka ps. Monika (łąączniczka Hedy) i jeszcze jeden zaufany człowiek, Kazik, podając się za kontrolerów urządzeń alarmowych, weszli na zaplecze banku. Po dojściu do skarbcza, sterroryzowali dyrektora i pracowników, a do walizek spakowali pliki banknotów, złote monety i kilka sztabek złota. Bez problemu wyszli z budynku i odjechali samochodami, niezatrzymywani przez nikogo. Zdobyta suma pozwoliła na lepsze i szybsze przygotowanie akcji odbicia więźniów.

Rozpoznanie terenu w Kielcach oprócz „Szarego” prowadzili „Szparag”, Edmund Nadarkiewicz ps. Narew oraz łączniczka Józefa Brogowska ps. Barbara. „Szary” skupił wokół siebie partyzantów z kompanii por. Henryka Wojciechowskiego ps. Sęk, pochodzących z okolic Skarżyska, Starachowic i Końskich. Ponadto do planowanej akcji przekonał także dowódców oddziałów działających w rejonie Radomska i Kozienc – por. Stefana Bembińskiego ps. Harnaś i por. Henryka Podkowińskiego ps. Ostrolot. Plan akcji „Szary” uzgadniał z przełożonymi: inspektorem Zygmuntem Żywockim ps. Wujek z Radomia, inspektorem „Krzemieniem” ze Skarżyska i „Kosem” z Kielc. Jednocześnie operacja uzyskała w pewnym sensie akceptację szefa DSZ płk. Rzepeckiego „Ozoga”. Heda wspominał: *W sprawie uwięzionych w Kielcach rozmawiałem wówczas z Rzepeckim. „Czy jest możliwość odbicia ich?” – spytał. „Tak” – odparłem. „W takim razie nie daję panu żadnych dyspozycji”. „Będę działał na własną rękę” – zakończyłem.*

Plan akcji zakładał koncentrację oddziałów przewidzianych do operacji, ich dozbrojenie i zapoznanie z poszczególnymi zadaniami. Co ważne, uczestnicy narad pod przewodnictwem „Szarego”

przewidywali, że powodzenie akcji zapewni co najmniej 300-osobowy oddział. Przed operacją zaplanowano zarekwirowanie samochodów na trasie Skarżysko-Kamienna-Kielce. Najważniejszą część operacji – bezpośredni atak na więzienie – miał przeprowadzić 40-osobowy oddział por. „Szparaga”, przy którym znajdować się miał dowodzący całością kpt. „Szary”. Pozostałe pięć grup miało osłaniać główną akcję.

Podczas narady przeprowadzonej 20 lipca 1945 roku w gajówce Pogorzałe dowódcy grup zameldowali „Szaremu” liczbę ludzi w oddziałach i ich uzbrojenie. I tak: por. Zygmunt Bartkowski ps. Zygmunt miał pod sobą około 40 partyzantów, por. Tadeusz Łęcki ps. Krogulec dysponował około 50 ludźmi, por. Włodzimierz Dalewski „Szparag” miał około 10, a ppor. Waław Borowiec ps. Niegolewski około 15. Jednocześnie z inspektoratu radomskiego AK por. „Harnaś” miał przyprowadzić 50 żołnierzy, a por. „Ostrołot” 30. Jak widać, całość zgrupowanych sił liczyła około 200 żołnierzy, a więc mniej niż zakładano. Mimo wszystko konspiratorzy nie porzucili planów ataku na Kielce i nie zaprzestali przygotowań. Koncentrację przed akcją wyznaczono na 3 sierpnia w lasach dalejowskich, niedaleko leśniczówki Kruk. Dzień przed atakiem na więzienie w Kielcach partyzanci upozorowali walki o Szydłowiec, aby wywabić wojska komunistyczne z Kielc. Podstęp się udał: gdy w lasach wokół miasteczka grupa „Niegolewskiego” odpalała kolejne miny, garnizon kielecki wyjechał na obławę i potem przeczesywał bezproduktywnie lasy w rejonie Szydłowca.

Po koncentracji oddziałów Samodzielna Brygada Kielecka rozpoczęła działanie zgodnie z planem. Ludzi podzielono wstępnie na oddziały, nad którymi dowodzenie objęli oficerowie wyznaczeni przez „Szarego”. Do oddziałów nieznaną miasta dodano prze-



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ROZBICIE WIĘZIENIA W KIELCACH 2011” (ANETA BOCHNACKA/WWW.AB-FOTO.PL)

wodników z Kielc. Każdy żołnierz uzupełnił swoje zapasy żywności i amunicji. Ogółem żołnierze mieli około 20 erkaemów, około 130 pistoletów maszynowych i około 50 karabinów, ponadto trzy PIAT-y, granaty i sporą ilość materiałów wybuchowych.

Od rana 4 sierpnia przebrana w mundury wojskowe grupa „Szparaga” udała się na szosę w celu zarekwirowania samochodów na potrzeby akcji. Łącznie zdobyto aż 14 pojazdów, a wszystkich zatrzymanych poprowadzono pod strażą w las. Wśród zatrzymanych znalazło się także kilku żołnierzy KBW i czterech funkcjonariuszy WUBP w Kielcach. Tych ostatnich Antoni Heda wziął na przesłuchanie, które trwało aż pięć godzin. Po dokładnym wypyтaniu kpt. „Szary” zarządził głosowanie, co począć z ubekami. Głos-

wało dziewięciu partyzantów i ten doraźny sąd polowy orzekł karę śmierci dla funkcjonariuszy UB: Wacława Góry, Zdzisława Ciacha, Zygmunta Zyguły i Kazimierza Mikołajczyka. Skazanych rozstrzelano i zakopano na miejscu egzekucji. Wszystkich pozostałych zatrzymanych (także żołnierzy KBW) wypuszczono wolno z chwilą wyjazdu na akcję.

Około godziny 21 padł rozkaz przestrzelenia broni, po czym oddziały zapakowały się do samochodów i ruszyły przez wieś Kruk w stronę Kielc. Przed kolumną ciężarówek na motocyklu jechał oficer patrolowy ppor. Edward Nadarkiewicz „Narew”, za nim w dwóch pierwszych ciężarówkach znajdowali się ludzie grupy szturmowej por. „Szparaga”, w następnych jechały oddziały por. „Sęka”, por. „Zygmunta”, por. „Harnasia”, por. „Ostrolota” i innych. Jedna z ciężarówek jechała pusta, tak na wszelki wypadek. Zaraz na początku doszło do nieprzyjemnego incydentu, kiedy to prowadzący motocykl „Narew” został zrzucony z maszyny przez linkę przeciągniętą w poprzek drogi. Nie wiadomo, kim byli sprawcy; zapewne widząc długą kolumnę samochodów, zaraz uciekli. Może byli to pospolici bandyci, a może ktoś z podziemia? Już bez niespodzianek oddziały dotarły do uśpionych Kielc.

Było może 30 minut przed północą, kiedy partyzanci wjechali do miasta, a wartownicy na rogatkach zostali rozbrojeni. W zupełnej ciszy grupy zajęły wyznaczone stanowiska. Trzydziestu ludzi por. „Ostrolota” zaczęło się w pobliżu katedry, osłaniając akcję od strony ul. Sienkiewicza. W parku pozycje obronne zajęło 50 partyzantów por. „Harnasia”. Była to kluczowa pozycja, gdyż z tej strony spodziewano się reakcji sił milicyjnych oraz wojsk 8. pułku KBW i 4. pułku piechoty. Na drugim końcu parku, naprzeciw ul. Focha, skąd spodziewano się ataku wojsk sowieckich oraz funkcjonariuszy UB, zajęło stanowiska 40 ludzi por. Henryka Wojciechowskiego

„Sęka”. Grupa por. „Zygmunta”, licząca 40 partyzantów, ubezpieczała przewidywaną trasę odwrotu oraz profilaktycznie przygotowała we wsi Zagórze transport dla rannych. Ostatnia grupa osłowna dziesięciu żołnierzy dowodzonych przez „Niegolewskiego” opanowała pocztę i zniszczyła centralę telefoniczną. Główną grupę, liczącą 30–40 żołnierzy, do ataku na więzienie poprowadził osobiście kpt. „Szary” wraz z por. „Szparagiem”. Kiedy partyzantów zatrzymała brama więzienna, już nie kryjąc się, żołnierze ostrzelali wartowników, a potem gruchnęły strzały z PIAT-a w kierunku bramy. Kiedy okazało się, że nic nie dały, założono materiał wybuchowy i wysadzono w powietrze dwie bramy.

Tak początek walki opisał w sprawozdaniu Jan Rzeźnik, sierżant MO: *4 VIII około godz. 23-ej minut 45 zbrojny oddział reakcjonistów dokonał napadu na więzienie w Kielcach. Warta pełniąca służbę na zewnątrz bramy została obrzucona ogniem karabinów maszynowych. Dwóch wartowników zostało rannych. Wartownik przy bramie wewnętrznej Piotrowski chciał telefonować, lecz telefon był nieczynny. [...] W tym czasie padło jeszcze kilka pocisków w bramę, które zrobiły wyłom, od dołu drzwi były założone materiałem wybuchowym, który eksplodując, wyrwał blachę o powierzchni przeszło 1 mkw. Przez otwór ten napastnicy wdarli się do wnętrza więzienia. W więzieniu powstała strzelanina, strażę więzienną teraz ostrzeliwały z okien wieży obserwacyjnej i zza muru, lecz na skutek przeważającej siły reakjonistów musieli zamilknąć.*

W tym samym czasie, kiedy padły pierwsze strzały pod więzieniem, poczęły wybuchać miny założone w innych częściach miasta – wokół koszar, posterunków MO i UB. Wybuchy min i prewencyjne ostrzelanie budynków wojska, milicji i UB spowodowało, że nie było chętnych do pójścia na odsiecz towarzyszom ze straży więziennej. Jak napisał potem w raporcie mjr Adam Kornecki z woje-



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ROZBIECIE WIĘZIENIA W KIELCACH 2011”
..... (ANETA BOCHNACKA/WWW.AB-FOTO.PL).

wódzkiego UB: *Należy zaznaczyć, że żołnierze z 8. pułku [KBW] i strażnicy będący na warcie w więzieniu nie stawiali silnego oporu, a cały 8. pułk na alarmie nie powstał i do miasta nie przybył.*

Po wdarciu się do budynku więzienia, partyzanci z grupy „Szarego” i „Szparaga” opanowywali kolejne oddziały i wyłamywali zamki w drzwiach bądź wysadzali drzwi do cel, uwalniając więźniów. *Robota z wysadzaniem cel odbywała się powoli, gdyż trzeba było zachować dużą ostrożność, żeby nie ucierpieli uwalniani. Musieli się oni zabezpieczać od wybuchów przez osłonięcie głowy kocami czy siennikami. Zdarzało się, że znajdującym się w celach naszym kolegom wrzucaliśmy przez okno ładunek, żeby sami od wewnątrz wysadzali zamki w drzwiach – wspominał „Szary”. Tak udało się*

uwolnić wielu więźniów z pięciu oddziałów, w tym kobiecego. Tylko cztery ostatnie cele (według Hedy trzy) pozostały zamknięte – do wysadzenia ich drzwi po prostu zabrakło już materiału wybuchowego. Radość uwolnionych nie miała granic, szczególnie na oddziale kobiecym kpt. Heda nie mógł opędzić się od radosnych i płaczących niewiast. Jedna z uwolnionych kobiet o pseudonimie Nowada wspominała później na łamach konspiracyjnej gazetki „Walka o Wolność”: *Widziałyśmy cele badań zbryzgane krwią, słyszałyśmy jęki katowanych [...]. Na brzęk kluczy, zgrzyt zamka drgałyśmy nerwowo, jak pod pchnięciem noża. Nie zapomnę tego, póki żyć będę. [...] Najgorsze były wieczory. Myśli spać nie dają. Tęsknota i rozpacz chwytają za serce. Te przeklęte kraty. Aż 4-go VIII o godz. 3 huk „gamonów”, grzechot salw i okrzyk: „Niech żyje Polska”. Szybko mówimy „Pod Twoją obronę” za tych co idą i ubieramy się jak która może. Potem – tupot ich kroków i huk wysadzanych drzwi zwiastujący Wolność – w sekundzie cele są puste. A my narreszcie wolni.*

Około godziny 3 nad ranem dowódca wydał rozkaz odwrotu. Oddziały wyszły z miasta, pociągając ze sobą część uwolnionych. Inna grupa więźniów uciekała z Kielc na własną rękę. Akcja przeprowadzona została brawurowo i zakończyła się sukcesem. Według źródeł UB uwolnionych zostało 354 uwięzionych (50 zgłosiło się z powrotem), według szacunków kpt. „Szarego” oswobodzonych mogło być nawet 600–700 osób. Wśród uwolnionych byli m.in.: kpt. Michał Mandziara ps. Siwy, kpt. Józef Wyrwa ps. Stary, por. Ludwik Wiechuła ps. Jeleń i Stanisław Kosicki (którego postać była pierwowzorem dla bohatera *Popiołu i diamentu* Maćka Chełmickiego). Uwolniony został także ppłk Antoni Żółkiewski ps. Lin, niestety na progu wolności zmarł i został pozostawiony na skraju Kielc. Wśród uwolnionych nie było braci „Szarego”. Z relacji więźniów Antoni

Heda dowiedział się, że bracia Jan, Stanisław oraz szwagier Stanisław zamordowani zostali w ciągu kilku tygodni od aresztowania. Antoni Heda: *O Stanisławie opowiadał mi ktoś, kto razem z nim był w szpitalu więziennym. Stasia zawieziono tam z rozbitą czaszką. Kiedy prosił ordynującego tam dr. Balickiego o ratunek – ten mu odpowiedział: „Ciebie, bandyto, nie warto ratować”. Te przerażające wiadomości przepelniały mnie bólem i gorąco. Jednocześnie zaś skłaniały do postanowienia: rozbijanie ubeckich więzień musi stać się nakazem chwili!*

W czasie walk w Kielcach po stronie komunistów zabity został porucznik radziecki i jeden milicjant. Ponadto jeden ciężko ranny milicjant zmarł w szpitalu. Ranni zostali: naczelnik więzienia Konstanty Mastelarz, szef kieleckiego PUBP por. Aleksander Bulba, siedmiu milicjantów, kilku żołnierzy KBW oraz czterech Rosjan. Straty polskich partyzantów to zabity pchor. Tadeusz Łęcki ps. Krogulec oraz ranny i pojmany Tadeusz Derfel ps. Sum. Ponadto ciężko rannych zostało dwóch partyzantów, a kilku innych odniosło lekkie rany. Prawdopodobnie przypadkowo zginęła też jedna cywilna osoba.

Po akcji polskie oddziały kierowały się w stronę wsi Klonów, aby skryć się w osłonie tamtejszych lasów. Grupa por. Henryka Wojciechowskiego „Sęka” skierowała się w inną stronę, mianowicie na Bodzentyn. Podczas marszu jeden z pododdziałów bez wiedzy Hedy ostrzelał w Masłowie samoloty na lotnisku. W tym czasie zgrupowanie partyzanckie rozwiązało się, a poszczególne pododdziały rozeszły się w różne strony. W trakcie odwrotu okazało się, że ranny jest także kpt. „Szary”, który przy wysadzaniu bramy dostał odłamkiem blachy w kolano. Rana była na tyle dokuczliwa (ból i opuchlizna), że nie pozwalała dowódcy maszerować. W związku z tym rannego Hedę niesiono na noszach, a następnie zorgani-

zowano podwodę. Kiedy już podstawiono wóz, aby transportować rannego „Szarego”, zaprzęgu wraz z dowódcą o mało nie zagarnęli żołnierze sowieccy, którzy nie wiadomo skąd pojawili się na leśnym dukcie. Sowietów przepłoszyła seria z automatu wystrzelona przez „Szarego”, lecz w tym momencie wystraszone konie poniosły zaprzęg. Po zwariowanej jeździe i uspokojeniu się koni, Antoni Heda został sam. „Szarego” odnalazł w końcu patrol „Niegolewskiego” i przetransportował do domu Jacentego Borowca (krewnego „Niegolewskiego”) we wsi Zbrojów. Tam lekarz zbadał ranę, strasząc nawet koniecznością amputacji nogi. *Pocieszałem się tym, że uratowanie ludzi z więzienia warte jest mojej nogi* – wspominał „Szary”. Na szczęście pod wpływem szczepionki zakażenie ustąpiło i udało się uratować zranioną nogę. Antoni Heda przeżył jeszcze moment strachu, kiedy przez wieś przeszła sowiecka obława, a on, ukryty w obórce pod sianem, liczył kolejne długie godziny do odjazdu Rosjan. Cała ta nieoczekiwana przygoda zakończyła się szczęśliwie i rannego kpt. „Szarego” przewieziono do wsi Piła, a potem do Wolborza.

Za znakomicie przeprowadzoną akcją w Kielcach w połowie sierpnia Antoni Heda „Szary” został awansowany do stopnia majora i dodatkowo został oficjalnie komendantem Samodzielnej Brygady Kieleckiej, skupiającej oddziały poakowskie z terenu dawnego Okręgu Radomsko-Kieleckiego. Planowana działalność brygady to przede wszystkim operacje antyrepresyjne skupione na komunistycznym aparacie terroru. I chociaż „Szary” planował nawet akcję w wielkim stylu na więzienie przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, to powoli wycofywał się z działalności konspiracyjnej. Musiał się ukrywać, był poszukiwany, a bezpieka rozpuściła za nim list gończy. Pod zmienionym nazwiskiem wyjechał na Wybrzeże, a potem osiadł w Emilianowie koło Ostródy. „Szary” został zatrzymany

NIEMIECKI PISTOLET
PARABELLUM P.08
(ZBIORY MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
REYMONTOWSKICH)



w Gdyni w 1948 roku. Po osądzeniu otrzymał cztery wyroki śmierci. W związku z tym, że wstawili się za nim byli partyzanci, także ci z AL, karę śmierci zamieniono mu na dożywocie. Antoni Heda wyszedł na wolność w 1956 roku na podstawie amnestii, ale w stanie wojennym ponownie go internowano. W 1990 roku został awansowany do stopnia pułkownika i został prezesem Światowej Federacji Polskich Kombatantów, skupiającej około 30 organizacji kombatanckich. Antoni Heda „Szary” zmarł w Warszawie w 2008 roku. Dwa lata wcześniej prezydent RP awansował go na stopień generała brygady.

Warto jeszcze wspomnieć o tym, że oddziały uczestniczące w akcji rozbicia więzienia w Kielcach, dowodzone przez por. Stefana Bembińskiego „Harnasia” i por. Stanisława Podkowińskiego „Ostrolota”, powtórzyły swój wyczyn we wrześniu 1945 roku, opanowując więzienie w Radomiu. 9 września grupa partyzantów „Harnasia” i „Ostrolota” wjechała do miasta zdobycznymi samochodami. Akcję osłaniał jeszcze oddział NOW por. Adama Gomuły ps. Bej. Wybrane pododdziały zablokowały posterunki MO,

budynki UB i garnizon wojskowy, a grupa szturmowa zdobyła więzienie, uwalniając około 300 więźniów. Wolność odzyskali wówczas żołnierze AK rtm. Marian Wrzosek i kpt. Władysław Komorek ps. Lucjan. W walce zginęło dwóch partyzantów, a kilku zostało rannych. Stefan Bembiński jeszcze we wrześniu został aresztowany i skazany na karę śmierci, którą złagodzano na wieloletnie więzienie. Stanisław Podkowiński rozpuścił w połowie września swój oddział, a sam udał się do Inowrocławia. Do 1946 roku na terenie powiatów kieleckiego i koneckiego działał jeszcze oddział Wacława Borowca „Niegolewskiego”.

7.

Zapamiętajcie Las Stocki.

Oddział AK-DSZ-WiN mjr. Mariana
Bernaciaka „Orlika”

W NOCY 24 MAJA 1945 ROKU do wsi Las Stocki wjechały radzieckie pojazdy pancerne. Miażdżąc opłotki, czołgi i transportery opancerzone wjeżdżały na podwórza, a pod gąsienicami pojazdów o mało nie padały ściany drewnianych domów. Wojsko sowieckie szukało polskich partyzantów, ale żołnierzy podziemia już we wsi nie było. Kilka godzin wcześniej partyzanci z oddziału „Orlika” rozbili tutaj grupę operacyjną UB i NKWD, zadając komunistom poważne straty i wycofując się bezpiecznie za Wisłę.

Dowodzący polskim oddziałem w bitwie w Lesie Stockim Marian Bernaciak ps. Orlik urodził się w 1917 roku w Zalesiu koło Ryk jako dziecko Michała i Marii z domu Bliźniak. Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Artylerii w Zambrowie, otrzymując stopień plutonowego podchorążego. Do wybuchu II wojny światowej Marian Bernaciak pracował na poczcie w Sobolewie. Podczas



WKROCZENIE DO RYK 26 LIPCA 1944 ROKU. OD LEWEJ: MARIAN BERNACIAK „ORLIK” (NA KONIU), JADWIGA NARAJCZYK „CELINA”, WŁADYSŁAW ANTOSZCZYK „SZARY” (W CZAPCE) (ZBIORY MICHAŁA BERNACIAKA)

kampanii wrześniowej walczył już jako podporucznik w składzie 2. pułku artylerii ciężkiej. W rejonie Włodzimierza Wołyńskiego dostał się do radzieckiej niewoli. Uciekł z transportu, kierującego się do obozu w Kozielsku i powrócił do rodzinnego Zalesia, gdzie prowadził niewielki sklep z książkami. Od 1940 roku Marian Bernaciak związał się z konspiracją ZWZ-AK, przyjmując pseudonim Dymek. W podziemiu został mianowany szefem Kedywu Podobwodu A (Dęblin-Ryki) w Obwodzie AK Puławy. Jesienią 1943 roku, zagrożony aresztowaniem przez Gestapo, „Dymek” uciekł do lasu i utworzył oddział partyzancki, przekształcony potem w OP I/15. pułku piechoty AK „Wilków”. Zmienił pseudonim na „Orlik”. Jego

oddział przeprowadził ponad 20 akcji przeciwko Niemcom. 26 lipca 1944 roku, podczas operacji „Burza”, liczące już ponad 200 żołnierzy zgrupowanie triumfalnie wkroczyło do Ryk i bez wystrzału samodzielnie zajęło miasto. Potem, na wieść o wybuchu powstania warszawskiego, „Orlik” na czele swych ludzi próbował maszerować na odsiecz stolicy. Wobec nasycenia terenu sowieckimi oddziałami, pod Garwolinem Bernaciak musiał wstrzymać marsz oddziału i zdemobilizować żołnierzy.

Po „wyzwoleniu” Polski przez Armię Czerwoną rozpoczęły się masowe aresztowania żołnierzy polskiej armii podziemnej. Ocenia się, że pod koniec 1944 roku liczba zamkniętych konspiratorów wyniosła 20 tys. Wobec podstępnego aresztowania przywódców podziemnego państwa, w marcu 1945 roku „Orlik” postanowił wrócić do lasu, aby dać możliwość schronienia zagrożonym aresztowaniami byłym akowcom, a także, żeby bronić ludzi przed gwałtami i rabunkami „wyzwolicieli” i nowych organów władzy. Grupa szybko się rozrastała, gdyż do „Orlika” dołączali jego dawni podkomendni oraz partyzanci z innych rozformowanych oddziałów. W grupie Bernaciaka znalazło się wielu partyzantów od Mariana Sikory „Przepiórki” (zatrzymanego i skazanego na karę śmierci) oraz Franciszka Jaskulskiego „Zagończyka”, a także uciekinierów z obozu w Skrobowie. W marcu 1945 roku z obozu NKWD w Skrobowie, utworzonego dla zatrzymanych żołnierzy polskiego podziemia, uciekło kilkudziesięciu partyzantów AK, głównie z 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty. Po sterroryzowaniu części strażników i zabranii im broni, grupa akowców prowadzona przez ppor. Piotra Mierzwińskiego „Wiernego” już pod ogniem przekroczyła bramę obozu i skierowała się na północ. Podczas morderczego marszu uciekinierzy kilka razy słyszeli za sobą odgłosy pościgu, warkot motorów, strzały i ujadanie psów. Kilku zbiegów odłączyło

się od grupy głównej i sześciu z nich zostało ujętych przez pościg i na miejscu rozstrzelanych. Dopiero po kilku dniach rozpaczliwej ucieczki w Blizocinie więźniowie Skrobowa nawiązali kontakt z ludźmi „Orlika”. 32 uciekinierom udało się dołączyć do oddziału „Orlika”, gdzie utworzyli osobny pluton tzw. skrobowiaków, dowodzony przez „Wiernego”.

Całym leśnym oddziałem „Orlika” dowodził bezpośrednio por. Zygmunt Kęska ps. Świt, natomiast Marian Bernaciak tworzył struktury zbrojnej samoobrony Inspektoratu Puławy. Całość swych sił, liczących na wiosnę 1945 roku około 200 żołnierzy (w tym kilkunastu dezertersów z ludowego WP), „Orlik” podporządkował Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. Struktura organizacyjna grupy wyglądała następująco: dowódca – Marian Bernaciak ps. Orlik, zastępca dowódcy – Wacław Kuchnio ps. Spokojny, dowódca kompanii – Zygmunt Kęska ps. Świt, Świtez, szef – Zygmunt Wilczyński ps. Żuk, szef kancelarii – Jan Kobylański ps. Dziubak. Dowódcami plutonów w kompanii „Świta” byli: 1. plutonu skrobowiaków – Piotr Mierzwiński ps. Wierny, 2. plutonu – Stanisław Warowny ps. Mściciel, 3. plutonu – Antoni Jabłoński, 4. plutonu – Tadeusz Orłowski ps. Szatan. Jako że rotacja na stanowiskach dowódców plutonów była duża, to należy dodać, że po „Wiernym” dowodzenie 1. plutonem sprawowali Marian Gieryng ps. Sławny i Janusz Furtak ps. Dębicz, 2. plutonem po „Mścicielu” – Lucjan Bernaciak ps. Janusz (brat „Orlika”), Feliks Mazurek ps. Furmański i Józef Rutkowski ps. Jantar, 3. plutonem – Janusz Wójcik i Jerzy Jurkiewicz ps. Junacz, a 4. plutonem po „Szatanie” – Witold Andrzejewski ps. Zawisza i Leon Nosewicz ps. Zemsta.

Oddział Mariana Bernaciaka zwalczał zbrojny aparat władzy komunistycznego systemu, ale rozprawiał się też z pospolitymi bandami rabunkowymi. 13 kwietnia 1945 roku żołnierze „Orlika” star-

PARTYZANCI Z POLESIA
W LECIE 1944 ROKU.

PO PRAWEJ PIOTR
MIERZWIŃSKI „WIERNY”,
PÓŹNIEJSZY UCIEKINIER
ZE SKROBOWA I DOWÓDCA
1. PLUTONU W ODDZIALE
„ORLIKA”, PO LEWEJ
STANISŁAW NABIAŁEK
..... „MAREK” (NAC)



li się zwycięsko w Woli Zadybskiej z grupami operacyjnymi KBW. W walce padło czterech żołnierzy KBW, czterech zostało rannych, a aż 30 rozbrojono. 24 kwietnia przeprowadzono bardzo spektakularną akcję. 36 partyzantów pod dowództwem „Orlika” pewnie podjechało dwoma samochodami pod budynek PUBP w Puławach. Część partyzantów przebrana była w mundury wojsk komunistycznych (jeden z nich, Stanisław Szymański ps. Igołka, odgrywał nawet rolę sowieckiego majora), a druga część pozorowała wziętych do niewoli „bandytów”. Pierwszy wartownik przepuścił ich bez problemu, kiedy podali się za grupę operacyjną z Warszawy, ale

kolejny w drzwiach wejściowych do budynku zażądał już dokumentów. Dopiero wtedy rozpoczęła się walka, ale budynek zdobyto i akcja się udała – uwolnionych zostało 107 więźniów, zginęło pięciu lub sześciu ubeków oraz dwóch milicjantów. Partyzanci stracili dwóch zabitych.

Kolejna bezprecedensowa akcja oddziału „Orlika” to zajęcie Kocka 1 maja przez grupę Zygmunta Kęski „Świta”, kiedy na rynku trwał komunistyczny wiec z okazji Święta Pracy. W mieście rozbrojono milicjantów i zatrzymano trzech funkcjonariuszy UB, a zamiast fetowania komunistycznego święta, na rynku Kocka odbył się antykomunistyczny wiec. Podczas odwrotu z miasta partyzanci starli się pod Annówką z grupą operacyjną UB. Wywiązała się walka, w której zginęło 12 ubeków, a 24 dostało się w ręce partyzantów. Zatrzymanym zabrano broń, amunicję i mundury, po czym puszczono ich wolno.

Największa akcja oddziału „Orlika” i jedna z największych bitew antykomunistycznego polskiego podziemia rozegrała się w miejscowości Las Stocki 24 maja 1945 roku. W tym dniu do grupy operacyjnej UB i NKWD, poszukującej „bandytów” w Cholewiance, dotarła informacja, że partyzantów widziano w Lesie Stockim. Wiadomość przekazał komendant MO w Puławach Antoni Morgut, a szefa milicji powiadomiła o tym najprawdopodobniej jego teściowa J. Partyka, mieszkanka Lasu Stockiego. Połączone grupy NKWD, UB i milicji, liczące około 200 żołnierzy, dowodzone były przez kpt. Henryka Deresiewicza (kierownika WUBP w Lublinie), Jana Leptucha (komendanta UB w Puławach), radzieckiego oficera NKWD oraz wspomnianego komendanta milicji Morguta. Podawana przez niektóre publikacje liczba 650–680 żołnierzy komunistycznego wojska najprawdopodobniej dotyczy wezwanych posiłków, które przybyły na miejsce starcia już po bitwie. Po na-

radzie przeprowadzonej w Wierzchoniowie, na której częstowano wszystkich sporą ilością bimbru, grupa operacyjna wyjechała w stronę Lasu Stockiego. Żołnierze i funkcjonariusze załadowali się na tankietkę, którą przyjechał A. Morgut, dwa transportery opancerzone i trzy samochody pancerne. Część rozgrzanych alkoholem żołnierzy udała się na spotkanie z partyzantami pieszo. Pośród padającego deszczu kolumna pojazdów mozolnie brnęła w błocie w stronę zgubionej w mokrej mgle wsi. Było około 14 po południu.

Tymczasem w Lesie Stockim partyzanci odpoczywali po forsownym marszu, suszyli mokre od deszczu mundury i buty, czyścili broń i przygotowywali posiłek. Dzień wcześniej „Orlik” przeprowadził do wsi swój oddział, liczący około 120 partyzantów, natomiast tuż przed bitwą dołączyła do niego grupa około 70 ludzi z okolic Baranowa i Kośmina, dowodzona przez por. Czesława Szlendaka ps. Maks. Jak widać, łącznie siły partyzantów to około 190 żołnierzy. Ich uzbrojenie stanowiły: jeden PIAT, dwa niemieckie lotnicze karabiny maszynowe, kilkanaście pistoletów maszynowych Sten i tyleż samo pepesz oraz sporo karabinów i broni krótkiej. Jednocześnie partyzanci posiadali wozy taborowe z amunicją i innym wyposażeniem (np. granatami). Polscy żołnierze zajęli prawie wszystkie budynki we wsi. Kwatera główna „Orlika” znajdowała się pośrodku wsi, w części nazywanej Okręglicą, natomiast kilka domów położonych najbardziej na południe zajęli ludzie „Maksa”. Ich dowódca, Czesław Szlendak, za zgodą Bernaciaka udał się z kilkoma chłopcami do znajomego gospodarza Rutkowskiego we wschodniej części wsi, zwanej Kopaniną. Teren w rejonie wsi Las Stocki poprzecinany jest wąskimi dołami oraz wąwozami porośniętymi lasem. Od strony zachodniej wzdłuż wsi ciągnie się wąwóz nazywany Zadolem, a od strony wschodniej Glibienny Dół.



SKROBOWIACY – UCIEKINIERY Z OBOZU NKWD W SKROBOWIE. STOJĄ
OD LEWEJ: ZBIGNIEW JAROSZ „CZARNY”, JERZY MICHAŁAK „ŚWIDA”,
ADAM ŻURAWSKI „ZAWIEJA”, EUGENIUSZ RUTA „GRYF” (ZBIORY
KRYSTIANA PIELACHY)

Kiedy od południa do wsi zbliżyły się pojazdy z wojskiem, jeden z samochodów ugrzązł na błotnistej drodze. W tym miejscu znajdowały się posterunki partyzantów dowodzone przez Mieczysława Polaka ps. Leonidas. Żołnierze, przebrani za pracujące w polu kobiety, nie zdążyli powiadomić zgrupowania o nadciągającym nieprzyjacielu. Dopiero w sytuacji, kiedy jeden z samochodów został unieruchomiony, patrole ostrzelały go, zmuszając do ucieczki. Tak sytuację zapamiętał kierowca tego pojazdu Mikołaj Spóz: *Wyruszyliśmy w górę, deszczyk zaczął padać. Mój samochód z tyłu, zarył*

się w błocie. Wysiadam, idę do dowódcy zameldować, że nie wyjeździemy. Na polu baba z koszykiem okopuje z badyla kartofle. Podchodzę, a to przebrany chłop [...]. Gdzie pan idzie? – pyta. Mówię, że łtapali mnie ubowcy i każą się wozić, bo ja jestem kierowca. Dał mi dwie paczki papierosów i mówi – Sp...aj jak chcesz żyć! Jakbym wiedział, że jesteś z UB, tobym cię zaraz tu położył. To ja już nie poszedłem na górę – zawracam do samochodu i mówię: Dawaj nazad, dawaj nazad. Zacząłem się wycofywać, a tu kule jak zaczną zap...ać, to ani na wozie, ani pod wozem nie było ukrycia. Leptuch z innymi uciekł. Rusczy zostają. Poliakom pokazut. Ja pojechałem przez Kurów do Puław po pomoc.

Jeszcze zanim padły pierwsze strzały, na południe od wsi pojazdy zatrzymały się i komunistyczna grupa operacyjna się rozdzieliła. Jedna część zeszła do wschodniego wąwozu Zadole, kierując się na północ. Killkunastu żołnierzy wkroczyło do zachodniego wąwozu Glibienny Dół i maszerowało w stronę centrum Lasu Stockiego. Główna część grupy posuwała się za tankietką drogą w stronę południowych krańców Okręglicy, gdzie kwaterowali partyzanci od „Maksa”. Niestety pod nieobecność dowódcy żołnierze w tym miejscu nie wystawili żadnych wart. Ponadto dwa posterunki znajdujące się na zachód od wsi zostały zlikwidowane przez sowiecko-komunistyczną grupę idącą Zadolem. Polskie zgrupowanie zostało całkowicie zaskoczone. Kiedy tankietka zaczęła strzelać w stronę pierwszych domów, na wpół ubrani partyzanci odpowiedzieli chaotycznym ogniem. Lecz kiedy od pocisków zapaliły się domy, większa część grupy po prostu ratowała się ucieczką. W tym momencie do swych ludzi dołączył por. „Maks”, ale szybko został ranny i z przestrzelonym płucem został ewakuowany przez skrobowskiaków. W tej początkowej fazie walki zginęło czterech partyzantów z grupy z Baranowa i Kośmina. W tym momencie tankietkę i posuwają-

cych się za nią żołnierzy wyprzedził transporter opancerzony z Sowietami. Enkawudziści wyskoczyli z pojazdu i wkroczyli do jednego z domów. Wówczas sowiecki pojazd dostał się w krzyżowy i skuteczny ogień partyzantów i został zmuszony do szybkiego wycofania. Rosjan znajdujących się w domu zlikwidowano granatami wrzuconymi przez okna, a wybuchy były tak skuteczne, że aż płot przed budynkiem zachlapany został krwią i na wiele lat przybrał czerwony kolor. Ten transporter ostrzelał Jerzy Śląski ps. Nieczuja, a załogę obrzucili granatami Kazimierz Łukasik ps. Samopał i Zdzisław Jarosz ps. Czarny. Pod kwaterami skrobowiaków również unieruchomiony został jeden z samochodów pancernych, kiedy podchorąży Jerzy Michalak ps. Świda rzucił celnie granat przeciwpancerny.

Gdy po pierwszych starciach pośrodku wsi przed „Orlikiem” stawiło się około 60–70 partyzantów, przeprowadzono krótką naradę. Dowództwo zastanawiało się, czy wycofać się, czy też podjąć walkę. Zdecydowano się walczyć i zaraz „Orlik” wydał rozkaz przejścia do kontrataku i podjęcia próby oskrzydlenia komunistów. Jednocześnie postanowiono, że znakiem rozpoznawczym drużyn partyzanckich będą białe kwiaty bzu zatknięte za otoki czapek. Miało to zapobiec przypadkowemu ostrzelaniu się nawzajem, gdyż partyzanci i żołnierze komunistycznego wojska byli bardzo podobnie umundurowani. Zauważono też, że komuniści dla rozpoznania swoich ludzi nakazali podwinąć lewe rękawy bluz, a czapki okręcić białym paskiem bandaża.

Na rozkaz Mariana Bernaciaka jedna z grup pod dowództwem Jerzego Michalaka „Świdy” zaatakowała w rejonie Glibiennego Dołu wschodnią grupę kilkunastu Rosjan. W środkowej części wsi, pod krzyżem przy drodze w kierunku na Kopiankę, znalazła się grupa obrony polskiego centrum z Zygmuntem Kęską „Świtem” i Jerzym Śląskim „Nieczują” na czele. Tak ten moment walki zapa-

miętał Jerzy Skolimowski ps. Znicz: *Wciągnąłem na siebie kurtkę, bo koszula się suszyła. Chwyciłem pistolet i mój erkaem MG-lotnik oraz 4 półkilowe gamony. „Orlik” rozkazał mnie i Stefanowi Łysakowskiemu ps. Płonka ustawić lotnicze kaemy nad wąwozem, gdzie wycofali się nasi ludzie. Czekaliśmy na wroga. Po pewnym czasie nadjechał transporter z kilkunastoma Rosjanami, który kierował się w stronę wąwozu, chcąc nam prawdopodobnie odciąć drogę odwrotu. Wszyscy strzelali na oślep po zaroślach i krzyczeli: Smiert lachom, smiert lachom. Kiedy pojazd zbliżył się na dogodną odległość, zaterkotały nasze kaemy. Niebieski oślepiający ogień z kul zapalających przeleciał po burcie pojazdu. Rusczy spostrzegli, że są w potrzasku, przestali krzyczeć i zaczęli podnosić ręce do góry. Po następnych celnych seriach niebieski ogień pojawił się na ich mundurach. Nikt nie uszedł z życiem.*

Polskie prawe skrzydło, dowodzone przez ppor. Józefa Mierzwińskiego „Wiernego”, posuwało się wzdłuż wąwozu Zadole. Część żołnierzy znajdowała się na górnej krawędzi wąwozu, a część zeszła do jaru. W tym miejscu miała miejsce chyba najbardziej dramatyczna walka, kiedy w wyniku partyzanckiego ataku wojska komunistyczne zostały zepchnięte do głębokiego południowego odcinka wąwozu. Na początku oddział, przy którym znajdował się Marian Bernaciak, natknął się na ośmiu żołnierzy z podwiniętymi lewymi rękawami, prowadzących większą grupę wojska. Dla pewności Waław Kuchnio ps. Spokojny zapytał o hasło, a kiedy usłyszał w odpowiedzi „Leningrad”, partyzanci otworzyli ogień i seriami położyli intruzów. To wtedy najprawdopodobniej padł dowodzący całą grupą operacyjną kpt. Henryk Deresiewicz oraz por. Aleksander Ligęza. Pozbawieni dowództwa w rejonie Zadoła komunistyczni żołnierze nie wiedzieli, co robić. Część próbowała uciekać, część kryła się w głębokim wąwozie. Zdezorientowani,

strzelali nawet sami do siebie. W boju dochodziło do walki wręcz, a jak napisał Jerzy Śląski ps. Nieczuja: *Jeńców nikt nie brał*. Enkawudziści i funkcjonariusze UB, którzy schronili się w głębokim jarze, byli bez przerwy ostrzeliwani i obrzucani granatami z góry przez partyzantów. Ucieczkę uniemożliwiały wysokie zbocza jaru, obsadzone dodatkowo przez partyzantów „Orlika”.

Stanisław Królik ps. Sosna wspominał: *Przed „Orlikiem” stawili się więc tylko dwa plutony, tj. I i II razem, gdzieś około 70 ludzi. „Orlik” ze swym sztabem na stojąco przeprowadzili krótką naradę, w czasie której zapadła decyzja, aby przyjąć walkę. Górą nad prawym brzegiem wąwozu postani zostali skrobownicy z por. „Wiernym” na czele, a dołem ruszyła tylko pierwsza drużyna drugiego plutonu pod dowództwem ppor. „Spokojnego”. Natomiast nasza druga drużyna II plutonu ubezpieczała na zajętych stanowiskach lewą stronę wąwozu, czekając na odpowiedni moment do zaatakowania nieprzyjaciela. Wszyscy zdążyliśmy już otrząsnąć się z przeżytego szoku po rozpaczliwej obronie i przeszliśmy do brawurowego kontrataku. W wąwozie zawrzało jak w ulu, słychać jazgot broni maszynowej, wybuchy granatów oraz krzyki i nawoływania dowódców. Zażarta walka toczyła się o każdy metr terenu. Mijały godziny, przeciwnik słabł i cofał się, aż w końcu został zepchnięty do bardzo głębokiej końcowej części wąwozu. Otoczony ze wszystkich stron, oddawał resztki swoich sił. Naraz słychać żałosne wołanie: „Panowie, nie strzelajcie, my milicja”. „Przerwać ogień”, pada rozkaz dowódców i wezwanie: „Wychodzić”. Po chwili ciszy dochodzi głos oficera NKWD: „Job waszu mat, nie poddajśja, strielaj”. Znowu piekło zaczyna się od nowa.*

Wraz z nastaniem ciemności i dopalaniem się zabudowań Lasu Stockiego wygasła też bitwa. Gdy wydawało się, że cała okrażona grupa w południowej części Zadola podda się, do walczących par-

tyzantów dotarła informacja, że do Lasu Stockiego zbliża się kolumna samochodów z komunistyczną odsieczą z Puław. „Orlik” natychmiast zarządził odwrót i około godziny 22 w uporządkowanym szyku marszowym partyzanci opuścili wieś, zupełnie nieniepokojeni przez komunistów. Główna grupa skierowała się na północ w stronę lasów nieopodal Koźmina i Sachalina, natomiast grupa Tadeusza Orłowskiego „Szatana” wycofała się na południowy wschód, do wsi Karmanowice i Witoszyn. Po drodze „Orlik” rozkwaterował rannych we wsiach Koźmin i Bazanów Nowy, a resztę wojska poprowadził za Wisłę, na dziki wówczas i niezamieszany (bo zamienowany) teren byłego przyczółka magnuszewskiego.

W nocy na miejsce bitwy do Lasu Stockiego przybyła komunistyczna odsiecz w liczbie ponad 600 żołnierzy NKWD i KBW oraz funkcjonariuszy UB z ciężkim sprzętem pancernym, ale na ściganie Polaków było już za późno. Leokadia Barańska-Brzozowska, wówczas 14-letnia dziewczyna, wspominała: *Rano obudzili nas przeraźliwym krzykiem ubowcy. Grozili, że nas zabiją. Kiedy szłam w stronę zgliszczy naszego spalonego domu, widziałam ciała zabitych partyzantów, które leżały w sadzie. [...] Wtedy ujrzała mnie moja mamusia i zaczęła strasznie płakać, bo myślała, że nie żyję. Moja młodsza 9-letnia siostra została postrzelona w obie nogi. Mamusia prosiła o sanitarkę, o jakiś ratunek, ale o tym nie było mowy. Kiedy doszłam do dołu po kartoflach, gdzie się schronili, siostra była już umierająca.* Grupa operacyjna w rejonie Lasu Stockiego przez cztery dni poszukiwała ciał swoich poległych. Aby wytropić i zniszczyć oddział „Orlika” w terenie, uruchomiono ogromne siły, liczące kilka pułków wojska, wsparte nawet samolotami z lotniska w Dęblinie. Jako że partyzanci skutecznie ukryli się w niedostępnych rejonach przyczółka magnuszewskiego, działania komunistycznego aparatu pozostały nieefektywne.



PLUTON WACŁAWA KUCHNIO „SPOKOJNEGO” W GAJÓWCE W LESIE
GUŁOWSKIM, PIERWSZA POŁOWA 1946 ROKU. STOJĄ OD LEWEJ:
NN PS. BOCIAN, WACŁAW KUCHNIO PS. SPOKOJNY, STANISŁAW
KRÓLIK PS. SOSNA, BOLESŁAW MIKUS PS. ŻBIK, BRUNON KUCHNIO
PS. ŚMIAŁY. LEŻĄ OD LEWEJ: BOLESŁAW KUCHNIO PS. NERWOWY,
RYSZARD GRONDKOWSKI PS. WULKAN, WALENTY OLEK PS. WILK
(ZBIORY KRYSTIANA PIELACHY)

Walka w Lesie Stockim była krwawa i straty musiały być wysokie. Spośród ludzi „Orlika” zginęło 11 lub 12 partyzantów (m.in. R. Pawelec „Splonka”, J. Piecyk „Niezapominajka”, R. Szymonik „Bystry”, Z. Szczęsny „Stracony”, Z. Pastuszko „Karaś”, J. Jeżewski „Szczyt”, W. Buksiński „Budzik”, S. Łysakowski „Płonka”), a drugie tyle zostało rannych. Zginęło także co najmniej troje mieszkańców wsi, w tym mała dziewczynka Janina Brzozowska, siostra Leokadii. Strona przeciwna przyznała się oficjalnie do 40 zabitych żołnierzy i funkcjonariuszy – 28 z NKWD, ośmiu z UB i czterech milicjan-



ODDZIAŁ ZYGMUNTA WILCZYŃSKIEGO „ŻUKA”. STOJĄ OD LEWEJ:
DOWÓDCA PATROLU Z OKOLIC OPOŁA LUBELSKIEGO, JERZY JURKIEWICZ
PS. JUNACZ, HELENA WILCZYŃSKA PS. CZARNA, ZYGMUNT WILCZYŃSKI
PS. ŻUK (Z LASKĄ, PO POWROCIE Z LECZENIA PRZESTRZELONEJ NOGI
W STARCIU Z UB I KBW), BOGUSŁAW JAKUBICKI PS. JUNIOR,
STANISŁAW OCHNIO PS. GRANAT, KAZIMIERZ BUKSIŃSKI PS. BELA,
..... NN, LEON NOSEWICZ PS. ZEMSTA (ZBIORY KRYSZTIANA PIELACHY)

tów. Straty te potwierdzają relacje mieszkańców wsi, którzy po bitwie naliczyli około 40 zabitych komunistów i tyleż samo rannych z ich strony. Inne liczby podaje w swojej książce *Żołnierze Wyklęci* Jerzy Ślaski, który straty wojsk komunistycznych wylicza na 72 zabitych (10 z UB i MO oraz 62 z NKWD – 28 enkawudzistów pochowano w Kazimierzu, a 34 Rosjan w Puławach). Bitwa była na tyle wstrząsającym wydarzeniem, że zaraz po niej jeden z milicjantów, Józef Wójcik, opuścił szeregi MO i wstąpił do oddziału Zygmunta Wilczyńskiego „Żuka”. Józef Wójcik, były żołnierz AK

o pseudonimie Wierny, naocześnie przekonał się, że utrwalanie władzy ludowej w szeregach milicji to nic innego, jak ściągnięcie i mordowanie żołnierzy AK.

Po bitwie w Lesie Stockim jeszcze przez dwa miesiące oddział „Orlika” działał jako zwarta jednostka, atakując i rozbrajając posterunki milicji, jak to miało miejsce np. w Kazimierzu i Żelechowie. 27 lipca 1945 roku miała miejsce kolejna wielka akcja zakończona sukcesem. Tego dnia Zygmunt Kęska ps. Świt otrzymał informację od dęblińskich kolejarzy, że na stacji w Dęblinie stoi pociąg z aresztowanymi żołnierzami AK. Postanowił bezzwłocznie działać i zebrał swój oddział oraz ludzi Jerzego Jurkiewicza „Junacza”. Około 70 partyzantów przeprawiło się przez Wisłę i zaczęło na pociąg nieopodal stacji Bąkowiec. Na tory rzucono potężne kłody, a wzdłuż linii kolejowej ustawiono zbrojną linię. Kiedy nadjechał pociąg, czerwonymi latarkami dano sygnał do zatrzymania się. Zaraz też rozpoczęła się strzelanina. W walce zginęło dwóch żołnierzy z ochrony pociągu (jeden z KBW i jeden Rosjanin), a reszta, około 60 ludzi, poddała się partyzantom. Z zatrzymanego składu uwolniono około 120 zatrzymanych, w tym ppłk. Antoniego Żurawskiego vel Andrzeja Bobera, dowódcę AK na warszawskiej Pradze oraz ppłk. Henryka Krajewskiego ps. Trzaska, dowódcę 30. Poleskiej Dywizji Piechoty AK.

Pod koniec lipca Marian Bernaciak zmienił taktykę i podzielił swój oddział na mniejsze plutony i drużyny, które rozkwaterowano po różnych wsiach. Mimo to w dalszym ciągu dochodziło do starć i potyczek z jednostkami rządowymi Polski lubelskiej, np. w październiku jeden z plutonów zajął stację kolejową Gołąb. W tym miesiącu bezskutecznie zaatakowano transport więźniów na stacji w Dęblinie. Jesienią 1945 roku Marian Bernaciak „Orlik” mianowany został komendantem referatu bezpieczeństwa

Inspektoratu WiN Puławy, czyli faktycznym dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich WiN na terenie inspektoratu. Został wtedy awansowany do stopnia majora. Mimo zimowego ograniczenia działań partyzanckich, w lutym 1946 roku komuniści uruchomili wielką obławę na oddział „Orlika”. Zmobilizowano około 1500 żołnierzy KBW, funkcjonariuszy UB i milicjantów oraz batalion NKWD. Jedną z grup operacyjnych, składającą się z wojsk KBW, penetrowała rejon Czernic, gdzie znajdował się jeden z plutonów „Orlika”. Zaalarmowani partyzanci zajęli stanowiska i przywitani silnym ogniem żołnierzy dowodzonych przez por. Błażejewskiego. Wojskowa tyraliera zaległa, a następnie żołnierze KBW rzucili się do ucieczki, gnani przez partyzantów, którzy przeszli do ataku. Żołnierze „Orlika” dotarli do miejsca postoju samochodów wojskowych i spalili trzy z nich, zdobywając nawet radiostację. Ostrzelani granatnikami przez siły główne obławy, wycofali się bezpiecznie do lasów gułowskich. Zginęło siedmiu żołnierzy KBW, a kilku zostało rannych. W tym starciu partyzanci nie ponieśli żadnych strat. Po trzech tygodniach akcja pacyfikacyjna zakończyła się niepowodzeniem. *Operacja się nie udała, ponieważ była źle opracowana. Bandy walki z wojskiem unikają* – napisano potem w sprawozdaniu.

W marcu w rejonie Gończyc na szosie Warszawa–Lublin partyzanci zmusili do zatrzymania się samochód ze starostą Garwolina i jego inspektorem oświaty. W tym momencie żołnierze „Orlika” zostali zaatakowani przez pododdział radziecki. W wyniku gwałtownej wymiany ognia partyzanci zmuszeni zostali do wycofania się. Na polu walki poległ Kazimierz Lach ps. Pościgowiec. Po stronie sowieckiej padło kilku żołdaków, a starostę i inspektora puszczono wolno, rekwirując jedynie ich pojazd. Tak przeszła zima. Na wiosnę 1946 roku „Orlik” ponownie zebrał swoich ludzi w liczbie

około 140–160. Podzielił ich na dwa odrębne oddziały, dowodzone przez por. Wacława Kuchnio „Spokojnego” (oddział działał w północnych rejonach Inspektoratu Puławy) i por. Zygmunta Wilczyńskiego „Żuka” (południowe rewiry inspektoratu). W maju ruszyła następna operacja wielkich obław, wymierzonych w partyzantów od „Orlika”. Akcję nadzorował sam gen. Karol Świerczewski, a dowodził nią szef wojsk KBW w Kielcach płk Włodzimierz Dembowski. Komuniści zgrupowali olbrzymie siły, liczące łącznie kilka tysięcy ludzi, wspartych czołgami T-70 (w odwodzie), samochodami pancernymi, moździerzami oraz rozpoznawczym działaniem lotnictwa. I ta zakrojona na niespotykaną skalę operacja zakończyła się kompletnym fiaskiem. Mniejsze grupy partyzanckie ukrywały się lub sprawnie wymykały z pętli okrążeń. Partyzanci „Orlika” w czasie tych obław byli zdolni nawet do przeprowadzania wyjątkowych akcji, np. 19 maja z pociągu zatrzymanego pomiędzy Leopoldowem a Okrzeją zabrano aż 350 skrzynek z amunicją.

Nadszedł piękny letni dzień 24 czerwca 1946 roku, dzień, w którym śmierć zabrała mjr. Mariana Bernaciaka. Tego dnia „Orlik” wraz z pięcioma podkomendnymi wracał z odprawy dowództwa Inspektoratu WiN Puławy, która odbyła się w Życzynie. Grupa kierowała się w rejon wsi Hordzieżka, gdzie stacjonował polski oddział partyzancki. W odległości około 20 km od celu podróży okulał koń ciągnący wóz, którym podróżowali partyzanci. Okazało się, że koń zgubił podkowę. Partyzanci zmuszeni byli poszukać kowala, który mieszkał na skraju wsi Piotrówek i nazywał się Jan Pyrka. Do niedawna funkcjonowała wersja zdarzeń, według której to córka kowala powiadomiła sołtysa wsi o przybyciu ubranych po wojskowemu i uzbrojonych podejrzanych mężczyzn. Jednakże prawdopodobnie to sam sołtys Jan Maraszek zauważył przybyszów i niezwłocznie wysłał swego syna na posterunek MO w Trojanowie i do



PLUTON BOLESŁAWA MIKUSA „ŻBIKA” PODCZAS UROCZYSTOŚCI WESELYNYCH ZOFII I WACŁAWA KUCHNIÓW W GAJÓWCE W LASACH GUŁOWSKICH, 9 CZERWCA 1946 ROKU. OD LEWEJ STOJĄ: STANISŁAW GRZĘDA „KRET”, NN „GRYF”, NN, HENRYK GOŚNIAK „CEZARY”, NN „WIEWIÓRKA”, JÓZEF POBRALSKI „PUMA”, NN „NIEDŹWIEDŹ”, NN „KRUK”, RYSZARD GRONDKOWSKI „WULKAN”, STANISŁAW KRÓLIK „SOSNA”, NN, WŁADYSŁAW GAJEK „CYGAN”, ZYGMUNT KULTYS „LIS”, BOLESŁAW MIKUS „ŻBIK”. W DOLNYM RZĘDZIE OD LEWEJ: NN, ZENON OW CZARSKI „GZYMS”, NN, EDMUND OW CZARSKI „ORZEŁ”, NN, WALENTY OLEK „WILK” (ZBIORY KRYSZTIANA PIELACHY)

stacjonujących w Więckowie żołnierzy. Byli to saperzy z 1. DP, których zadaniem była obstawa mającego odbyć się za kilka dni referendum ludowego.

Wojsko i funkcjonariusze milicji natychmiast wyruszyli do akcji. Dowodzący saperami ppor. Feliks Matyjaśkiewicz wyruszył ze swymi ludźmi bezpośrednio w kierunku Piotrówka. Natomiast komendant posterunku MO sierż. Wacław Ożóg poprowadził mili-

cjantów do lasu za wsią, słusznie przewidując, że tędy może prowadzić droga ucieczki „bandytów”. Tymczasem piękny słoneczny dzień i południowa pora chyba uspiły czujność żołnierzy podziemia. Linię wojska zauważono, kiedy była już bardzo blisko. Pomimo to partyzanci zaczęli się ostrzeliwać i próbowali wycofać się do lasu w kierunku Trojanowa. Podczas przebijania się w tym kierunku padł martwy partyzant „Ogarek” (NN). „Orlik” biegł dalej akurat na zasadzonych podstępnie milicjantów. Jerzy Śląski ps. Nieczuja napisał: *Bili do niego z dwóch stron: saperzy od kuźni, milicjanci z lasu, na skraju którego ustawili sowiecki ręczny karabin maszynowy Diegtariewa. Można sądzić, że właśnie wtedy, gdy odezwał się ten erkaem, „Orlik” zrozumiał, iż najście wojska na kuźnię nie było dziełem przypadku. Zablokowanie lasu oznaczało, że tamci wiedzieli, kogo w kuźni zastaną i w jakim kierunku będą się wycofywać atakowani. Nie miał więc szans. Mimo to biegł nadal. Był w półwojskowej kurtce, zielonych bryczesach, butach oficerkach. Trafili go dwoma pociskami z erkaemu. Jeden przestrzelił mu nogę koło kolana, drugi lewe ramię. Przebiegł jeszcze kilkanaście metrów, zatoczył się, upadł, z trzymanego w ręku pistoletu strzelił sobie pod brodę.*

W ręce komunistów wpadło dwóch ludzi „Orlika” – Kazimierz Piskała ps. Kotek oraz „Kret”. Dwóm partyzantom mimo takiej obstawy terenu udało się uciec. Komuniści byli tak upojeni sukcesem, że przez tydzień w ogóle nie interesowali się ujętymi partyzantami. A potem, jak wspomina Kazimierz Piskała, *zaczęły się katowania i tortury nie do opisania*. Ciało „Orlika” przewieziono do siedziby WUBP na warszawskiej Pradze, gdzie przywożono członków rodziny i podkomendnych w celu identyfikacji. Ciało Mariana oglądali rodzice i brat Lucjan (żołnierz AK i podziemia antykomunistycznego ps. Janusz, aresztowany i skazany na 10 lat więzienia). Halina

Rybakowska-Szulc ps. Iskierka, sanitariuszka z oddziału „Orlika” z czasów okupacji niemieckiej, zapamiętała salę pełną sowieckich i polskich dygnitarzy komunistycznego wojska, spokojną twarz poległego dowódcy oraz jego bose stopy nadgryzione przez szczury.

Przez dziesiątki lat nieznane było miejsce pochówku ciała Mariana Bernaciaka. Dziś wiemy, że „Orlik” pod innym nazwiskiem – jako Marian Biernacki – pochowany został na warszawskim Cmentarzu Bródnowskim, w kwaterze zwanej „przy studni”. Kilka miesięcy wcześniej pochowano tam aresztowanego i skazanego na śmierć Zygmunta Kęskę „Świta”. Po śmierci mjr. „Orlika” dowodzenie oddziałem partyzanckim przejęli jego zastępcy – Wacław Kuchnio ps. Spokojny i Zygmunt Wilczyński ps. Żuk. Wraz z resztkami zgrupowania dotrwali w konspiracji do lutowej amnestii w 1947 roku, kiedy to ujawnili się razem ze swymi żołnierzami. Nie wszyscy jednak doczekali amnestii. Np. w styczniu 1947 roku w Rykach w pokazowym procesie skazano na karę śmierci czterech żołnierzy „Orlika”: Władysława Warownego „Dęba”, Jana Filipka „Gilzę”, Adama Zdrojewskiego „Adama” i Stefana Kamarka „Kamarka”. Wyroki więzienia otrzymali wtedy: Zofia Gągała „Blondynka”, Jadwiga Narajczyk „Celina” i Stanisław Madoń „Lew”. Oskarżonym zarzucano przynależność do nielegalnej organizacji (WiN), *mającej na celu dokonywanie zbrodni*, posiadanie broni, udział w konkretnych akcjach, w których ginęli komuniści oraz udzielanie pomocy „bandom”. Po ujawnieniu się Zygmunt Wilczyński „Żuk” działał w dalszym ciągu, próbując pomóc towarzyszom z WiN w przerzucie za granicę. Został aresztowany, osądzony i skazany na karę śmierci, którą wykonano w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie w październiku 1950 roku. Wacław Kuchnio „Spokojny” wraz z żoną Zofią odebrali sobie życie w Warszawie podczas próby aresztowania w czerwcu 1948 roku.



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ZEMSTA WYKLĘTYCH 2013”
(GRH „BORUJSKO”)

Według danych Urzędu Bezpieczeństwa w latach 1945–1947 z „bandy Orlika i Żuka” zabito 238 osób (ustalono nazwiska 50), aresztowano i skazano 67 osób, w wyniku amnestii ujawniły się 82 osoby. Według tegoż opracowania w walce z oddziałami WiN „Orlika” i „Żuka” śmierć miało ponieść łącznie 165 osób, w tym 41 funkcjonariuszy UB, 45 milicjantów, 37 żołnierzy Armii Czerwonej, 16 członków partii i urzędników (np. z PPR, ZMW i PPS), pięciu żołnierzy LWP i ORMO oraz 21 innych osób.

Za akcję pod Piotrówkiem przeciwko mjr. Marianowi Bernaciakowi oraz „za zabicie herszta bandy” komuniści nagrodzili wysokimi odznaczeniami 18 uczestniczących w walce żołnierzy. Pięciu otrzymało Krzyż Virtuti Militari V klasy, sześciu dostało Krzyż

Grunwaldu III klasy, a siedmiu udekorowano Krzyżem Walecznych. Dla porównania: za udaną akcję i zamach na niemieckiego kata Warszawy generała SS Franza Kutschere, żołnierze AK otrzymali dwa Krzyże Virtuti Militari (w tym jeden pośmiertnie) i dziesięć Krzyży Walecznych (trzy pośmiertnie). *Odznaczenia przyznane uczestnikom starcia w Piotrówku były chyba największą hańbą, jaka spotkała Virtuti Militari i Krzyż Walecznych. W przypadku Virtuti można ją porównać tylko z nadawaniem tego orderu – pod zmienioną nazwą „Polska Odznaka Zaszczytna za Zasługi Wojenne”, ale w niezmienionym kształcie – przez cara Mikołaja I dowódcom i żołnierzom jego armii za stłumienie powstania listopadowego – napisał Jerzy Śląski ps. Nieczuja. W lipcu 2013 roku do prezydenta RP Bronisława Komorowskiego wpłynął wniosek Kapituły Orderu Virtuti Militari w sprawie odebrania orderów osobom odpowiedzialnym za śmierć „Orlika”. Aktualnie (listopad 2013 roku) trwa postępowanie wyjaśniające i oczekiwanie na opinię prawną.*

8.

Armia podziemna „Warszyca”.

Oddziały Konspiracyjnego

Wojska Polskiego podległe

kpt. Stanisławowi Sojczyńskiemu

„Warszycowi”

KONSPIRACYJNE WOJSKO POLSKIE, utworzone wiosną 1945 roku przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego, było największą organizacją wojskową podziemia antykomunistycznego w środkowej Polsce. Stanisław Sojczyński urodził się w 1910 roku w Rzejowicach w powiecie radomszczańskim. Był synem Michała i Antoniny z domu Śliwowskiej. W latach 1927–1932 uczył się w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Częstochowie. W 1932 roku Stanisław Sojczyński ożenił się z Leokadią Kubik, z którą miał troje dzieci: Stanisława, Zbigniewa i Jadwigę. Podczas służby wojskowej ukończył Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 27. pp w Częstochowie. W 1936 roku wyszedł z wojska w stopniu podporucznika rezerwy, a potem pracował jako nauczyciel w szkole w Borze Zajacińskim. Po najeździe Niemiec na Polskę w 1939 roku Stanisław Sojczyński jako rezerwista stawiał się w punkcie mobilizacyj-



STANISŁAW SOJCZYŃSKI PS. WARSZYC W SIERPNIU 1944 ROKU
(W MUNDURZE) (NAC)

nym w Łodzi, ale wraz z oddziałami musiał wycofać się na wschód. Z grupą płk. Leona Koca walczył z Sowietami pod Kowlem.

Po wrześniowej klęsce, w połowie października, wrócił w rodzinne strony, ale zaraz przystąpił do konspiracji SZP-ZWZ-AK w obwodzie Radomsko, przyjmując początkowo pseudonim Wojnar. W konspiracji tworzył podobwód nr III (Rzejowice), był zastępcą kolejnych komendantów obwodu Radomsko oraz jednocześnie szefem Kedywu. Do ważnych akcji radomszczańskiego Kedywu należy likwidacja szefa Gestapo w Radomsku i jego zastępcy w maju 1943 roku oraz uwolnienie około 50 więźniów z wię-

zienia w Radomsku w sierpniu tego samego roku. Z części tych uwolnionych stworzono oddział partyzancki „Grunwald”, dowodzony początkowo przez Sojczyńskiego. W oddziale tym dowódcami plutonów byli m.in. Jan Kaleta ps. Postrach i Jan Rogółka ps. Grot. W lipcu 1943 roku Stanisław Sojczyński awansowany został do stopnia porucznika. Podczas akcji „Burza” Sojczyński dowodził I batalionem o kryptonimie „Ryś” w 27. pp 7. DP AK. Batalion „Warszyca” liczył prawie 300 ludzi i zgodnie z sierpniowym rozkazem gen. „Bora” miał maszerować na pomoc powstańczej Warszawie. Po odwołaniu akcji batalion stoczył kilka potyczek z Niemcami i współpracował z radziecką partyzantką mjr. „Markowa”.

W październiku 1944 roku nastąpiła częściowa demobilizacja żołnierzy. Pod koniec roku doszło do incydentów z partyzantką AL. Wcześniej, we wrześniu, komuniści z AL zastrzelili dwóch gońców „Warszyca”. Natomiast w listopadzie podległa Sojczyńskiemu grupa ppor. Józefa Koteckiego ps. Warta ścigała ludzi z III Brygady AL, dowodzonych przez por. Bronisława Krogulca ps. Jastrząb, którzy wcześniej okradali miejscową ludność. Ałowcy ostrzelali nawet oddział AK, tłumacząc się potem, iż myśleli, że to Niemcy. Żołnierze z AK nie dali temu wiary, gdyż partyzanci „Warty” nosili polskie mundury. W tej akcji, mającej typowy charakter zwalczania band rabunkowych i walki z przestępczością, zlikwidowano sześciu partyzantów z AL wraz z „Jastrzębiem”. Choć por. Sojczyński nie brał w niej udziału, a nawet nie wydał rozkazu do rozstrzelania bandytów z AL, incydent ten został potem przypisany przez komunistów właśnie jemu.

Ostatnim zadaniem „Warszyca” w antyniemieckiej partyzantce była ochrona pięcioosobowej Brytyjskiej Misji Wojskowej o kryptonimie „Freston”, dowodzonej przez płk. D. Hudsona, zrzuconej na spadochronach pod koniec grudnia w okolicach Częstochowy.



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ROZBIECIE WIĘZIENIA W KIELCACH 2011” (ANETA BOCHNACKA/WWW.AB-FOTO.PL)

Była to jedyna i spóźniona misja alianckich obserwatorów wojskowych, jaka została wysłana do Polski. I chociaż jej przedstawiciele spotkali się nawet na początku stycznia 1945 roku z gen. „Niedźwiadkiem”, misja nie miała już żadnego znaczenia. Brytyjczycy nie rozumieli sytuacji politycznej w Polsce po wkroczeniu Rosjan. Mogli jedynie opowiedzieć później swoje wrażenia z sojuszniczego kraju oddanego Stalinowi.

W tych dniach „Warszyc” otrzymał awans na stopień kapitana. Kiedy w styczniu komendant AK gen. Okulicki wydał rozkaz rozwiązania Armii Krajowej, rozkaz rozwiązania struktur konspiracyjnych wydali jednocześnie komendant Okręgu Radom–Kielce („Jodła”) płk Jan Zientarski ps. Ein, Mieczysław oraz dowódca 27. pp

AK mjr Franciszek Polkowski ps. Korsak. Kpt. „Warszyc” nie podporządkował się tym rozkazom, uważając, że rozwiązanie AK to tylko manewr taktyczny. Postanowił zebrać swoich dawnych podkomendnych z batalionu oraz nie dopuścić do całkowitego rozwiązania struktur siatki konspiracyjnej w terenie. Pisał: *Dopóki istnieje choćby najmniejsza nadzieja i możliwość wykazania Rosji, że jej polityka jest podła, świńska i zaborcza oraz walki z jej imperializmem i odebrania zagrabionych przez nią wschodnich połaci Polski, dopóty w walce tej trwać jest naszym obowiązkiem – nawet za cenę wielkich ofiar.* A w innym miejscu: *Rząd utworzony przez PPR nie reprezentuje interesów Polski, lecz jest narzędziem w rękach Stalina, zmierzającego do jej podboju.*

Od marca 1945 roku Stanisław Sojczyński rozpoczął spotkania ze swymi zaufanymi ludźmi, w celu uruchomienia nowej konspiracji. W tym czasie pomagali mu por. Jan Rogółka ps. Grot, ppor. Ksawery Błasiak ps. Albert, chor. Bolesław Kil ps. Kolec i Władysław Kuśmierczyk ps. Wiarus, Longinus. Początkowo organizacja nosiła kryptonim „Manewr” (ostatni kryptonim jego batalionu w czasie okupacji niemieckiej), ale od września 1945 roku przyjęła nazwę Konspiracyjne Wojsko Polskie. Zręby konspiracji to stworzony w powiecie radomszczańskim batalion „Manewr” („Motor”) pod dowództwem ppor. Ksawerego Błasiaka „Alberta”, z trzema kompaniami o kryptonimach „Czołówka” („Dłuta”), „Kadra” („Kilofy”), „Ochrona” („Młoty”). Latem powstała jeszcze jedna kompania o kryptonimie „5 kompania” („Siekiry”), dowodzona przez por. Henryka Piaseckiego „Zaporę”. W maju 1945 roku w Radomsku, kpt. Sojczyński przyjął przysięgę od swoich podkomendnych. Na spotkaniu obecni byli: Wiesław Janusiak ps. Prawdzic, Jan Kaleta ps. Postrach, Bolesław Kil ps. Kolec, Mirosław Michalski ps. Brzoza, Zawisza, Henryk Piasecki ps. Zapora, Jan Rogółka ps. Grot



RADZIECKI PISTOLET
TT WZ. 1933 (ZBIORY
MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
REYMONTOWSKICH)

i Eugeniusz Tomaszewski ps. Burta. W sierpniu, w jednym ze swoich pierwszych rozkazów, „Warszyc” określił zasady prowadzenia walki. Dominowała samoobrona, ochrona ludności przed terrorem władz, zwalczanie sowieckich wpływów w administracji i polskim wojsku, walka z resortem bezpieczeństwa oraz pospolitym bandytyzmem. W nowej organizacji utworzony został pion Kierownictwa Walki z Bezprawiem (KWzB), a w jego strukturach znalazły się drużyny Samoobrony i Ochrony Społeczeństwa (SOS), wyznaczone do bieżących działań samoobrony i akcji bojowych. Jeszcze w 1945 roku Konspiracyjne Wojsko Polskie rozszerzyło swoją działalność na powiat wieluński (oddział ppor. Antoniego Pabianiaka „Błyskawicy”), piotrkowski, sieradzki i miasto Łódź. W następnym roku do KWP dołączyły inne grupy niepodległościowe z rejonu Częstochowy, a nawet Śląska i Wielkopolski.

„Warszyc” zareagował bardzo gwałtownie na rządową amnestię i deklarację o wyjściu z podziemia płk. Jana Mazurkiewicza ps. Radosław. W liście otwartym do „Radosława” czyn ten określił mianem zdrady. Pytał: *Za co i w jakiej sytuacji usiłuje nas Pan, Panie Pułkow-*

niku, sprzedawać? W innym miejscu dodawał: Dziś, kiedy byle męt społeczny jest oficerem, a im większa szuja, tym dość często wyższą otrzymuje rangę, najwyższym odznaczeniem jest przeświadczenie, że jest się człowiekiem zasad i honoru, wiernym synem Ojczyzny. [...] Niech Pan wybije sobie z głowy i niech Pan wytłumaczy czerwonym uzurpatorom, że będziecie nas kiedykolwiek wprowadzali w prawa obywatelskie przez amnestie i łaskawe przebaczenie nam.

Na wiosnę 1946 roku uformowała się struktura KWP: dowódcą był kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, adiutantem por. Ksawery Błasiak „Albert”, drugim adiutantem por. Czesław Kijak „Romaszewski”, szefem wywiadu por. Stanisław Żelanowski „Nałęcz”, szefem żandarmerii Wiesław Janusiak „Prawdziec”, szefem łączności ppor. Feliks Kasza „Szczerbiec”, kapelanem ks. Marian Frontczyk „Poraj”, szefem finansów Maria Gęsik-Łęcka „Mucha”, sekretarką i łączniczką dowódcy Halina Piskulska „Ewunia”, łącznikami Jan Błaszczkowski „Gawrycz” i Henryk Brzózka „Niutek”.

Wśród oddziałów bojowych KWP był batalion radomszczański „Motor” z dowódcą por. Ksawerym Błasiakiem „Albertem” (od kwietnia 1946 roku por. Henrykiem Glapińskim „Klingą”), w którego skład wchodziły następujące kompanie: „Czołówka” („Dłuta”), licząca około 100 ludzi, dowodzona przez por. „Alberta”, a następnie chor. Stanisława Kryka ps. Semko; „Kadra” („Kilofy”) – ponad 90 żołnierzy, dowódca Władysław Pieścik ps. Roch, a potem por. Jerzy Jasiński ps. Janusz; „Ochrona” (Młoty”) – około 90 ludzi, dowódca por. Eugeniusz Tomaszewski ps. Burta, zastępca dowódcy ppor. Tomasz Szczęsny ps. Tygrys; „5 kompania” („Siekier”) – około 60 żołnierzy z dowódcą por. Henrykiem Piaseckim „Zaporą”, a potem ppor. Mirosławem Michalskim „Zawiszą”; „Kleszcze” – dowódca por. J. Jasiński „Janusz”, a po nim sierż. Józef Świerta „Pryzmat”. Na terenie powiatu piotrkowskiego działał batalion

„Żniwiarka” („Biwaki”), dowodzony przez por. Jana Rogólkę „Grota”, grupujący następujące kompanie: „Brony” – około 70 żołnierzy, dowódca ppor. Władysław Kuśmierczyk „Wiarus”, „Longinus”; „Grabie” – około 60 ludzi z sierż. Józefem Olejniczakiem „Konradem”; „Lemiesze” – prawie 100 żołnierzy prowadzonych przez sierż. Henryka Trojanowskiego „Czarnego” i sierż. Wacława Szewczyka „Orkana”; „Kosy” („Snopy”) – 40 ludzi pod dowództwem sierż. Wacława Kuśmierczyka „Toma” (syna „Longinusa”).

Konspiracja KWP istniała także w powiatach: tomaszowskim, sieradzkim, częstochowskim, wieluńskim, konińskim, łaskim, łódzkim, zawierciańskim i włoszczowskim. Oprócz tych komend, podporządkowanych bezpośrednio „Warszycowi”, na Górnym Śląsku funkcjonował okręg śląski KWP pod kryptonimem „Klimczok”, dowodzony przez mjr. Gerarda Szczurka „Rysia”, „Erga”. Całość konspiracji KWP można oszacować na 2500–3500 osób. Według ostatnich wyliczeń Tomasza Taboraka, w KWP było 2550 czynnych członków.

Początkowe działania Konspiracyjnego Wojska Polskiego to wykonywanie wyroków na funkcjonariuszach UB oraz pacyfikacja *nieprzyjaznych podziemiu środowisk*. W sierpniu 1945 roku wykonano wyrok śmierci na szefie sekcji śledczej PUBP w Radomsku Jankielu Jakubie Cukiermanie. Pod koniec października zlikwidowano konfidentów UB F. Jaworskiego, J. Zbroję i S. Chobota oraz funkcjonariusza UB A. Czerwinę. Chociaż wydano wyrok śmierci na szefa WUBP w Łodzi Mieczysława Moczara, nie udało go wykonać. Uzasadnienie wyroku na Moczara brzmiało: *za oddanie się na usługi zaborczo nastawionego w stosunku do Polski ZSRR i działanie w myśl dyrektyw NKWD. [...] Stosowanie metod terroru, określanych przez prawo polskie i międzynarodowe jako zbrodnicze*. Na wiosnę 1946 roku, w obawie przed aresztowaniem, „Warszyc” przeniósł się z Radomska do Częstochowy, jed-

nocześnie powołując dwa stałe oddziały partyzanckie SOS o kryptonimach „Warszawa” (por. H. Glapiński ps. Klinga) i „Jastrzębie”/ „Oświęcim” (por. Alfons Olejnik ps. Babinicz). Na początku kwietnia partyzanci z oddziału „Longinusa” zabili 19-letniego gońca UB Stanisława Kałużę. Komunistyczna propaganda bardzo wyeksponowała ten przypadek, odmładzając nawet na swe potrzeby Kałużę i robiąc z niego 15-latkę. W tym samym okresie oddział „Klingi” rozbroił posterunek MO w Silniczce, zdobywając jeden rkm i 20 karabinów. Operacja ta miała na celu odwrócenie uwagi oraz wyciągnięcie wojsk i funkcjonariuszy komunistycznych z Radomska.

W nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 roku oddziały KWP przeprowadziły swoją najbardziej znaną akcję – rozbicie więzienia w Radomsku i uwolnienie aresztowanych. Jeszcze przed planowaną akcją, podczas koncentracji oddziałów, doszło do przypadkowej, ale zwycięskiej walki partyzantów KWP z UB i KBW pod Mierzynem. Według „Grota” w starciu zdobyto dwa erkaemy, cztery pepesze i osiem karabinów oraz spalono ciężarówkę. Po stronie wojsk komunistycznych padło trzech ubeków, a dwóch rozstrzelano po walce. Niespodziewane starcie nie wpłynęło na przygotowania do operacji w Radomsku. Akcją dowodził por. Jan Rogółka „Grot”, który zebrał pod swoim dowództwem około 170 partyzantów. Grupa „Klingi” miała ostrzeliwać budynek UB i ubezpieczać główną operację od strony ul. Kościuszki. „Prawdzie” ze swoją drużyną ubezpieczał akcję od ul. Reymonta. Inne grupy zajęły stanowiska na ul. Piotrkowskiej oraz na drogach wylotowych z miasta w kierunku Przedborza i Strzałkowa. Czterej konspiratorzy mieli za zadanie zdobycie pieniędzy w banku. Bezpośredni atak na więzienie przeprowadził „Longinus” z 20-osobową grupą. Akcja w więzieniu zakończyła się sukcesem – wolność odzyskało 57 osób. Ostrzelani w budynkach funkcjonariusze UB i MO oraz żołnierze KBW nie

pospieszyli z odsieczą straży więziennej. Grupa „Prawdźica” doszła nawet do porozumienia z dowodzącymi KBW i oba oddziały trwały na pozycjach bez walki. Nie udało się jednak rozbić bankowego skarbcza i zdobyć gotówki ani zlikwidować funkcjonariuszy UB, na których ciążyły wyroki śmierci.

Akcja trwała dwie godziny i około 3.00 partyzanci wyszli z miasta. Zaraz też za żołnierzami KWP uruchomiono pościg złożony z wojsk KBW, NKWD oraz UB i milicji. W sumie do akcji przeciwko partyzantom ruszyło aż 1200 żołnierzy i funkcjonariuszy. Wycofując się z miasta, grupa „Klingi” zatrzymała samochód z siedmioma sowieckimi żołnierzami łączności z NKWD, dowodzonymi przez lejtnanta Kudraszowa. „Klinga” natychmiast zlikwidował radzieckiego oficera, a resztę jeńców załadowano na samochód i wycofano się do wsi Graby. W rejonie gajówki Borowe, w obliczu zbliżającej się obławy, radzieccy żołnierze zostali rozstrzelani. Wkrótce doszło do walki z pododdziałami 6. pp z Częstochowy oraz KBW z Katowic, liczącymi razem około 170 żołnierzy (dwie kompanie, pluton cekaemów i działko kal. 45 mm). Ze strony KWP w starciu brała udział grupa partyzantów dowodzona przez Henryka Głapińskiego „Klingę”, licząca około 46 ludzi. Podczas brawurowego ataku wyparto komunistów z lasu, a potem z osłony wsi. Żołnierze LWP zalegli na odsłoniętym polu, gdzie ponosili wysokie straty. Padł śmiertelnie ranny dowodzący akcją kpt. Włodzimierz Mrozowski. Po stracie dowódcy żołnierze z 6. pp poddali się, ale zostali ostrzelani przez swoich z KBW. Jednak i żołnierze KBW pod nieprzerwanym ogniem partyzantów „Klingi” zmuszeni zostali złożyć broń, kiedy padła obsługa działka. Na miejscu rozstrzelano kilku oficerów KBW, z mjr. Kuzarowem na czele.

W sumie w tym starciu zginęło sześciu oficerów i siedmiu żołnierzy wojsk komunistycznych. Poległ jeden partyzant Jerzy Kar-

nicki „Bursztyn”, ale zdobycz była imponująca: jedno działko kal. 45 mm ze 120 nabojami, 14 erkaemów i większa liczba pistoletów maszynowych oraz trzy samochody ciężarowe. Żołnierzy komunistycznego wojska puszczono wolno, dając nawet samochody dla rannych, a oficerom pozostawiono broń krótką. Według relacji „Klingi”, żołnierze *żegnali nas po przyjacielsku z wielkim zadowoleniem, że się dla nich szczęśliwie skończyło.*

Następnego dnia, 21 kwietnia, w okolicy Żytna oddział „Klingi” natknął się ponownie na żołnierzy KBW. W trakcie prowadzonych negocjacji zastrzelony został dowodzący KBW por. Nogalewski, który odmówił poddania się. Ale do starcia nie doszło, gdyż zastępcy porucznika nie chcieli walczyć i każdy z oddziałów odszedł w swoją stronę bez strzałów, a kilku żołnierzy dołączyło nawet do KWP.

Nie wszystkim partyzantom szło tak dobrze podczas odwrotu z Radomska. Jeden z oddziałów kompanii „Brony” pod Zabłociem wpadł w zasadzkę i jego żołnierze zostali rozproszeni, tracąc jednego poległego i czterech zatrzymanych. Nawet oddział „Longinusa” podczas demobilizacji został zaskoczony przez obławę i stracił wiele zdanej już, a jeszcze niezamelinowanej broni. Największe ciosy dla organizacji to aresztowania, które nastąpiły bezpośrednio po akcji w Radomsku. W ich wyniku w Piotrkowie zatrzymano por. Jana Rogólkę „Grotą”, a w Częstochowie ppor. Czesława Kijaka „Roma-szewskiego”. Podczas pokazowego procesu skazano na karę śmierci 12 osób z KWP (m.in. „Grotą”, sierż. R. Kapczyńskiego „Szarego” i sierż. J. Koniarskiego), a pięć osób dostało wyroki 15 lat więzienia. Kilka dni po egzekucji partyzanci KWP odnaleźli w opuszczonym bunkrze nieopodal Bąkowej Góry zmasakrowane zwłoki skazanych na śmierć towarzyszy. Najgorsze miało jednak nadejść. Jeden z aresztowanych w Częstochowie konspiratorów KWP, Hen-



JEDEN Z PODODZIAŁÓW „MURATA” (IPN)

ryk Brzózka, poszedł na ścisłą współpracę z bezpieką, otrzymując pseudonim Żbik. Agent „Żbik” podał rysopis i miejsce przebywania Stanisława Sojczyńskiego. 28 czerwca 1946 roku komendant KWP kpt. „Warszyc” wraz z Haliną Piskulską „Ewunią” zostali zatrzymani w Częstochowie przez grupę UB z Łodzi. Co ciekawe, Sojczyński nie stawiał wcale oporu. Myślał pewnie, że ma do czynienia z funkcjonariuszami z Częstochowy, wśród których miał swoich ludzi. Dlatego też miał nadzieję szybko odzyskać wolność. Niestety grupa operacyjna wysłana została z Łodzi przez samego Moczara. W tym samym czasie współpracujący z KWP szef MUBP w Częstochowie Stanisław Karol popełnił samobójstwo.

W ten sam kocioł wpadł następnie Ksawery Błasiak ps. Albert. Obok szefa organizacji aresztowania objęły wówczas, według da-

nych UB, 100 osób związanych z KWP. Dużym sukcesem kończyły się akcje agenta bezpieczeństwa o kryptonimie „Z-24” (Zygmunt Lercel „Siwiński”, „Anglik”), dzięki któremu zatrzymano np. Henryka Glapińskiego „Klingę” oraz zlikwidowano w zasadzce grupę partyzantów Adama Dulęby „Jura”. Także pod koniec czerwca udało się bezpiecznie rozpracować i zlikwidować śląski okręg KWP „Klimczok”. Po kilku miesiącach śledztwa, 17 grudnia 1946 roku sąd w Łodzi skazał na karę śmierci S. Sojczyńskiego „Warszyca”, H. Glapińskiego „Klingę”, K. Błasiaka „Alberta”, S. Żelanowskiego „Nałęczka”, M. Knopa „Własowa” i A. Ciesielskiego „Montwiła”. Pozostali otrzymali kary więzienia, np. Z. Łęski ps. Doman – 15 lat, a Cz. Kijak ps. Romaszewski – osiem. Chociaż w przypadkach W. Bobrowskiego „Wiktora” i A. Bartosika „Szarego” także zasądzono karę śmierci, Bierut skorzystał z prawa łaski i zamienił im karę na dożywotnie więzienie, a następnie na 15 lat.

19 lutego 1947 roku, trzy dni przed ogłoszeniem amnestii, na strzelnicy w łódzkim Brusie wykonano wyroki śmierci na „Warszycu” i pięciu jego podkomendnych. Nieznane jest miejsce pochowania ciał. W 2009 roku prezydent RP Lech Kaczyński awansował pośmiertnie Stanisława Sojczyńskiego na stopień generała brygady.

Śmierć dowódcy nie zakończyła działalności KWP. Odbudowy nowej, II Komendy KWP podjął się Jerzy Jasiński „Janusz”, który stanął na jej czele. W terenie działał wówczas prężnie oddział Wiesława Janusiaka „Prawdźca”, a liczbę wszystkich konspiratorów KWP można szacować na około 450. Działalność organizacji skupiała się jedynie na akcjach zaopatrzeniowych, w celu zdobycia pieniędzy, żywności i broni. W związku z tym, że do ścisłego sztabu II Komendy KWP wszedł niezdekonspirowany agent „Żbik” (czyli Henryk Brzózka), jej chwile były policzone. W noc sylwestrową 1946 roku aresztowany został prawie cały sztab KWP. Tylko

„Prawdzic” uniknął aresztowania. Ujawnił się potem, ale obawiając się zatrzymania, wyjechał na Zachód. Jerzego Jasińskiego skazano na karę śmierci, złagodzoną na mocy amnestii do 15 lat więzienia.

Rozproszone grupy próbował skupić pod swoim dowództwem sierż. Jan Małolepszy ps. Murat, który samowwączo stanął na czele III Komendy KWP i sam siebie awansował na stopień kapitana. Chociaż podporządkowały mu się oddziały Andrzeja Jaworskiego „Marianka”, Kazimierza Skalskiego „Zapory”, Ludwika Danielaka „Bojara”, „Szatana” i Jana Kwapisza „Lisa-Kuli”, to przez szeregi III Komendy KWP przewinęło się zaledwie około 60 osób. Działalność Małolepszego była bardzo radykalna i czasami balansowała na granicy. Jako przykład można podać rozkaz rozstrzelania trzech członków własnej organizacji za to tylko, że się ujawnili. Według komunistycznych danych oddziały „Murata” od sierpnia 1946 do listopada 1948 roku zabiły 46 osób. W styczniu 1948 roku komunistom udało się namierzyć oddział „Zapory”, który zginął w walce w rejonie gajówki Koryta. Dopiero w listopadzie udało się otoczyć i pojmać Jana Małolepszego. Podczas procesu „Murat” zupełnie się załamał, przyznawał się do wszystkiego, obciążając niewinnych ludzi. Na koniec na kolanach błagał sąd o darowanie życia. Nic to nie pomogło i w marcu 1949 roku Jan Małolepszy został skazany na karę śmierci. Nie doczekał wyroku, gdyż torturowany i katowany przez zbrodniarzy z UB, zmarł w łódzkim więzieniu w nocy z 10 na 11 marca 1949 roku. Miejsce pochowania jego zwłok pozostaje nieznanne. W lipcu 1951 roku w Hucie Czarnożyłskiej podczas pościgu zginął Jan Kwapisz, a pojmanego Ludwika Danielaka stracono w sierpniu 1955 roku. Jeden z ostatnich żołnierzy KWP, Kazimierz Grzybowski ps. Zapalnik, ujawnił się dopiero 15 grudnia 1959 roku i nie został ukarany.

9.

Prowokacja i zbrodnia.

Zgrupowanie partyzanckie

NSZ kpt. Henryka Flamego

„Bartka”

WIOSNĄ 1947 ROKU NA OPOLSZCZYZNĘ przyjechał kpt. Henryk Flame ps. Bartek, były dowódca dużego zgrupowania NSZ działającego na Podbeskidziu. W rejonie miasteczka Toszek i niedaleko zamczku Hubertus „Bartek” szukał swoich ludzi, którzy rok wcześniej przerzuceni zostali w te strony i słuch po nich zaginął. Wraz ze znajomym gajowym Stefanem Kostuchem, pochodzącym z okolic Bielska, Henryk Flame zniknął na godzinę w leśnej głuszy. Kiedy wrócił, był bardzo wstrząśnięty i słowa nie mógł z siebie wydusić. Podobno miał jedynie wyszeptać: *Tu leżą moi chłopcy*. Jego dziewczyna z partyzantki Anna Czorny-Szwede ps. Anuszką, która była z „Bartkiem” pod Toszkiem, wspominała: *Nie wiem, czego szukali. W drodze powrotnej nikt nie powiedział ani słowa na ten temat.*

Kilka dni wcześniej, 11 marca 1947 roku, „Bartek” wraz z częścią podkomendnych na mocy amnestii ujawnił się w PUBP w Cie-



HENRYK FLAME (PIERWSZY Z PRAWEJ) WRAZ ZE ZNAJOMYMI
PO AMNESTII W 1947 ROKU (WOLNE ZASOBY WIKIPEDII)

szynie. Dawniej kipiący radością i odwagą, po powrocie z Opolszczyzny stał się innym człowiekiem. Załamał się zupełnie, stał się skryty i podejrzliwy. O wynikach poszukiwań swoich partyzantów na Opolszczyźnie nigdy nic nikomu nie powiedział. Mijały dni, tygodnie, miesiące. Pomimo ujawnienia, miał obawy związane z bezpieczeństwem. *Chodzą za mną i nie wiem, co ze mną będzie* – mówił siostrze pod koniec listopada. Wyglądał strasznie, nie spał trzy noce z rzędu. Nastąpił 1 grudnia 1947 roku. *Przeczuwałam, że coś się stanie, bo Henio zapomniał ryngrafu z Matką Boską, z którym nie rozstawał się przez cały okres walki z komuną* – mówiła później jego matka. Flame odwiedził żonę, a potem pomagał w pracach przy kościele. Popołudnie spędził u Wiktora Cimali, gdzie obaj pracowali nad

drzwiami wejściowymi do kościoła św. Katarzyny. Po pracy wstąpili do restauracji na piwo, gdzie spotkali więcej znajomych. Zabawa rozkręciła się na tyle, że towarzystwo zabrało się samochodem wraz z orkiestrą do restauracji Czyłoka w Zabrzegu. Zabawa trwała na całego, chociaż w lokalu pili też miejscowi milicjanci. „Bartek” nawet chciał napić się z komendantem MO Kazimierzem Dolacińskim, ten jednak odmówił.

Zbliżała się godzina 23, kiedy jeden z milicjantów, Rudolf Dadak, zaczepił „Bartka” przy barze, pytając, czy ten go pamięta z roku 1944. Flame odpowiedział, że jeśli Dadak był w partyzance, to razem walczyli przeciwko okupantowi. Według późniejszych zeznań Dadaka, to „Bartek” miał zaczepić i naubliżać milicjantowi. Henryk Flame dosiadł się do znajomych i przy stoliku skarżył się, że w życiu nic go już nie cieszy, że żyje tylko dla dzieci i swojej matki. Wtedy padły strzały i „Bartek” osunął się z krzesła, na którym siedział. Na podłodze obok niego wykwitła ogromna kałuża krwi. Bohaterski dowódca partyzancki dostał kulę w plecy, prosto w serce i natychmiast skonał. Strzelał do niego milicjant Rudolf Dadak, a zaraz po tym wydarzeniu na pytanie, dlaczego to zrobił, odparł, że *nie może znieść, by tacy wrogowie demokracji, którzy przed niedawnym czasem strzelali do milicjantów, chodzili teraz bezkarnie*. Dadaka zatrzymano, lecz w trakcie śledztwa stwierdzono u niego chorobę psychiczną i w lutym 1948 roku zamknięto go w szpitalu psychiatrycznym na leczenie. O dziwo kuracja była na tyle skuteczna, że już w maju Dadak wyszedł ze szpitala jako człowiek zupełnie zdrowy. Podczas jesienno-procesu sąd uniewinnił zabójcę, gdyż ten *nie mógł rozpoznać znaczenia czynu i pokierować swoim postępowaniem z uwagi na chorobę psychiczną pod postacią psychozy reaktywnej z cechami schizofrenicznymi*. Sprawca zbrodni pracował potem jeszcze w komendzie MO w Raciborzu i na po-

sterunku w Markowicach. W latach 60. Rudolf Dadak wpadł pod pociąg i zginął na miejscu. Podobno ktoś zepchnął go z peronu tuż pod nadjeżdżającą lokomotywę. Najprawdopodobniej Dadak był tylko narzędziem w silniejszych rękach tajemniczych sprawców.

Pogrzeb „Bartka”, który odbył się w Czechowicach, był wielką patriotyczną manifestacją. Trumnę swego dowódcy nieśli m.in. Michał Blachura ps. Miś i Julian Laszczak ps. Kajetan, a nad grobem ks. Jan Odróbko zdołał powiedzieć: *Henryk był miłosierny i miłosierdzia dostąpi.*

Henryk Flame urodził się w 1918 roku we Frysztacie na Zaolziu, jako syn Emeryka i Marii z domu Raszyk. Zaraz też jego rodzina przeniosła się do Czechowic. W 1936 roku Henryk zgłosił się na ochotnika do wojska i został skierowany do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy, którą ukończył ze stopniem kaprała pilota tuż przed wybuchem wojny. Skierowano go do 123. Eskadry Myśliwskiej 2. Pułku Lotniczego w Krakowie. W czasie kampanii wrześniowej jego eskadrę przydzielono do broniącej Warszawy Brygady Pościgowej. Niestety latał na przestarzałym samolocie myśliwskim PZL P.7 i 5 września musiał przymusowo lądować, a jego maszyna nie nadawała się już do użycia. Więcej lotów w swojej eskadrze nie wykonał. Pod koniec września przekroczył granicę z Węgrami, gdzie został internowany. Po ucieczce z obozu został wydany Niemcom i uwięziony w obozie na terenie przyłączonej do Rzeszy Austrii. Dzięki interwencji rodziny u władz okupacyjnych, pod koniec 1940 roku Henryk wrócił do rodzinnego miasta. Nastąpiło to nie w związku z podpisaniem folkslisty, jak twierdzą niektórzy, lecz w wyniku uznania przez Niemców Henryka Flamego za częściowo spolonizowanego obywatela niemieckiego.

Po powrocie do Czechowic Henryk podjął pracę na kolei jako maszynista oraz związał się z konspiracją pod nazwą HAK, pod-



ZABÓJSTWO HENRYKA FLAMEGO W ZABRZEGU
..... (WOLNE ZASOBY WIKIPEDII)

ległą AK. Jednocześnie pod koniec 1940 roku ożenił się z Józefą z domu Głupi, z którą miał dwie córki Alicję i Jadwigę. W 1944 roku, mając trzecią grupę narodowościową, Henryk Flame został wcielony do Wehrmachtu, lecz uciekł z transportu jadącego na front. Jako dezerterski z armii niemieckiej musiał się ukrywać i trafił do oddziału partyzanckiego AK dowodzonego przez Mariana Bartela de Weydenthala ps. Urban. Po śmierci dowódcy oddział rozpadł się na dwie grupy. Jedną z nich przewodził Henryk Flame, używający wówczas pseudonimu Grot. W tym czasie jego mały

oddział przeprowadził kilka napadów zaopatrzeniowych na niemieckich kolonistów oraz wykonał karę chłosty na nadgorliwych niemieckich urzędnikach. Dzięki staraniom NSZ jego grupa weszła w struktury narodowców i w październiku 1944 roku Henryk Flame został zaprzysiężony jako żołnierz NSZ. Jego oddział podlegał organizacyjnie oddelegowanym na Podbeskidzie przedstawicielom krakowskiego okręgu NSZ – Franciszkowi Wąsowi ps. Warmiński oraz Jerzemu Wojciechowskiemu ps. Om, Jerzy.

W związku ze zbliżaniem się frontu wschodniego, grupa „Grotta” atakowała wycofujące się oddziały niemieckie, ale także gromadziła broń i inne zaopatrzenie. Kiedy Rosjanie wypędzili Niemców i w lutym 1945 roku „wyzwolili” rejon Czechowic, w myśl postanowień swych przełożonych Henryk Flame zgłosił się do nowych władz z propozycją skierowania do milicji. Tak też się stało i grupa „Grotta” została włączona do czechowickiej MO, a sam Flame został oficerem broni przy komendancie I posterunku MO. Jego kariera w strukturach komunistycznych nie trwała długo. Już na początku rozpoczęły się aresztowania członków NSZ, o czym poinformowany został także Henryk. W kwietniu Flame otrzymał z Wojewódzkiej Komendy MO rozkaz stawienia się wraz z kilkoma podwładnymi w Katowicach, w celu przeniesienia na inny teren. Być może słusznie podejrzewając możliwość aresztowania, Flame nie pojechał do Katowic, lecz razem ze swoimi ludźmi z milicji poszedł do lasu. Jeszcze dla niepoznaki zostawił przełożonym informację, że wybierają się na ziemie odzyskane. Stało się tak za wiedzą i na polecenie przełożonego z NSZ Jerzego Wojciechowskiego.

Flame zmienił pseudonim na „Bartek” i rozpoczął organizację oddziałów partyzanckich w VII Śląskim Okręgu NSZ. Został mianowany dowódcą zgrupowania partyzanckiego podległego temu okręgowi i zarazem zastępcą Wojciechowskiego. Latem 1945 roku

oddział „Bartka” liczył już około 30–40 osób, a trzon grupy stanowili byli milicjanci. Oddział działał ogólnie na Podbeskidziu, na terenie powiatów bielskiego, cieszyńskiego i żywieckiego. Jego główna baza znajdowała się na Baraniej Górze. Partyzanci podzieleni zostali na mniejsze drużyny, którym łatwiej było zapewnić wyżywienie i nocleg. Oddziałem dowodził Henryk Flame „Bartek”, który wówczas mianował się porucznikiem, a jego zastępcą był Jan Przewoźnik „Ryś”. Wśród najbliższych współpracowników znaleźli się: Józef Madej ps. Sęp, Ferdynand Wiśniowski ps. Ferdek, Zdzisław Kraus ps. Andrus, Józef Rauer ps. Bojan oraz jego siostry Emilia i Eugenia. Kilkuosobowymi drużynami dowodzili wówczas: I drużyną – Tadeusz Przewoźnik ps. Kuba, II drużyną – Rudolf Niesytko ps. Ignac, III – Józef Kołodziej ps. Wichura, IV – Władysław Niesytko ps. Felek, V – Leon Sznepka ps. Wojtek. Ważną rolę w grupie „Bartka” odgrywał zachowujący pewną autonomię Samodzielny Oddział im. „Szarego”, prowadzony przez ppor. Antoniego Bieguna ps. Sztubak. Szybki napływ ochotników oraz ludzi „spalonych” sprawił, że jesienią pod bezpośrednim dowództwem Flamego było już około 50 partyzantów, a oddziały „Sztubaka”, „Wichury” i „Andrusa” liczyły około 100 żołnierzy.

Oddziały partyzanckie NSZ prowadziły działalność skierowaną przeciwko funkcjonariuszom służb mundurowych (UB, NKWD, MO), działaczom komunistycznym (PPR), wymierzoną w instytucje aparatu władzy i spółdzielnie, a także działania propagandowe. Pierwszy atak na placówkę UB i posterunek MO miał miejsce 13 maja 1945 roku w Zabrzegu. Akcją dowodził „Ryś”. Oddział bez strat rozbroił milicjantów i funkcjonariuszy UB. Jediną ofiarą był referent UB nazwiskiem Markiel, który sięgnął po broń. Początkowo akcje skupione były głównie na pozyskaniu broni i amunicji, stąd najczęściej dokonywano ataków na posterunki milicji (Bestwi-

na, Komorowice, Rudzica) oraz Rejonową Komisję Uzupełnień w Pszczynie. W pierwszym okresie działalności wykonano także 60 wyroków śmierci na zbyt gorliwych funkcjonariuszach niewolniczego systemu.

Wzmoczona działalność grupy „Bartka” spowodowała reakcję komunistów. Do akcji przeciwko partyzantom NSZ ruszyły grupy operacyjne UB oraz ściągnięte w ten rejon jednostki KBW. Jedno z pierwszych starć miało miejsce w nocy z 9 na 10 sierpnia w rejonie dworu czechowickiego, kiedy oddział KBW i UB natknął się na partyzantów „Ignaca”. Widząc umundurowanych ludzi, komunistyczni żołnierze początkowo wzięli partyzantów za swoich. Ta pomyłka umożliwiła zaskakujący atak narodowców, w wyniku którego zginęło dwóch komunistów (pięciu zostało rannych) oraz dwóch partyzantów (ranny został dowódca grupy Rudolf Niesytko). We wrześniu jednostka KBW przeprowadziła obławę na grupę „Wichury”, jednakże partyzantom udało się wyjść cało z opresji. Jedy-
nym sukcesem wojska było zniszczenie obozu partyzanckiego na Baraniej Górze. Ostatnie akcje konspiratorów przed zbliżającą się zimą skupione były na zdobyciu potrzebnego zaopatrzenia na czas śniegów i mrozów. Stąd wiele akcji aprowizacyjnych, przeprowadzanych głównie w sklepach spółdzielczych oraz gospodarstwach działaczy PPR i UB. Ostatnie akcje w 1945 roku to rozbięcie posterunków MO w Górkach Małych (grupa „Bartka”) i Milówce (grupa „Sztubaka”). Jeszcze tylko 1 grudnia wojska KBW przeprowadziły chybiony atak na obóz partyzancki nieopodal Milówki, a w odwecie „Sztubak” przeprowadził zasadzkę na wracających z akcji żołnierzy (straty nieznanne). Z nadejściem zimy Henryk Flame częściowo rozpuścił ludzi, którzy zeszli z gór do wiosek. W obozach leśnych pozostało tylko niewielu partyzantów, co ograniczyło aktywność grupy.

SZTAB ZGRUPOWANIA
„BARTKA”. OD LEWEJ:
HENRYK FLAME
PS. BARTEK, ROMUALD
CZARNECKI PS. PIKOŁO,
JAN PRZEWOŹNIK PS. RYŚ
(MACIEJ T. NOWAK,
OPERACJA „LAWINA”.
DZIEJE PRZEMILCZANEJ
..... ZBRODNI UB/IPN)



Na wiosnę 1946 roku oddziały partyzanckie rozpoczęły działalność ze wzmożoną siłą. To właśnie wówczas zgrupowanie „Bartka” liczyło najwięcej żołnierzy i przeprowadziło najwięcej akcji. Pierwsze akcje miały charakter aprowizacyjny, ale już na początku kwietnia rozstrzelano sowieckiego żołnierza Morozowa, członków PPR Władysława Jędrzejko i Józefa Szłapę (zastrzelono także 13-letnią córkę Szłapy i postrzelono jego żonę). Także w kwietniu rozbito posterunki MO w Międzyrzeczu i Zabrzegu.

3 maja odbyła się bardzo charakterystyczna i niezwykła operacja. Na ten dzień dowodzący zgrupowaniem „Bartek” rozkazał koncentrację wszystkich oddziałów na Baraniej Górze. Po przemówieniu, w którym „Bartek” powiedział m.in.: *Zamanifestujemy naszą wolę*

śłużenia Ojczyźnie w dniu Święta Królowej Polski, oddziały wyszły z lasów i w szyku marszowym z ubezpieczeniami ruszyły w stronę Wisły. W związku z tym, że na koncentrację nie dotarły grupy „Burzy” i „Lis”, oddziały NSZ mogły liczyć łącznie około 200 żołnierzy, bardzo dobrze uzbrojonych i umundurowanych w mundury polskie i brytyjskie. Antoni Biegun „Sztubak” wspomina: *Szliśmy radośni i podnieceni, a na drodze, którą maszerowaliśmy, zaczęły rozgrywać się niezwykle, wzruszające sceny. Spotykanych po drodze ludzi, kiedy po chwilowym ostupieniu zorientowali się, kogo mają przed sobą, ogarniał szal radości. Kobiety i dziewczęta wybiegały z domów ze smakołykami i kwiatami, często porywając całe doniczki i usiłując nam je wręczyć. Niektóre starsze płakały, gładziły żołnierzy po twarzach i błogostawiły na drogę. Wielu ludzi pytało, podobnie jak niedawno niektórzy spośród nas: „Czy już się zaczęło? Czy idziecie prać komunistów?”. Młodzi chłopcy domagali się, żeby ich zabrać. Twierdzili, że mają broń i zaraz ją przyniosą. Trzeba było ich uspokajać i tłumaczyć, że nie jest to możliwe, przynajmniej w tej chwili. [...] Z naprzeciwka, od strony Bielska i Katowic, jechały odkryte ciężarówki z wycieczkowiczami. Na widok maszerujących oddziałów zwalniały i przystawały. Rzucano nam czekoladę i papierosy, machano radośnie rękami lub zeskakiwano z wozów i ściskano nam ręce. Ci ludzie także pytali: „Czy to już powstanie?”.*

Po dojściu do Wisły oddział „Sztubaka” zabezpieczył wyjścia z koszar oraz budynków bezpieki i milicji, a także obstawił drogi wjazdowe do miasta, w którym odbyła się uroczysta defilada. *W zwartych szeregach kilkuset partyzantów przemaszzerowało przed oczami zebranych licznie mieszkańców. To była nasza pierwsza defilada! Rok wcześniej nasi sojusznicy z Zachodu świętowali koniec wojny, odbyły się parady zwycięstwa, na których zabrakło Polaków – relacjonowała Irena Stawowczyk ps. Sarna. Defilade*

prowadził dowódca oddziałów leśnych Jan Przewoźnik, a odbierał Henryk Flame. Każdy oddział zatrzymywał się przed dowódcą, meldując stan liczebny i gotowość bojową. Co ciekawe, w miejscowości znajdowały się wtedy oddziały sowieckie i LWP, jednak to partyzanci rządili w Wiśle, a komuniści siedzieli cicho, bojąc się nawet wychylić z zamkniętych na trzy spusty budynków. Podobno funkcjonariusze UB i MO w Żywcu zaczęli się barykadować, a milicjanci z Milówki po prostu puciekali...

Po przejściu ostatnich oddziałów do wszystkich przemówił „Bartek”. Podkreślił, że NSZ walczą o wielką narodową Polskę i w obronie wiary katolickiej. Po przemowie dowódcy w godzinach popołudniowych oddziały powróciły do bazy na Baraniej Górze. Defilada w Wiśle była operacją niespotykaną w ówczesnej sytuacji w komunistycznej Polsce, gdzie to ludowe Wojsko Polskie urządzało pokazowe demonstracje siły, a oddziałom podziemia antykomunistycznego pozostawało kryć się w najgłębszych leśnych zakamarkach. Operacja ta miała także ogromną siłę propagandową, gdyż zwykli mieszkańcy polskich miast i wsi zobaczyli na własne oczy, że ktoś walczy z Sowietami i komunistami. Że nie są to obdarci bandyci, a uzbrojeni i umundurowani karni polscy żołnierze.

Maj, czerwiec i lipiec charakteryzowały się wzmożoną działalnością oddziałów „Bartka”. W tym czasie miały miejsce ataki na posterunki MO (np. w Cięcinie, Komorowicach, Rudzicy, Strumieniu, Międzyrzeczu, Jeleśni), wykonywanie wyroków na funkcjonariuszach i konfidentach UB oraz na dawnych współpracownikach Gestapo. W maju grupa „Wilejki” walczyła zwycięsko z obławą UB i MO pod schroniskiem na Błatnej, a grupa „Sztubaka” pod Milówką zatrzymała ówczesnego ministra transportu Jana Baranowskiego i zmusiła go do wypłaty zaległych wynagrodzeń żywieckim kolejarzom. W związku z czerwcowym referendum, wła-

dza ludowa skierowała w rejon działalności zgrupowania NSZ kilka batalionów 18. kołobrzeskiego pułku piechoty. Mimo takiej obstawy, oddziały „Bartka” dokonały kilkunastu akcji na punkty głosowania (np. w Gilowicach, Mazańcowicach). W lipcu przeprowadzono nawet atak na posterunek czeskiej straży granicznej. Akcja wiązała się z tym, że Czesi zaganiali wypasane przez polskich górali stada owiec na swoją stronę. Po spaleniu budynków czeskiego posterunku i przegonieniu owiec, każdy poszkodowany polski góral otrzymał swoją własność. Akcja o mało co nie zakończyła się większym konfliktem, gdyż wojsko czeskie z tankietkami wjechało do Żywca, a sprawę musiał łagodzić nawet sam marszałek Rola-Żymierski. W tym czasie „Bartek” czuł się prawdziwym panem terenu, na którym działał. Miał tak wielkie poparcie miejscowej ludności, że przyjął się nawet jego przydomek „Król Podbeskidzia”.

W połowie 1946 roku oddziały „Bartka” osiągnęły największą liczebność. Dlatego też w tym czasie Henryk Flame przeprowadził reorganizację podległych sobie oddziałów i utworzył duże zgrupowanie NSZ liczące ponad 300 żołnierzy (w oddziałach leśnych około 280). Pierwszym i najważniejszym ogniwem zgrupowania był sztab, do którego, oprócz dowódcy, należeli: jego zastępca Jan Przewoźnik „Ryś”, szef akcji specjalnej Józef Madej „Sęp”, szef propagandy i informacji Józef Kołodziej „Wichura” oraz kapelan ks. Rudolf Marszałek „mjr Opoka”. Zgrupowanie „Bartka” składało się aż z 16 grup partyzanckich, którymi dowodzili: Antoni Biegun „Sztubak” – Samodzielny Oddział im. „Szarego” (około 60–80 partyzantów), działający w rejonie Żywca i Milówki; Zdzisław Kraus „Andrus” – grupa „Śmiertelni” (około 20–30 ludzi), działająca w okolicach Starego Bielska i Komorowic; Edward Michalik „Konar” – grupa „Burza” (około 15–20 osób), rejon akcji Komorowice, Rudzica, Chybie; Tadeusz Przewoźnik „Kuba” – 11-osobo-

wy pluton ochrony sztabu; Gustaw Matusznyi „Orzeł Biały” – grupa około 20 osób, działająca w rejonie Rycerki.

Pozostałe oddziały prowadzone były przez Edwarda Biesioka „Edka” (rejon Komorowic), Kazimierza Marosza „Starego” (Grodziec, Świętoszówka), Stanisława Kopika „Zemstę” (Zwardoń, Rycerka), Stanisława Włocha „Lisa” (Wilkowice, Zadziele), Romualda Czarneckiego „Pikolo” (Czechowice), Leopolda Sieklińskiego „Poldka” (Mazańcowice), Ludwika Byrskiego „Żbika” (Łodygowice, Janowice), Edwarda Kuleszę „Wilejkę” (Skoczów), Franciszka Machalicę „Pszczółkę” (Grodziec, Pierścień), Władysława Przewołnika „Lamparta” (Komorowice) i Władysława Niesytkę „Felka” (okolice Szczyrku). Oprócz oddziałów leśnych zgrupowanie „Bartka” miało kilkuset informatorów. W tym czasie zgrupowanie dysponowało licznym uzbrojeniem: jednym działkiem kal. 45 mm, 10 pancerfaustami, dwoma cekaemami, 10 erkaemami, 76 pistoletami maszynowymi, 77 karabinami, 55 pistoletami i 88 granatami. Ponadto w wyposażeniu partyzantów była jedna ciężarówka, dwa motocykle, radiostacja, telefon, dwa radia, dwa aparaty fotograficzne i 47 kompletów umundurowania.

Na święto kościelne i Wojska Polskiego 15 sierpnia „Bartek” zorganizował kolejny wielki zlot podległych sobie oddziałów. Na Baraniej Górze odbyła się uroczysta msza święta, a wśród zaproszonych gości był tajemniczy mjr „Stefan” z ośrodka zagranicznego. Mimo wielkiej siły, jaką przedstawiało zgrupowanie, na koncentracji chodziły już słuchy o rozwiązaniu leśnych oddziałów lub o przesunięciu ich w inne miejsce, względnie przerwaniu na Zachód. W czasie sierpniowego spotkania Henryk Flame otrzymał też awans na stopień kapitana. Niestety działo się to w czasie, kiedy dowództwo obszaru NSZ było już sterowane przez UB przy pomocy agentów bezpieczeństwa, działających w strukturach dowództwa naro-



JAN PRZEWOŹNIK PS. RYŚ,
ZASTĘPCA „BARTKA”
(MACIEJ T. NOWAK,
OPERACJA „LAWINA”. DZIEJE
PRZEMILCZANEJ ZBRODNI UB/
IPN)

dowców. Sam mjr „Stefan”, który z wielką fetą witany był na Baraniej Górze, był podstawionym agentem UB.

Komunistyczne bezpieczeństwo (dla partyzantów: niebezpieczeństwo) już wcześniej rozpoczęło rozpracowywanie zgrupowania „Bartka” i organizacji NSZ. Jesienią 1945 roku zwerbowano kilkunastu informatorów, w tym jednego żołnierza zgrupowania (agent „Wolny”). Ucierpiały także wówczas lokalne struktury NSZ, a w styczniu 1946 roku aresztowany został Jerzy Wojciechowski ps. Om. Od tego momentu, co było istotne, Henryk Flame stracił kontakt ze swoją organizacją i przełożonymi z NSZ. W tym sa-

mym mniej więcej czasie, po rozbiciu śląskich struktur NSZ i licznych aresztowaniach, jesienią 1945 roku doszło do odtworzenia Śląskiego Okręgu, na czele którego stanął „mjr Górny-Łamigłowa”, faktycznie agent bezpieczeństwa o pseudonimie „RR” (prawdopodobnie Kazimierz Zaborski). Inspirowany przez UB nowy Śląski Okrąg NSZ rozpoczął działalność, nawiązując zerwane wcześniej kontakty i werbując nowych członków. To w tym czasie „mjr Górny-Łamigłowa” nawiązał kontakt z Franciszkiem Wąsem „Warmińskim”.

W maju 1946 roku do ubeckiej gry operacyjnej, dotyczącej już bezpośrednio zgrupowania „Bartka”, włączony został funkcjonariusz UB, który podczas spotkań z „Warmińskim” przedstawiał się jako przedstawiciel Okręgu NSZ „kpt. Lawina”. W czasie kolejnego spotkania 1 lipca Franciszek Wąs przekazał „kpt. Lawinie” dwa kontakty do konspiracyjnych grup „Bartka”. Szczególnie istotny był zamiar na Jana Kwiczałę ps. Emil, który był łącznikiem Henryka Flamego. Kilka dni później doszło do spotkania „Warmińskiego” z „Emilem”, a 12 lipca z „Emilem” spotkał się w Dziedzicach „mjr Górny-Łamigłowa”. Potem agent „RR” wysoko ocenił kontakty „Emila” i w raporcie dla UB napisał: *Przy jego pomocy można będzie skontaktować się ze wszystkimi wybitniejszymi przywódcami tamtejszej organizacji stałej, jak i band leśnych, a przede wszystkim bandy „Bartka”. [...] „Emil” twierdzi, że „Bartek” pragnąłby bardzo nawiązać kontakt z komendą NSZ-u, a to dlatego, aby opinia nie potępiła go później jako bandytę.* Rozmówcy ustalili jeszcze, że do „Emila” wkrótce zgłosi się „kpt. Lawina” i „mjr Górny-Łamigłowa” przekazał jeszcze pismo do „Bartka”. Do spotkania „kpt. Lawiny” z „Emilem” doszło już 15 lipca w Dziedzicach. Podczas narady strony ustaliły, że niezbędne jest spotkanie w szerszym gronie, z „Warmińskim” i „Bartkiem” (ewentualnie jego zastępcą). Agent bezpieczeństwa przekazał jeszcze pismo do „Bartka”, nakazujące kontakt

z okręgiem NSZ oraz zaproponował, że zorganizuje leczenie chorej nogi dowódcy zgrupowania w Gliwicach. Podczas rozmowy poruszono także temat przerwania oddziałów NSZ na inny teren.

Sprawy nabierały tempa i już 7 sierpnia wieczorem tajny pracownik bezpieczeństwa z „Emilem”, górą przewodnikiem i siedmioma partyzantami z obstawy wyruszyli ze schroniska na Baraniej Górze do ukrytego obozu zgrupowania. W nocy doszło do pierwszego spotkania Henryka Flamego z „kpt. Lawiną”. Początkowo rozmowa miała dramatyczny i nerwowy przebieg. „Bartek” wystąpił z szeregiem skarg i pretensji do swoich zwierzchników z NSZ, z którymi od ponad pół roku nie miał żadnych kontaktów. Odpowiedź „Lawiny” była natychmiastowa i równie ostra. Agent UB podkreślił, że to jest wojsko i należy wykonywać rozkazy przełożonych. A on właśnie przyjechał z takim poleceniem od zwierzchników „Bartka”. Dalszą rozmowę prowadzono już w spokojniejszym tonie następnego dnia. Wówczas „kpt. Lawina” przedstawił „Bartkowi” rozkaz przemieszczenia zgrupowania na zachód, w rejon Jeleniej Góry, aby tam w dalszym ciągu prowadzić antykomunistyczną działalność dywersyjną oraz zwalczać poniemieckie grupy Werwolfu. Początkowo Henryk Flame miał pewne zastrzeżenia do tego projektu. Twierdził nawet, że miejscowi partyzanci nie wyjadą i zostaną w rodzinnych stronach. Stało jednak na tym, że z miejscowych chłopców zostanie zorganizowana kilkudziesięcioosobowa grupa, która zostanie na miejscu. Pozostali partyzanci, w liczbie około 180, zostaną grupami przerzuceni ciężarówkami na zachód. Przy czym na początku miała zostać przetransportowana broń i wyposażenie oraz pierwsza, nieliczna grupa organizacyjna. Na zakończenie spotkania „kpt. Lawina” wydał rozkaz zaprzestania jakichkolwiek akcji bojowych oraz zobowiązał się do zorganizowania pieniędzy, amunicji i lekarstw.

Z pewnością początkowe sukcesy prowokacji UB były związane z półrocznym brakiem jakichkolwiek kontaktów pomiędzy zgrupowaniem NSZ a władzami zwierzchnimi organizacji. „Bartek” dążył do nawiązania kontaktu i podstawiony agent bezpieczeństwa był wielce oczekiwanym i pożądanym posłańcem. Także przerzut w okolicy Jeleniej Góry stwarzał nowe możliwości przed oddziałem, z przekroczeniem granicy i dotarciem do zachodnich Niemiec włącznie. Sprawę uwiarygodniła przesyłka przekazana kilka dni później za pośrednictwem „Emila”, która zawierała obiecane pieniądze i lekarstwa. Podczas drugiego spotkania w bazie na Baraniej Górze „kpt. Lawina” przedstawił zgromadzonym oddziałom aktualną sytuację polityczną oraz wytłumaczył konieczność przerzutu na zachód. Omówiono szczegóły transportów, które miały odbywać się w pierwszej dekadzie września, kiedy to dwie ciężarówki w dwudniowych odstępach miały przewieźć gros zgrupowania oraz broń i amunicję. Dowódca zgrupowania miał dołączyć do swoich ludzi na samym końcu, gdyż najpierw miał zatrzymać się w Gliwicach na operację i leczenie chorej nogi. Tak też się stało i 31 sierpnia „Bartek” z „Emilem” znaleźli się w Gliwicach, w mieszkaniu, które w połowie lipca pod nazwiskiem Henryk Kosowski wynajął „kpt. Lawina”. Do bezpośredniej organizacji wyjazdów wyznaczony został „por. Korzeń” (także agent UB Czesław Krupowies), którego w Gliwicach przedstawił „Bartkowi” „Lawina”. Śmiertelna gra bezpieczeństwa wchodziła w swoją decydującą fazę.

Tuż przed wyjazdem pierwszej grupy, w celu koordynacji akcji do Gliwic, wyjechał także Jan Przewoźnik „Ryś”, ale zaginął bez śladu. Wyjazdy poszczególnych grup na miejscu koordynował Józef Kołodziej ps. Wichura, pełniący funkcję zastępcy „Bartka”. Tuż przed wyjazdem partyzanci musieli zdać karabiny i pistolety maszynowe, pozostawiając sobie tylko broń krótką (pistolety). Bardzo

trudno odtworzyć dzieje poszczególnych przerzutów, liczebność grup i etapy drogi. Z pewnością pierwszy transport żołnierzy NSZ wyruszył ze Szczyrku lub z Wisły pomiędzy 5 a 10 września i liczył prawdopodobnie około 80 osób. Ten wyjazd nadzorowali „por. Korzeń” i „Wichura”. Planowany następny transport nie doszedł do skutku, gdyż obiecane ciężarówki nie zostały podstawione. Kolejny wyjazd około 60–70 partyzantów odbył się z okolic gajówki w Brennej. Trzeci transport zabrał co najmniej 60 osób i prawdopodobnie wieczorem 25 września dotarł do miejscowości Barut na Opolszczyźnie. Nie wszyscy chętnie wyjeżdżali, np. z trzeciego transportu w ostatniej chwili zrezygnował Władysław Jodłowiec, pociągając za sobą partyzanta o pseudonimie Brzoza. Planowany czwarty przerzut nie doszedł już do skutku. Henryk Flame przy ujawnieniu się zeznał, że na rozkaz „kpt. Lawiny” na zachód wysłał 105 swoich ludzi. Antoni Biegun „Sztubak” wyliczył 167 partyzantów w transportach, a Tadeusz Przewoźnik „Kuba” (brat „Rysia”) oszacował, że wyjechało łącznie około 200 osób. Co stało się z ponad 150 partyzantami, wiemy tylko ze strzępów relacji świadków, ale są to naprawdę jedynie okruchy informacji.

Z całej akcji ocalał tylko jeden partyzant, Andrzej Bujak ps. Jędrrek, który opowiedział później, że jego grupa na punkcie przeładunkowym została umieszczona w dworku myśliwskim (lub ponemieckiej szkole) gdzieś w lesie nad jeziorem. Tam, uraczeni kolacją i alkoholem (najprawdopodobniej z dodatkiem środków nasennych), żołnierze zasnęli. Do budynku ze śpiącymi wrzuciono granaty, a następnie wpadły grupy dobijające rannych. Jako że część partyzantów miała pistolety, wywiązała się krótka strzelanina. „Jędrrek” ukrył się na strychu w trocinach i dzięki temu uniknął śmierci. Przeczekał w ukryciu dwa dni, a potem przez dwa tygodnie maszerował na Podbeskidzie. Na przełomie września i paź-

ŻOŁNIERZE ZGRUPOWANIA
„BARTKA”, BRACIA ALOJZY
„LIS” I ANTONI „BRZOZA”
WIZNEROWIE, SKAZANI
NA KARĘ ŚMIERCI
I STRACENI W STYCZNIU
1947 ROKU (MACIEJ
T. NOWAK, OPERACJA
„LAWINA”. DZIEJE
PRZEMILCZANEJ ZBRODNI
..... UB/IPN)



dziennika dotarł do „Bartka”, lecz nie potrafił ani dokładnie zlokalizować miejsca mordu, ani powiedzieć, kim mogli być sprawcy. Kolejna wiadomość o zbrodni pochodziła od mieszkańców Barut, według których 25 września przez wieś przejechało kilka ciężarówek z wojskiem, kierując się do zameczku Hubertus. Transport był pilnie strzeżony przez innych wojskowych, w tym także Rosjan. Przywiezionych ludzi umieszczono w murowanym budynku nieopodal zameczku. Wczesnym rankiem 26 września budynek wysadzono w powietrze, a potem słychać było jeszcze strzały z broni maszynowej. Ślady zbrodni zatarto, ciała zakopano lub spalono.

Zrobili to funkcjonariusze UB, którzy jeszcze przez kilka dni obstawiali teren, nie wpuszczając nikogo.

Jan Fryderyk Zieliński, schorowany 65-latek na wózku inwalidzkim, były funkcjonariusz UB w Cieszynie, nie chciał zabierać tajemnicy do grobu. W 1990 roku w swoich zeznaniach w prokuraturze wskazał jeszcze jedno domniemane miejsce zbrodni w okolicy wsi Wierzbie niedaleko Łambinowic. Według zeznania Zieliński był bezpośrednim, aczkolwiek biernym uczestnikiem wydarzeń, w których zlikwidowano dwie grupy przerzutowe żołnierzy NSZ. Partyzanci pierwszego transportu zostali upici alkoholem ze środkiem odurzającym, a następnie do budynku wrzucono granaty ogłuszające. Tak otumanionych partyzantów rozbierano i prowadzono nad wykopany dół, gdzie zabijano ich strzałem w tył głowy. Do dołów śmierci przed zakopaniem wrzucono nieśmiertelniki żołnierzy radzieckich i polskich w liczbie odpowiadającej liczbie zamordowanych partyzantów. Złapano także i zastrzelono nad dołem śmierci jednego z partyzantów nazwiskiem Cieślar, któremu w czasie zamieszania udało się początkowo uciec. W bezpośredniej eksterminacji brało udział około 40 Rosjan, a polscy funkcjonariusze UB zajmowali się obstawianiem terenu i „sprzątaniem” po akcji. Po kilku dniach w to miejsce przywieziono Jana Przewoźnika „Rysia”, którego strzałem w tył głowy zabił ubek Czesław Gęborski. Druga grupa została zlikwidowana kilka dni później, gdy wysadzono ludzi w podminowanym baraku niedaleko niemieckiego lotniska.

Tak zakończyła się jedna z większych powojennych zbrodni komunistycznych na Żołnierzach Wyklętych. Nie wiadomo tylko, czy komunistyczna operacja eksterminacji zgrupowania „Bartka” (Plan likwidacji B) od początku zakładała zabójstwo wszystkich zatrzymanych, czy też nie. W dokumencie można bowiem przeczytać, że *na punkcie likwidacyjnym będzie stała jedna maszyna [ciągnarowa-*

ka] w ukryciu, służąca do przewożenia aresztowanych, ewentualnie trupów. Jeżeli jednak początkowo zakładano zatrzymanie żołnierzy NSZ, to kto i kiedy podjął decyzję o zlikwidowaniu wszystkich partyzantów ze zgrupowania „Bartka”?

Masowa egzekucja nie rozbiła całkowicie zgrupowania, gdyż jak wiemy część ludzi pozostała na terenie Podbeskidzia. Oprócz dowódcy ocalał wtedy Antoni Biegun ps. Sztubak, zresztą bardzo negatywnie nastawiony do przerzutu ludzi na zachód i podejrzewający pułapkę. Podobno „Sztubaka” mieli ostrzegać znajomi z krakowskiej siatki WiN, którzy przekazali informację, że w zgrupowaniu „Bartka” działa dwóch agentów. Antoni Biegun przestrzegał przed wyjazdem na zachód, ale nikt mu wtedy nie wierzył. Po wrześniu „Sztubak” zgromadził wokół siebie jedynie kilkunastu ludzi, z którymi przetrwał zimę i doczekał amnestii. Do zimy 1946 roku na Podbeskidziu działały jeszcze kilku- lub kilkunastoosobowe patrole „Orła Białego” i „Sępa” oraz ponad 30-osobowa grupa por. Stanisława Kopika ps. Zemsta, dezertera z WOP. Ostatnią akcją zorganizowanego oddziału ze zgrupowania „Bartka” była likwidacja w kwietniu 1947 roku w Nieleddwi nieopodal Żywca trzech konfidentów UB, przeprowadzona przez ludzi „Zemsty”.

Podsumowując działalność zgrupowania NSZ „Bartka” na Śląsku Cieszyńskim, należy zanotować, że w latach 1945–1947 podległe mu oddziały przeprowadziły około 360 akcji zbrojnych, w tym 133 akcje aprowizacyjne, 80 akcji na instytucje państwowe i spółdzielcze, 12 ataków na posterunki MO, pięć na placówki UB, trzy na strażnice WOP oraz 45 operacji rozbrojenia funkcjonariuszy komunistycznego reżimu lub żołnierzy LWP. Po stronie komunistycznej w walce z partyzantką NSZ zginęło 41 milicjantów, ubeków i ormowców oraz 86 żołnierzy KBW, WOP i LWP. Zlikwidowanych zostało około 60 członków PPR i konfidentów UB.



REWOLWER NAGANT
WZ. 1895, NAZYWANY
POTOCZNIE NAGANEM
(ZBIORY MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
REYMONTOWSKICH)

W walce zginęło 53 partyzantów „Bartka”, a 52 zostało zatrzymanych, spośród których 29 skazano na karę śmierci (wyroki wykonano w 24 przypadkach, m.in. na Józefie Kołodzieju „Wichurze” i Zdzisławie Krauze „Andrusie”). Zatrzymany Stanisław Kopik podczas wstępnego przesłuchania wyskoczył z okna i zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Antoni Biegun „Sztubak” i Leopold Czarny „Żbik” po ujawnieniu się dostali po 15 lat więzienia. W wyniku ubeckiej prowokacji i bezprecedensowego masowego mordu zabitych zostało ponad 150 żołnierzy NSZ. Odszyfrowano niepełne personalia 74 osób (imiona i nazwiska, same nazwiska lub tylko pseudonimy). Według ostatnich wyliczeń IPN liczba ofiar tej ohydnej zbrodni to co najmniej 158 osób. Ta smutna liczba jest ciągle otwarta, ponieważ trwają poszukiwania śladów tego morderstwa i masowych partyzanckich mogił.

Niekwestionowanym komunistycznym asem w przeprowadzonej ubeckiej prowokacyjnej grze, sławnym „kapitanem Lawiną”, był Henryk Wendrowski, były akowiec. Latem 1944 roku został zwerbowany do współpracy przez radziecki kontrwywiad wojsko-

wy Smiersz, a po roku przekazany polskiemu UB jako tajny współpracownik. Jako agent bezpieczeństwa Wendrowski „wsławił” się w sierpniu 1946 roku akcją, w której zatrzymano żołnierzy NSZ z oddziału „Wołyniaka”. Grupę ośmiu „spalonych” w terenie partyzantów przy pomocy „kpt. Lawiny” (Wendrowskiego) przerzucono w okolice Nysy. Tam, po kolacji zakrapianej alkoholem, partyzanci poszli spać, a budynek otoczyła bezpieka. Wczesnym świtem grupa funkcjonariuszy UB wpadła do pomieszczeń i rozbroiła zaskoczonych konspiratorów. Jeden stawiający opór został zastrzelony, a inny zginął podczas próby ucieczki. W wyniku akcji zatrzymano sześciu partyzantów. Operacja ta była jakby preludium do wielkiej akcji skierowanej przeciwko żołnierzom „Bartka”. Za udaną prowokację w zgrupowaniu Flamego Henryk Wendrowski został przez bezpiekę awansowany do stopnia porucznika. „Kpt. Lawina” miał także swój udział w nakłonieniu do ujawnienia się szefów Białostockiego Okręgu WiN, a następnie współtworzył fikcyjną V Komendę WiN – kolejną prowokację UB. Szybko też awansował do stopnia majora. Tomasz Łabuszewski napisał: *W toku swojej 24-letniej działalności w resorcie H. Wendrowski przyczynił się bezpośrednio do śmierci kilkuset osób oraz aresztowania dalszych kilkuset, za wszystkie te „dokonania” Rada Państwa PRL nominowała go 29 lipca 1968 na stanowisko ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego w Królestwie Danii. Potem był ambasadorem w Islandii, a następnie żył spokojnie w Polsce po 1989 roku. Za swoje czyny nie doczekał się nigdy żadnej sprawiedliwej kary. Zmarł w 1997 roku.*

10.

Żubrydowcy z Bieszczad.
Samodzielny Batalion
Operacyjny NSZ kryptonim
„Zuch” Antoniego Żubryda

LOSY LUDZKIE SĄ KRĘTE JAK DROGI i ścieżki w Bieszczadach, zawsze jednak los człowieka zależy od drugiego człowieka – takie piękne motto dał w swej powieści *Łuny w Bieszczadach* (pierwsze wydanie w 1959 roku) Jan Gerhard, właściwe nazwisko Wiktor Lew Bardach. Autor był w latach 1946–1947 dowódcą 34. pułku piechoty 8. DP, a w książce opisywał m.in. faktyczne bieszczadzkie walki z bandami UPA oraz z partyzantami majora Żubryda, których był świadkiem. Znamienne jest, że w powieści oddział Żubryda przedstawiony został w bardzo negatywnym świetle. Podobnie jak w zrealizowanym na podstawie powieści filmie pt. *Ogniomistrz Kaleń* (1961) w reżyserii Ewy i Czesława Petelskich. Według nich żubrydowcy to terrorystyczna i rabunkowa banda WiN (a nie NSZ), a ich dowódca to krwawy watażka, pijak, analfabeta i oszust.

Kręte są nie tylko ścieżki w Bieszczadach, ale i ścieżki historii. Obecnie odkłamywany został obraz majora Antoniego Żubryda ps. Zuch i dowodzonego przez niego oddziału.

Samodzielny Batalion Operacyjny NSZ o kryptonimie „Zuch” utworzony został w październiku 1945 roku podczas spotkania lokalnych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego i Narodowych Sił Zbrojnych, które odbyło się w młynie Józefa Kuczmy w Dąbrówce koło Sanoka. Na spotkaniu zatwierdzono skład organizacyjny batalionu. Dowódcą oddziału został kpt. Antoni Żubryd ps. Zuch, któremu podporządkowano drobne, przeważnie poakowskie okoliczne grupy. Zastępcą Żubryda mianowano por. Mieczysława Kocyłowskiego ps. Czarny. Batalion składał się z trzech samodzielnie działających kompanii i dwóch oddzielnych plutonów.

I kompanią dowodził Franciszek Mandzelowski ps. Zawóz, Zatas, a następnie Bronisław Bodziak ps. Las. Kompania liczyła około 40 partyzantów, wywodzących się w większości spośród miejscowej ludności. W jej składzie było też kilku dezertersów z MO i WP. Pierwsza kompania działała w rejonie Mrzygłodu, na północ od Sanoka.

II Kompania prowadzona była przez ppor. Edmunda Sawczyna (lub Sawczyszyna) ps. Mundek, Puma. W jej skład wchodziło około 60–70 żołnierzy, pochodzących z okolic Rymanowa oraz z terenów wschodnich. Kompania operowała na obszarze powiatów krośnieńskiego i sanockiego, głównie w rejonie Rymanowa.

Ostatnią, III kompanią dowodził por. Stanisław Kossakowski, używający pseudonimów „Ułan”, „Krakus”, „Pirat”. Kolejni dowódcy tej kompanii to Kazimierz Kocyłowski ps. Wichura, Kozak (brat „Czarnego”) oraz ppor. Tadeusz Lipski vel Puchacz ps. Granit. Oddział liczył około 50 ludzi, pochodzących głównie ze struk-

tur AK oraz dezertersów z MO, UB i 34. pp WP. III kompania działała w powiatach sanockim i leskim.

Jednocześnie kpt. Żubryd miał do swojej dyspozycji pluton liczący 15–20 osób, mający za zadanie bezpośrednią ochronę dowódcy i jego żony Janiny, która zdecydowała się dzielić los męża. W plutonie tym była kilkusobowa sekcja prowadzona przez Mieczysława Kocyłowskiego, zajmująca się wywiadem, łącznością, zaopatrywaniem oddziału w broń i amunicję oraz wykonywaniem zadań specjalnych (np. wyroków śmierci). Drugim samodzielnym plutonem dowodził Marian Skiba ps. Ryszard. Po jego śmierci w 1946 roku żołnierzy tego plutonu wcielono do II kompanii. Główną bazą Żubryda była wieś Niebieszczy, gdzie najczęściej znajdował się sztab oddziału oraz odbywały się narady i odprawy. Ponadto zlokalizowano tu magazyn broni, zapasy żywności i prowizoryczny szpital polowy, a opiekę nad rannymi sprawowały dwie siostry nazaretanki i lekarz z Krosna. Należy podkreślić, że oddział miał ogromne poparcie miejscowej ludności. Współpracował także z Młodzieżą Wielkiej Polski, organizacją młodzieżową z Sanoka.

Najważniejszym celem oddziału była walka z komunistami, gdyż *naszym celem jest walczyć o Polskę, lecz nie taką, jaka jest obecnie i nie za pańszczyźnianą, a za Polskę prawdziwą i demokratyczną i za te granice na wschodzie, które były do 1939 r., za Wilno i Lwów*. Inne cele walki, jakie wymieniali podczas przesłuchań aresztowani członkowie oddziału, to pozbycie się z Polski komunistów, członków PPR i UB oraz walka o Polskę demokratyczną i katolicką, a nie żydowską i komunistyczną.

Interesująca jest droga, jaką przebył Antoni Żubryd, zanim został dowódcą batalionu NSZ. Urodził się w 1918 roku. Był przedwojennym podoficerem zawodowym. Brał udział w kampanii



ANTONI ŻUBRYD PS. ZUCH
(ZBIORY ANDRZEJA ROMANIAKA)

wrześniowej, walcząc m.in. w obronie Warszawy. Dostał się do niemieckiej niewoli, z której uciekł lub został zwolniony. Powrócił do Sanoka, lecz został złapany przez sowieckie NKWD podczas przekraczania granicy na Sanie. Zgodził się na współpracę z radzieckim wywiadem, która trwała do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Aresztowany przez Niemców w listopadzie 1941 roku, przez dwa lata był przetrzymywany w różnych więzieniach i ostatecznie skazany na śmierć. Szczęśliwie udało mu się zbiec z miejsca egzekucji i przed Bożym Narodzeniem 1943 roku powrócił do Sanoka, gdzie ukrywał się do lata 1944 roku. Po przejściu frontu zgłosił się do radzieckich władz wojskowych, przypominając o swojej wcześniejszej współpracy. Od września został zatrudniony w PUBP w Sanoku, gdzie pracował jako oficer śledczy. W UB Antonii Żubryd zajmował się głównie folksdojczami, konfidentami Gestapo oraz aresztowanymi Ukraińcami z UPA. Utrzymywał także kontakty z członkami podziemia antykomunistycznego, m.in. z ppor. AK Walerianem Ciupką „Wardą”. Żubryd często pomagał akowcom

i uprzedzał ich np. przed planowanymi aresztowaniami. Zarówno kontakty z podziemiem, jak i pobłażliwy stosunek wobec aresztowanych członków podziemia sprawiły, że Żubryd wzbudził podejrzania w UB. Z tego powodu 8 czerwca 1945 roku porzucił pracę, jednocześnie uwalniając 10 zatrzymanych w piwnicach budynku UB oraz dwie osoby z aresztu przy ul. Kościuszki. Następnie udał się na spotkanie z żoną, która oczekiwała na niego w Malinówce.

UB nie próżnowało i zaraz po dezercji aresztowało teściową i synka Antoniego. Ten, wiedząc o tym zdarzeniu, najpierw 15 czerwca przeprowadził zamach na Tadeusza Sieradzkiego, szefa PUBP w Sanoku. Żubryd spotkał się na melinie w Jaćmierzu z kilkoma zaufanymi ludźmi z byłej AK. Spotkanie zorganizował wspomniany wcześniej „Warda”, który wiedział o planowanej akcji. Czteroosobowa grupa konspiratorów, uzbrojonych w pistolety maszynowe, wyruszyła późnym popołudniem do Sanoka. Po kilku godzinach marszu dotarli do parku miejskiego w Sanoku, gdzie się rozdzielili. Trzej żołnierze o pseudonimach Lot, Bill i Wrzos ubezpieczali dowódcę akcji z trzech stron. Sam Żubryd zaczął się w ogrodzie budynku, w którym mieszkał Sieradzki, dokładnie naprzeciwko siedziby PUBP przy ul. Sienkiewicza. Żubryd zachowywał się tak, jakby był pewien, że o danej porze Sieradzki znajdzie się na ulicy. Tymczasem w siedzibie UB towarzysz Sieradzki zszedł do wartownika, twierdząc, że źle się czuje i coś go niepokoi. W tym momencie do rozmawiających podszedł inny pracownik UB Zbigniew Grajek, który zaczął usilnie namawiać Sieradzkiego do wyjścia „w miasto”. Ten tłumaczył się późną porą i odmawiał, jednak w końcu uległ namowom. Około godziny 23, kiedy funkcjonariusze UB znaleźli się na ulicy, ukryty wśród drzew Żubryd pociągnął za spust. Serie pistoletu przeszły Sieradzkiego, a Grajek został tylko lekko ranny w nogę. Na koniec zamachowiec rzucił granat i ulotnił

się w nieznanie. Na miejsce zdarzenia wezwano natychmiast żołnierzy radzieckich z psami, lecz sprawcy pozostali nieuchwytni. Wygląda na to, że Grajek „wystawił” Tadeusza Sieradzkiego Żubrydowi, do niedawna przecież pracownikowi UB w Sanoku. Zdaje się to potwierdzać fakt, że Grajek został tylko lekko ranny w nogę, choć Żubryd strzelał z bardzo bliska, no i awansował natychmiast na p.o. kierownika PUBP w Sanoku, zastępując nieżyjącego Sieradzkiego. Być może także Żubryd był w jakimś stopniu narzędziem nieczystych gier, toczących się wewnątrz sanockiego UB.

Po udanej akcji Żubryd zajął posterunek MO w Haczowie i mając ośmiu zakładników, funkcjonariuszy milicji, zadzwonił do UB w Sanoku, grożąc rozstrzelaniem milicjantów, jeśli nie zostaną wypuszczeni wolno jego syn i teściowa. Funkcjonariusze UB ugięli się i zwolnili Janusza oraz jego babcię, a Żubryd uwolnił przetrzymywanych milicjantów. Jak widać, Antoni Żubryd przeszedł na drugą stronę barykady i podporządkował sobie kilka grup, w których *wprowadził rygor wojskowy i rządy tzw. twardej ręki, które zjednały mu wśród członków autorytet i uznanie.*

Liczebność batalionu NSZ należy oszacować na 150–200 żołnierzy. Oddział miał bardzo duże poparcie miejscowej ludności, a to z tego powodu, że bronił Polaków przed napadami bojówek UPA i zwykłych band rabunkowych. Akcje batalionu koncentrowały się głównie na likwidacji funkcjonariuszy bezpieczeństwa, nadgorliwych działaczy PPR i konfidentów UB. Oddział atakował posterunki MO, niszczył dokumentację w gminach i na pocztach, organizował zasadzki na oddziały MO, UB i KBW. Wbrew utartym schematom, początkowo pomiędzy partyzantami „Zucha” a żołnierzami LWP często dochodziło do współpracy. Z wojska docierała do oddziału broń i amunicja, a wojskowa rusznikarnia naprawiała partyzancką broń. Dochodziło nawet do tego, że np. partyzanci pomagali woj-

sku wysiedlać ukraińską wieś Morochów, a wojsko, zamykając kordon okrażenia np. pod Białą Górą, przepuszczało partyzantów, pozorując następnie walkę poprzez strzelanie w powietrze. Żubryd i jego najbliżsi współpracownicy często spotykali się bezpośrednio z oficerami LWP. Także w sumie 25 żołnierzy zdezerterowało z wojska i przyłączyło się do batalionu, np. 21 kwietnia ppor. Tadeusz Lipski vel Puchacz i chor. Henryk Książek. Zarazem kilku oficerów z 34. pp, np. por. Lewiński, ppor. Popławski, chor. Rymaszewski, po cichu sprzyjało żubrydowcom.

Jedną z pierwszych akcji nowo powstałego zgrupowania miała miejsce 11 października w okolicach Turzego Pola, gdy przechwycono samochód wiozący pieniądze dla pracowników kopalni. Samochód ostrzelano, raniąc kierowcę i kasjera, rozbrojono jadących ciężarówką dwóch milicjantów i dwóch żołnierzy. Zdobyto wtedy ponad 60 tys. zł. Także w październiku zorganizowano zasadzkę na samochód z ubekami. Podczas walki pięciu funkcjonariuszy zostało rannych, a reszta ratowała się ucieczką. W oddziale Żubryda ranny został jeden partyzant. W związku z tym, że funkcjonariusze posługiwali się dokumentami WP, zostawiono ich przy życiu, a nawet zorganizowano podwoję w celu odwiezienia ich do szpitala. 29 października partyzanci zabili funkcjonariusza UB Emila Rogowskiego. Kilka dni później, 1 listopada, oddział zorganizował zasadzkę na grupę liczącą około 40 funkcjonariuszy MO i UB. W walce padło trzech milicjantów, a reszta uciekła w popłochu. Jeszcze w listopadzie rozbrojono posterunek MO w Długim oraz opanowano Bukowsko.

Pod koniec listopada doszło do buntu żołnierzy III batalionu przeciwko swemu dowódcy Kossakowskiemu, gdyż ten usiłował nawiązać bliższy kontakt z rezunami spod znaku tryzuba z Ukraińskiej Powstańczej Armii. Żubryd zdegradował Kossakowskie-

go i odebrał mu dowództwo na rzecz Kazimierza Kocyłowskiego. Po tym wydarzeniu Kossakowski wyjechał do Krakowa. Pomimo PRL-owskiej propagandy o szerokiej współpracy batalionu NSZ Żubryda z upowcami, do żadnej współpracy wojskowej z UPA na tym terenie nie doszło, a stosunki między obydwoma organizacjami były bardziej niż wrogie. Często dochodziło do konfliktów, a na wet walk. Utrzymywano jedynie luźne kontakty, ale wyłącznie w celach organizacyjnych, np. uwolnienia Polaków zatrzymanych przez UPA czy też ustalenia, że nie będzie nakładana kontrybucja na Polaków przez UPA oraz przez żubrydownców na ludność ukraińską.

Na początku grudnia partyzanci odebrali nawet zrzut spadochronowy. W zasobnikach były cztery cekaemy, 5000 sztuk amunicji oraz 100 mundurów. W ogóle uzbrojenie batalionu było bardzo dobre. Pochodziło w głównej mierze jeszcze z magazynów placówek AK oraz z zajmowanych posterunków MO. Zresztą nagminnie rozbrajano zatrzymanych funkcjonariuszy UB i MO oraz żołnierzy WP, a dezercerzy przychodzili do oddziału z własną bronią. Partyzanci uzbrojeni byli głównie w broń automatyczną, pistolety i granaty, ponadto na stanie batalionu było około 20 erkaemów.

11 grudnia na stacji kolejowej w Rymanowie żołnierze NSZ zastrzelili funkcjonariusza PUBP w Sanoku Kazimierza Niedzielskiego, a dzień później opanowali posterunek milicji w Jurowcach. 15 grudnia doszło do 2,5-godzinnej walki oddziału „Mundka” z 30 żołnierzami KBW. Partyzanci, straciwszy jednego zabitego i trzech rannych, w końcu musieli ustąpić. Ale już następnego dnia przeprowadzili poważną akcję, zajmując na pół dnia Korczynę. Zajęto Urząd Gminy, pocztę, rozbrojono posterunek MO, zarekwirowano pieniądze w kwocie 10 tys. zł. Podczas akcji za stawianie oporu zabity został żandarm ppor. Godzik. Jeszcze w styczniu w Trześni miała miejsce potyczka z oddziałem KBW.

KAZIMIERZ KOCYŁOWSKI
PS. WICHURA, DOWÓDCA 3. KOMPANII
..... (ZBIORY ANDRZEJA ROMANIAKA)



W związku z nastaniem ciężkiej zimy dowódca zdecydował się na czasowe rozwiązanie batalionu. Miejscowi żołnierze udali się do domów, a pozostali zostali zakwaterowani w zaprzyjaźnionych wsiach. Broń ciężką zamelinowano. Ponowna koncentracja oddziału nastąpiła w marcu–kwietniu 1946 roku. Żubryd z żoną udał się na Śląsk, do Bytomia.

Od marca aktywność batalionu „Zuch” wzrosła. 11 marca w Jabłoncu partyzanci zastrzelili Kazimierza Dymitrzaka i jego żonę za współpracę z UB. Także w marcu zabito zastępcę Komendy Powiatowej MO w Sanoku chor. Cz. Solona.

23 marca partyzanci ponieśli bolesną stratę, kiedy na stacji w Nowosielcach aresztowany został por. Mieczysław Kocyłowski ps. Czarny. *Jeszcze pociąg nie zatrzymał się dobrze na przystan-*

ku, a ja, jak nigdy, już wyskoczyłem i udałem się w kierunku drogi Rymanów-Sanok. Dochodząc do niej, zobaczyłem nadjeżdżający z prawej strony samochód, który minąwszy mnie, zaczął hamować. Zauważyłem w nim wojsko i aby nie spotkać się z nimi, nie skręciłem w lewo w kierunku Pisarowic, lecz w prawo, w kierunku Długiego. Nic nie dając poznać po sobie, spokojnie szedłem nie oglądając się. Moment później usłyszałem za sobą zbliżające się kroki nieznanych mi osobników i wołanie: *Stój! Udając, że nie słyszę, szedłem dalej, gdy usłyszałem ponownie: Stój, bo strzelam!* – I krótką serię z automatu. Odwróciłem się w stronę, z której padły strzały i zobaczyłem biegnących w moim kierunku kilkunastu uzbrojonych i umundurowanych osobników, trzymających gotowe do strzału automaty i wołających: *Ręce do góry! [...]. Zatrzymałem się, postawiłem walizkę i wykonałem ich polecenie. Atakujący obskoczyli mnie w koło [...]. Wówczas jeden z nich podskoczył i uderzył mnie kolbą automatu w pierś, a drugi chwycił za walizkę.* Przewieziony do PUBP w Sanoku, a następnie do Rzeszowa, „Czarny” był przesłuchiwany i torturowany. *Jestem niemal codziennie, po kilka razy, brany na przesłuchania, na których jestem katowany, [...] rażony prądem, oblewany zimną wodą i trzymany w brudnych i mokrych lochach.* Zatrzymany Mieczysław Kocyłowski „Czarny” do piero w grudniu 1946 roku został skazany na osiem lat więzienia, ale dzięki amnestii ostatecznie odsiedział cztery lata. Przez moment był nawet w jednej celi ze straconym później Janem Gomułką, bratankiem towarzysza „Wiesława”.

Kolejne wiosenne akcje batalionu NSZ to odbicie członków swego oddziału przetrzymywanych na posterunku MO w Haczowie, rozbrojenie posterunku milicji w Niebieszczanach i posterunku Straży Ochrony Kolei w Zagórzcu Nowym. 13 kwietnia zatrzymano samochód dyrekcji kopalni nafty i zarekwirowano

100 tys. zł, a dzień później rozbrojono posterunek MO w Jurkowcach. 15 kwietnia rozbrojono kilku milicjantów i zabito ich przewodnika Władysława Czyryka, przydomek „Kapica”. Wcześniej „Kapica” został pobity przez żubrydowców za to, że podczas okupacji donosił na Polaków i współpracował z Niemcami. W zemście Czyryk zawiadomił milicję i postanowił jej pomóc w szukaniu partyzantów – na swoje nieszczęście. Pod koniec kwietnia grupa Kocyłowskiego stoczyła w okolicach Pielni potyczkę z bojówkami UPA, a następnego dnia została zaatakowana przez KBW. Większości partyzantów udało się wycofać, niestety dwóch żołnierzy – W. Skwarec i W. Kudlik – zostało ujętych przez wojsko. 30 kwietnia w Dąbrówce Ruskiej grupie partyzantów udało się schwytać czterech funkcjonariuszy PUBP w Lesku. Trzech zostało zastrzelonych, natomiast czwarty, Z. Drwięga, uciekł z miejsca egzekucji. Tego samego dnia dwaj inni żubrydowcy, dezercerzy z 34. pp – ppor. T. Puchacz i chor. H. Książek – z własnej inicjatywy zabili oficera ds. polityczno-wychowawczych 34. pp kpt. Abrahama Premingera. Egzekucję wykonali własnoręcznie, a motyw swego postępowania tłumaczyli w ten sposób, iż *był to nieprzyjaciel i Żyd*.

18 maja miała miejsce chyba najbardziej brawurowa akcja oddziału. Tego dnia żubrydowcy rozbroili posterunek MO w Mrzygłodzie, a następnie udali się zdobyczym samochodem w zuchwały rajd do Sanoka. Początkowo akcja miała charakter wręcz rozrywkowy, z zabawą i piciem piwa w restauracji „Jubileuszowa”. Następnie Żubryd wylegitymował i zwymyślał oficera WP za noszenie na czapce orzełka bez korony. Gdy grupa już wyjeżdżała z Sanoka w stronę Zagórza, natknęła się na funkcjonariuszy UB i MO. Początkowo żubrydowcy podali się za oddział WP stacjonujący w Baligrodzie, lecz zaraz kłamstwo wyszło na jaw i rozległy się strzały. Po około półgodzinnej strzelaninie nadeszły posiłki w po-

staci żołnierzy z 34. pp. Jednocześnie drogą od strony Zagórza nadjechał samochód z wojskiem, który także został ostrzelany przez partyzantów. Jak się okazało, samochodem jechał szef sztabu 8. DP ppłk Teodor Rajewski oraz Rosjanin st. lejtnant Piwowarow. W wyniku ostrzału ppłk Rajewski i jeden z żołnierzy sowieckich zginęli. Pozostałych dwóch pasażerów, w tym Piwowarow, zostało ciężko rannych. Ppłk Rajewski był oficerem Armii Czerwonej odkomenderowanym do Wojska Polskiego i jednym z najwyższych stopniem oficerów zabitych przez polskie podziemie antykomunistyczne. Po walce partyzantom z dużym trudem udało się wycofać do lasu, tracąc dwóch ludzi rannych i wziętych do niewoli – Adama Płazę (który zmarł w szpitalu) i Henryka Książka.

Śmierć wysokich rangą oficerów to już było zbyt wiele dla władz komunistycznych. Pomimo wielu zakrojonych na szeroką skalę akcji przeciwko partyzantom, oddział Żubryda pozostawał nieuchwytny i nadal cieszył się dużym poparciem ludności. A swoimi akcjami, np. ostatnią w Sanoku, wręcz drwił sobie z UB, MO i ludowego Wojska Polskiego. Jeszcze w lutym, przed zbliżającym się referendum, aparat władzy wystosował zarządzenie do swoich oddziałów, w którym napisał m.in.: *Wykazać w całej pełni co to są bandy NSZ, z kim mają łączność, kto im pomaga. [...] Likwidację band NSZ-towskich postawić jako zadanie pierwszej wagi.* Kiedy konwencjonalne akcje bojowe nie przynosiły rezultatów, zabrano się najpierw za zaplecze oddziału NSZ. W kwietniu aresztowano kilku oficerów 34. pp za sprzyjanie partyzantom, spotkania z nimi i sprzedaż im broni. Także wiosną 1946 roku oddziały 34. pp, jako „przeżartego” wpływami podziemia, skierowano w środek Bieszczad do pracy przy wysiedlaniu wsi ukraińskich. Planowano także przesiedlić polską wieś Niebieszczany. Co prawda nie doszło do tego, ale miejscowość ta była pod ciągłą obserwacją UB. Na przy-



RADZIECKI RKM DIEGTARIOW DP WZ. 1927 (ZBIORY MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH REYMONTOWSKICH)

kład 21 kwietnia podczas przeszukiwania aresztowano dziewięciu mieszkańców wsi, a funkcjonariusz UB zastrzelił dwójkę dzieci, dziewczynkę i chłopca.

By zastraszyć partyzantów NSZ oraz mieszkańców, w maju przeprowadzono pokazowy proces schwytanych żubrydowców. Władysław Kudlik i Władysław Skwarec vel Ryniak zostali skazani na karę śmierci bez prawa łaski, a trzeci, Leopold Hertig, dostał wyrok 15 lat więzienia. Już dwa dni później, 24 maja, na stadionie sportowym „Wierchy” w Sanoku odbyła się publiczna egzekucja więźniów. Skazańców przywieziono na miejsce kaźni wojskowym samochodem, wyciągnięto i zawleczono pod stryczek, ustawiając na ławce pod szubienicą i zakładając pętle na szyjach. Prokurator odczytał akt oskarżenia, odepchnięto ławkę i partyzanci zawisli.

Po około 30 minutach lekarz stwierdził zgon, a ciała bez pogrzebu pochowano w bezimiennym grobie na miejscowym cmentarzu. Świadkiem egzekucji był ojciec Skwarca, który w kulminacyjnym momencie zemdleł, a parę miesięcy później zmarł.

Kilka dni potem, 4 czerwca, na sanockim rynku odbyła się druga egzekucja – powieszony został chor. Książek. Na miejsce spędzono przymusowo m.in. młodzież z miejscowego gimnazjum. Tak moment egzekucji zapamiętała Barbara Winnicka, przytaczana przez Andrzeja Romaniaka: *W międzyczasie przyjechał samochód i wywlekli chorążego Książka. [...] Noga w gipsie, człowiek zmaltretowany. Wystąpienie ubeka z przemówieniem do nas. Pamiętam przede wszystkim ton, jakim to przekazywał. To był ton rygorystyczny, gdyby mógł, to by jeszcze chłostał nas tam jakimś batem, żeby nam to bardziej jeszcze upamiętnić. Tylko fragment tego przemówienia pamiętam, bo tam jeden szloch był na tej ulicy. W pamięci zostały mi słowa: „ktokolwiek podniesie rękę na władzę ludową, skończy tak jak skończy ten bandyta”, dokładnie miano bandyta. Wywlekli go na tę szubienicę, ponieważ tam były te schodki, więc go tam podtrzymywali, popychali, postawili na tym podeście, no i ten przemawiający ubek wydał rozkaz. I teraz nie mogę sobie przypomnieć, czy tam był jakiś stołek, czy to była zapadnia, w każdym razie dokonali egzekucji. Wyglądało to tak, jakby chor. Książek miał czymś zawiązane usta. Był w mundurze, ręce były czynne, natomiast od pasa był całkowicie w gipsie; postugiwał się tylko jedną nogą, pokonując te stopnie. Nie było widać żadnej mimiki twarzy, niczego, tak jakby miał na twarzy jakiś bandaż czy przepaskę. Chodziło o to, żeby nie mógł otworzyć ust. Wojska wtedy absolutnie nie było, wojsko w tym czasie nie brało żadnego udziału w akcjach UB. [...] Było to straszne przeżycie. I wtedy taka charakterystyczna postać tam się zjawiała. Jakiś taki dziadek: malutki, przebrany w strój wieśni-*

czy, z jakąś brodą, długie włosy, z laską, takim kosturem. Ponieważ była to bardzo charakterystyczna postać, zwróciliśmy uwagę, kto przyszedł przyglądać się tej egzekucji. [...] Po jakimś czasie okazało się, że to był Żubryd [...], który przyszedł pożegnać swego kolegę. [...] Był to terror, całkowity terror społeczeństwa. I w tych ludziach, Książku, Żubrydzie myśmy mieli obrońców.

Na rynku panowała grobowa cisza. Dopiero później przerażeni i oburzeni mieszkańcy mówili między sobą, że do tej pory nie było żadnych publicznych egzekucji prawdziwych bandytów z UPA, którzy napadają Polaków, palą i mordują. Wiszące ciało chorążego pozostawiono ku przestrodze do końca dnia i dopiero potem pochowano w mogile obok wcześniej straconych partyzantów.

I chociaż w tym okresie szeregi oddziału Żubryda stopniały, a żołnierze podzielili się na mniejsze, kilkusobowe grupki, to dla komuny walka z nimi była w dalszym ciągu nie lada wyzwaniem. Kiedy zawodziły normalne akcje bojowe, z obławami, przeczesywaniem lasów i przeszukiwaniem wsi, ubecy sięgnęli po bardziej wyrafinowane i podstępne sposoby. Już na wiosnę 1946 roku do oddziału wysłano dwóch zwerbowanych agentów. Niestety nie wiadomo, czy wówczas udało im się zdobyć zaufanie i wstąpić do grupy NSZ. Także w czerwcu bezpieka wysłała dwie grupy liczące po trzech agentów, w celu dołączenia do oddziału i rozbicia go od środka. Jedna z tych grup, udająca dezertersów z 8. DP, dołączyła do grupki prowadzonej przez Kazimierza Kocyłowskiego. Początkowo przybyłych „dezertersów” rozbrojono, ale po kilku dniach, po nabraniu do nich zaufania, zwrócono im uzbrojenie. Kiedy 22 czerwca sześciuosobowa grupa nocowała we wsi Płowce, agenci Informacji Wojskowej zaatakowali śpiących. Mieczysław Kocyłowski został ranny i obezwładniony, dwóch pozostałych partyzantów, Ludwika Kolano i Janka „Andersiaka”, zastrzelono. Pojmanego

Kocyłowskiego odstawiono do Sanoka. Agenci wezwali na pomoc żołnierzy KBW z Sanoka i na ich czele ruszyli do Tarnawy Dolnej, gdzie przebywała kolejna kilkusobowa grupa żubrydowców. Używając podstępny (na czele wojska KBW szli przyjęci do oddziału „dezertery”), zabito dwóch partyzantów, a jednego zatrzymano. Nocująca w sąsiedniej wsi kilkusobowa grupa Tadeusza Puchacza wycofała się, nie podejmując walki. Wskutek udanej prowokacji bezpieczeństwa zdobyła wiele cennych informacji i rozpoczęła zakrojone na szeroką skalę aresztowania ukrywających się członków oddziału (w początkowej fazie zginęło dwóch partyzantów, a 21 aresztowano). W tym czasie rozbito także sanocką Młodzieżówkę, aresztując 18 osób. Po tych wydarzeniach ppor. Puchacz rozpuścił swoją grupę, a sam udał się na ziemie odzyskane.

Wskutek akcji UB działalność batalionu NSZ w powiecie sanockim została ograniczona. Jednak nie zaprzestała akcji operująca w rejonie Krosna grupa ppor. Edmunda Sawczyna ps. Mundek. I tak: w sierpniu rozbiła sklep Spółdzielni Chłopskiej w Miejscu Piastowym, a miesiąc później w Łękach Dukielskich i Bobrowce. 4 września partyzanci „Mundka” opanowali Iwonicz, rozbrajając posterunek MO, zajmując pocztę, aptekę i sklep GS. Dodatkowo pobito sekretarza PPR A. Zborowskiego. Kilka dni później w Kobylanach zatrzymano i zastrzelono sekretarza PPR Albina Wierdaka i trzech funkcjonariuszy UB. Ostatnie akcje tej grupy to napad na sklep Spółdzielni „Rolnik” w Trześniowie (13 września) oraz pobicie w Jasienicy członek PPR (16 września).

Niestety zbliżał się nieuchronny koniec. Pętla obław UB, MO i LWP oraz ubeckich prowokacji zaciskała się powoli. 20 września, prawdopodobnie wskutek donosu, grupa operacyjna PUBP z Krosna dopadła w Targowiskach oddział „Mundka”. Podczas strzelaniny zginęło dwóch partyzantów, w tym dowódca ppor. Sawczyn,

a reszta grupy poszła w rozsypkę. Komunistyczne siły bezpieczeństwa szły za ciosem i w odstępie kilku dni otoczyły i zaatakowały grupy żubrydowców w Trześniowie, gdzie ujęto Dominika Miśiuka „Dziadka”. To były zbyt poważne ciosy i należy przyjąć, że 1 października 1946 roku oddział Żubryda przestał istnieć jako zorganizowana grupa bojowa. Z dokumentów wynika, iż podczas wojennych walk zginęło 23 partyzantów Samodzielnego Batalionu Operacyjnego NSZ „Zuch”, a 115 zostało aresztowanych. Ponadto bezpiecze udało się zatrzymać 38 współpracowników oddziału, a z możliwości ujawnienia się skorzystały 174 osoby związane z żubrydowcami. W wyniku akcji partyzantów śmierć miało ponieść 17 funkcjonariuszy UB, siedmiu milicjantów, 11 żołnierzy WP, pięciu żołnierzy radzieckich, pięciu działaczy PPR i PPS, cztery osoby podejrzewane o współpracę z UB, jeden sołtys oraz 18 cywilów, z czego połowa narodowości ukraińskiej.

Dowódca wraz z żoną Janiną oraz kilkoma najbardziej zaufanymi ludźmi ukrywał się w dalszym ciągu, tropiony przez aparat komunistyczny. W tym czasie wielokrotnie zmieniał miejsce pobytu i często korzystał z pomocy miejscowych księży: Kociaka, Miśiąga i Hajnosza. Jednak i do najbliższego otoczenia Żubryda przeniknął agent. Był to Jerzy Vaulin ps. Mewa, Mar i Warszawiak, były akowiec, który na początku 1946 roku został aresztowany przez milicję we Wrocławiu i następnie przekazany do WUBP. Zgodził się na współpracę z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego i latem wysłany został jako ich agent na Podkarpacie, w celu nawiązania kontaktów ze znajomymi z okresu okupacji. Na początku września wszedł do oddziału Żubryda i działał w grupie „Mundka”. Po jej rozbiciu znalazł się w najbliższym otoczeniu dowódcy, jako jeden z najbardziej oddanych i zaufanych ludzi. 24 października 1946 roku około godz. 19 Antoni Żubryd z żoną Janiną oraz Vaulinem



ZWŁOKI ANTONIEGO
ŻUBRYDA I JEGO ŻONY
JANINY (ZBIORY
ANDRZEJA ROMANIAKA)

znaleźli się w domu Pawła Gerlacha w Malinówce. Około 20 agentów bezpieczeństwa wyszedł z budynku wraz z Żubrydem, a następnie strzelił mu w tył głowy z pistoletu Browning, zabijając na miejscu. Po pewnym czasie Vaulin wrócił sam i zapytał, czy obecni słyszeli jakieś strzały i czy czasem we wsi nie ma komunistycznego wojska. Vaulin wyszedł ponownie z Janiną Żubryd, z którą postąpił tak samo, mordując ją strzałem w głowę. Następnego dnia agent „Mewa” zgłosił się do PUBP w Krośnie, oświadczając, że zamordował Żubryda oraz jego żonę. Tego dnia funkcjonariusze UB z Brzozowa przywieźli ciała do tamtejszego PUBP. 26 października zwłoki Żubrydów przewieziono do PUBP w Rzeszowie i tam też widziane były

po raz ostatni. Do dnia dzisiejszego nie jest znane miejsce pochówku Antoniego Żubryda „Zucha” i jego żony Janiny.

Represje nie ominęły także innych członków batalionu Narodowych Sił Zbrojnych. Stanisława Kossakowskiego, który po zdaniu kompanii ukrywał się w Krakowie, wydała narzeczona. Został skazany na karę śmierci i wyrok wykonano w czerwcu 1946 roku. W maju 1947 roku na karę śmierci skazano Kazimierza Kocyłowskiego, ale potem wyrok zamieniono mu na dożywocie, a następnie złagodzone do 12 lat. Franciszka Mandzelewskiego i Bronisława Bodziaka, ujętych w 1950 roku, skazano na kary śmierci, które następnie zamieniono na długoletnie wyroki więzienia. Odszukano także na ziemiach odzyskanych ppor. Tadeusza Lipskiego (Puchacza), którego w 1964 roku aresztowano i skazano na 10 lat więzienia.

Batalion NSZ kapitana, a później majora Żubryda był jednym z większych oddziałów podziemia antykomunistycznego działających w ówczesnym województwie rzeszowskim. I chociaż było jasne, że działalność oddziału skupiała się na walce z narzuconym siłą komunistycznym systemem, a narodowcy od „Zucha” mieli ogromnie poparcie miejscowej ludności, to dopiero w 1994 roku sąd w Rzeszowie uznał, że Żubryd działał na rzecz niepodległości Polski.

11.

„Brygada śmierci”. 5. Wileńska
Brygada AK-AKO mjr. Zygmunta
Szendzielarza „Łupaszki”

ABY MÓC WŁAŚCIWIE OPOWIEDZIEĆ o „brygadzie śmierci” i majorze „Łupaszce”, musimy zacząć chyba od oddziału „Kmicica”. Działający na Wileńszczyźnie od wiosny 1943 roku oddział ppor. Antoniego Burzyńskiego ps. Kmicic latem tego samego roku liczył już około 300 partyzantów. Grupa przeprowadziła kilka ważnych akcji przeciwko Niemcom, np. rozbijając garnizony wroga w Duniłowiczach, Kobylniku i Żodziszkach. Oddział „Kmicica” nawiązał też kontakt z sowiecką partyzantką, a konkretnie z I Wileńską Radziecką Brygadą im. Woroszyłowa. To na propozycję jej dowódcy, Fiodora Markowa, polscy partyzanci założyli swój obóz na niedostępnych bagnach w rejonie Łuntup, obok jeziora Narocz, w sąsiedztwie bazy Sowietów. 26 sierpnia 1943 roku polska kadra dowódcza znajdowała się w radzieckim obozie i omawiała szczególnie planowanej wspólnej akcji przeciwko Niemcom na Miadzioł.

Niespodziewanie i podstępnie polskich oficerów otoczyły zwarte szeregi Sowietów z karabinami. Spadła udawana maska przyjaźni radziecko-polskiej, gdyż ZSRR miał inne plany względem polskiej Wileńszczyzny. Od czerwca obowiązywała dyrektywa KC KP Białorusi z Moskwy o zwalczaniu *wojskowo-politycznego ruchu polskiego na terenie Wileńszczyzny, Nowogródzyny i Polesia*.

Znajdujący się nieopodal polski obóz otoczono, a wszystkich partyzantów rozbrojono. Około 50 Polaków rozstrzelano natychmiast, w tym ppor. „Kmicica” i kadrę dowódczą, natomiast około 80 ludzi rozpuszczono do domów lub pojedynczo wcielono do kompanii sowieckich. Z ostatniej grupy, liczącej około 70 partyzantów, tymczasowo utworzono komunistyczną Brygadę im. Bartosza Głowackiego pod dowództwem Wincentego Mroczkowskiego „Zapory”. Duża część tej grupy po jakimś czasie zbiegła i połączyła się z polskimi partyzantami, którzy znajdowali się poza obozem i dzięki temu uniknęli zagłady. W odwecie za ucieczkę Rosjanie rozstrzelali kolejnych 30 Polaków, którzy pozostali w Brygadzie im. Głowackiego. Po pacyfikacji polskiego oddziału razem z uciekinierami „Zapory” ocalało około 80 osób, ale byli rozproszeni w terenie. Najprawdopodobniej 1 września do grupy tych rozbitków od „Kmicica”, do patrolu pchor. Antoniego Dubaniewicza „Żbika”, dołączył oddelegowany już wcześniej do oddziału przedwojenny oficer por. Zygmunt Szendzielarz ps. Łupaszko.

Zygmunt Szendzielarz urodził się w 1910 roku w Stryju jako najmłodsze dziecko Karola (urzędnika kolejowego) i Eufrozyny z domu Osieckiej. W 1932 roku ukończył kurs w Szkole Podchorążych Piechoty, lecz bardziej pociągała go kawaleria i dlatego w latach 1932–1934 kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. W 1934 roku otrzymał awans na stopień podporucznika, a w 1938, będąc już w 4. pułku ułanów zaniemeń-

skich w Wilnie, kolejny awans na porucznika. W styczniu 1939 roku Zygmunt Szendzielarz ożenił się z Anną Swolkień, z którą miał córkę Barbarę (urodzoną w listopadzie 1939 roku). Podczas kampanii wrześniowej por. Szendzielarz dowodził 2. szwadronem 4. pułku ułanów w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii w ramach odwodowej Armii „Prusy”. W pierwszych dniach września jego szwadron powstrzymywał niemieckie natarcia pod Piotrkowem Trybunalskim, a następnie osłaniał wycofujące się polskie dywizje piechoty. W nocy z 9 na 10 września doszło do dramatycznej przeprawy przez Wisłę pod Magnuszewem, podczas której utonęło wielu polskich kawalerzystów. Po tej tragicznej nocy Wileńska Brygada Kawalerii przestała istnieć jako związek taktyczny. 2. szwadron zachował sprawność, gdyż w ostatniej chwili Zygmunt Szendzielarz rozkazał swoim ludziom przeprawę w innym, łatwiejszym miejscu. Rozbite i rozproszone oddziały kawalerii próbowali zorganizować ppłk Święcicki i płk Zakrzewski. Szwadron Szendzielarza, w składzie Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Andersa, podjął próbę dojścia do granicy i przedostania się na Węgry. Jednakże 26 września oddziały zostały rozbite, a gen. Anders rozwiązał grupę i podzielił ją na małe oddziały, z rozkazem dotarcia mimo wszystko do granicy. Niestety następnego dnia w rejonie Medyki część sił 4. pułku ułanów została okrążona przez Niemców i musiała się poddać.

Najprawdopodobniej właśnie w tej grupie znajdował się Zygmunt Szendzielarz, który trafił do niemieckiej niewoli, lecz po kilku dniach udało mu się zbiec (niektórzy historycy, np. K. Krajewski i T. Łabuszewski sugerują, że por. Szendzielarz dostał się wówczas w ręce sowieckie, a nie niemieckie). Po ucieczce przebywał we Lwowie, gdzie bezskutecznie próbował przedostać się na Węgry i dalej do Francji. Potem wyjechał do Wilna do żony, któ-



ZYGMUNT SZENDZIELARZ
„ŁUPASZKO” (IPN)

ra akurat w dniu jego przybycia powiła zdrową dziewczynkę. Tak-
że tutaj pracował nad przerzutem na Zachód, kontaktując się z po-
selstwem brytyjskim w Kownie. Próby porucznika dostania się
do Wojska Polskiego we Francji spełzły na niczym i dlatego pod
zmienionym nazwiskiem musiał podjąć ciężką fizyczną pracę przy
wycinie drzew i na budowie. Najprawdopodobniej od początku
1940 roku działał w konspiracyjnych kołach pułkowych, które we-
szły następnie w struktury ZWZ-AK. Przyjął pseudonim znanego

na Wileńszczyźnie zagończyka z czasów wojny bolszewickiej – Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszki”. Początkowo, w ramach wywiadu dalekowschodniego, w 1942 roku organizował siatkę wywiadowczą na linii kolejowej Wilno–Podbrodzie–Ryga, a następnie, w 1943 roku, znajdował się w bezpośredniej dyspozycji Komendy Wileńskiego Okręgu AK, która właśnie skierowała go do oddziału „Kmicica”.

Tego samego dnia po połączeniu, 1 września, 20-osobowy polski oddział, dowodzony teraz przez „Łupaszkę”, został zaatakowany przez partyzantów radzieckich. Nie było na co czekać i por. Szendzielarz poprowadził ludzi w niedostępny rejon Niedroszli. Wiesz ta stała się miejscem koncentracji polskich partyzantów. Przez kolejne tygodnie dołączali następni uciekinierzy od Sowietów, w tym krótkotrwały dowódca brygady komunistycznej W. Mroczkowski „Zapora”. Próby mediacji i wyciągnięcia innych Polaków z rąk radzieckich partyzantów zakończyły się niepowodzeniem, a Rosjanie rozstrzelali ostatnich 30 przetrzymywanych. Dla „Łupaszki” i rozbitków od „Kmicica” nie było wyboru – pozostała bezwzględna walka o własne życie z podstępными i zakłamanymi Sowietami. Oddział szybko się rozrastał, tak że na początku października 1943 roku liczył już około 100 osób. Była wśród nich także sanitariuszka oddziału „Kmicica”, pochodząca z Rosji Lidia Lwow ps. Lala, późniejsza partyzancka miłość „Łupaszki”. Kawalerzysta Szendzielarz dążył do stworzenia brygady kawalerii. Początkowo zorganizował plutony, mające w przyszłości przekształcić się w kawaleryjskie szwadrony. Oddział Szendzielarza nazywany był po prostu brygadą „Łupaszki”, ale częściej używane było złowrogie dla przeciwników określenie „brygada śmierci”. Dlaczego tak nazywano brygadę? *Bo się nas bano. Byliśmy groźni* – odpowiedziała po latach Halina Paszta, kolejna sanitariuszka oddziału.

Brygada działała na północny wschód od Wilna i podlegała organizacyjnie Inspektoratowi B Okręgu Wileńskiego AK, którego szefem był mjr Mieczysław Potocki ps. Węgielny. Wobec zdrady partyzantów sowieckich, polski oddział zmuszony był prowadzić walkę z Niemcami, ich litewskimi sojusznikami, ale także z leśnymi oddziałami radzieckimi. Poszczególne oddziały brygady były bardzo ruchliwe. Polscy partyzanci operowali głównie plutonami oraz mniejszymi patrolami. Przy jednym z plutonów zazwyczaj znajdował się „Łupaszko”. Dowódca celowo nie założył stałego obozu i koncentracja całości sił brygady następowała na z góry wskazanym miejscu. W ogóle Polacy starali się być cały czas w marszu, a postój w konkretnym miejscu nie trwał dłużej niż dobę. Oddział był umundurowany w polskie przedwojenne mundury bądź zdobyte niemieckie. Niektórzy na lewej stronie bluz wojskowych, na sercu, zawieszali ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Tak się utarło, że partyzanci rozpoczynali i kończyli dzień wspólną modlitwą. Uzbrojenie oddziału stanowiła polska broń sprzed 1939 roku, a także zdobyta broń niemiecka i radziecka. Należy jeszcze podkreślić, że dowódca wprowadził konieczną w warunkach polowych surową dyscyplinę, trzymając ludzi twardą ręką.

Na przełomie 1943/1944 roku struktura „brygady śmierci” wyglądała następująco: dowódca – por. Zygmunt Szendzielarz ps. Łupaszko, adiutant – ppor. Longin Wojciechowski ps. Ronin, szef kancelarii – plut. Ludwik Waldek ps. Oran, łącznik – plut. Wacław Beynar ps. Orszak, szef żandarmerii – Mieczysław Chojecki ps. Podbięta. Lekarzem w oddziale był Konstanty Pukianiec ps. Strumyk, a kapelanem ks. Aleksander Grabowski ps. Ignacy. Dowódcami poszczególnych plutonów byli: 1. plutonu – por. Wiktor Wiącek ps. Rakoczy, 2. plutonu – początkowo Wincenty Mroc-

kowski ps. Zapora, a po jego rozstrzelaniu za współpracę z Sowietami i próbę dezercji Mieczysław Kitkiewicz ps. Kitek, 3. plutonu – Antoni Rymsza ps. Maks, 4. plutonu – ppor. Czesław Karol Kozłowski ps. Bohun, 5. plutonu – pchor. Antoni Dubaniewicz ps. Żbik, plutonu kawalerii – por. Roman Bamburski ps. Dornik.

W styczniu 1944 roku oddziały AK na Wileńszczyźnie otrzymały swoje numery. Od tej pory „brygada śmierci” oficjalnie nazywała się 5. Wileńską Brygadą AK. Wówczas także plutony zaczęto nazywać szwadronami, przy czym tylko szwadron por. „Dornika” posiadał konie.

Brygada zmuszona była walczyć na dwa fronty i już w październiku 1943 roku oddziały „Łupaszkii” rozbiły grupy partyzantów radzieckich okradające polskie wsie Szymanele i Chojeckowszczyznę. 10 października pluton „Zapory” walczył z Niemcami i Litwinami we wsi Sidoryszki. W listopadzie brygada rozbiła partyzantów radzieckich pod Bibkami i Prabutami. 24 listopada Polacy zatrzymali niemiecki pociąg na linii Podgrodzie–Głębokki, rozbrajając 20 ludzi z obsługi. W listopadzie i grudniu w rejonie Mickun i Świira miały miejsce starcia z litewską policją.

Pod koniec 1943 roku doszło do spotkań przedstawicieli partyzantki radzieckiej i polskiej z AK. Rozmowy dotyczyły zawieszenia broni i skupienia się na wspólnym wrogu – hitlerowskich Niemcach. W spotkaniach 25 listopada i 14 grudnia brał udział także por. Zygmunt Szendzielarz. W tym ostatnim, odbywającym się we wsi Syrowatki, ze strony polskiej uczestniczył komendant Wileńskiego Okręgu AK ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. Wilk. Grupie radzieckiej przewodniczył natomiast Manochin, dowódca Brygady Partyzanckiej im. Gastella. Mimo wzajemnych animozji udało się nawet podpisać porozumienie o nieagresji. Niestety walki nie ustały, a stroną atakującą byli najczęściej Rosjanie.

W styczniu 1944 roku z inicjatywą rozmów wystąpili Niemcy, którzy za pośrednictwem sołtysa Starej Wilejki przekazali list do „Łupaszki”, proponując spotkanie. Ostatecznie do rozmów z Niemcami doszło 25 stycznia we wsi Swejginie. Polską delegację reprezentował ppłk „Wilk”, a obecny był także por. „Łupaszko”, gdyż jego 5. Brygada obstawiała to spotkanie. Niemcy zaproponowali zaprzestanie obustronnych walk i zwrócenie sił przeciwko partyzance sowieckiej. Obiecywali broń, umundurowanie i wyżywienie dla Polaków, w zamian za co mieli oni zaprzestać antyniemieckich akcji i skupić się na ochronie linii kolejowych przebiegających przez Wileńszczyznę. Polacy nie chcieli kolaborować z Niemcami, dlatego Aleksander Krzyżanowski zgłosił warunki nie do przyjęcia, np. to, że Niemcy muszą uznać niepodległą Polskę z granic sprzed 1939 roku, zobowiązać się do pokrycia strat wojennych Polski oraz zwolnić wszystkich jeńców wojennych i więźniów politycznych. Mimo takiego nastawienia rozmowy były prowadzone jeszcze 10 i 12 lutego, ale Szendzielarz już w nich nie uczestniczył.

Pod koniec stycznia oddziały brygady przeprowadziły demonstracyjne marsze po terenach litewskich, rozbrajając po drodze miejscowych policjantów. Po tej manifestacji siły szwadronu skoncentrowały się w okolicy wsi Worziany, gdzie miała odbyć się odprawa sztabowa z mjr. Mieczysławem Potockim ps. Węgielny. Kiedy 31 stycznia w południe trwała narada z „Węgielnym”, do wsi wkroczyło niespodziewanie niemieckie wojsko. Było to prawie 100 żołnierzy z kompanii 589. batalionu strzelców krajowych oraz plutonu Ukraińców. Nieprzyjaciel został powiadomiony o stacjonowaniu polskich partyzantów przez swojego litewskiego konfidenta. Polskie oddziały, ostrzeżone w ostatniej chwili strzałem wartownika, rozpoczęły rozpaczliwą obronę. „Łupaszko” zebrał zaskoczonych partyzantów i skutecznie zorganizował walkę obronną.

odrzucając pierwsze natarcie. Kiedy Niemcy i Ukraińcy próbowali oskrzydlić Polaków, na ich tyły spadło nieoczekiwane uderzenie szwadronów „Maksa” i „Kitka”, które stacjonowały w sąsiednich wsiach. Teraz to Niemcy zostali wzięci w dwa ognie i próbowali bronić się, ale wielu z nich padło i zostali całkowicie rozbici. Do polskiej niewoli dostało się kilkunastu jeńców, których „Łupaszo” początkowo polecił opatrzyć i nakarmić. Kiedy jednak na rękach dowódcy skonał jego stary przyjaciel por. „Dornik”, Szendzielarz zmienił zdanie i kazał wszystkim jeńców rozstrzelać. Decyzja ta spowodowana była dużymi stratami polskich partyzantów, a czarę goryczy przelała informacja, że ranny Niemiec z zimną krwią zastrzelił chcącego go opatrzyć „Sokoła”. *Ja wiem „Orszak”, że to jest ciężki rozkaz. Ale sam zobacz, co Niemiec z nami wyprawia, ilu ludzi musiało zginąć z ręki tego przeklętego rodu* – powiedział „Łupaszo” do Wacława Beynara, tłumacząc swoją decyzję rozstrzelania jeńców.

Według danych niemieckich z ogólnej liczby 91 żołnierzy kompanii zginęło wtedy 43, a czterech uznano za zaginionych. Według polskich relacji oddział niemiecki mógł liczyć nawet do 120 ludzi, z czego zginęło od 59 do 95. Zdobyto jeden ckm, trzy erkaemy oraz kilkadziesiąt karabinów i granatów. Strona polska także poniosła ciężkie straty: zginęło 20 partyzantów (w tym dowódca szwadronu R. Bamburski „Dornik”), a kilkunastu zostało rannych. Ranę w rękę otrzymał por. Szendzielarz. Zaraz po zwycięskiej bitwie Polacy pochowali swoich poległych i wyruszyli w kierunku wsi Radziusze i Niedroszła, nie okradając poległych nieprzyjaciół (co nawet podkreślały później niemieckie raporty).

W ciągu kilku dni od walki w Worzianach brygada została zmuszona do kolejnej bitwy. Tym razem polscy partyzanci musieli we wsi Radziusze stawić czoła połączonym brygadam sowieckim,

liczącym razem około 1,5 tys. partyzantów. 2 lutego 1944 roku Rosjanie chcieli zaskoczyć Polaków podczas przeprawy przez rzekę Straczę, ale frontalny atak około 700 pijanych żołdatów został powstrzymany celnym ogniem prowadzonym bez przerwy ze zdobytą na Niemcach kilka dni wcześniej cekaemu. Osłonę dla reszty brygady stanowiły dwa szwadrony dowodzone przez Mieczysława Kitkiewicza „Kitka”. Kiedy ranni i reszta oddziałów przeszły rzekę, „Łupaszko” dał sygnał czerwoną rakieta, aby i grupa „Kitka” wycofała się za rzekę, co też natychmiast wykonano. Radzieckie oddziały mylnie odczytały sygnał rakiety i w ciemnościach Sowietci strzelali nawzajem do siebie, potęgując straty, obliczane potem na około 100 zabitych i rannych. Polacy szczęśliwie przeszli rzekę i oderwali się od nieprzyjaciela, tracąc jednego zabitego i sześciu rannych, a jeszcze jeden partyzant utonął w rzece.

Kolejne dni 1944 roku przyniosły dalsze walki 5. Wileńskiej Brygady AK z wojskiem niemieckim, oddziałami litewskimi i partyzantami radzieckimi. Z Sowietami bito się pod Suproniętami, w Jasieniu, Straczy i Niestaniszkach. W Żukojni zaatakowano posterunek niemieckiej żandarmerii, a na trasie kolejowej Żukiszki–Rudnia zatrzymano niemiecki pociąg, zdobywając wiele zaopatrzenia. W Kiemieliskach Polscy żołnierze rozbili oddział policji litewskiej. Pod koniec lutego 5. Brygada liczył już około 300 żołnierzy. W marcu z brygady wyłoniony został pododdział, który stał się załącznikiem 4. Brygady AK „Narocz”. Na jej czele stanął dotychczasowy adiutant „Łupaszki” ppor. L. Wojciechowski „Ronin”. Pod koniec marca w okolicy Świranek miała miejsce koncentracja dużych jednostek AK, aby pokazać swoją siłę partyzantom sowieckim. Mjr Kazimierz Radzikowski ps. Dąbek zgromadził w jednym miejscu 4., 5. i 6. Brygadę AK oraz 3. batalion 77. pp AK i pomaszerował w rejon działania partyzantów radzieckich. Na reakcję nie

trzeba było długo czekać – sprowokowani Sowieci zaatakowali polskie jednostki, które po odparciu ataków oderwały się od nieprzyjaciela i następnie odmaszerowały w swoje rejony działań.

Na początku kwietnia Zygmunt Szendzielarz wracał z odprawy w dowództwie w Wilnie i skręcił do Kolonii Magistrackiej, gdzie jego teściowa opiekowała się małą Basią. Żona Szendzielarza Anna, aresztowana przez Niemców w 1943 roku i wywieziona na roboty do Rzeszy, zginęła na obczyźnie podczas nalotu w lutym 1945 roku. Przebywający u córki i teściowej „Łupaszko” chyba przypadkowo został zatrzymany przez policjantów litewskich, którzy przekazali go następnie Niemcom. Najpierw przetrzymywany był przez Gestapo w Wilnie, a potem przetransportowano go do Kowna. Z jego późniejszych relacji wynika, iż był dobrze traktowany. Niemcy, wiedząc już, kto wpadł im w ręce, proponowali Szendzielarzowi współpracę: zaprzestanie antyniemieckich walk, dozbrojenie oddziału przez Niemców i wspólną walkę z radziecką partyzantką. „Łupaszko” stanowczo odmówił, twierdząc, że nie posiada żadnych uprawnień przełożonych z AK do prowadzenia tego typu rozmów. Niemcy sugerowali jeszcze, że pozwolą na bezkrawne zajęcie magazynów broni czy też pociągu przewożącego broń i amunicję. I na tę propozycję „Łupaszko” nie wyraził zgody. Mimo tak stanowczej postawy, pod koniec kwietnia został najprawdopodobniej wypuszczony wolno. Być może Niemcy, wykazując dobrą wolę, kierowali się zimną kalkulacją – puszczali polskiego dowódcę partyzanckiego, którego oddział miał na koncie liczne i zwycięskie boje z sowieckimi oddziałami. Tak więc 1 maja 1944 roku entuzjastycznie witany por. „Łupaszko” dołączył do swojego oddziału, a podczas święta 3 Maja wygłosił płomienne przemówienie, w którym zadał kłam wszelkim pomówieniom o jego domniemanej współpracy z Niemcami i Gestapo.

Wraz ze zbliżaniem się frontu Komenda Wileńskiego Okręgu AK powoli przygotowywała się do operacji „Burza” oraz „Ostra Brama”, czyli opanowania Wilna siłami AK. Pod koniec maja miała miejsce reorganizacja oddziałów partyzanckich. Utworzono duże zgrupowania akowskie. Brygada „Łupaszkii” została włączona w skład Zgrupowania nr 2 pod dowództwem mjr. „Węgielnego”, a następnie oddana pod rozkazy dowódcy Zgrupowania nr 1 mjr. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Najprawdopodobniej wtedy Zygmunt Szendzielarz został awansowany na stopień rotmistrza (kapitana). Mając na uwadze rozkaz gen. „Bora”, który mówił, aby oddziały mające zatargi z Sowietami przesunąć w inne rejony, Komenda Okręgu AK wydała rozkaz przemarszu 5. Brygady w rejon jezior suzańskich na północ od Wilna. Zgodnie z rozkazem, oddziały Szendzielarza pomaszerowały w wyznaczony rejon, rozbrajając po drodze kilka posterunków policji litewskiej. 20 czerwca do zamieszkaney przez Polaków wsi Glinciszki przybyła kompania litewskich policjantów. Mszcząc się za wcześniejszą zasadzkę i śmierć kilku policjantów, na rozkaz porucznika Polekauskasa zamordowano 38 Polaków, w tym kobiety i dzieci. Wieść o masakrze szybko rozeszła się po okolicy. Nawet Niemcy zszokowani byli całą sprawą i przeprowadzili własne dochodzenie, w wyniku którego litewski dowódca został później skazany na karę śmierci. Tragiczne informacje dotarły natychmiast także do polskich oddziałów i dowództwa okręgu, które bezzwłocznie zarządziło akcję odwetową skierowaną przeciwko litewskiej policji i wioskom, w których stacjonowała. Do tego zadania uruchomione zostały spore jak na warunki partyzanckie siły: trzy brygady pod dowództwem mjr. „Węgielnego”, część 1. Brygady oraz brygada „Łupaszkii”.

„Brygada śmierci” miała uderzyć bezpośrednio na sprawców zagłady – litewskich policjantów z Podbrzezia. Wtedy dotarła wia-

domość, że zostali oni przesunięci przez Niemców w inny rejon, a ich miejsce zajął oddział węgierski. Polacy nie mieli żadnych powodów ani chęci do walki z Węgrami, bo i po co? Wybór celu odwetu padł na litewską wieś Dubinki, w której według wywiadu AK mieszkały rodziny litewskich policjantów. Pacyfikację wsi przeprowadzili 23 czerwca partyzanci ze szwadronów „Maksa” i „Rakoczego”. W jej wyniku zginęło 27 Litwinów. Niestety oprócz konfidentów i policjantów wśród zabitych były także kobiety i dzieci. Jeszcze w Janiskach ludzie od „Maksa” zabili 11 Litwinów.

Być może bezpardonowy konflikt polsko-litewski rozgorzałby na dobre, ale wówczas ruszyła radziecka ofensywa „Bagration”, w wyniku której front szybko i nieuchronnie zbliżał się do Wilna. Pomimo że licząca wówczas około 600 żołnierzy 5. Brygada była przewidziana do operacji oswobodzenia Wilna („Ostra Brama”), to ostatecznie nie wzięła udziału w walkach o miasto. Już wcześniej ppłk „Wilk” zakomunikował „Łupaszce”, że w razie zbliżania się frontu brygada zostanie wycofana na zachód. I chociaż potem Aleksander Krzyżanowski zmienił decyzję, to posłaniec z rozkazem marszu na Wilno przybył najprawdopodobniej już zbyt późno. Sam Szendzielarz wspominał, że podczas pobytu w Suderwie [...] *po dwóch dniach oczekiwania i wysłania gońców do Wilna żadnych rozkazów nie otrzymuję. Zbliżanie się frontu zmusza mnie do wycofania się na zachód. Przed przejściem rzeki Wilii otrzymuję od nieznanego mi pana pod ps. Jan informację, że skoncentrowane brygady mają uderzyć na Wilno. Ponieważ sprzeczne to było z obietnicą daną mi przez Komendanta Okręgu i dosłownie groziłoby zagładą brygady, zażądałem rozkazu na piśmie, choćby od wymienionego p. „Jana”. Nie otrzymawszy go, gdyż jak twierdził nie jest do tego upoważniony, skierowałem marsz brygady na zachód.*

Od 7 lipca 1944 roku brygada maszerowała przez Ponary, Troki, Jewie i Butrymańce w kierunku na Olitę. Około 15 lipca maszerujące oddziały odnalazł goniec ze sztabu okręgu z nakazem ppłk. „Wilka”, aby brygada zawróciła z drogi i zameldowała się pod Wilnem. Tam miała wejść w skład tworzącego się przy boku Armii Czerwonej polskiego korpusu. Z polskich partyzantów zamierzano stworzyć 19. DP, a następnie 1. DP i Wileńską Brygadę Kawalerii. Po odczytaniu tego rozkazu rtm. „Łupaszko” zebrał dowódców szwadronów i zakomunikował, że nie ma zamiaru *deflować przed Ruskimi w Wilnie*. A potem jeszcze dosadniej dodał: *Niech mnie historia osądzi, ale nie chcę, żeby kiedykolwiek nasi żołnierze byli wieszani na murach i bramach Wilna*. Brygada zwiększyła tempo marszu, a obawy Szendzielarza okazały się prorocze – 17 lipca aresztowany został ppłk „Wilk” i jego sztab oraz większość oficerów okręgów wileńskiego i nowogródzkiego AK. Klucząc pośród wycofujących się wojsk niemieckich i mając tuż za sobą wojska sowieckie z NKWD, „Łupaszko” zdobył się na taktyczny wybieg. Mianowicie, aby wprowadzić w błąd Sowietów, zmienił nazwę brygady na „Warszawską” oraz pseudonimy dowódców (on sam zwał się teraz „Żelazny”). Nie na wiele się to zdało, gdyż 23 sierpnia w rejonie Puszczy Grodzieńskiej polską brygadę otoczyły wojska sowieckie z czołgami. Do dowódcy doprowadzony został oficer sowiecki, który zakomunikował, że brygada ma pomaszerować do Porzecza. W przyszłości całą jednostkę zamierzano wcielić do armii polskiej gen. Zygmunta Berlinga. Aby zyskać na czasie i spróbować wyrwać się z potrzasku, rtm. Szendzielarz postanowił poświęcić część brygady. Z Sowietami udał się szwadron konny Antoniego Mordasewicza „Tatara” (zastępującego zabitego „Dornika”), a reszta oddziału miała dołączyć po spożyciu posiłku. Usatysfakcjonowani Sowietci odjechali z oddziałem „Tatara”, a „Łupaszko” prędko zwołał zbiór-

kę całości sił i poinformował o decyzji rozwiązania brygady. *Mamy niewiele czasu. Zanim Ruscy zorientują się, że wyprowadziliśmy ich w pole, musimy stąd zniknąć. Jedyna możliwość, to rozdzielenie się na małe grupki i przebijanie dalej na własną rękę* – miał powiedzieć dowódca.

Tak więc 23 sierpnia 5. Brygada Wileńska AK została rozwiązana, a jej żołnierze rozeszli się w różne strony. Niektórzy podążyli w rejon wyznaczony przez Rosjan i znaleźli się tam z wcześniej wysłanym szwadronem kawalerii. O żadnym wcieleniu do armii polskiej nie było już mowy. Rozbrojonych partyzantów wysłano do obozu przejściowego, a potem do Kaługi. Spora część partyzantów udała się po prostu do swoich domów i rodzin. Najbardziej zdeterminowani maszerowali wraz z dowódcą w kierunku Puszczy Augustowskiej. Po dojściu na Białostoczczyznę „Łupaszko” nawiązał kontakt z dowódcą Okręgu AK Białystok ppłk. Władysławem Liniarskim „Mścisławem”, który przyjął grupę pod swoją komendę. Liczący początkowo kilkudziesięciu ludzi oddział kadrowy działał zarówno po polskiej, jak i po radzieckiej stronie nowej granicy państwowej. Nastawiony głównie na przetrwanie, zmuszony był stoczyć wiele potyczek z sowieckimi wojskami granicznymi. Podzielony na mniejsze grupy oddział przetrwał zimę na kwaterach we wsiach Puszczy Białowieskiej. 10 listopada 1944 roku ppłk „Mścisław” awansował „Łupaszkę” do stopnia majora.

Z nastaniem wiosny 1945 roku oddział rozpoczął gorączkowe prace organizacyjne i mobilizacyjne. Na początku kwietnia odtworzona 5. Wileńska Brygada liczyła zaledwie 40 żołnierzy, ale jej stan szybko się podniósł do około 250 partyzantów. Do oddziału dołączały ochotnicy i „spaleni” konspiratorzy z miejscowej siatki AK-AKO, a w brygadzie znalazła się nawet grupa Białorusinów. W maju do „Łupaszki” dotarła kilkudziesięcioosobowa grupa dezerterska



CZWARTY SZWADRON „MŚCISŁAWA”, WRZESIEŃ 1945 ROKU. NA ZDJĘCIU WIDOCZNI M.IN.: 2 – POR. MARIAN PLUCIŃSKI „MŚCISŁAW”, 3 – DANUTA SIEDZIKÓWNA „INKA”, 7 – PPOR. ZDZISŁAW BADOCHA „ŻELAZNY”, 8 – MJR ZYGMUNT SZENDZIELARZ „ŁUPASZKO”, 9 – PLUT. JERZY LEJKOWSKI „SZPAGAT”, 10 – PPOR. HENRYK WIELICZKO „LUFKA”, 11 – POR. JERZY JEZIERSKI „STEFAN”, 19 – WACŁAW BEDNAR „ORSZAK” (IPN)

z 6. zapasowego pułku piechoty z Torunia oraz 25 żołnierzy z batalionu ochrony Lasów Państwowych z Hajnówki. Zygmunt Szendzielarz został mianowany przez ppłk. „Mścisława” komendantem partyzantki Okręgu Białostockiego AKO. Nowa struktura 5. Brygady wyglądała następująco: dowódca – mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszek”, zastępca – por. Leon Lech Beynar „Nowina” (czyli późniejszy historyk i pisarz Paweł Jasienica), adiutant – por. Jerzy Jezierski „Stefan”, dowódca 1. szwadronu – por. Zygmunt Błaziejewicz „Zyg-

mundur”, dowódca 2. szwadronu – ppor. Romuald Rajs „Bury”, dowódca 1. kompanii szturmowej – por. Jan Mazur „Piast”, dowódca 4. szwadronu – por. Marian Pluciński „Mściśław”, dowódca drużyny podoficerskiej – ppor. Jan Zaleski „Zaja”. Przy „Łupaszce” znajdowała się stale Lidia Lwow. Oddział był dobrze uzbrojony, m.in. w 33 erkaemy, jednego PIAT-a, a chwilowo nawet w działko kal. 45 mm. Umundurowanie partyzantów stanowiły najczęściej mundury polskiej armii gen. Berlinga, ale z orzełkiem i dystynkcjami II RP. Czasami dla niepoznaki wkładano mundury sowieckie. Zarzucano w ogóle używanie mundurów poniemieckich.

Pierwsze akcje oddziałów brygady skupione były głównie na wykonywaniu wyroków śmierci na konfidentach UB i NKWD, według specjalnej listy otrzymanej od przełożonych, a także akcje aprowizacyjne. 7 maja po ciężkiej walce zdobyto posterunek MO w Boćkach. W wyniku walki zginęło 11 milicjantów, dwóch Rosjan (w tym st. lejt. Czernow) oraz wykonano wyroki na kilku szpiclach. Także w maju szwadron „Zygmunta” rozbił posterunek SOK w Hajnówce, a następnie rozbił kilkudziesięcioosobową grupę KBW i MO w Potoce. 25 maja 1. szwadron rozbił posterunek milicji w Narewce, a 28 maja przebił się przez silną grupę wojsk NKWD i KBW. Dowódca brygady wprowadził stosowane wcześniej i sprawdzone metody działań osobnymi oddziałami. Samodzielnym szwadronom łatwiej było znaleźć żywność i nocleg, ale przede wszystkim wymknąć się z pierścienia obławy.

W kolejnych miesiącach 5. Wileńska Brygada przeprowadziła szereg akcji: rozbijano posterunki MO, atakowano z zasadzek sowieckie samochody na drogach, zajmowano urzędy gmin. Jednocześnie w dalszym ciągu zwalczano agenturę sowiecką i komunistyczną w terenie oraz przeprowadzano akcje w celu zdobycia zaopatrzenia. W czerwcu do oddziału dołączyła uwolniona z rąk

UB Danuta Siedzikówna ps. Inka, która jako łączniczka i sanitariuszka brała udział w walkach w składzie szwadronu „Piasta”, a potem „Mścisława”. 7 lipca we wsi Brzeziny zatrzymano samochody radzieckiej prokuratury wojskowej przy 5. Armii Pancерnej. Wszystkich dziesięciu Rosjan, którzy dostali się w ręce partyzantów (m.in. prokuratora ppłk. Pawła Wasiljewa i kpt. Kopyłowa), z rozkazu mjr. „Łupaszki” rozstrzelano. Szczególnie ta ostatnia akcja wywołała zdenerwowanie komunistów, gdyż musieli się tłumaczyć przed sowieckimi towarzyszami. Do akcji przeciwko polskiemu podziemiu w województwie białostockim rzucono wówczas ogromne siły. Zmobilizowano 32. pułk z 7. Dywizji NKWD; 267. i 385. pułk z 62. Dywizji NKWD, 2., 18., 108. i 217. pograniczne pułki NKWD, 11. i 18. pułk KBW, pododdziały WP z 1. DP im. T. Kościuszki oraz 11. i 18. DP. Wśród oddziałów wykorzystanych do walki z polską partyzantką znalazły się też jednostki frontowe 5. Armii Pancерnej oraz grupy specjalne złożone z UB i MO. Chociaż komunistom udało się rozbić kilka mniejszych miejscowych grup antykomunistycznych, to brygada „Łupaszki” pozostała nieuchwytna.

Podczas koncentracji w Sypniach w lipcu 1945 roku mjr Szenielarz pozbawił dowództwa nad 1. kompanią szturmową por. „Piasta”. Jan Mazur i kilku jego żołnierzy było oskarżonych o kradzieże przeprowadzane na mieszkańcach okolicznych wsi. Kilkanaście dni po dymisji „Piast” zdezerterował z dwoma podkomendnymi, zabijając po drodze jednego partyzanta i raniąc drugiego. Uruchomiony pościg zdołał szybko pochwycić uciekinierów, których za dezercję i wcześniejsze rabunki natychmiast rozstrzelano. Po tym incydencie „Łupaszko” rozwiązał kompanię szturmową, a jej żołnierzy włączył do 4. szwadronu. Jednocześnie podjął decyzję o rozformowaniu drużyny podoficerskiej. W tym czasie 5. Wi-

leńska Brygada AKO składała się z trzech szwadronów, a jej stan wynosił około 250–300 żołnierzy. Także w lipcu do oddziału dotarła wstępna informacja o decyzji przełożonych dotyczącej nieuchronnego rozwiązania brygady i demobilizacji żołnierzy (akcja DSZ „rozładowania lasów”). Major był przeciwny takiemu postępowaniu, gdyż raz przeszedł już podobną akcją. Ale musiał podporządkować się przewidzianym rozkazom. 17 lipca w Warszawie aresztowany został szef Komendy Okręgu Białostok ppłk „Mściśław”.

Na początku sierpnia do stacjonującej w rejonie wsi Czaje-Wółka brygady dołączyło około 20 ludzi, prowadzonych przez ppor. Władysława Łukasiuka ps. Młot. Choć grupa ta działała przy 1. szwadronie „Zygmunta”, zachowała pewną odrębność. Po koncentracji Zygmunt Szendzielarz pozostawał przy 4. szwadronie por. „Mściśława”. 2. szwadron operował na terenie powiatu Wysokie Mazowieckie, a jego dowódca, ppor. „Bury”, począł na własną rękę szukać kontaktów z NZW. 1. szwadron „Zygmunta” oraz grupa „Młota” zostały skierowane na Podlasie jako awangarda całego zgrupowania. Zgrupowanie por. Zygmunta Błażejewicza i ppor. Władysława Łukasiuka, liczące około 100 żołnierzy, już po kilku dniach planowanego rajdu znalazło się w opresji. Najpierw 8 sierpnia we wsi Węże partyzanci zatrzymali wojskowe stado bydła, pędzone przez ośmiu sowieckich żołnierzy (w tym dwie kobiety). Rosjan potraktowano wyjątkowo dobrze, nawet poczęstowano bimbrem. Zostawiono im broń (bez amunicji) i 120 sztuk bydła. Ale w kolejnych godzinach partyzantów zaatakowały powiadomione przez konfidenta pododdziały 1. i 2. pp z 1. DP. Jedna grupa wojsk komunistycznych weszła do Węży, a druga, w sile 119 żołnierzy, krążyła samochodami, szukając „bandytów”. 1. szwadron i grupa „Młota” wycofały się już ze wsi, ale wtedy pod lasem niedaleko wsi Sikory partyzanci zauważyli ścigające ich ciężarówki. Była to druga grupa LWP,



OD LEWEJ: PPOR. HENRYK WIELICZKO „LUF”, POR. MARIAN PLUCIŃSKI „MŚCISŁAW”, MJR ZYGMUNT SZENDZIELARZ „LUPASZKO”, PLUT. JERZY LEJKOWSKI „SZPAGAT”, PPOR. ZDZISŁAW BADOCHA „ŻELAZNY”, 1945 ROK (IPN)

składająca się z 4. kompanii 2. batalionu 2. pp i żołnierzy artylerii dowodzona przez kpt. Cynkina i kpt. Jachimowicza. Na szczęście partyzanci dopadli lasu, gdzie natychmiast utworzono linię obrony i przywitano zmasowanym ogniem nadjeżdżające samochody. Komuniści, przyzwyczajeni chyba do pacyfikacji bezbronných cywilów, nie dali rady i oddział przestał istnieć. Zginęło 16 żołnierzy (w tym kpt. Jachimowicz i por. Kamieński), a reszta – 72 ludzi, w tym 20 rannych – poddała się partyzantom. Tylko kilku niedobitkom, w tym kpt. Cynkinowi, udało się umknąć i połączyć z gru-

pą wojska w Wężach. Polscy partyzanci zdobyli jedno działko kal. 45 mm, dwa cekaemy, kilka erkaemów i kilkadziesiąt automatów oraz karabinów. Co ciekawe, cały czas nad polem walki krążył radziecki samolot Po-2 (zwany kukuruźnikiem) i strzelał z karabinów. Jego załoga zrzucała granaty, przez tubę zagrzewała swoich do walki albo wzywała „bandytów” do poddania się. Jednak działanie samolotu nie było zbyt skuteczne.

Dowodzący grupą wojska w Wężach ppłk Upszalewicz wydzielił z jej składu 5. kompanię 2. batalionu 2. pp i nakazał kpt. Cynkinowi rozbić „bandę” i odbić jeńców. Ten jednak po wcześniejszej klęsce nie był skory do kolejnych strat i rozpoczął rozmowy z dowódcami partyzantów. Pertraktacje zakończyły się pomyślnie: oddziały „Zygmunta” i „Młota” mogły spokojnie odejść, nieniepokojone przez żołnierzy Cynkina, a zatrzymani jeńcy zostali puszczeni wolno. W ciemnościach nocy partyzanci chcieli szybko odskoczyć od miejsca bitwy, ale we wsi Zalesie natknęli się na ściągnięte posiłki komunistów – batalion fizylierów z 1. Brygady Pancерnej, wsparty najcięższymi karabinami maszynowymi zamontowanymi na czterech samochodach terenowych oraz kompanię czołgów. Chwilę po północy 9 sierpnia szpica partyzantów weszła na stanowiska 1. kompanii fizylierów. Wywiązała się krótka walka, w której górą początkowo byli żołnierze Brygady Pancерnej. Mieli tutaj podwójnie sprzężony nkm na samochodzie, którego gęsty ogień uniemożliwiał praktycznie ruch partyzantom. W tym miejscu ranny został por. „Nowina”, który przebywał przy oddziale „Zygmunta”. Dopiero kiedy drużyna partyzantów podczołgała się i celnymi granatami zniszczyła obsługę enkaemu, droga była wolna. Komuniści mieli kilku zabitych i rannych, a do niewoli dostał się radziecki oficer (którego potem rozstrzelano) i kilku żołnierzy. Partyzanci niedługo mogli cieszyć się z kolejnego zwycięstwa, bowiem od stro-



ARMATA PPANC. PRODUKCJI RADZIECKIEJ WZ. 1937 KAL. 45 MM
(ZBIORY MUZEUM CZYNU ZBROJNEGO W LIPCACH REYMONTOWSKICH)

ny wsi zaatakowała ich kolejna grupa wojsk: 2. kompania fizylierów z 1. BPanc. z czterema czołgami. Do skutecznej obrony posłużyło zdobyte wcześniej działko. Pod jego ogniem czołgi zawróciły, a piechota zaległa. Pozwoliło to partyzantom na szybkie i bezpieczne wycofanie się w kierunku północno-wschodnim. Wcześniej porzucono działko, z którego wyjęto zamek. Po drodze w mijanej wsi pozostawiono ciężko rannego w nogę por. Leona Beynara „Nowinę”, który już nie wrócił do oddziału.

15 sierpnia 1945 roku, w związku z przypadającym w tym dniu Świętem Maryjnym i Świętem Wojska Polskiego (rocznica Cudu nad Wisłą), w Jabłonnie Lackiej odbyła się koncentracja wszystkich oddziałów 5. Brygady. Spotkanie uświetniła uroczysta msza.

a żołnierze mieli choć chwilę oddechu. Nie na długo jednak. Już 18 sierpnia doszło do jednej z większych bitew brygady. W tym dniu przebywający we wsi Miodusy Pokrzywne szwadron „Zygmunta” i oddział „Młota” zaatakowane zostały przez grupę wojsk komunistycznych. Ekspedycja, dowodzona przez mjr. Wasilija Gribkę, składała się z 4. kompanii 267. pułku NKWD, jednego plutonu 1. pp 1. DP oraz funkcjonariuszy UB. Najprawdopodobniej walki rozpoczęły się, kiedy partyzanci „Młota” natknęli się na żołnierzy komunistycznych, którzy schronili się przed ulewą w wielkiej stodole na skraju wsi. Starcie miało bezpardonowy charakter, a komuniści bronili się w stodole oraz w przydrożnym rowie, służącym teraz za okop. Oddziały Brygady Wileńskiej, liczące łącznie około 100 żołnierzy, miały przewagę nad przeciwnikiem. Wielka strzelanina poczęła wygasać, kiedy grupie mjr. Gribki zaczęło brakować amunicji i granatów. On sam walczył do końca i poległ, wystrzeliwując ostatnie naboje z pistoletu. Podobno ocalał jedynie konny goniec wysłany przez sowieckiego majora po pomoc.

Tak ostatnie chwile walki wspominał Zygmunt Błażejowicz: *Nieprzyjaciel – piętnastu, po wystrzeleniu amunicji podnosił ręce do góry. Rzucali broń i wyszli z rowu na naszą stronę. „Żwirko” z „Puchaczem” podeszli do plutonowego o bolszewickiej mordzie. Ktoś krzyknął – „Uwaga, granat!”. Plutonowy rzucił obronny granat pomiędzy nich. Przywarliśmy wszyscy do ziemi. Granat wybuchł, nie czyniąc nikomu szkody. Bolszewik zmarł natychmiast. [...] I tak wszyscy zginęli – piętnastu. Razem 61 nieprzyjaciół.* Mimo tych wyliczeń por. „Zygmunta”, w walce poległo co najmniej 36 ludzi z oddziału Gribki, w tym 18 oficerów i żołnierzy NKWD, 11 żołnierzy LWP, trzech funkcjonariuszy UB oraz dwóch cywilnych pracowników wymiaru sprawiedliwości i dwóch informatorów. Po stronie 5. Brygady zginęło ośmiu partyzantów, a 10 było

ranych. Po walce w rejon wsi podjechał jeszcze radziecki samochód pancerny, ale ostrzelany wycofał się i nie niepokoił już Polaków, którzy wymaszerowali w lasy rudzkie.

Ostatnia koncentracja 5. Wileńskiej Brygady na Białostocczyźnie miała miejsce 7 września 1945 roku we wsi Stoczek, gdzie mjr „Łupaszko” przekazał rozkaz Komendy Okręgu Białostok o rozwiązaniu oddziału. Żołnierze mieli dostać odpowiednie dokumenty oraz odprawy pieniężne. Wówczas ppor. „Bury” przekazał decyzję o przejściu całego 2. szwadronu pod komendę NZW. Dopiero w październiku zakończyła się demobilizacja 4. szwadronu „Mścisława”, a z 1. szwadronu pozostało w lesie kilkanaście osób pod dowództwem zastępcy „Zygmunta” ppor. Lucjana Minkiewicza „Wiktor” oraz ppor. Władysława Łukasiuka „Młota”. Grupa ta przemieściła się w rejon Bielska Podlaskiego, gdzie miała stać się w przyszłości załączkiem 6. Wileńskiej Brygady AK, powołanej w lutym 1946 roku.

Mjr Zygmunt Szendzielarz nie zamierzał porzucić służby. Postanowił poszukać kontaktu z Komendą Wileńskiego Okręgu AK-DSZ, która odtworzyła się konspiracyjnie w Gdańsku. Jej szefem był stary znajomy z wileńskiej walki podziemnej mjr Antoni Olechnowicz ps. Pohorecki. Już wcześniej „Łupaszko” przy pomocy swego zaufanego człowieka, łącznika brygady Wacława Beynara „Orszaka”, przerzucił do Gdańska swoją córkę Basię pod opieką teściowej. W drugiej połowie września sam „Łupaszko” udał się do Gdańska, gdzie zamieszkał wraz z Lidią Lwow „Lalą” i Mieczysławem Abramowiczem „Mieciem” blisko swojej córki i teściowej. Po dojściu do „Pohoreckiego” „Łupaszko” podporządkował się swojemu dowódcy. Praca konspiracyjna miała teraz wyglądać inaczej, nie jako walka zbrojna, ale działalność wywiadowcza i propagandowa, zgodnie z założeniami organizacji WiN. Nie było to po myśli

Szendzielarza, który planował na wiosnę kolejną mobilizację swojego oddziału. Mimo wszystko zgodził się przejąć zadania propagandowe Wileńskiego Okręgu oraz być dowódcą kilkusobowych patroli dywersyjnych, które miały zdobywać potrzebne pieniądze, a na wiosnę planowano je uruchomić w terenie. Jeszcze tylko jesienią zagrożony aresztowaniem „Łupaszko” musiał opuścić Gdańsk i zamieszkał wraz z „Lalą” i „Mieciem” w Sztumie, a następnie pod Malborkiem.

Nowa komórka prowadzona przez Szendzielarza rozpoczęła działalność na początku 1946 roku. W styczniu do akcji ruszyły dwa patrole dywersyjne, a ulotki powielał i rozprowadzał „Orszak”. W jednej z takich ulotek z marca możemy przeczytać m.in.: *Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej Ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. Niejeden z waszych ojców, braci i kolegów jest z nami. My walczymy za świętą sprawę, za wolną, niezależną, sprawiedliwą i prawdziwie demokratyczną Polskę.* Od początku roku patrole „Łupaszki” przeprowadziły szereg akcji skierowanych w głównej mierze w banki, poczty, urzędy skarbowe i inne instytucje państwowe. Operacje te miały na celu pozyskanie funduszy. Inny rodzaj akcji to likwidacja zatwardziałych komunistów z PPR i konfidentów UB.

W kwietniu 1946 roku w Borach Tucholskich na Pomorzu została odtworzona 5. Wileńska Brygada AK pod dowództwem mjr. „Łupaszki”. To było już trzecie wcielenie „brygady śmierci”. Początkowo na spotkaniu w majątku Kojty Szendzielarz dysponował zaledwie kilkunastoma partyzantami, ale w niedługim czasie oddział powiększył się do maksymalnego stanu około 70–80 żołnierzy. Odtworzona brygada podzielona została na trzy pododdziały (szwadrony), dowodzone przez ppor. Zdzisława Badochę ps. Żelazny (a po jego śmierci przez ppor. Olgierda Christę ps. Leszek,



5. BRYGADA WILEŃSKA, WIELKANOC, KWIECIEŃ 1946 ROKU (IPN)

starszego brata Janusza Christy, późniejszego twórcy komiksów np. z serii *Kajko i Kokosz*), ppor. Henryka Wieliczkę ps. Lufa i ppor. Leona Smoleńskiego ps. Zeus. Jednocześnie w brygadzie funkcjonowały dwa partole dyspozycyjne, prowadzone przez ppor. Feliksa Selmanowicza ps. Zagończyk i sierż. Józefa Bandzo ps. Jastrząb. Uzbrojenie oddziałów składało się głównie z broni maszynowej: radzieckich erkaemów Diegtariowa i pepesz oraz niemieckich karabinów szturmowych MP-43 (tzw. derkaczy).

Po wyjściu w pole, 8 maja niedaleko Osiecznej szwadron „Żelaznego” rozbroił 20 żołnierzy LWP, UB i MO. Tego samego dnia grupa „Lufy” zajęła dwa posterunki MO w Karsinie i Jarocinie; milicjantów rozbrojono. 11 maja oddziały 5. Brygady rozbiły grupę operacyjną UB i KBW pod Bartlem. 19 maja szwadron „Żelaznego”



JEDEN Z PODODDZIAŁÓW MAJORA „ŁUPASZKI” (IPN)

przeprowadził ponad 100-kilometrowy rajd samochodami i rozbroił siedem posterunków MO i dwie placówki UB. 21 maja grupa Zdzisława Badochy ze śpiewem na ustach wjechała ciężarówkami do Bobolic, nic nie robiąc sobie ze stacjonujących w miasteczku wojsk radzieckich. W Bobolicach zlikwidowano dwóch funkcjonariuszy UB. W połowie czerwca „Łupaszko” zorganizował koncentrację oddziałów, na której podjął decyzję o próbie nawiązania łączności z dowództwem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Od długiego czasu nie miał kontaktu z Komendą Wileńskiego Okręgu AK, dlatego postanowił wysłać na Zachód zaufanego „Orszaka”.

Jeszcze w czerwcu oddziały brygady walczyły z grupą operacyjną MO i UB pod Tulicami, z grupą UB w majątku Zielenice (gdzie w walce poległ „Żelazny”) oraz przeprowadziły zasadzkę pod Czar-

nym Piecem. Podczas kolejnej koncentracji w sierpniu w lasach w rejonie wsi Brzeźno i Stara Rzeka, mjr Szendzielarz podjął decyzję o przerzuceniu sił na Białostoczczyznę i połączenia się z działającą tam 6. Brygadą Wileńską. W Borach Tucholskich robiło się już gorąco od nadmiaru komunistycznych wojsk i ubeckich obław. Patrol „Zagończyka” został rozbity, a on sam aresztowany. Łączniczka oddziału Regina Żelińska ps. Regina podjęła współpracę z bezpieczeńką. „Łupaszko” zdecydował o przejściu wraz ze szwadronem „Lufy” na Białostoczczyznę i połączeniu się z 6. Brygadą. Pozostałe dwa szwadrony miały pozostać na razie w Borach Tucholskich. Dopiero 14 października oddział Henryka Wieliczki „Lufy” wraz z Szendzielarzem połączył się z brygadą „Wiktora” w kolonii Oleksin. W listopadzie 1946 roku, na rozkaz „Pohoreckiego”, szwadrony „Leszka” i „Zeusa” zostały rozformowane. 21 listopada nieopodal miejscowości Lipusz 5. Wileńska Brygada AK przestała istnieć.

Od tej pory Zygmunt Szendzielarz przebywał przy 6. Wileńskiej Brygadzie AK, do której dołączył także „Orszak”, przynosząc informacje z Zachodu o konieczności rozwiązania oddziałów leśnych. Te same słowa padły z ust ludzi „Pohoreckiego”, z którymi w Warszawie spotykał się „Łupaszko”. Pomimo tych wiadomości, major postanowił pozostać w lesie, gdyż, jak napisał Olgierd Christa, *my w terenie czuliśmy się paradoksalnie bezpieczni. Nie można nas było wziąć bez walki, więzić w piwnicach, torturować.* Najprawdopodobniej w grudniu 1946 roku Szendzielarz otrzymał list od ówczesnego ministra bezpieczeństwa Stanisława Radkiewicza z propozycją rozwiązania oddziałów, za co obiecywano mu umożliwienie przerzucenia za granicę. „Łupaszko” odpisał natychmiast: *Panie ministrze, możemy się spotkać pod jednym warunkiem – kiedy pan będzie wisiał na sośnie, to ja pod nią przyjdę.* Mimo takiej postawy, ostatecznie w kwietniu 1947 roku mjr „Łupaszko” zaprzestał

walki zbrojnej, ale się nie ujawnił. Wraz z Lidią Lwow i „Mieciem” początkowo zamieszkał we wsi Królowa na Śląsku, a następnie przebywał w Zakopanem i okolicznych podhalańskich wioskach. W jakimś okrojonym stopniu przy pomocy łączników utrzymywał sporadyczny kontakt z dowodzącym wtedy 6. Brygadą Władysławem Łukasikiem „Młotem”. 30 czerwca 1948 roku w Osielcu niedaleko Jordanowa UB aresztowało „Łupaszkę” i „Lalę”. Szendzielarza przetransportowano do Warszawy i przez 2,5 roku trzymano w więzieniu na Rakowieckiej. Podczas przesłuchań nie stosowano tortur, ale i tak „Łupaszko” był pewien nieuchronnej kary śmierci. Zygmunt Szendzielarz swoją walkę podjętą z Rosjanami i wojskami polskich komunistów tłumaczył towarzyszowi z celi, który tak to zapamiętał: *Nie złożył broni, bo ani on sam, ani jego ludzie nie mieli zaufania do nowej ludowej władzy. Byli przekonani, że wyjście z lasu równa się wyrokowi śmierci, a w najlepszym wypadku długoletnim więzieniom. Jak twierdzi, nie chciał wszczynać walki zaczepnej, chciał z bronią w rękę przetrwać, poczekać na wyjaśnienie sytuacji.*

Podczas procesu, na którym sądzono m.in. „Łupaszkę”, „Pohoreckiego”, „Wiktora” i „Lalę”, wyciągnięto kontakty z Niemcami z 1944 roku i rzekomą z nimi kolaborację oraz walki z partyzantką radziecką. Stwierdzono, że po wojnie dowództwo Wileńskiego Okręgu AK *przekształciło się w szpiegowsko-dywersyjną, płatną rezydenturę centrali wywiadowczej anglosaskich imperialistów.* 2 listopada 1950 roku sąd skazał mjr. „Łupaszkę” na osiemnastokrotną karę śmierci. Wszyscy pozostali sądzeni mężczyźni także otrzymali wyroki śmierci, a Lidię Lwow skazano na dożywotnie więzienie. Jeszcze przed śmiercią „Łupaszko” bezskutecznie prosił, aby pozwolono mu na ślub z „Lalą”. Umożliwiono mu tylko krótkie widzenie z ukochaną kobietą. *Byłam tak wstrząśnięta, że*

chyba nic nie mówiłam. Zapamiętałam z tej rozmowy tylko trzy rzeczy: „Łupaszko” mówił, że nie pamięta już, jak wygląda jego córka; wspominał też o matce (zawsze mówił, że ze wszystkich kobiet na świecie swoją matkę kocha najbardziej), a mnie powiedział tylko, żebym się uczyła i wyszła za mąż. [...] Siedzieliśmy razem może pół godziny. Na koniec pocałował mnie i to był nasz ostatni kontakt – wspominała po latach Lidia Lwow-Eberle.

Idąc już na śmierć ze swojej celi, „Łupaszko” rzucił towarzyszom niedoli jeszcze tylko pozdrowienie: *Z Bogiem, panowie*. Major Zygmunt Szendzielarz ps. Łupaszko został zabity strzałem w tył głowy 8 lutego 1951 roku w więzieniu Mokotowskim. Przez wiele lat miejsce jego spoczynku nie było znane. Dopiero w sierpniu 2013 roku na Powązkach, na tzw. łączce, znaleziono szczątki niezłomnego majora. Do potwierdzenia tożsamości szczątków majora posłużył kod genetyczny pobrany od jego córki Barbary, zmarłej w 2012 roku.

Aresztowani i zamordowani zostali także inni żołnierze 5. Wileńskiej Brygady: por. Marian Pluciński ps. Mścisław, por. Romuald Rajs ps. Bury, ppor. Henryk Wieliczko ps. Lufa, ppor. Lucjan Minkiewicz ps. Wiktor, por. Feliks Salmanowicz ps. Zagończyk. Dopiero w 1993 roku „Łupaszko” został zrehabilitowany przez sąd. Jak napisał w jego biografii Patryk Kozłowski: *Mjr Zygmunt Szendzielarz po 43 latach od wyroku skazującego go na śmierć został całkowicie uniewinniony. Formalnie przestał być już leśnym „reakcyjnym bandytą”*. Zgodnie z obietnicą daną ukochanemu, Lidia Lwow po wyjściu na wolność w 1956 roku studiowała archeologię na Uniwersytecie Warszawskim i wyszła za mąż. W 2013 roku obchodziła 93. urodziny.

12.

Ogień na Podhalu. Oddział
Partyzancki „Błyskawica”
Józefa Kurasia „Ognia”

ODDZIAŁ PARTYZANCKI „BŁYSKAWICA”, dowodzony przez Józefa Kurasia ps. Ogień, powstał 13 kwietnia 1945 roku w lasach na Kowańcu niedaleko Nowego Targu. Tutaj, po rzuceniu pracy w UB, „Ogień” zarządził spotkanie swoich dawnych żołnierzy. Do zebranych co najmniej 40 osób (niektórzy świadkowie mówią nawet o 100) przemówił Józef Kuraś. Powiedział, że zbliża się wojna pomiędzy Zachodem a Rosją i że wcześniej Sowieci będą chcieli wszystkich Polaków aresztować i wywieźć na Sybir. Dlatego należy bronić się, stworzyć partyzantkę i walczyć przeciwko Sowiетom. *Będzie nowa walka, bo jest nowy wróg* – mówił „Ogień”, jeszcze kilka dni wcześniej komendant komunistycznego PUBP w Nowym Targu.

Józef Kuraś urodził się w 1915 roku w Waksmundzie. Pełnił służbę wojskową w 2. pułku strzelców podhalańskich oraz w Korpusie

Ochrony Pogranicza, gdzie skończył szkołę podoficerską i uzyskał stopień kaprala. W lutym 1939 roku ożenił się z Elżbietą Chorążą, z którą miał syna Zbigniewa. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku w szeregach 1. pułku strzelców podhalańskich. Po przegranej kampanii próbował bezskutecznie przedostać się na Węgry. Wrócił do rodzinnej wsi i zaczął konspirować. Najpierw jesienią 1939 roku był żołnierzem SZP-ZWZ, a następnie w 1941 roku wstąpił do Konfederacji Tatrzańskiej, związanej m.in. ze Stronnictwem Ludowym „Roch”. Miał wtedy pseudonim „Orzeł”. Niemcy przy pomocy swych konfidentów dążyli do likwidacji polskiej konspiracji. Dość szybko udało im się rozpracować Konfederację i na początku 1942 roku nastąpiła fala aresztowań. Wtedy to „spaleni” konspiratorzy musieli ukrywać się w lasach przed okupantem, co dało początek pierwszym grupom partyzanckim.

Jednym z pierwszych oddziałów partyzanckich na Podhalu była grupa AK o kryptonimie „Wilk”, do której dołączali „spaleni” członkowie Konfederacji Tatrzańskiej. Oddziałem dowodził por. Władysław Szczyпка ps. Lech. Kiedy Józef Kuraś ze swoimi ludźmi zlikwidował buszujących w górach dwóch niemieckich policjantów (agentów Gestapo), na wieś Waksmund spadły represje. Chyba od donosicieli Gestapo wiedziało, kogo dokładnie należy szukać i 29 czerwca 1943 roku dom Kurasiów został otoczony. W tym czasie „Ognia” nie było w domu. Niestety Niemcy zamordowali jego 73-letniego ojca, żonę Elżbietę, nie oszczędzili nawet dwuipółletniego synka. Cały dom oblali benzyną i podpalili, nie pozwalając na gaszenie pożaru. Tragiczne wydarzenie miało wpływ na dalsze życie Józefa. Zmienił pseudonim na „Ogień”, a jego głównym celem stała się bezwzględna walka z niemieckimi najeźdźcami. Połączył swą grupę partyzancką z oddziałem „Lecha”, gdzie otrzymał ważną funkcję szefa. Grupa liczyła wtedy łącznie około 30 osób. Po przy-

padkowej śmierci „Lecha” (postrzelonego podczas czyszczenia broni) oddziałem dowodzili kolejno ppor. Jan Stachura ps. Adam i por. Krystian Więckowski ps. Zawisza. Szczególnie z „Zawiszą” stosunki „Ognia” i jego ludzi nie układały się dobrze. Chociaż Kuraś uzyskał awans na plutonowego, to oficer z AK na każdym kroku pokazywał mu swoją wyższość. Do tego dochodziła zupełnie niepotrzebna w lesie koszarowa dyscyplina, wprowadzona w partyzanckim oddziale. Konflikt narastał i kiedy w czasie świąt Bożego Narodzenia podczas nieobecności „Zawiszy” Niemcy zdobyli obóz, a w wyniku walki zginęło dwóch Polaków, całą odpowiedzialność Więckowski zrzucił na Kurasia. Wysłał wtedy do swych przełożonych obszerny raport, w którym oskarżył „Ognia” o samowolne opuszczenie oddziału, o bezwiedne sprowadzenie Niemców, a nawet o rabunki na miejscowej ludności. Chodziły nawet plotki, że w wyniku tego raportu Józef Kuraś został skazany na karę śmierci przez podziemny sąd za niesubordynację i dezercję (sprawa ta nie została w pełni udokumentowana). Sam „Ogień” był przekonany o istnieniu takiego wyroku, dlatego ze swoją kilkunastoosobową grupą nawiązał kontakt z przedstawicielami ruchu ludowego i do AK już nie wrócił.

Został mianowany dowódcą Ludowej Straży Bezpieczeństwa, podporządkowanej Batalionom Chłopskim, a w sierpniu otrzymał awans na podporucznika czasu wojny. Jego oddział pełnił także funkcję grupy egzekucyjnej Powiatowej Delegatury rządu RP w Nowym Targu. Oprócz wykonywania wyroków podziemnych sądów, oddział „Ognia” przeprowadził wiele akcji przeciwko Niemcom, rozbroił kilka posterunków, atakował z zasadzek niemieckie pojazdy. Działał też przeciwko Słowakom w rejonie Spiszu. Pod koniec 1944 roku, za wiedzą i zgodą przełożonych z SL „Roch”, nawiązał współpracę z przybyłym na te tereny oddziałem party-

zanicznym AL por. Izaaka Gutmana ps. Zygfried. Działał też wspólnie z radzieckimi oddziałami partyzanckimi. W czasie ofensywy grupa Kurasia wspomagała wojska radzieckie, organizując zasadzki na wycofujących się Niemców. „Ogień” miał też swój udział w zajęciu Nowego Targu przez Armię Czerwoną, kiedy jeden z jego patroli wskazał niemieckie stanowiska i przeprowadził desant Rosjan niedostępnymi górskimi ścieżkami na tyły Niemców.

Działacze ludowi i ich konspiracyjne wojsko nastawieni byli na podjęcie współpracy z wojskami radzieckimi i komunistycznymi władzami PKWN. Uważali, że najważniejszą sprawą jest teraz obsadzenie swoimi ludźmi lokalnych aparatów władzy i bezpieczeństwa. Po zajęciu Nowego Targu i Podhala przez armię sowiecką, Kuraś ze swoim oddziałem wyszedł z lasów i zorganizował w mieście oddział milicji ludowej. Z powodu dobrych kontaktów z alowcami od Gutmana i partyzantami radzieckimi, w lutym i marcu Józef Kuraś udał się w podróż do Lublina i Warszawy, w celu oficjalnego zatwierdzenia nowych nominacji. W Lublinie zastał bałagan, gdyż struktury PKWN przenosiły się właśnie do stolicy. Jednakże przyjęto jego ujawnienie jako członka BCh, zweryfikowano pozytywnie stopień porucznika i zarekomendowano do pracy w aparacie bezpieczeństwa. W Warszawie, by móc pracować jako wysokiej rangi funkcjonariusz UB, musiał prawdopodobnie wstąpić do PPR. Takie były wtedy reguły. 10 marca 1945 roku w Warszawie został wyznaczony na kierownika PUBP w Nowym Targu. Po powrocie na Podhale wcale nie czuł satysfakcji z nominacji. Chociaż dzięki stanowisku mógł wprowadzić do UB i MO swoich chłopców z lasu, to będąc w Lublinie i stolicy, widział z bliska, jak działa komunistyczny aparat rządowy. We władzach centralnych brak było „naszych ludzi”, a rządzili nieznani osobnicy przywiezieni ciężarówkami przez Sowietów. Podobno przesłuchiwany był w Lublinie przez

JÓZEF KURAŚ PS. OGIEŃ
(W ŚRODKU) ORAZ JÓZEF
SRAL PS. SMOK
(PO LEWEJ), GRUDZIEŃ
..... 1944 ROKU (IPN)



jakąś kobietę w mundurze, która wyprowadziła go z równowagi pytaniem: *Towarzyszu, i co wyście działali?*, tak jakby całą okupację przesiedział biernie w domu.

Po powrocie „Ogień” nastawiony był już negatywnie do nowej władzy, a stan ten potęgowały nakazy z góry, aby aresztować byłych akowców. W tym czasie miał do wyboru albo autentycznie zaangażować się w działalność komunistyczną i aresztować żołnierzy podziemia, albo czym prędzej opuścić struktury UB. Dzięki Kurasiowi z aresztu bezpieki zwolniony został żołnierz AK Jan Klimowski ps. Mróz, a w podległych „Ogniovi” i obsadzonych przez jego towa-

rzyszy posterunkach MO masowo ginęła broń i amunicja. W tym czasie nakazał swoim ludziom, by nie angażowali się politycznie, a sam większość okresu pełnienia funkcji szefa UB spędził na zwolnieniu lekarskim (prawdopodobnie z powodu wrzodów żołądka).

Jednak wokół Kurasia zaciskała się pętla komunistycznych intryg i donosów. Podobno na początku kwietnia 1945 roku został wezwany przez przełożonych do Krakowa. Już podczas podróży otworzył kopertę, zawierającą kompromitujące dane na swój temat (o rzekomej współpracy z hitlerowcami). Czym prędzej zawrócił i przeszedł na drugą stronę, aby konspirować i walczyć przeciwko komunistom. W swoim notatniku pod datą 11 kwietnia zapisał: *ucieczka w góry*. „Ogień” pociągnął za sobą swych ludzi służących w okolicznych posterunkach MO, którzy wraz z całym uzbrojeniem i wyposażeniem poszli w las. Akcja była na tyle masowa, że już na samym początku Józef Kuraś miał pod sobą kilkudziesięciu uzbrojonych i co najważniejsze zaufanych ludzi. Wszyscy oni pochodzili z miejscowych wiosek, byli mężami, ojcami, synami – byli swoi. Wiązało się to z pełnym poparciem miejscowej ludności dla partyzantów oraz znakomitą orientacją w znanym sobie terenie.

Pierwszą akcją, przeprowadzoną przez partyzantów „Ognia”, był – jakżeby inaczej – atak na PUBP w Nowym Targu. W nocy z 17 na 18 kwietnia 1945 roku grupa dowodzona przez Józefa Książka „Jastrzębia” zajęła siedzibę UB i rozbiła areszt. Zlikwidowano przy tym jednego z aresztowanych, niemieckiego konfidenta z czasów okupacji Steskała. Podczas akcji zastrzelono także czterech funkcjonariuszy UB. Część wartowników UB, byłych podkomendnych „Ognia”, ruszyło z „Jastrzębiem” w góry, zabierając broń. Następnego dnia żołnierze Kurasia zajęli posterunek MO w Bukowinie Tatrzańskiej i rozbroili milicjantów. 22 kwietnia zabrali broń milicjantom z Krościenka. Akcje partyzanckie sprowokowały przeciw-

działanie wojsk komunistycznych – w celu znalezienia i zniszczenia Ognia” w góry ruszyły grupy UB, MO, KBW i NKWD. Pod koniec kwietnia sowieckiemu oddziałowi udało się znaleźć i zaatakować obóz pod Turbaczem. Pewnie fakt, że przy partyzantach nie było dowódcy sprawił, że grupa poszła w rozsypkę, tracąc jednego zabitego i zabierając ze sobą dwóch rannych. NKWD w tej walce też miało straty (dwóch zabitych i czterech rannych), ale obóz został stracony. Oddziały radzieckie pojawiały się prawie we wszystkich miejscowych wioskach, a czasami nawet – ku przestrodze – organizowano marsze kompanii NKWD z rozwiniętymi sztandarami. Równoległe do akcji zbrojnych nowotarskie UB próbowało skłonić Kurasia do rozwiązania oddziału i ujawnienia się. Stanisław Strzałka z PUBP w Nowym Targu w listach przekazywanych „Ogniom” gwarantował mu bezpieczeństwo i anulowanie kar. W odpowiedzi z października 1945 roku Józef Kuraś napisał m.in.: *Daremne wasze trudy, mozoly i najrozmaitsze podstępny. Gwarancje wolności wydajecie więźniom, których katujecie jak barbarzyńcy.*

W listopadzie partyzanci odbili ze szpitala w Zakopanem bratankę „Ognia” Kazimierza Kurasia ps. Kruk, który wcześniej ranny, został pojmany. Strzegącego wartownika rozbrojono, a uwolnionego na noszach zabrano do lasu. Tego samego dnia rozbrojono PUBP w Nowym Targu i pobito jednego milicjanta. W grudniu oddział „Groźnego” (późniejsza 3. kompania) ze zgrupowania „Ognia” przeprowadził akcję rozbrojenia posterunków MO w Łopusznej, Rabce i Skawie. W nocy z 23 na 24 grudnia oddział „Ognia” zlikwidował dwóch funkcjonariuszy UB, w tym szczególnie podłego Tadeusza Szcześniaka. W sylwestra żołnierze Kurasia rozbroili posterunek milicji w Odrowążu, a w styczniu 1946 roku zabrano broń z posterunku MO w Niedzicy, niszcząc jednocześnie dokumentację i likwidując komendanta. W lutym w Rabie

Wyższej ponownie działała grupa „Groźnego”, zajmując komisariat MO i rozstrzeliwując dwóch funkcjonariuszy UB. Jak widać, działalność Oddziału Partyzanckiego „Błyskawica” koncentrowała się głównie na funkcjonariuszach komunistycznego reżimu (żołnierzach NKWD, KBW, funkcjonariuszach i agentach UB, milicjantach), dawnych niemieckich kolaborantach i konfidentach, pospolicznych przestępcach. Przeprowadzono akcje głównie na posterunki MO (także policji słowackiej), siedziby UB, więzienia, budynki urzędów gmin, poczty oraz przeprowadzono rekwizycje w gospodarstwach, sklepach, spółdzielniach itp. Już wtedy aparat komunistyczny miał wielki problem z oddziałem „Ognia”, ale najgorsze miało dopiero nadejść po zimie.

Początkowe udane akcje i żywa legenda „Ognia” jeszcze z czasów okupacji niemieckiej sprawiły, że pod komendą Kurasia znalazły się kolejne drobne oddziały działające na Podhalu. Oddział Partyzancki „Błyskawica” rozrastał się i latem 1946 roku liczył szacunkowo od 500 do 700 żołnierzy. Choć na pieczęciach i ulotkach „Ogień” posługiwał się symbolem AK, jego oddział nie był podporządkowany żadnej organizacji niepodległościowej i działał samodzielnie. Zgrupowanie zorganizowane było według wzorów wojskowych i podzielone na działające samodzielnie kompanie. Sieć członków konspiracji „Ognia” (informatorów, meliniarzy, łączników) mogła liczyć nawet około dwóch tysięcy osób.

Dowódcą Oddziału Partyzanckiego „Błyskawica” był por. Józef Kuraś „Ogień”, jego zastępcami byli Jan Kolasa „Powicher” i Kazimierz Kuraś „Kruk”. Szefem oddziału był Józef Srał „Smak”, pamiętający jeszcze czasy I wojny światowej i Legiony Piłsudskiego, a kwatermistrzem jego syn Stanisław Srał „Zimny”. Adiutantami i jednocześnie łącznikami dowódcy byli Stanisław Ludzia „Harnaś” i Bogusław Szokalski „Herkules”. „Ogień” dowodził bezpo-

średnio oddziałem ochrony sztabu, który liczył około 60–90 osób i podzielony był na pięć drużyn. Grupa sztabowa operowała najczęściej na terenie Gorców, a obozowała na stokach Turbacza, Kiczora i na Starych Wierchach.

1. kompania dowodzona była przez Eugeniusza Malnyczuka ps. Lis, a po jego aresztowaniu przez Mariana Kubiaka ps. Roman. Kiedy „Roman” został dyscyplinarnie pozbawiony dowództwa i rozstrzelany, kompanią dowodził Jan Batkiewicz ps. Śmigły. Oddział działał najczęściej we wschodnich rejonach powiatu nowotarskiego, na Spiszu i w zachodnich krańcach powiatu nowosądeckiego. Liczył około 35 partyzantów, a w listopadzie 1946 roku dołączyło do niego 20 osób uwolnionych z krakowskiego więzienia.

Dowódcami 2. kompanii byli kolejno: ppor. Stefan Ostaszewski ps. Rysiek, Jan Kolasa ps. Powicher i sierż. Jan Zdybalski ps. Tom. 2. kompania była jedną z większych jednostek „Ognia” – jej liczebność dochodziła nawet do około 120 żołnierzy. Jej rejony działania to Tatry i pogranicze słowackie – Zakopane, Kościelisko, Witów i Czarny Dunajec.

3. kompania dowodzona była przez Henryka Głowińskiego ps. Groźny. Był to jeden z wcześniej wydzielonych oddziałów, nie bez przyczyny nazywany „plutonem śmierci”. W zależności od okresu liczba żołnierzy wahała się w nim od 30 do 70. Jednostka działała w rejonie Rabki, Chabówki i Raby Wyżnej, ale przeprowadzała też dalekie rajdy na tereny powiatów myślenickiego i nowosądeckiego, a nawet Orawy.

4. kompanią dowodzili Włodzimierz Bystrzycki „Dzielny” i dezerterski z LWP ppor. Edward Radyga „Łoś” (który po kilku tygodniach został zdjęty ze stanowiska i na rozkaz „Ognia” rozstrzelany za brak dyscypliny, rabunki i pijaństwo). Grupa ta liczyła około 40 partyzantów i działała na pograniczu powiatów nowotarskiego



PARTYZANCI 3. KOMPANII „GROŹNEGO” ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO
„BŁYSKAWICA” (IPN)

i limanowskiego. Po rozbiciu tej kompanii we wrześniu 1946 roku „Ogień” wcielił jej żołnierzy do 2. kompanii.

5. kompania prowadzona była przez st. sierż. Kazimierza Paulo ps. Skąła i liczyła 28 partyzantów, na stałe ukrywających się w lesie. Grupa „Skąły” działała w okolicy Słopnicy, Limanowej i Tymbarku, a następnie w rejonach Beskidu Małego i Beskidu Makowskiego. W listopadzie kontuzjowanego „Skąłę” zastąpił na stanowisku dowódcy „Tarzan”.

Krakowski oddział Ruchu Oporu Armii Krajowej to 6. kompania zgrupowania „Ognia”. Początkowo prowadził ją Zdzisław Lisik ps. Mściciel, a następnie Jan Janusz ps. Siekiera. Po aresztowaniu „Siekiera” we wrześniu 1946 roku grupą dowodził Marian Zielonka

„Bill”. Teren działania tej grupy to Kraków, Katowice, Chorzów i powiat miechowski.

Oddział „Zemsta” (formalnie 7. kompania) liczył nie więcej niż 30 osób. Dowodzony był przez Zygmunta Wawrzuta ps. Śmiały, Zemsta. Po śmierci Wawrzuta jego ludźmi dowodził Bronisław Bublik „Żar”. Oddział „Zemsta” prowadził działalność w powiecie nowosądeckim i limanowskim. Oddział partyzancki „Grot” (8. kompania), dowodzony przez Mariana Mordarskiego ps. Śmiga, Ojciec, liczył zaledwie kilkanaście osób, a teren jego działalności to także rejon powiatów nowosądeckiego i limanowskiego. Równie nielicznym oddziałem „Huragan” (9. kompania), działającym w powiecie nowosądeckim, dowodził Andrzej Szczypta „Zenit”.

Inne grupy uznające zwierzchnictwo „Ognia” to m.in.: Grupa Operacyjna AK „Wolność”, dowodzona przez Stanisława Papierza ps. Sęp, skupiona na działaniach przeciwko pospolitym bandytom; oddział „Błyskawica” Michała Dudonia „Wichra”; Grupa Operacyjna AK „Błyskawica” Mieczysława Sobolewskiego „Pruta”. Jeszcze jedną ważną grupą partyzancką, która luźniej współpracowała ze zgrupowaniem Józefa Kurasia, był oddział „Burza” Mieczysława Wydolnego „Mściciela”, „Granita”, który uznawał zwierzchnictwo polityczne organizacji Armia Polska w Kraju z Krakowa. Prawdopodobnie z tej właśnie organizacji Józef Kuraś otrzymał w 1946 roku awans na stopień majora.

Bardzo rozbudowane jak na warunki podziemne zgrupowanie antykomunistyczne i akcje wymierzone także w aparat administracji spowodowały, że ludność żyła jakby w jakiejś podhalańskiej autonomicznej republice partyzanckiej. W związku z niszczeniem dokumentacji gminnej, miejscowi górale przestali płacić podatki, oddawać obowiązkowe kontyngenty, a na komisje poborowe do służby wojskowej stawiało się zaledwie 5 proc. młodych męż-

czyzn. Oprócz walki z morderczym reżimem, „Ogień” stawał się takim dwudziestowiecznym Janosikiem Podhala, który zabiera bogatym komunistom i Słowakom, a daje biedniejszym polskim góralom. W związku z masowymi akcjami na komisariaty MO, w 1946 roku w rękach komunistycznych milicjantów pozostały zaledwie posterunki w dużym Zakopanem i Szczawnicy. „Ogień” stał się gospodarzem tego terenu. Józef Kuraś i jego podkomendni traktowali walkę jako tymczasową antykomunistyczną samoobronę i spodziewali się wybuchu kolejnej wojny, tym razem pomiędzy Zachodem a ZSRR.

Dużą wagę ogniowcy przykładali do działań propagandowych. Rozprowadzano ulotki, rozwieszano obwieszczenia, przy ofiarach wyroków zostawiano kartki z wyjaśnieniami, dlaczego w taki a nie inny sposób karano ludzi. Miejscowi wiedzieli, za co spadają kary i czuli się dzięki temu bezpiecznie, a Józef Kuraś stawał się nawet rozjemcą w sąsiedzkich sporach. Ulotki i odezwy kierowane były do okolicznych mieszkańców, do byłych akowców, do żołnierzy LWP, a nawet do morderców z UB i ich współpracowników. Do tych ostatnich „Ogień” napisał: *Pamiętajcie, że wszyscy zdrajcy, którzy wyrzekli się polskości, wstępując w szeregi konfidentów UBP, KBW, MO, ORMO lub zajęli kierownicze stanowiska celem śledzenia i tępienia prawdziwych Polaków, będą na każdym kroku wieszani i strzelani, nie patrząc na ich pochodzenie, a dobytek ich zostanie skonfiskowany na rzecz oddziałów partyzanckich. Pamiętajcie, że jest to dla was – wyrzutki społeczeństwa – ostatnie upomnienie.* W innej, skierowanej do górali, głosił: [...] *chłop polski, fundament ojczyzny, doczekał się wolności, która przemocą wpycha go w czarną otchłań.* Już wiosną 1945 roku na rozwieszanych ulotkach można było przeczytać: *Walczyliśmy o Orła, teraz – o Koronę dla Niego, hasłem naszym Bóg, Honor, Ojczyzna.* W li-



JEDEN Z PODODDZIAŁÓW JÓZEFA KURASIA „OGNIA” (IPN)

stopadzie 1946 roku Józef Kuraś wystosował nawet list do Bolesława Bieruta, w którym napisał, że jego oddział [...] *walczy o Wolną, Niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony.* Za każdym razem polscy partyzanci podkreślali, że walczą o Polskę Ludową, jednak nie taką, jaką urządzali właśnie w ich kraju komuniści za pomocą sowieckich bagnetów.

Wiara we własne siły oraz wielkość opanowanego terenu „partyzanckiej republiki” sprawiły, że w kwietniu 1946 roku, zupełnie jak w wolnym kraju, w kościele w Ostrowsku odbył się uroczysty ślub, a potem huczne wesele Józefa Kurasia z Czesławą Polaczykówną.

1946 rok to apogeum możliwości zgrupowania partyzanckiego. Wtedy oddział „Błyskawica” liczył najwięcej żołnierzy, to wówczas także przeprowadzono najwięcej akcji, w tym te najbardziej spektakularne i znane. Jedną z pierwszych operacji w 1946 roku, nagłośniona z powodu rzekomego antysemityzmu ogniowców, miała miejsce pod Nowym Targiem. 20 kwietnia licząca około 50 partyzantów grupa „Ognia” zatrzymywała na przedmieściach Nowego Targu samochody kierujące się do miasta. Podczas kontroli pojazdów nie rozstrzelano żadnej osoby. Sytuacja zmieniła się, kiedy jeden z samochodów, kierujący się na Czorsztyn, nie zatrzymał się na wezwanie. Dodatkowo na chyba zaskoczonych całą sytuacją partyzantów posypały się strzały. Na świszczące kule żołnierze odpowiedzieli zmasowanym ogniem broni maszynowej, dopiero wtedy zmuszając kierowcę do zatrzymania pojazdu. Wszystkie znajdujące się w nim osoby rozstrzelano. Okazało się, że byli to uzbrojeni Żydzi, którzy być może chcieli przedostać się nielegalnie na stronę słowacką i dlatego strzelali do polskich żołnierzy (nie wiedząc, kto ich zatrzymuje, czy ludowe wojsko, czy partyzanci). Prowadzący ogień partyzanci na początku też nie wiedzieli, kto ostrzeliwuje się z samochodu. Należy z całą bezwzględnością zaprzeczyć, że działalność zgrupowania „Ognia” była skupiona na antysemityzmie i likwidacji Żydów. Bogusław Szokalski ps. Herkules mówił: *Nie było wypadku, żeby Żyd za samo pochodzenie został zlikwidowany.* Najprawdopodobniej niechęć do Żydów wiązała się z tym, że w ówczesnych strukturach bezpieczeństwa stanowili oni bardzo poważny odsetek (w strukturach kierowniczych MBP aż 37 proc). Kiedy w czasie walk czy na mocy wyroku zabijano ubeków, istniało duże prawdopodobieństwo, że był to Żyd komunista.

Kolejne kontrowersyjne zdarzenie miało miejsce w nocy z 2 na 3 maja, kiedy to na drodze z Krakowa do Krościenka zamordowano 11 Żydów, a siedmiu raniono. Akcja odbyła się bez wiedzy i zgody Kurasia, a zamieszany w nią Jan Wąchała ps. Łazik został za ten czyn rozstrzelany z rozkazu „Ognia”.

11 lipca w Nowym Targu zlikwidowany został naczelnik więzienia Jan Raclawski. Przy zwłokach zostawiono kartkę z uzasadnieniem wyroku śmierci: *[...] za wierną i wytrwałą pracę – tak za czasów okupacji niemieckiej, jak obecnie dla komuny. Za znęcanie się nad więźniami w barbarzyński sposób.*

5 sierpnia ktoś doniósł do UB i MO, że na Gubałówce kilku partyzantów „Ognia” rewiduje ludzi. Skrzyknięta pospiesznie grupa funkcjonariuszy komunistycznych wjechała na szczyt kolejką linową. Jakież było ich zaskoczenie, gdy na końcowym przystanku, przy wyjściu z kolejki, czekali uzbrojeni ogniowcy. Jeden z partyzantów krzyknął: *ręce do góry!*, lecz ubecy odpowiedzieli ogniem. Wywiązała się strzelanina, z której zwycięsko wyszli żołnierze Kurasia. Zginęło dwóch ubeków, dwóch milicjantów i czterech żołnierzy KBW, w tym jeden oficer. Partyzanci (W. Kapłon ps. Bystry, J. Magdzin ps. Niedźwiedź, F. Śmieszek ps. Głaz i „Jawor”) wycofali się, jeden z nich został ranny. Niestety w strzelaninie ucierpeli także postronni ludzie, m.in. zabity został konduktor kolejki linowej W. Szmulański.

Także w sierpniu miała miejsce chyba najgłośniejsza akcja ludzi „Ognia” – atak krakowskiej grupy „Mściciela” i „Siekiera” na więzienie św. Michała, znajdujące się tuż pod Wawelem, w samym centrum nasyconego komunistycznym wojskiem i milicją Krakowa, nieopodal koszar KBW. Akcję przeprowadzono 18 sierpnia, działając jednocześnie na zewnątrz i wewnątrz więzienia. Atak



OBÓZ ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO „BŁYSKAWICA” NAD PRZEŁĘCZĄ BOREK W GORCACH, LIPIEC 1946 ROKU. PRZED WIATĄ SIEDZĄ NA ZIEMI ŻOŁNIERZE Z GRUPY OCHRONY SZTABU JÓZEFA KURASIA „OGNIA”. TRZECI Z PRAWEJ LUDWIK BALIŃSKI PS. „TUR”, W ŚRODKU ALBINA ZBOROWSKA PS. BAŚKA (Z KARABINEM W RĘKU). OPARTY O DRZEWO STOI (PRAWDOPODOBNIENIE) JÓZEF KURAŚ PS. OGIEŃ (PIERWSZY Z LEWEJ) (IPN)

w budynku więzienia był możliwy dzięki zakonspirowanym strażnikom Irenie Odrzywołek i Stanisławowi Krejczemu, którzy tuż przed akcją wtajemniczonym więźniom podali do cel pistolety. Uzbrojona grupa sterroryzowała strażników i zaczęła otwierać cele, wyczytując jednocześnie nazwiska osób, które miały być uwolnione (miało ich być około 30). W tym momencie akcja wymknęła się spod kontroli i – co wydaje się zrozumiałe – z otwartych cel zaczęli wychodzić wszyscy uwięzieni, a nie tylko ci wyczytani. Poddawali się następni strażnicy i padały kolejne oddziały więzienne.



OBÓZ ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO „BŁYSKAWICA” NAD PRZEŁĘCZĄ BOREK W GORCACH, LIPIEC 1946 ROKU. W KILKU SZEREGACH STOJĄ, KLĘCZĄ I LEŻĄ ŻOŁNIERZE Z GRUPY OCHRONY SZTABU JÓZEFA KURASIA „OGNIA”, WŚRÓD NICH M.IN.: JÓZEF KURAS PS. OGIEN (PIERWSZY Z PRAWEJ), LUDWIK BALIŃSKI PS. TUR (PIĄTY Z PRAWEJ W-OSTATNIM RZĘDZIE), JÓZEF ŚWIDER PS. PUCUŁA (PIĄTY Z LEWEJ W PIERWSZYM RZĘDZIE LEŻĄCYCH) (IPN)

Wtajemniczeni w akcję więźniowie (B. Pronobis, E. Czarnecki, W. Dzedzic i A. Szczyrek) wpadli do mieszkania naczelnika więzienia, wiążąc go i całą rodzinę. Zdobyto broń i rozdano aresztowanym broń, opanowano wieże wartownicze oraz zablokowano system alarmowy.

W tym czasie na zewnątrz działała grupa około 20 konspiratorów, uzbrojonych w pistolety i peemy, którzy zabezpieczali akcję. Wśród nich znajdowali się m.in.: Zdzisław Lisik „Mściciel”, Jan Janusz „Siekiera”, Marian Zielonka „Bill”, Stanisław Filipowski

„Ryszard” i Bolesław Świątnicki „Lampart”. Część z nich przebrana była w mundury wojskowe. Kiedy już prawie całe więzienie zostało opanowane, przy ul. Poselskiej, niedaleko od bramy głównej, zaparkowała ciężarówka konspiratorów, a uwolnieni aresztanci rozbroili ostatni posterunek przy wejściu. Droga na wolność była otwarta. Kiedy do podstawionego samochodu załadowało się około 30 osób, odjechał on w stronę Pieskowej Skały, kierując się do wsi Góry Miechowskie. Spontaniczny charakter akcji spowodował, że uwolnieni zaczęli masowo uciekać na własną rękę przez bramę główną więzienia. Dlatego też wśród 64 uwolnionych znalazło się także trzech podejrzanych o współpracę z hitlerowcami oraz siedmiu zatrzymanych za kradzieże. Także nie wszystkim przewidzianym w pierwszej kolejności do uwolnienia udało się uciec, np. zaraz schwytano Mieczysława Adamca i Franciszka Dziedzica. Mimo wszystko akcję należy ocenić bardzo wysoko – bez żadnego strzału opanowano więzienie w środku wielkiego miasta i umożliwiono ucieczkę kilkudziesięciu więźniów.

22 września na szosie Witów–Zakopane przeprowadzono zasadzkę na żołnierzy z 2. zmotoryzowanego pułku KBW. W wyniku ostrzelania pojazdu zginęło sześciu żołnierzy, a trzech zostało rannych. Strat po stronie partyzantów nie było.

Mimo wielu akcji i lokalnych sukcesów, koniec 1946 roku to wzmożona aktywność oddziałów komunistycznych, które przejmowały inicjatywę strategiczną w terenie. W nocy z 18 na 19 października grupa KBW rozbiła obóz 2. kompanii znajdujący się w Kościeliskach, a trzech partyzantów dostało się do niewoli. W listopadzie w walce z wojskiem zginął dowódca 3. kompanii Henryk Głowiński „Groźny”. Na początku grudnia na polanie Stara Robota w Tatrach doszło do starcia oddziału KBW z żołnierzami 2. kompanii. Pod osłoną ognia prowadzonego z baczek, kilkunastu party-

zantów wycofało się w las. Niestety podczas walki zginęło aż siedmiu ogniowców, a dwunastu musiało się poddać. Tak efektywna działalność komunistycznego wojska wynikała także z zimowego rozdzielenia zwartych oddziałów i rozkwaterowania w kilkusobowych grupkach po różnych wsiach. „Ogień” planował zebranie rozproszonych grup, powiększenie stanu zgrupowania i nowe wielkie akcje ofensywne na wiosnę 1947 roku, po ustąpieniu śniegu i mrozu. W styczniu na teren działalności „Ognia” skierowano dodatkowo ponad 800 żołnierzy z 6. samodzielnego batalionu operacyjnego oraz 2. samodzielnego zmotoryzowanego pułku KBW.

Wzmoczona aktywność wojska szła w parze z wywiadem i działalnością konfidencką UB. Już latem 1946 roku próbowano wprowadzić do oddziału agentów i otruć Kurasia. Wówczas akcja bezpieczeństwa nie powiodła się, a rozpracowani agenci zostali zlikwidowani. W lutym 1947 roku TW „Niezdecydowana” (M. Minczewska) wydała ukrywający się patrol Józefa Szczota „Marnego”. Zginęło dwóch partyzantów, a trzech, którzy się poddali, zastrzelono na miejscu. Ostatniego z poddających się, „Marnego”, zamordowano na końcu. Rannego w nogi posadzono na krześle i rozwalono mu głowę kulą „dum-dum”. Jak wspominała, płacząc „Stokrotka”, zaraz też chmara ptaków zleciała się, by zdziobywać rozbryźnięty, parujący mózg. Ubecy zabrali ze sobą tylko Janinę Polaczykową „Stokrotkę”, siostrę żony Kurasia. Oprócz „Niezdecydowanej” współpracę z bezpieczeńką podjęło także dwóch partyzantów Kurasia, których zarejestrowano pod agenturalnymi pseudonimami „Orientacyjny” i „Śmiały”. Podali oni szczegółowe dane na temat położenia i ubezpieczenia obozu partyzanckiego, znajdującego się w lasach kamienieckich za Turbaczem. 18 lutego wydzielony oddział UB i KBW zaatakował obozujących partyzantów. W tym czasie „Ognia” nie było w obozie, a partyzanci, ostrzeliwując się, wycofali

się w góry. Zginął jeden z najbardziej oddanych i zasłużonych partyzantów Kurasia – Józef Sral „Smak”.

Po tej akcji „Ogień” postanowił i swój sztabowy oddział podzielić na mniejsze, kilkuosobowe grupy. Z jedną z takich grup, liczącą łącznie siedem osób, 20 lutego 1947 roku Józef Kuraś zszedł do Ostrowska. Przy dowódcy znajdowali się wtedy najbardziej zaufani ludzie: Jan Kolasa ps. Powicher, Stanisław Sral ps. Zimny, Kazimierz Kuraś ps. Kruk, Franciszek Drożdż ps. Szpak, Stanisław Ludzia ps. Harnaś i łączniczka Irena Olszewska ps. Hanka. Zaraz też na drugi dzień nowotarskie UB otrzymało informację od konfidenta, że nieliczna grupa „Ognia” przebywa w Ostrowsku w domu Józefa i Anny Zagatów. Jak kilka lat temu ustalił IPN, swój udział w ostatnich donosach do UB mieli Stanisław Byrdak, Antoni Twaróg i Stefania Kruk. Ta ostatnia to łączniczka oddziału i matka jednego z ogniowców, złapanego wcześniej i torturowanego przez bezpiekę.

Zebrana pośpiesznie grupa funkcjonariuszy UB i 40-osobowa kompania KBW około godz. 13 otoczyła zabudowania, w których ukrywali się partyzanci. Akcję nadzorował mjr Bronisław Wróblewski z MBP. Partyzanci odpowiedzieli ogniem i przedostali się do sąsiedniego domu gospodarza Michała Ostwalda. Atakujący podpalili budynki, licząc na to, że pod wpływem żaru i dymu partyzanci szybciej się poddadzą. Jednak ogień i dym podzielał jak zasłona, z której skorzystali „Powicher” i ranny „Harnaś”, przebijając się przez kordon i uciekając. W trakcie wymiany ognia z bezpieką zginęli „Zimny” i „Kruk”. „Szpak” zdołał się skutecznie ukryć. W tym czasie, wykorzystując zamieszanie, „Ogień” i „Hanka” zdołali przeskoczyć do kolejnego domu Marii Kowalczyk-Pachowej. Otoczony ponownie i wezwany do poddania się, Kuraś rozkazał „Hance” wyjść. Sam próbował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w skroń, gdyż już na samym początku walki przy-

kazał: *Chłopczy [...] ażeby mi się ani jeden nie poddał. Jak giniemy, to giniemy razem [...]*.

Józef Dysko, zastępca kierownika PUBP w Nowym Targu, relacjonował: *Czterej żołnierze, którzy po samobójczym strzale watażki wdarli się na strych, ujrzeli „Ognia” z rozwaloną skronią, z odkrytym mózgiem. Jego ręka uzbrojona w pistolet podnosiła się raz po raz konwulsyjnie [...]. „Ogień” leżał nieprzytomny, miał zamknięte oczy. Rozgrzani walką żołnierze zrzucili go po schodach, a my, doceniając w pełni wagę życia przywódcy bandy jako źródła informacji, za wszelką cenę chcieliśmy go ocalić.* Kurasia natychmiast przewieziono do szpitala w Nowym Targu, gdzie operował go osobiście dyrektor tej placówki. Niestety próby ocalenia życia „Ognia” nie powiodły się i Józef Kurasz zmarł 20 minut po północy 22 lutego 1947 roku.

Podczas walki w Ostrowsku zginęło także dwóch żołnierzy KBW, a dwóch innych zostało rannych. Po śmierci „Ognia” jego ciało zostało zabrane do Krakowa, gdyż, jak napisał jeden z funkcjonariuszy UB, *nie chcieliśmy pochować go na ziemi nowotarskiej, aby jego grób nie stał się miejscem manifestacji, składania kwiatów itp.* Zwłoki „Ognia” przetrzymywano najpierw w UB w Krakowie, a następnie najprawdopodobniej przekazano do doświadczeń dla studentów w zakładzie anatomii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Istnieje jeszcze jedna, niepotwierdzona wersja śmierci Józefa Kurasia, według której rana była niegroźna, a „Ogień” sam zażył truciznę w szpitalu w Nowym Targu.

Śmierć Józefa Kurasia zbiegła się w czasie ze sfałszowanymi wyborami oraz z ogłoszoną przez władze amnestią. Te wydarzenia w istotnym stopniu przyczyniły się do końca całego zgrupowania „Błyskawica”. Według danych UB, po amnestii ujawniło się 376 partyzantów i 134 współpracowników zgrupowania „Ognia”.

Nie wszyscy jednak złożyli broń. Jeden z ogniowców, Józef Świder ps. Pacuła, zebrał kilkanaście osób i swą grupę nazwał „Wiarusy”. Inna grupa – 3. kompania ROAK – dotrwała do maja 1947 roku. Wtedy to nieudaną próbę przedarcia się do strefy amerykańskiej podjął dowodzący nią Antoni Wąsowicz ps. Roch wraz z kilkoma podkomendnymi. Już w Austrii, niedaleko Wiednia, uciekinierów zatrzymało NKWD i w lipcu przekazało polskiemu UB. 18 lutego 1948 roku w walce z UB zginął Józef Świder, kilka dni później w Krakowie wykonano wyrok śmierci na Antonim Wąsowiczu, a w styczniu 1950 roku stracono Stanisława Ludzia „Harnasia”. Ostatni z partyzantów „Ognia”, Jan Sałapatek ps. Orzeł, w styczniu 1955 roku został postrzelony w zasadzce i zmarł kilka dni później.

Oddział Partyzancki „Błyskawica” w czasie swojej działalności przeprowadził 14 akcji skierowanych przeciwko radzieckiemu NKWD, w których zabitych zostało 27 lub 29 enkawudzistów. Przeprowadzono też 25 akcji przeciwko funkcjonariuszom UB oraz 20 skierowanych w milicjantów i ormowców. W ich wyniku miało zginąć 108 lub 110 funkcjonariuszy tych służb. Jeśli chodzi o straty żołnierzy KBW i LWP, to według zapisków „Ognia” (z pewnością zawyżonych) zginęło 157 żołnierzy, a rannych zostało 148. Według chyba bardziej wiarygodnych w tym przypadku źródeł bezpieczeństwa, w walce z oddziałem Kurasia zginęło 51 żołnierzy, a 16 zostało uprowadzonych (najprawdopodobniej wstąpiło w szeregi ogniowców). Na podstawie wyroków śmierci za kolaborację z hitlerowcami zabitych zostało 13 Polaków i trzech Ukraińców. Ponadto według danych UB z rąk ludzi „Ognia” zginęło 39 współpracowników bezpieczeństwa, 27 działaczy PPR i czterech członków ZWM. Z dziennika Kurasia dowiadujemy się jeszcze, że za czyny przestępcze zlikwidowano 15 bandytów, ale niestety w czasie walk zginęło również ośmiu przypadkowych ludzi.

RADZIECKI PISTOLET
MASZYNOWY PPSZ WZ. 1941
Z MAGAZYNKIEM ŁUKOWYM
(ZBIORY MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
REYMONTOWSKICH)



Po stronie partyzanckiej zginęło 88 ogniowców, 32 osoby skazano na karę śmierci (przy czym 11 wyroków zamieniono na długoletnie więzienie), dwie na dożywocie, a kolejnym 141 partyzantom i współpracownikom oddziału zasądzone niższe kary więzienia.

Propaganda komunistyczna w sprawie „Ognia” działała efektywnie, przedstawiając jego postać jako przedwojennego koniokrada, pospolitego bandytę, krwawego samowolnego watażkę, a nawet współnika niemieckiego Werwolfu. Praca indoktrynacyjna była na tyle skuteczna, że jeszcze w wydanej w 1990 roku książce Jacek Kuroń napisał o Józefie Kurasiu: *[...] najpierw należał do AK, potem założył własną bandę. Ponieważ był antyakowski, po wojnie został szefem bezpieczeństwa w Nowym Targu. Potem z całym Urzędem Bezpieczeństwa poszedł do lasu i niestłuchanie długo terroryzował Podhale. Terroryzował, ale jak? – chciałoby się zapytać niezującego już Jacka Kuronia. Edward Polak z PSL w 1946 roku mówił w Nowym Targu do komunistów: Uważajcie, nie twórzcie u nas bandy „Ognia”, bo my wszyscy jesteśmy „Ogniem”.* Komunistyczny wojewoda krakowski w sprawozdaniu do rządu pisał, że *Kuraś celowo naśladuje Janosika i innych legendarnych „szlachetnych*

zbójców”, zwalczając tyranię i pomagając ubogim. W latach 60. za-
pytano płk. Brunona Skutelego, byłego dowódcę oddziału AL na
Podhalu, dlaczego w swych wspomnieniach nic nie napisał o Ku-
*rasiu. Skuteli odrzekł szczerze: *Musiabym wtedy napisać duzo do-**
brego o „Ogniu”, a to dzisiaj jeszcze jest niemożliwe.

Trzy tygodnie przed śmiercią „Ognia”, 2 lutego 1947 roku
w szpitalu w Krakowie żona Kurasia Czesława urodziła syna Zbi-
gniewa. Niestety Józef nigdy nie zobaczył swego synka. *Chciałbym*
kiedys zapalić świeczkę na grobie „Ognia” – powiedział po latach
Zbigniew Kuraś.

13.

Piechota „Zapory”. Oddziały
partyzanckie AK-DSZ-WiN
mjr. Hieronima Dekutowskiego
„Zapory”

W STYCZNIU 1945 ROKU RUSZYŁA radziecka ofensywa i wielkie armie przetoczyły się przez terytorium Polski. Pogonienie niemieckiego okupanta nie oznaczało jednak pełnej niepodległości kraju – przywódca ZSRR Józef Stalin przygotował Polakom inną rolę do odegrania. Niewielka część wybranych elit, pod warunkiem bezkrytycznego wykonywania rozkazów z Moskwy, mogła skosztować „wolności” i „władzy”. Prawdziwych patriotów, np. z AK, strach przed komunistycznym więzieniem popychał do lasu, znowu do partyzantki. Taką właśnie grupę samoobrony zorganizował i stanął na jej czele Hieronim Dekutowski ps. Zapora. Początkowo przy „Zaporze” znajdowało się tylko 10 osób, ale już latem 1945 roku podlegało mu ponad 200 partyzantów.

Hieronim Dekutowski urodził się w 1918 roku w Dzikowie jako dziewiąte dziecko w rodzinie Jana i Marii z domu Sudackiej. W la-

tach szkolnych należał do harcerstwa. Maturę zdał w 1939 roku, ale planowane studia przerwał wybuch wojny. Po agresji niemieckiej ewakuował się wraz z rodziną i jako ochotnik brał udział w walkach obronnych we Lwowie. Przedostał się na Węgry, a potem przez Jugosławię i Włochy do Francji, gdzie trafił do polskiej 2. Dywizji Strzelców Pieszych. W jej szeregach walczył we Francji, a po klęsce naszego sojusznika przedostał się do Wielkiej Brytanii. Tam Dekutowskiemu przydzielono do 1. Brygady Strzelców, a następnie do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Sam zgłosił się na ochotnika na przeszkolenie dywersyjne, w celu służby w okupowanej Polsce. W marcu 1943 roku został zaprzysiężony jako cichociemny i otrzymał awans do stopnia kaprała podchorążego.

W nocy z 16 na 17 września 1943 roku Hieronim Dekutowski został zrzucony na spadochronie w okolicach Wyszkowa. Będąc już w Polsce, został awansowany na stopień podporucznika rezerwy i otrzymał przydział do Kedywu Okręgu AK Lublin. Czasowo był w oddziale Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”, a następnie został dowódcą 4. kompanii 9. pp AK. W styczniu 1944 roku został szefem Kedywu w Inspektoracie Lublin-Puławy i jednocześnie dowódcą oddziału dyspozycyjnego Kedywu. Od stycznia do lipca 1944 roku oddział „Zapory” (taki pseudonim przyjął Dekutowski) wraz z oddziałem ppor. M. Sikory „Przepiórki” przeprowadził ponad 80 akcji skierowanych przeciwko Niemcom, staczając regularną bitwę z niemiecką kolumną transportową pod Krężnicą Okrągłą. W czasie kolejnej potyczki pod Koźuchówką „Zapora” został ranny w rękę. W ramach akcji „Burza” oddział ppor. Dekutowskiego jako 1. kompania 8. pp AK chronił sztab Okręgu Lublin. 28 lipca, zgodnie z decyzją przełożonych, „Zapora” rozwiązał swój oddział, ale jeszcze w sierpniu ponownie zmobilizował ludzi, aby iść na pomoc powstańczej Warszawie. Wobec niemożliwości przemar-

szu i zmiany decyzji przełożonych, ponownie zdemobilizował partyzantów, a sam się ukrywał.

W styczniu 1945 roku ppor. „Zapora” rozpoczął działalność w podziemiu antykomunistycznym. Głównym motywem tej decyzji były wydarzenia, jakie miały miejsce na posterunku MO w Chodlu w styczniu 1945 roku. Jak opisuje to wydarzenie Bohdan Urbanowski w książce *Czerwona msza*, komendant posterunku i jednocześnie szef UB Abram Tauber, Żyd uratowany przez AK, zaprosił na posterunek czterech żołnierzy AK od „Zapory”, w tym jednego, któremu zawdzięczał życie. Podczas gdy zaproszeni spodziewali się otrzymać dowody wdzięczności, *Tauber kazał ich wszystkich powiązać i własnoręcznie, jednego po drugim, zastrzelił*. W ramach odwetu za mord swoich ludzi, ppor. Dekutowski przeprowadził akcję i w nocy z 5 na 6 lutego rozbił posterunek MO w Chodlu. Zaraz po tej akcji oddział „Zapory”, liczący wówczas około 25 żołnierzy, musiał walczyć z komunistyczną obławą we wsi Wały Kępskie. Partyzantom udało się przebić, ale zginął Mieczysław Jeżewski ps. Pszczółka, a Dekutowski został ranny w nogę. Podczas nieobecności rannego dowódcy grupa podzieliła się na trzy mniejsze pododdziały, na których czele stanęli: Jerzy Pawełczak ps. Jur, Jan Szaliłow ps. Renek i Aleksander Sochalski ps. Duch. Po zaleczeniu rany „Zapora” dołączył do partyzantów i 7 kwietnia przeprowadził brawurową akcję na bank w Lublinie, zdobywając ponad milion zł. Pod koniec kwietnia na czele 40-osobowego oddziału ruszył za San. Po drodze oddział partyzancki rozbił posterunki w Świeciechowie (gdzie uwolniono czterech akowców) i Bojanowie. Pod wsią Stale doszło do potyczki z Sowietami, w trakcie której poległo dwóch czerwonoarmistów. Po zdobyciu w tej walce dwóch samochodów, partyzanci szczęśliwie wrócili na Lubelszczyznę, gdzie rozbili kolejne posterunki milicji, np. w Bełżycach i Wojciechowie.

19 maja 1945 roku oddział „Zapory” wkroczył do Kazimierza nad Wisłą i zaatakował tamtejszy posterunek MO przy rynku. Milicjanci bronili się na piętrze i dopiero po wysadzeniu drzwi rzucili broń. W tym czasie grupa ubezpieczająca akcję ostrzelała komunistyczną odsiecz. Podczas walki w Kazimierzu po stronie komunistów zginęło sześciu żołnierzy i milicjantów, a jeden ubek, którego zabrano ze sobą, został zastrzelony podczas próby ucieczki. W dokumentach UB tak opisano akcję w Kazimierzu Dolnym: *19 maja 1945 roku przez bandę „Zapory” został dokonany napad na posterunek Milicji Obywatelskiej w Kazimierzu, powiat Puławy. Banda zabiła Hryniaka Zygmunta, Ptaśńskiego Juliana i Siandytata, funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, oraz uprowadziła milicjanta Budę Mariana i Krupę Stanisława, funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Puławach. Poza tym zabiła dwóch żołnierzy Armii Czerwonej i Kozła Władysława, inżyniera rzecznoego.* Jeszcze w czerwcu oddział „Zapory” przeprowadził akcje na posterunki MO w Bychawie, Urzędowie i Józefowie nad Wisłą. W tym samym czasie ogromnie zwiększyła się liczba podkomendnych ppor. Dekutowskiego. Oprócz byłych żołnierzy AK, ukrywających się przed komunistycznym reżimem, do „Zapory” dołączył np. por. Bolesław Świątek ps. Jerzy z grupą z NSZ, dziesięciu dezertersów z LWP przyprowadził Michał Szeremiecki ps. Miś (były żołnierz 27. Wołyńskiej DP AK), a w maju 50 elewów ze szkoły oficerskiej ściągnął ze sobą por. Roman Sochal ps. Jurand.

W czerwcu oddział partyzancki „Zapory” składał się z trzech kompanii: 1. kompanią dowodził por. Stefan Szarski ps. Jagoda, 2. kompanią – por. Roman Sochal ps. Jurand, 3. kompanią – por. Bolesław Świątek ps. Jerzy (a od połowy czerwca kpt. Aleksander Głowacki ps. Wisła). Jednocześnie zwierzchnictwo „Zapory” uznawał por. Stanisław Łukasik ps. Ryś, dowódca samodzielnego 40-osobo-



OD LEWEJ STOJĄ: JERZY STEFAŃSKI PS. CEDUR, MIECZYŚLAW CZECHOWSKI PS. WRZOS, HIERONIM DEKUTOWSKI PS. ZAPORA, TADEUSZ SKRAIŃSKI PS. JADZINEK, JAN SZALIŁÓW PS. RENEK, Z TYŁU JERZY SIWICKI PS. BACHUS, 1945 ROK (ZBIORY PIOTRA KONOWICZA/
..... /WWW.HIERONIMDEKUTOWSKI.PL)

wego oddziału. W czerwcu 1945 roku liczba żołnierzy znajdujących się pod dowództwem „Zapory” mogła wynosić łącznie około 220.

1 czerwca Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj awansowała Hieronima Dekutowskiego na stopień majora i mianowała dowódcą oddziałów partyzanckich w Inspektoracie DSZ Lublin. W czerwcu oddziały „Zapory” rozbiły posterunki MO w Wysokich i Józefowie oraz walczyły z komunistycznymi obławami pod Kolanówką, Kluczkowicami i w Ratoszynie. W lipcu, na rozkaz przełożonych z DSZ, mjr. „Zapora” rozwiązał swoje oddziały. Większość partyzantów, korzystając z ogłoszonej przez komunistów sierpniowej amnestii, ujawniła się. Tak zakończył się pierwszy okres antykomunistycznej działalności zaporczyków. Sam mjr Dekutowski, nie wierząc w komunistyczne obietnice amnestyjne, nie ujawnił się i wraz z grupą ochotników próbował przedostać się przez Czechosłowację do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Już po przekro-

czeniu czeskiej granicy grupa rozproszyła się i jej część wpadła w ręce miejscowej bezpieki. Do czeskiej Pragi udało się dotrzeć jedynie „Zaporze” i Marianowi Klockowi „Georgowi”. Wobec tego, że zostali sami, konspiratorzy postanowili powrócić do kraju, co też uczynili w najbliższym transporcie repatriacyjnym.

W grudniu 1945 roku mjr „Zapora” nawiązał kontakt z Inspektorem WiN w Lublinie i ponownie wyznaczony został na dowódcę oddziałów partyzanckich na tym terenie. Początkowo w grupie Dekutowskiego znajdowało się zaledwie kilkunastu ludzi, ale wobec udanych akcji na aparat komunistyczny (np. na posterunki MO w Bychawie, Wysokiem, Krzczonowie i Bełżcach) oraz podporządkowaniu luźnych poakowskich grup partyzanckich, liczebność oddziału szybko się zwiększała. Pod rozkazami „Zapory” znalazły się m.in. grupy kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” (około 20 partyzantów), por. Stanisława Łukasika „Rysia” (około 40), ppor. Jana Szaliłowa „Renka” (około 30), Tadeusza Skraińskiego „Jadzinka” (około 20), Stanisława Jasińskiego „Samotnego” (około 20) i Michała Szermieckiego „Misia” (do 20). Latem 1946 roku „Uskok” podporządkował sobie grupę Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”, a następnie patrol Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”. Zaś pod komendę „Rysia” oddał się oddział Kazimierza Woźniaka „Szatana”. Dowódca przeprowadził reorganizację zgrupowania, liczącego wtedy już ponad 200 żołnierzy. Ze składu oddziału „Renka” wydzielił kilkuosobowy patrol pod dowództwem Romana Grońskiego „Żbika”, który stał się partyzancką żandarmerią. Zmienił także dowództwo grupy „Szatana”, komendę nad tym oddziałem powierzając Janowi Flisiakowi „Chłopickiemu”, a następnie Edmundowi Tudrujowi „Mundkowi”. Łączność z dowódcą oddziałów partyzanckich ze strony inspektoratu utrzymywał początkowo Franciszek Abraszewski „Boruta”, a następnie Władysław Siła-Nowicki „Stefan”.

Oddziały zgrupowania „Zapory” działały na obszarze od Lubartowa do Tarnobrzegu i od Zamojszczyzny do wschodniej Kielecczyny. Nasiloną działalność grup partyzanckich nie uszła uwagi komunistycznych organów i w drugiej połowie 1946 roku doszło do ciągłych walk pomiędzy partyzantami „Zapory” a grupami operacyjnymi UB, KBW, NKWD i MO. Na początku lipca pod Radzicem Starym 25-osobową grupę „Uskoka” zaatakowały siły komunistyczne liczące ponad 500 funkcjonariuszy UB i żołnierzy KBW. Partyzantom udało się przedrzeć, ale na placu boju pozostało dwóch zabitych, w tym adiutant „Zapory” Zbigniew Sochacki ps. Zbyszek. 6 lipca pod Marysinem walkę z obławą musiał podjąć oddział „Jadzinka”. Mimo że 100-osobowa grupa komunistycznych wojsk KBW i UB miała olbrzymią przewagę, grupa partyzancka wyszła zwycięsko z tego starcia. Zginęło co najmniej sześciu bezpieczniaków, a kilkunastu zostało rannych.

Pod koniec lipca mjr „Zapora” postanowił wyprawić się z częścią podległych oddziałów na południe, na Rzeszowszczyznę. Zabrał ze sobą około 55 partyzantów „Renka”, „Misia” i „Jadzinka”. 2 sierpnia, niemal zaraz po przekroczeniu Sanu, obok wsi Grębów partyzanci zaatakowani zostali przez grupę z KBW i UB. Gwałtowność obrony przeraziła komunistów i kiedy w walce padło martwych kilku żołnierzy KBW, a część uciekła, pozostali poddali się ludziom „Zapory”. Ogółem do niewoli partyzantów dostało się ponad 30 żołnierzy KBW i ubeków. Wszystkich żołnierzy KBW puszczone wolno, organizując nawet podwodę dla rannych. Natomiast pięciu zatrzymanych funkcjonariuszy UB rozstrzelano. Następne starcie było kwestią czasu, a poprzedziła je zasadzka w Cmolasie na sowieckie ciężarówki, zorganizowana przez patrol z grupy „Renka”. Partyzanci zdobyli dwa samochody pełne zaopatrzenia dla żołnierzy radzieckiej 20. DPanc., stacjonującej na poligonie w Dębie.



PARTYZANCI WIN ZGRUPOWANIA MJR. „ZAPORY”, DOBRYŃ KOŁO MIELCA, LATO 1946 ROKU. HIERONIM DEKUTOWSKI STOI ÓSMY OD LEWEJ
(ZBIORY PIOTRA KONOWICZA/WWW.HIERONIMDEKUTOWSKI.PL)

Akcja polskich partyzantów wywołała burzę wśród czerwonooarmistów i zaraz w pościg ruszyła grupa operacyjna Armii Czerwonej z Dęby i UB z Kolbuszowej. Komunistyczne wojsko, poruszając się co najmniej dwoma transporterami opancerzonymi i sześcioma ciężarówkami, odnalazło grupę partyzantów „Zapory” i „Jadzińka” w Ostrowach Tuszowskich. Od strony południowej do wsi wjechały dwa transportery z sowieckimi żołnierzami, ale partyzanckie czujki nie spały i ostrzelały pojazdy. Zaporczycy prędko zorganizowali obronę, a nawet przeszli do kontrataku. W tym momencie Polacy wystrzelali z bliskiej odległości załogę jednego z transporterów i zdobyli pojazd, odtąd prowadząc ogień z zainstalowanego na nim karabinu maszynowego. Drugi wóz wycofał się ze wsi. Ponadto pod ogniem partyzantów zapaliła się jedna z ciężarówek. Pozostali żołnierze z grupy pościgowej, ostrzelani w ciężarówkach, nie kwapili się już do energicznych działań. Po stronie Rosjan i UB w walce padło 11 ludzi, a kilku zostało rannych. Wśród ludzi „Zapory” nie było ani zabitych, ani rannych.



MJR HIERONIM DEKUTOWSKI „ZAPORA” I KPT. ZDZISŁAW BROŃSKI „USKOK”, SIERPIEŃ 1947 ROKU (ZBIORY PIOTRA KONOWICZA/WWW. HIERONIMDEKUTOWSKI.PL)

Po walce partyzanci wycofali się z Ostrowów Tuszowskich, ale grupa Tadeusza Skraińskiego „Jadzinka” utraciła łączność z pozostałymi i na własną rękę powróciła na Lubelszczyznę. Mjr Dekutowski na czele oddziałów Jana Szaliłowa „Renka” i Michała Szeremieckiego „Misia” pozostał jeszcze na Rzeszowszczyźnie, dochodząc aż pod Jasło. W czasie rajdu na południe oddziały „Zapory” współpracowały z lokalnymi grupami Wojciecha Lisa ps. Lis i Aleksandra Rusina ps. Olek. Partyzanci razem rozbili posterunek MO w Tuszowie Narodowym, zrewidowali podróżnych pociągu na stacji w Tuszowie, przeprowadzili akcje aprowizacyjne w Chorzelowie i przeciwko rodzinom ubeków w Kolbuszowej.

Po powrocie na Lubelszczyznę i przeprawie przez San, 22 września w rejonie wsi Świnki oddziały „Zapory” zostały osaczone przez grupę operacyjną dowodzoną przez Rosjanina kpt. Szulakowa. Mimo trzykrotnej przewagi komunistów, zaporczycy nie pozwolili się okrążyć i wycofali się w kierunku północno-zachodnim przy stracie jednego poległego i jednego rannego. Po walce pod Świnkami

zgrupowanie „Zapory” połączyło się, a major miał teraz pod swą komendą ludzi „Misia”, „Renka”, „Samotnego” i żandarmów „Żbika”. W nocy z 23 na 24 września oddziały dowodzone przez „Zaporę” spacyfikowały skomunizowaną wieś Moniaki (od „czerwonych” mieszkańców zwaną „Moskwą”). Na dojściach do wsi partyzanci zostali ostrzelani przez zamieszkujących Moniaki ormowców, a kiedy odpowiedzieli ogniem, zginął jeden z mieszkańców, a zabudowania zajęły się płomieniami od pocisków zapalających. W sumie spaliło się prawie 100 budynków. Po zajęciu wsi partyzanci zarekwirowali mieszkańcom kilka sztuk broni (pozostałe kilkanaście spłonęło w budynkach) i wymierzili karę chłosty 40 ormowcom oraz mieszkańcom wsi, sympatykom „czerwonej zarazy”. Podobno w palących się Moniakach żołnierze „Zapory” przygrywali sobie na akordeonie i mówili: *Pięknie pali się Moskwa, za Sybir, za Katyń, wy sowiecko-żydowskie posiepacze*. Tej samej nocy pod Krężnicą Okrągłą oddziały „Rysia” i „Jadzinka” podjęły walkę z grupą operacyjną UB i KBW, która ścigała ich za rozbicie posterunku MO w Bełżycach. Komuniści, zaskoczeni z dwóch stron na drodze Chodel-Bełżyce, *wszyscy bez porządku rozbiegli się*, a wskutek silnego ognia partyzantów *w grupie operacyjnej powstała panika i zamęt*, jak podawał potem raport sztabu KBW w Lublinie. W walce zginęło 18 żołnierzy KBW i funkcjonariuszy UB. Po stronie partyzantów jeden ciężko ranny żołnierz został dobity przez UB.

Nadciągająca zima sprawiła, że walki częściowo ustały, ale nie do końca. W styczniu 1947 roku w starciu z UB zginął Michał Szermiecki ps. Miś, a w walce z obławą KBW we wsi Albinów Mały oddział „Jadzinka” stracił pięciu zabitych. W tym samym czasie w Polsce odbyły się pierwsze po wojnie wybory, sfalszowane przy pomocy sowieckich specjalistów. Zaraz potem ogłoszono amnestię. Bezsilność i rozpacz można odczytać z pamiętnika Hanny Świdy-

-Ziemcy, wówczas ucennicy gimnazjum, która w styczniu 1947 roku zanotowała: *Jesteśmy w niewoli. Dziś na długo. Złamali społeczeństwo. Nigdy, nigdy nie będziemy wolni. Nienawidzę was. Anglia się na to zgadza. W ogóle gdzie wyjdzie, gdzie cel. Jeśli mam żyć dla Polski, to muszę mieć wolność i nadzieję – a my nie mamy nic.*

Po wprowadzeniu amnestii, Dekutowski wraz z Siłą-Nowickim prowadził pertraktacje w sprawie ujawnienia partyzantów WiN z wysokimi przedstawicielami UB, np. z płk. Józefem Czaplickim z Warszawy i płk. Janem Tatarem z lubelskiej bezpieki. Podobno na te konferencje przyleciał nawet śmigłowcem wiceminister bezpieki Roman Romkowski i Luna Bristigerowa. Zgodnie z rozkazem przełożonych z WiN, mjr „Zapora” zdemobilizował swych podkomendnych, dając im wolną rękę. Większość żołnierzy (w tym dowódcy oddziałów Tadeusz Skraiński „Jadzinek” i Stanisław Jasiński „Samotny”) skorzystała z amnestii i ujawniła się przed komisjami rządowymi. Pozostali dowódcy z garstką partyzantów pozostali w konspiracji. Byli to: Zdzisław Broński ps. Uskok, Stanisław Łukasik ps. Ryś, Jan Szaliłow ps. Renek i sam Hieronim Dekutowski ps. Zapora. W swoim ostatnim rozkazie z września 1947 roku mjr Dekutowski przekazał dowodzenie grupami partyzanckimi działającymi na północ od Lublina „Uskokowi”, a tymi znajdującymi się na południe od miasta – por. Mieczysławowi Pruszkiewiczowi „Kędziorkowi”. „Zapora” wraz z sześcioma podkomendnymi miał przedostać się na Zachód, wypełniając – jak mniemał – decyzję swych przełożonych z WiN. Niestety akcja przerzutu na Zachód okazała się kolejną perfidną prowokacją komunistycznych służb i 16 września w Nysie wszyscy żołnierze „Zapory” zostali aresztowani. Obok mjr. Dekutowskiego w rękach UB znaleźli się: Stanisław Łukasik „Ryś”, Roman Groński „Żbik”, Edmund Tudruj „Mundek” i Władysław Siła-Nowicki „Stefan”.

Śledztwo trwało ponad rok i dopiero w listopadzie 1948 roku sądzono ośmiu żołnierzy WiN: „Zaporę”, „Rysia”, „Żbika”, „Mundka”, „Stefana”, Jerzego Miatkowskiego „Zawadę”, Tadeusza Pelaka „Junaka” i Arkadiusza Wasilewskiego „Białego”. Na rozprawę ubrano ich wszystkich w mundury niemieckiego Wehrmachtu. 15 listopada dla wszystkich oskarżonych zapadły wyroki śmierci. Jedyne karę Władysława Siły-Nowickiego (spowinowaconego z rodziną Dzierżyńskich) złagodzano na dożywotnie więzienie, a ostatecznie wypuszczono go na wolność po amnestii w 1956 roku. Skazani na śmierć zostali osadzeni w więzieniu na ul. Rakowieckiej w wielkiej celi, w której znajdowało się 100 więźniów. Nie zaniechali walki o wolność i podjęli próbę ucieczki. Kilku wtajemniczonych więźniów zaostrzoną łyżką zaczęło drążyć dziurę w suficie. Mieli przedostać się na strych pomieszczeń gospodarczych, a stamtąd na powiązanych prześcieradłach opuścić się na ulicę Rakowiecką, już poza murami więzienia. Mozolna praca powoli posuwała się naprzód, ale akcję zdradził jeden z więźniów kryminalnych, licząc zapewne na złagodzenie swojego wyroku. Planujących ucieczkę, w tym Dekutowskiego, na kilka dni wrzucono nagich do karceru.

7 marca 1949 roku na mjr. Hieronimie Dekutowskim i jego żołnierzach wykonany został wyrok śmierci. Przez wiele lat miejsce pochowania zwłok „Zapory” było nieznane. Dopiero niedawno, latem 2013 roku, badania genetyczne potwierdziły, że wśród szczątków odkopanych na tzw. łączce na warszawskich Powązkach znajdują się też szczątki mjr. „Zapory”. *Zapomnienie, pochowanie w nieznanym miejscu zostaje przewyciężone* – powiedział w sierpniu 2013 roku prezes IPN Łukasz Kamiński.

W nocy z 21 na 22 maja 1949 roku w Dąbrówce, otoczony przez 140 żołnierzy KBW i funkcjonariuszy UB, nie chcąc dostać się w łapy komunistycznych oprawców, rozerwał się granatem Zdzi-



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ZEMSTA WYKŁĘTYCH 2013”
..... (GRH „BORUJSKO”)

sław Broński „Uskok”. Dwa lata później, 18 maja 1951 roku, w walce z UB i KBW we wsi Zamajdanie zginął „Kędziorek” wraz ze swym podkomendnym Walerianem Tyrą „Walerkiem”. „Walerek” dobił ciężko rannego dowódcę i sam popełnił samobójstwo. 27 października 1955 roku na terenie więzienia w Chełmie Lubelskim powieszono Tadeusza Szycha „Białego”, a 21 października 1963 roku w Majdanie, podczas walki z grupą SB i ZOMO, zginął ostatni żołnierz wykłety – Józef Franczak ps. Lalek z oddziału „Uskoka”.

14.

Kresowi żołnierze 77. pp AK.
Nowogródzkie poakowskie oddziały
ppor. Czesława Zajączkowskiego
„Ragnera”, por. Jana Borysewicza
„Krysi”, por. Mieczysława
Niedzińskiego „Mena”, ppor.
Anatola Radziwonika „Olecha”

NA POCZĄTKU 1944 ROKU, w ramach odtwarzania struktur Wojska Polskiego sprzed września 1939 roku, powołany został konspiracyjny 77. pułk piechoty AK. Pułk istniał wyłącznie w formie umownej – nie miał ani dowódcy, ani sztabu. W jego skład organizacyjnie weszły partyzanckie oddziały Okręgu Nowogródek AK, tworząc osiem odrębnych batalionów.

Dowódcą jednego z tych batalionów, noszącego numer 4, był ppor. Czesław Zajązkowski ps. Ragner, Ragnar. Czesław Zajązkowski urodził się w 1917 roku w Wilnie. Ukończył Centrum Wyszkozenia Wojsk Łączności w Zegrzu, uzyskując stopień plutonowego podchorążego. Brał udział w walkach podczas kampanii wrześniowej w składzie 19. DP. Pod okupacją niemiecką pracował w Lidzie, gdzie był aktywnym członkiem ZWZ-AK. Czesław Zajązkowski wybrał sobie wówczas pseudonim „Ragnar”, lecz przy-

jęła się też inna, potoczna jego wersja – „Ragner”. W konspiracji był szefem łączności Obwodu AK Lida, lecz na własną prośbę został skierowany do lasu, do partyzantki. Aby uniknąć represji okupanta na rodzinie Zajączkowskiego, jego zniknięcie sfingowano jako porwanie przez bolszewików i zamordowanie.

„Ragner” stworzył od podstaw oddział partyzancki nr 312, działający w nadniemeńskich rejonach Obwodu Lida. W lipcu 1943 roku jego grupa liczyła już około 120 żołnierzy i podzielona została na trzy plutony i zwiad konny. Obok wielu akcji wymierzonych przeciwko Niemcom (np. w Dzikuszkach, Zapolu, pod Sielcem, pod Jamontami, pod Koniuchami, pod Falkowiczami), oddział „Ragnera” zmuszony był także do walki z partyzantką sowiecką pod Posolczą, Dokudowem, Zblanami. Latem 1943 roku oddział Zajączkowskiego został włączony do batalionu „Zaniemeńskiego” rtm. Józefa Świdy „Lecha”, jako jego druga kompania. Jesienią 1943 roku Czesław Zajączkowski awansowany został przez przełożonych do stopnia podporucznika. Kiedy w grudniu partyzanci radzieccy podstępnie zaatakowali i rozbroili oddziały Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego, Józef Świda, podobnie jak por. „Góra”, dostał od Niemców propozycję zawieszenia broni. Rtm. „Lech” przyjął niemiecką ofertę i podpisał nawet jakieś dokumenty. W zamian za rozejm polscy partyzanci otrzymali od Niemców broń, której mieli używać wyłącznie przeciwko Sowietom. Sprawa Józefa Świdy miała swój dalszy ciąg, gdyż podpisany rozejm z Niemcami jego przełożeni odczytali jako akt zdrady. Do rozpoznania sprawy i osądzenia „Lecha” oddelegowany został „Kotwicz”, który zatwierdził wyrok śmierci na Józefie Świdzie, ale zawiesił jego wykonanie do końca wojny, z prawem skazanego do rehabilitacji na polu walki na innym terenie.

Na bazie oddziału „Ragnera” w lutym 1944 roku utworzono 4. batalion 77. pp AK, a wiosną stan oddziału zwiększył się do

NAC



..... ŻOŁNIERZE 77. PP AK OKRĘGU NOWOGRÓDEK W 1944 ROKU (NAC)

700 partyzantów, podzielonych na trzy kompanie strzeleckie, jedną kompanię broni ciężkiej (cekaemów i moździerz) oraz kompanię samochodową. Batalion dowodzony przez Zajączkowskiego bronił się na linii Niemna przed naporem sowieckiej partyzantki. Do szczególnie zaciętych walk z Rosjanami doszło w okolicy Filonowców i Dokudowa. Na wiosnę nabrały rozmachu akcje przeciwko Niemcom, z którymi bito się m.in. w Szejbakach, Brzozówce, na drodze Niesiołowce-Gieżgały, w Bielicach (z RONA) oraz w Kęcicach. W połowie maja 1944 roku batalion „Ragnera”, prowadzony osobiście przez mjr. „Kotwicza”, zaatakował bazę radzieckich partyzantów w Krzywiczach. Niestety atak zakończył się krwawą

bitwą, w której zginęło aż 23 polskich partyzantów. Ze względu na zbyt późno przekazane dyspozycje, batalion Zajączkowskiego nie wziął udziału w operacji „Ostra Brama”, a po przetoczeniu się frontu maszerujący do Puszczy Rudnickiej oddział został otoczony i rozbrojony przez Sowietów.

Czesław Zajączkowski uniknął pojmania i z niewielką grupą przedostał się z powrotem na tereny nadniemeńskie, nawiązując kontakt z mjr. Maciejem Kalenkiewiczem „Kotwiczem”. Ppor. „Ragner” mianowany został dowódcą Zgrupowania Oddziałów „Południe” Okręgu Nowogródek AK, obejmującego swoją działalnością teren na południe od Lidy, po obu stronach Niemna. Choć sam Zajączkowski, prowadząc działalność organizacyjną i bojową, postanowił pozostać na posterunku, to podległym żołnierzom umożliwił przerzut do Polski lubelskiej. Ci, którzy pozostali na Nowogród-czyźnie wraz z „Ragnerem”, rozpoczęli walkę o polskie Kresy z nowym okupantem. Był to rodzaj samoobrony, wymierzony w aparat NKWD i jego agentów. W terenie dochodziło do likwidacji funkcjonariuszy i konfidentów NKWD oraz walk w obronie Polaków, aresztowanych i siłą wcielanych do Armii Czerwonej. Pod swoją komendą „Ragner” miał około 160–200 partyzantów, a jego dowództwu podlegały oddziały ppor. Józefa Jagielskiego „Piona” (60 osób), kpr. Witolda Hładkiego „Gila” (ponad 30), sierż. Witolda Skawińskiego „Kuny” (kilkunastu), plut. Tadeusza Orwida „Kuby” (12) i Edwarda Staronia „Karasia” (10). Bezpośrednio przy dowódcy zgrupowania znajdowało się zawsze 20–50 żołnierzy.

Czesław Zajączkowski był tak wstrząśnięty nową bezpardonową okupacją, że na początku września 1944 roku wystosował nawet ultimatum do władz radzieckich w Lidzie, w którym napisał: *W odpowiedzi na nieprzerwane aresztowania bezbronnej ludności cywilnej i zwierzęce zabijanie żołnierzy AK, zawiadamiam was, że*

oddziały AK będą odpowiadały siłą. Od 4.9.44 r. do 7.9.44 r. zatrzymamy ruch na kolei. Jeżeli okupacyjne władze sowieckie będą stosować terror wobec bezbronnej ludności, oddziały AK przystąpią do działań odwetowych i każdy sowiecki aktywista i żołnierz uważany będzie za bandytę. Zgodnie z obietnicą daną Sowietom, w pierwszych dniach września oddziały „Ragnera” wysadziły dwa mosty, wykolejając dwa pociągi oraz uszkodziły tory kolejowe w ośmiu innych miejscach. Według sowieckich danych partyzanci „czorta w oczkach” (czyli „diabła w okularach”, jak nazwali Zajązkowskiego Rosjanie) przeprowadziły ogółem 86 „aktów terrorystycznych”, sześć dywersji i 24 „inne napady zbrojne”. Nic dziwnego, że w kręgach NKWD postanowiono ostatecznie i na zawsze rozprawić się z niepokornym Polakiem.

Pod koniec listopada żołnierze NKWD z 34. zmechanizowanego pułku strzeleckiego ujęli w miejscowości Klukowicze dwóch partyzantów „Ragnera”. Podczas przesłuchania zdradzili oni miejsce stacjonowania 30-osobowego oddziału partyzanckiego. W następnych dniach Rosjanie zgromadzili olbrzymie jak na warunki walki z 30 partyzantami siły. Zmobilizowano ogółem ponad 1400 żołnierzy NKWD z 34. zmotoryzowanego pułku strzeleckiego (940 żołnierzy), 2. batalionu 105. pułku pogranicznego (230) oraz 1. batalionu 267. pułku strzeleckiego (220). Ponadto do akcji wydzielono pluton czołgów, liczący trzy czołgi i 20 żołnierzy. Oprócz czołgów uzbrojenie grupy stanowiło osiem cekaemów, 58 erkaemów, 100 automatów, 140 rewolwerów i 1110 karabinów. Zapewniono łączność (radiostacja i konni posłańcy) oraz transport w postaci 25 ciężarówek. Dowództwo tej grupy operacyjnej sprawowali płk Szirjajewow, płk Sazonow i mjr bezpieczeństwa Konoszewicz.

Po potyczce z kompanią lejtnanta Butajewa w lesie pod Osinówką, polskim partyzantom udało się jeszcze zmylić pościg. Ale kie-

dy Sowieci ściągnęli posiłki, los 30-osobowej grupy zdawał się być przesądzony. 2 grudnia 1944 roku wojska NKWD zajęły wyznaczone pozycje i w nocy rozpoczęły działania. Dwa bataliony skupiły się na obsadzeniu linii rzeki Dzitwy, tak aby nie dopuścić do ucieczki Polaków w kierunku północnym i północno-zachodnim. Dwa pozostałe bataliony enkawudzistów przeczesywały lasy i wioski. 3 grudnia około godziny 14 w lesie niedaleko Jamontów doszło do spotkania bojowego. Widząc nadciągające poważne siły Sowieców, polscy partyzanci otworzyli ogień, a następnie skierowali się na północ, próbując dostać się do lasu. Rosjanie prędko wyprowadzili działania oskrzydlające i zmusili Polaków do wycofywania się przez odkrytą polanę. To tutaj, w rejonie chutoru Jeremicze koło Niecieczy, kilkusobowa grupa „Ragnera” została wystrzelana w nierównej walce. Zginął ppor. Czesław Zajączkowski, jego brat kpr. Leon Zajączkowski „Drzewica”, kwatermistrz oddziału plut. Stanisław Tabota „Ojciec” oraz dwóch nieznanymi z nazwiska partyzantów „Bogdan” i „Gitler”. Dwóch rannych Sowieci pojмали, a według ich raportu trzem partyzantom udało się ukryć.

W sowieckim opracowaniu na temat tej akcji możemy przeczytać: *W rezultacie przeprowadzonych operacyjno-wojskowych działań, przeprowadzenia rzędu skutecznych operacji i bojowych spotkań, rozbity został jeden z głównych sztabów i zadana wielka porażka białopolskim formacjom bandyckim, nazywanym Nadnie-meńskim Zgrupowaniem „Południe”. Zabity dowódca i organizator białopolskiej bandycko-powstańczej formacji, jeden z głównych przywódców terrorystyczno-dywersyjnej działalności, organizator przeciwdziałania i oporu wobec zamierzeń partii i władz w szeregu rejonów grodzieńskiego obwodu „Ragner”.* O śmierci znienawidzonego polskiego partyzanta podobno poinformowano nawet specjalnym telegramem bezpośrednio towarzysza Stalina. Tak napraw-



ŻOŁNIERZE 77. PP AK W BIAŁYCH MASKUJĄCYCH UBRANIACH,
1944 ROK (NAC)

dę pozostałym polskim partyzantom (około 20 osobom) udało się wydostać z okrążenia. Nie jest znane miejsce spoczynku ciał Czesława Zajączkowskiego i jego towarzyszy. Prawdopodobnie zostały wrzucone do studni w Bielicy i zasypane. Po zabitym ppor. „Ragnerze” dowództwo nad ZO „Południe” objął jego adiutant sierż. Anatol Urbanowicz ps. Luluś. Dowodzący resztką oddziałów „Luluś” stoczył wiele walk z obławami NKWD. 27 maja 1945 roku, osaczony ze swymi ludźmi przez wojska NKWD, zastrzelił się, nie chcąc wpaść w sowieckie ręce.

Podobnie jak ppor. „Ragner”, dowódcą batalionu w 77. pp AK oraz dowódcą Zgrupowania Oddziałów „Północ” był por. Jan Bo-

rysewicz ps. Krysia, Mściciel. Jan Borysewicz urodził się w 1913 roku w Dworczech koło Wasiliszek. W 1938 roku ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie ze stopniem podporucznika. Podczas kampanii wrześniowej brał udział w walkach jako dowódca plutonu w 41. pp 29. DP w składzie Armii „Prusy”. Po skończonych działaniach uniknął niewoli i przybył do Wilna. Stamtąd próbował przedostać się do armii polskiej na Zachodzie. Ujęty przez NKWD, przebywał w więzieniach w Baranowiczach i Brześciu. Kiedy wybuchła wojna niemiecko-radziecka, Jan Borysewicz uciekł z konwoju więźniów i dotarł w rodzinne strony, w rejon Wasiliszek. Zaraz też związał się z konspiracją ZWZ-AK, jednocześnie pracując jako leśniczy w nadleśnictwie Wasiliszek. Na swoją prośbę został oddelegowany do tworzenia oddziału partyzanckiego nr 314, który z czasem przekształcił się w 3. kompanię batalionu rtm. „Lecha”, a następnie 2. batalion 77. pp AK. Jesienią 1943 roku ppor. „Krysia” dostał awans na stopień porucznika. Na wiosnę 1944 roku batalion por. Borysewicza liczył już około 300 partyzantów w oddziale leśnym. Oprócz tego pod komendę „Krysi” jako dowódcy ZO „Północ” oddano jeszcze 5. batalion 77. pp AK dowodzony przez kpt. Stanisława Truszkowskiego „Sztremera”.

W 1944 roku oddziały „Krysi” przeprowadziły wiele wspaniałych akcji. W styczniu pod Wasiliszkami uwolniono aresztowanych, likwidując konwój niemieckich żandarmów. W tym samym miesiącu rozbito więzienie w Lidzie i uwolniono około 70 zatrzymanych oraz rozbrojono niemiecki garnizon w Horodnie, zdobywając wiele sztuk broni i amunicji. Na wiosnę oddziały Borysewicza rozbroiły żandarmów w Sobotnikach, garnizon niemiecki w Raduniu oraz zajęły na cały dzień Ejszyszki. Mimo pierwotnych planów batalion „Krysi” nie wziął udziału w akcji opanowania Wilna i wycofał się do Puszczy Rudnickiej. Tam „Krysia” rozwiązał swój oddział, a sam na

czelę małej grupy powrócił na tereny swej wcześniejszej działalności. Komendant Okręgu Nowogródek AK mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” powierzył por. „Krysi” organizację konspiracji i dowodzenie oddziałami partyzanckimi na północnym terenie Obwodu Lida. Por. „Krysią” został mianowany dowódcą Zgrupowania Oddziałów „Północ” i zmienił wtedy swój pseudonim na „Mściciel”. Pod swą komendą w ZO „Północ” por. „Krysią” miał około 200 żołnierzy, zgrupowanych w następujących oddziałach: Józefa Chiniewicza „Groma” (około 20 partyzantów), NN „Filara” (kilkunastu), Józefa Sakowicza „Hajduka” (kilkunastu), Czesława Stankiewicza „Komara” (30–120), NN „Poręby” (około 20), kpr. W. Winckiewicza „Zemsty” (17–20), sierż. Władysława Janczewskiego „Lalusia” i ppor. Czesława Stecewicza „Śmiałego”.

Por. Borysewicz starał się unikać otwartych starć z wojskami sowieckimi i w przypadku ich spotkania polscy partyzanci starali się wycofać zawczasu. Nie zawsze się to udawało, a często zaskakujące spotkaniowe boje miały bardzo dynamiczny przebieg. Na przykład w ciągu jednej sierpniowej doby oddział „Krysi” trzykrotnie walczył z Sowietami: pod wsią Hermany rozproszył Sowietów przeprowadzających aresztowania, w chutorze koło Butrymańców odparł natarcie NKWD, a w zasadzce koło Terenowa zabił siedmiu żołnierzy sowieckich, w tym mjr. Konarczuka. Żołnierze ZO „Północ” likwidowali sowieckie organy władzy oraz wykonywali wyroki śmierci głównie na funkcjonariuszach i donosicielach NKWD, milicjantach oraz sowieckich przedstawicielach władzy. Partyzanci chronili polską ludność przed aresztowaniami oraz przymusowym wcielaniem do Armii Czerwonej.

We wrześniu 1944 roku w ramach operacji „Rocznica” przeprowadzono szereg akcji na pociągi i linie kolejowe, w wyniku których zniszczono dwa sowieckie pociągi oraz wysadzono lub spa-

lono dziewięć mostów. W październiku oddział ppor. Michała Babuła „Gaja” opanował Ejszyszkę, gdzie rozbił lokalny urząd administracji i zarekwirował towary z magazynu zbożowego oraz garbarni. Zaatakowano także domy, w których stacjonowali Rosjanie. W jednym z nich, u Żyda Sonensona, mieszkał oficer sowieckiego kontrwywiadu Smiersz. Podczas próby jego zatrzymania wywiązała się walka, w której zginął sowiecki sierżant NKWD oraz przypadkowo pani Sonenson i jej małe dziecko, a ranna została polska kobieta. Sowiecki oficer został zabrany i później zlikwidowany. Październikowe wydarzenia w Ejszyszkach i śmierć dwojga Żydów posłużyły po latach do szerzenia przez ocalałą córkę Sonensonów Yaffę Eliach mitu o pogromie Żydów, przeprowadzonym rzekomo przez AK w Ejszyszkach.

18 listopada grupy sierż. NN „Marka” i kpr. Franciszka Wojciechowskiego „Bociana” przeprowadziły nieudaną zasadzkę pod Raścianami, mającą na celu odbicie więźniów. Zaatakowani sowieccy konwojenci otrzymali odsiecz i walka zakończyła się całkowitą klęską Polaków. Zginęło wtedy aż 24 partyzantów, w tym kpr. „Bocian”. Dwóch partyzantów zostało ujętych. W nocy z 6 na 7 grudnia oddział liczący łącznie 150 partyzantów pod osobistym dowództwem por. „Krysi” przeprowadził brawurową akcję na areszt NKWD w Ejszyszkach, uwalniając 34 więźniów. Podczas walki poległo dwóch partyzantów. 21 stycznia 1945 roku już po północy maszerująca w głębokich zaspach grupa 10 partyzantów pod wsią Kowalki natknęła się na zasadzkę grupy operacyjnej 105. oddziału pogranicznego NKWD. Sprawnie dowodzeni przez „Krysię” Polacy jak na ćwiczeniach zajęli pozycję w linii i zaczęli się ostrzeliwać. Wszyscy mieli białe maskujące ubrania i dlatego początkowo nie ponieśli strat. Na rozkaz dowódcy partyzanci zbliżali się do przeciwnika, ciągle prowadząc skuteczny ogień. Niewiele brakowało,

by odległość pozwoliła na celne rzuty granatami, kiedy por. „Kry-
sia” padł przeszyty kulami, a Romuald Bardziński „Pająk” został
ranny. Do dowódcy próbował doczołgać się jego adiutant „Szary”,
ale wobec zmasowanego radzieckiego ognia nie było to możliwe.
Polacy zmuszeni zostali do wycofania się, pozostawiając w śniegu
ciało Jana Borysewicza. Sowieci, upojeni zwycięstwem i zabiciem
niebezpiecznego polskiego dowódcy, obwozili potem ze śpiewem
po okolicznych wsiach i jarmarkach nagie ciało „Krysi”, ubrane je-
dynie w kalesony z worka. Spędzali Polaków i naśmiewali się, mó-
wiąc: *Wasz Bóg, wasza „Krysia”, całujcie jego ręce i nogi...*

Nie jest znane miejsce ostatniego spoczynku por. Borysewicza.
Przeprowadzone w 2008 roku poszukiwania w rejonie Ejszyszek,
gdzie w studni zasypanej detonacją pocisków moździerzowych
znaleziono szczątki ciał trzech mężczyzn, nie dały rezultatu. Bada-
nia genetyczne wykluczyły możliwość, aby znajdowały się wśród
nich szczątki por. Jana Borysewicza „Krysi”.

Jeszcze w lutym 1945 roku Rosjanie zadali kolejny cios pol-
skiej partyzantce, rozbijając w Bołędziach oddział Józefa Sakowi-
cza „Hajduka”. Schedę po poległym dowódcy ZO „Północ” przejął
ppor. Ludwik Nienartowicz „Mazepa”, który rozpoczął nawet roz-
mowy z Sowietami na temat zasad ujawnienia się Polaków. Była to
jedynie przykrywka do akcji rozwiązania oddziałów i przerzutu lu-
dzi do Polski lubelskiej, którą to operację udało się w miarę sprawnie
przeprowadzić. Większość zdemobilizowanych żołnierzy prze-
kraczała legalnie granicę w transportach repatriacyjnych, ale kilka
oddziałów przekradło się do Polski z bronią w rękę. Oddelegowa-
nego do prowadzenia rozmów Michała Tietianica „Myśliwego” Ro-
sjanie zatrzymali i skazali na karę śmierci. Ppor. „Mazepa”, pełniący
obowiązki ostatniego komendanta Obwodu Nowogródek AK,
w sierpniu 1945 roku opuścił polskie Kresy i wyjechał na Zachód.



POR. JAN BORYSEWICZ PS. KRYSIA, MŚCICIEL (NAC)

Mieczysław Niedziński ps. Men, Morski, Niemen, Ren, także był żołnierzem 77. pp AK. Służył najpierw w 3., a następnie w 1. i w 7. batalionie. Urodził się w 1917 roku w Druskiennikach nad Niemnem. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty ze stopniem strzelca podchorążego. Dostał przydział do stacjonującego w Grodnie 81. pp. W wojnie obronnej brał udział w składzie tegoż pułku w 29. DP (Armia Odwodowa „Prusy”). Po rozbiciu pułku Mieczysław Niedziński przedostał się na południe i walczył jeszcze w obronie Lwowa. Po zakończeniu walk uniknął niewoli i powrócił w rodzinne strony. Od 1941 roku związał się z ZWZ-AK, a latem 1943 roku zorganizował oddział partyzancki. Jedną z jego akcji – zabicie niemieckiego zarządcy majątków o nazwisku Ferkel – miała tragiczne skutki. W odwecie okupant zamordował

we wsiach Zapurwie i Druskienniki aż 200 Polaków, w tym matkę i siostrę Niedzińskiego. Po tak krwawej represji oddział „Mena” przeszedł do Obwodu Nowogródek, gdzie został włączony do jednego z batalionów 77. pp. Prowadził walkę z partyzantką sowiecką oraz okupantem niemieckim. W kwietniu 1944 roku walczył m.in. w bitwie z Sowietami w Uniechowszczyźnie, w maju w Sucharach zniszczył niemiecką ekspedycję, w czerwcu zlikwidował niemiecki garnizon w Jachnowiczach oraz rozbił kolumnę samochodową niemieckiej żandarmerii.

W tym czasie „Men”, dowodzący plutonem broni ciężkiej (ckm i rusznice ppanc.) w 7. batalionie, doczekał się awansu na stopień podporucznika. Choć jego batalion maszerował na Wilno, nie wziął bezpośredniego udziału w operacji „Ostra Brama”. Po demobilizacji żołnierzy podziemia Niedziński powrócił w swe rodzinne strony, ale już w październiku objął stanowisko dowódcy 5. kompanii terenowej, składającej się z miejscowych konspiratorów. Oprócz kilkunastoosobowej drużyny dowodzonej przez st. strz. Piotra Szymanowskiego „Ossowskiego”, przebywającej na stałe w lesie, pozostali ludzie „Mena” zorganizowani byli w konspiracyjne plutony. Na wiosnę 1945 roku ppor. „Men” mianowany został drugim zastępcą komendanta Obwodu AK Grodno, a we wrześniu wyznaczono go na zastępcę prezesa Obwodu WiN (o tej drugiej nominacji w ogóle się nie dowiedział). Jednocześnie to prawdopodobnie wtedy Mieczysław Niedziński awansowany został na stopień porucznika. Wobec swych przełożonych por. „Men” utrzymywał stanowisko upartego trwania na kresowym posterunku i utrzymania polskiej konspiracji podziemnej za linią Curzona, w polskim przeciwieństwie Grodnie i okolicach.

Od lata 1945 roku por. „Men” miał zerwany kontakt z przełożonymi z WiN i od tego czasu działał całkowicie samodzielnie. Na

bazie poakowskiej siatki konspiracyjnej zorganizował Samoobronę Ziemi Grodzieńskiej i sam stanął na jej czele. Grodzieńska organizacja podziemna miała kilkuset członków, a liczebność oddziałów partyzanckich podporządkowanych „Menowi” nie przekroczyła 70–80 ludzi. Kiedy na przełomie lipca i sierpnia NKWD rozbiła oddział „Ossowskiego”, na jego miejsce powstała grupa leśna dowodzona przez zastępcę „Mena” Józefa Mikłaszewicza „Fale” i szefa wywiadu Stanisława Zatrę „Juranda”, obejmująca początkowo dwa plutony, a następnie już cztery pododdziały. Partyzanci por. „Mena” działali na terenie powiatu grodzieńskiego oraz na ziemi kowieńskiej. Wobec olbrzymiej dysproporcji sił polska samoobrona unikała bezpośrednich konfrontacji z wojskami sowieckimi, skupiając się w zasadzie na likwidacji funkcjonariuszy NKWD i niebezpiecznych sowieckich konfidentów (np. 7 grudnia 1947 roku w Starej Rudzie oddział „Fali” zlikwidował pięciu donosicieli NKWD). Według radzieckich dokumentów w latach 1945–1948 „banda Mena” zlikwidowała ponad 100 Rosjan i ich agentów. Jednocześnie Polacy skupili się na rozbudowie sieci leśnych obozów, zwanych bunkrami.

Aby całkowicie oczyścić rejon Grodna ze śladów polskości, a tym bardziej z polskiej organizacji antysowieckiej, Rosjanie powołali specjalną grupę do walki z samoobroną Niedzińskiego, z ppłk. Żukowskim na czele. Zimą 1946/1947 roku do operacji wymierzonej w polską samoobronę rzucono ponad 1000 tzw. istriebków (nieregularnych oddziałów milicji podległych NKWD), ponad 2000 żołnierzy NKWD oraz wykorzystano szeroką sieć agentów, obliczaną na ziemi grodzieńskiej na prawie 20-tysięczną rzeszę ludzi. Działanie polskiej samoobrony skupiało się wówczas jedynie na przetrwaniu w leśnej głuszy – tak udało się przeczekać rok. Ale od początku 1948 roku sowiecka specgrupa zaczęła odnosić sukcesy. Najpierw



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ZEMSTA WYKŁĘTYCH 2013”
(GRH „BORUJSKO”)

18 stycznia agenci donieśli Sowieciom o miejscu stacjonowania oddziału „Fali” w obozie w Kazimierówce. W trakcie walki z obławą zabity został jeden partyzant, a inny, August Jackowski „Skala”, dostał się do niewoli. Odpowiednio przyciśnięty, wskazał kolejny obóz w rejonie wsi Kamieniste. I z tego okrążenia udało się Polakom wydostać, ale padł osłaniający odwrót Hipolit Moździerz ps. Przytulski. Radzieccy szpicle czuli się prawie bezkarni, ale partyzanci powrócili jeszcze do Kazimierówki i zlikwidowali pięciu konfidentów NKWD, odpowiedzialnych za wskazanie ich obozu.

W lutym Sowieci okrążyli obóz grupy Franciszka Palewicza „Komara” i pojмали wszystkich ośmiu partyzantów. Także w lutym w ręce sowieckie wpadł Franciszek Markisz ps. Niedźwiedź, oto-

czony przez Rosjan w bunkrze w Chomątach. W odpowiedzi na coraz bezczelniejszą działalność agentury bezpieki, wiosną na rozkaz „Mena” oddział „Fali” przeprowadził swoisty rajd. Przechodząc przez wieś, polska grupa zbliżała się od północy do Grodna. Po drodze wyłapywano konfidentów NKWD, których los mógł być tylko jeden – kara śmierci. W wyniku tej akcji Polacy rozstrzelali 16 agentów sowieckich służb. 8 maja partyzanci Józefa Mikłasze-wicza „Fali”, przy których znajdował się Mieczysław Niedziński, dotarli do kolonii Ropienki już pod samym Grodnem. Wtedy jakiś sowiecki szpicel dał znać do miasta, że tuż obok znajdują się polscy partyzanci. Niemal natychmiast z miasta przybyło wielu żołnierzy i okrążyło polski oddział na bezleśnym terenie. Nikt z Polaków nie myślał o poddaniu się, ale walka, która się wywiązała, była tragiczna w skutkach. Już na początku strzelaniny poległ trafiony w głowę por. „Men”. Zaraz też padło wielu polskich partyzan-tów, wśród nich sierż. „Fala”. Z 16-osobowej polskiej grupy przeży-ło jedynie sześciu – trzech dostało się w ręce Rosjan, a trzem udało się uciec. Jan Łopaciński ps. Skowroński wspominał: *Bolszewicy chcieli się upewnić, czy rzeczywiście zabito dowódcę 5-ej kompanii w Druskiennikach, a ostatnio dowódcę Obwodu Grodno, kapi-tana Mieczysława Niedzińskiego ps. Niemen. [...] Wożono zabitego Niedzińskiego po wszystkich wioskach wokół w celu rozpoznania głównego „bandyty” w grodzieńskim, a na końcu przywieziono go do Druskiennik, gdzie rzucono na rynku miejskim, aby ludzie mogli rozpoznać i ktoś może przyzna się do niego. Leżał na tym rynku, aż zaczęło czuć od niego, wtedy zabrano te zwłoki i wywieziono w nie-znanym kierunku.*

Po śmierci por. „Mena” w rejonie Grodna utrzymało się jesz-cze kilka polskich grup podległych wcześniej Niedzińskiemu. Od-dział Bronisława Maciukiewicza „Bawarskiego” wytrwał do marca

1949 roku, kiedy to Sowieci namierzali jego obóz pomiędzy wsiami Zapurwie i Łot-Jezioro. „Bawarski” zginął od wybuchu granatu, a pozostałych rannych Polaków Sowieci zabrali ze sobą. Zostali potem skazani na 25 lat łagrów. Rok dłużej przetrzymał oddział Józefa Stasiewicza „Samotnego” – jego obóz enkawudziści zlikwidowali w styczniu 1950 roku. Pięciu partyzantów poddało się Sowietom, a trzech zostało w bunkrze i popełniło samobójstwo. Spośród zatrzymanych dwóch otrzymało wyroki śmierci, a pozostała trójka została skazana na wieloletnie łagry. W maju 1952 roku NKWD dopadła ostatni oddział wywodzący się z Samoobrony Grodna – czteroosobową grupę Stanisława Burby „Skoczka”. Wszystkich partyzantów rozstrzelano na miejscu, a obnażone zwłoki dowódcy Sowieci wystawili na pohańbienie na głównym placu Grodna. Tam skomunizowani mieszkańcy miasta, niemający Boga w sercu, *charkali i opluwali ciało* ostatniego grodzieńskiego polskiego partyzanta.

W rejonie Szczuczyna, na wschód od Grodna i na zachód od Lidy, działał oddział wiejskiego nauczyciela Anatola Radziwonika ps. Olech, Mruk, Ojciec, Stary. Anatol Radziwonik urodził się w 1916 roku w Briańsku w Rosji, jako syn Konstantego i Nadziei z domu Makowieckiej. Po wojnie bolszewickiej rodzina Radziwonika mieszkała w Wołkowysku. Po skończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Słoninie, Anatol pracował jako nauczyciel w wiejskiej szkole w Iszczołnianach. Tuż przed wojną odbył służbę wojskową i ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Jarosławiu. Nie jest pewne, czy brał udział w wojnie obronnej 1939 roku – jeśli tak było, fakt ten Radziwonik zataił w ankiecie dla sowieckich władz podczas pierwszej okupacji w latach 1939–1941. W dokumencie tym napisano także, że Anatol był wyznania prawosławnego (jak jego matka). Pewne jest, że od 1943 roku Anatol dowodził już jedną z konspiracyjnych placówek AK w Obwodzie Szczuczyn

o kryptonimie „Łąka”. W czasie służby w AK został awansowany do stopnia podporucznika. Na początku 1944 roku objął dowództwo plutonu w 7. batalionie 77. pp AK. Walczył przeciwko Niemcom m.in. w Możejkwie Małym i Wielkim oraz pod Kowczykami. W czerwcu pluton dowodzony przez „Olecha” brał udział w akcji na niemiecki garnizon w Jewłaszach, w trakcie której zginął por. Jan Piwnik „Ponury”, legendarny partyzant Gór Świętokrzyskich i ziemi nowogrodzkiej.

Oddział Radziwonika nie dotarł na czas na koncentrację do akcji „Ostra Brama” i nie wziął udziału w walkach o Wilno. Dzięki temu „Olech” uniknął sowieckiego rozbrojenia i aresztowania, z niewielką grupką udało mu się przedostać w rodzinne strony. Tam włączył się w działania konspiracyjne Obwodu Szczuczyn AK (Obwód nr 49/67), tworząc na przełomie 1944/1945 roku bazę samoobrony. Z niewielkich lokalnych grup oraz rozbitków z oddziału „Ragneira” powstał oddział partyzancki liczący około 70 osób. Jego dowódcą i jednocześnie szefem obwodu został ppor. Anatol Radziwonik „Olech”, zastępcą dowódcy sierż. Paweł Klikiewicz „Irena” (po jego śmierci ppor. Witold Maleńczyk „Cygan”, oficer armii gen. Berlinga, który, zagrożony aresztowaniem, zbiegł do lasu), zaś adiutantem Zygmunt Olechnowicz „Zygma”.

Oddział partyzancki podzielony był na kilka lotnych grup; przy jednej z nich znajdował się najczęściej „Olech”. Grupami dowodzili: Paweł Klikiewicz ps. Irena (działała w rejonie Szczuczyna), ppor. Witold Maleńczyk ps. Cygan (rejon Wasiliszek), Wacław Szwarobowicz ps. Kiepora i Francuz z Alzacji Peter Fic ps. Francuz, zwany też Peterem (w rejonie Nowy Dwór–Ostryna). W terenie funkcjonowały jeszcze mniejsze patrole, działające w rejonie Lidy, Werenowa i Ejszyszek. Warto podkreślić różnorodny skład osobowy polskich grup partyzanckich, w których obok siebie walczyli

ramię w ramię katolicy i prawosławni, Polacy, Rosjanie i Białorusini. Obok wspomnianego Francuza, wśród żołnierzy „Olecha” był też Ukrainiec, lejtnant Armii Czerwonej o pseudonimie „Zielony”. Zresztą Radziwonik miał swoje wtyki w komunistycznych organach administracji oraz w grodzieńskiej milicji. Oddział uzbrojony był bardzo dobrze w broń maszynową, obok erkaemów (np. czeskiej Zbrojovki) w użyciu najczęściej były automaty PPSz. Takiej pepeszy używał dowódca ppor. Radziwonik. Umundurowanie ludzi „Olecha” składało się z sortów mundurowych Wojska Polskiego lub Armii Czerwonej.

Obok oddziału leśnego „Olech” dysponował bardzo liczną, dochodzącą do tysiąca osób, siatką konspiratorów. Zorganizowano także wiele leśnych podziemnych schronów ziemianek (tzw. bunkrów) oraz liczne obozy. Konspiracyjna grupa drukowała na powielaczu gazetkę „Świtez” oraz ulotki. „Olech” nie miał żadnych kontaktów z konspiracją polską za linią Curzona, ani za pośrednictwem posłańców, ani za pomocą łączności radiowej. Kontaktował się jedynie sporadycznie z sąsiednimi grupami niepodległościowymi, np. z oddziałem por. „Mena”. Utrzymywano także poprawne stosunki z antysowiecką partyzantką litewską. Działalność oddziału „Olecha” to podtrzymywanie polskiej obecności na Kresach poprzez walkę przeciw nadużyciom i bezprawiu przedstawicieli sowieckich władz oraz samoobrona przed terrorem funkcjonariuszy i agentów NKWD. *Myśmy zawsze starali się rozkolportować informację, dlaczego takich Sowietów zabijaliśmy, właśnie tych, a nie innych. Żeby było wiadomo, że my nie polujemy na każdego Sowietę przypadkowego, tylko karzemy konkretnych ludzi za konkretne sprawy. Dlatego ich zabijaliśmy, że oni już nawet te sowieckie prawa, tak surowe dla ludności, łamali* – wspominał Józef Berdowski ps. Mały Ziuk.

Od początku stycznia 1946 roku NKWD nasiliła swoją działalność wymierzoną przeciwko polskiemu podziemiu antysowieckiemu, a akcje prowadzone były głównie przeciwko partyzantom „Olecha”. Na początku tego miesiąca grupy operacyjne m.in. z 34. zmotoryzowanego pułku strzeleckiego NKWD aresztowały wiele osób należących do AK. Tylko w okresie luty–marzec wojska NKWD z 34. pułku i 262. pułku strzeleckiego zabiły podczas akcji dziewięciu polskich partyzantów i aresztowały kilkaset osób. Podobnie było latem i jesienią. W maju 1947 roku na kwatrujących w Starodworcach partyzantów spadło niespodziewane natarcie żołnierzy NKWD. „Olech” poprowadził swoich ludzi do ataku, aby przebić się przez pierścień okrążenia. Udało im się ujść obławie, ale na placu boju pozostał ciężko ranny w nogi zastępca Radziwonika Paweł Klikiewicz. Nie widząc możliwości ratunku i nie chcąc dostać się w sowieckie ręce, sierż. „Irena” zastrzelił się sam. Nowy 1948 rok to okres największego nasilenia działalności partyzantów „Olecha”. Można szacować, że wówczas liczebność oddziału leśnego wahała się nawet do 120 ludzi. To wtedy przeprowadzono najwięcej akcji wymierzonych w sowiecką administrację, zniszczono wiele powstających kołchozów, zlikwidowano najbardziej aktywnych członków sowieckiego aparatu władzy. Na przykład 7 września w rejonie Nowego Dworu zlikwidowano nowy kołchoz im. Woroszyłowa, 10 września w Wawiórcie rozbito urząd pocztowy, zdobywając 24 tys. rubli. W ciągu tylko jednego miesiąca, we wrześniu, zlikwidowano co najmniej 17 informatorów radzieckiej bezpieki i nadgorliwych piewców zbrodniczego systemu.

W październiku 1948 roku w Puszczy Nackiej odbyła się koncentracja wszystkich grup podlegających ppor. „Olechowi”, na którą stawilo się około 100 partyzantów. W listopadzie grupa „Cygana”

PPOR. ANATOL
RADZIWONIK PS.
OLECH (WOLNE ZASOBY
WIKIPEDII)



zniszczyła w Kulbaczynie kołchoz im. Stalina. Także w 1948 roku zniszczono zabudowania kołchozów w Hołdowie, Gudach i Wielkim Siole oraz, ku przestrodze, powieszono na słupach telegraficznych dwóch sowieckich urzędników, którzy odznaczyli się *wybitnie bezlitosnym stosunkiem do chłopów*. Jeszcze zimą zlikwidowano oficerów NKWD Strelnikowa i Noskowa, a patrol „Małego Ziuka” rozbił mleczarnię kontyngentową pod Ostryną.

Nie mogąc znieść „polskich band” na administrowanej przez ZSRR ziemi, od początku 1949 roku rozpoczęły się wielkie obławy prowadzone przez wojska NKWD, poprzedzone akcjami agentury. Znamienne jest, że akcje zaczynały się zimą, kiedy ścigani partyzanci zostawiali wyraźne ślady na śniegu. W lutym w jednej z obław ujęty został ciężko ranny Józef Berdowski „Mały Ziuk”. W marcu w zasadzce zginął ppor. Witold Maleńczyk „Cygan”, a oddział „Francuza” został rozbity pod Nowym Dworem (zginął dowódca Peter Fic i 10 partyzantów). Jeszcze pod koniec kwietnia kilkunastoosobowej grupie wraz z „Olechem” udało się przedrzeć przez sowiecką obławę pod Stankiewiczami. Ale zaraz po ściągnięciu posiłków z Mińska wojska sowieckie, dowodzone przez szefa grodzieńskiej bezpieki Frołowa, ponownie osaczyły partyzantów Radziwonika pod wsią Raczkowszczyzna. Grupa operacyjna NKWD, licząca tylu żołnierzy, co pułk piechoty, otoczyła polskich partyzantów czterema zwartymi pierścieniami wojska. Na nic zdał się desperacki atak Polaków, którzy przebili się przez trzy pierścienie okrążenia, ale ulegli na czwartej przeszkodzie. Zginął „Olech”, który, najprawdopodobniej ciężko ranny, utonął w korycie rzeki Niewiszy. Oprócz niego poległo pięciu partyzantów, a trzech dostało się w ręce Rosjan. *Zostaliśmy wydani przez miejscowego chłopca – wspominał Witold Wróblewski ps. Dzięcioł. – Oddział został otoczony trzema pasami wojsk NKWD. Próbowaliśmy się przebić [...], jednak nikomu się to nie udało. Przeżyłem ja, moja siostra Genowefa, która była łączniczką oddziału, oraz Zygmunt Olechnowicz.*

Zatrzymani partyzanci dostali wyroki po 25 lat łagru. Po klęsce oddziału i śmierci ppor. „Olecha” zorganizowana działalność antysowiecka na Nowogródczyźnie zakończyła się. Ukrywali się i walczyli jeszcze pojedynczy polscy partyzanci, np. Hryniewicz „Bogdan”, także żołnierz 77. pp AK. Złapany wskutek zdrady jesienią

1953 roku, został wywieziony do Grodna i słuch po nim zaginął. Zniknął także bez śladu (jak się wydawało) adiutant dowódcy Zygmunt Olechnowicz „Zygma”, który w 1964 roku wyszedł z łagru. Mimo wieloletnich poszukiwań prowadzonych przez rodzinę, sprawa wydawała się beznadziejna. Dopiero niedawno wyjaśniło się, że zaraz po zwolnieniu z łagru władze sowieckie uniemożliwiły mu wyjazd do rodziny do Polski i zatrzymały Olechnowicza w „psychuszcze”. „Zygma” zmarł w zamknięciu dopiero w latach 90.

W 64. rocznicę śmierci Anatola Radziwonika „Olecha”, w maju 2013 roku w miejscowości Raczkowszczyzna z inicjatywy Związku Polaków na Białorusi postawiono niewielki drewniany krzyż. Zaraz też w białoruskiej gazecie „Grodzieńska Prawda” ukazał się artykuł, w którym napisano, że ppor. Radziwonik to *zwierzę*, a partyzanci z AK to *bandyci mający maniakałny pęd do zabijania*. Pomimo że krzyż stanął na prywatnej działce, gazeta zarzucała brak zezwolenia lokalnych władz na budowę. Miesiąc później za postawienie krzyża i modlitwę pod nim kilku osobom wymierzono wysokie kary grzywny. W czerwcu 2013 roku krzyż po prostu zniknął. Pod osłoną nocy ktoś go spiłował i wywiózł w niewiadomym kierunku. Kradzieże krzyży – oto, czym walczą teraz z Polakami oraz naszą pamięcią narodową komuniści i postkomuniści. Bo komu może przeszkadzać krzyż? Jedyne cmentarz na terenie dzisiejszej Białorusi, który upamiętnia polskich żołnierzy AK, znajduje się w miejscu ostatniej walki mjr./ppłk. „Kotwicz” w Surkontach. Tuż za jego ogrodzeniem trwa aktualnie wielka budowa ogromnych obór. Już na wiosnę 2014 roku będą tam hodowane białoruskie krowy. Dobrze, że nie świnie...

15.

Miłość jak wyrok śmierci.

Patrol NZW st. sierż.

Mieczysława Dziemieszkiewicza

„Roja”

MIECZYŚŁAW DZIEMIESZKIEWICZ URODZIŁ SIĘ w 1925 roku w Zagrobach w powiecie łomżyńskim. Był synem Adama i Stefanii z domu Świerczewskiej. W 1939 roku ukończył szkołę powszechną, a podczas okupacji pracował w niemieckim zakładzie przewozowym w Makowie Mazowieckim oraz uczył się na tajnych kursach. Należał do konspiracyjnych NSZ. Po „wyzwoleniu” przez Sowieców, na wiosnę 1945 roku dwudziestoletni Mieczysław został wcielony do 1. zapasowego pułku piechoty w Warszawie, ale uciekł i przedostał się do swego brata Romana (ps. Adam, Pogoda). Roman był wtedy komendantem powiatu NSZ Ciechanów i pomógł Mieczysławowi dostać się do oddziału partyzanckiego dowodzonego przez ppor. Mariana Kraśniewskiego ps. Burza. W partyzantce nasz bohater przyjął sobie pseudonim Rój i został dowódcą drużyny. Jesienią 1945 roku zginął zamordowany przez żołnierzy



PATROL „ROJA”. PIERWSZY
Z LEWEJ SIERŻ. MIECZYŚLAW
DZIEMIESZKIEWICZ (IPN)

sowieckich Roman Dziemieszkiewicz, a drugi brat Mieczysława – Jerzy – został skazany na siedem lat więzienia.

W 1946 roku Mieczysław Dziemieszkiewicz został dowódcą patrolu Pogotowia Akcji Specjalnej NZW na terenie powiatu ciechanowskiego. Główne zadania patroli PAS to likwidacja funkcjonariuszy UB i MO, członków PPR i komunistycznych konfidentów. We wrześniu 1946 roku oddział „Roja” brał udział w akcji na cukrownię w Szczukach, przygotowując zasadzkę, w którą wpadł pluton

milicji. W listopadzie razem z innymi oddziałami grupa „Roja” oswobodziła w Pułtusku około 65 więzionych żołnierzy podziemia. Patrol plut. Mieczysława Dziemieszkiewicza nie ujawnił się podczas amnestii w 1947 roku. W maju we wsi Olszyny pozostający w konspiracji chorążowie i podoficerowie NZW odbyli naradę. W spotkaniu obok ludzi „Roja” wzięli udział m.in.: chor. Józef Kozłowski ps. Las, chor. Hieronim Rogiński ps. Róg, sierż. Henryk Skonieczny ps. Roman, plut. Bolesław Szyszko ps. Klon. Podczas narady dowódcy niższego szczebla postanowili trwać w walce i konspiracji antykomunistycznej oraz nie dopuścić do rozpadu struktur NZW. W tym celu na komendanta XVI Okręgu NZW o kryptonimie „Orzeł” wybrany został jednogłośnie chor. „Las”.

Po reorganizacji struktur narodowców komendantem powiatu „Ciężki” (teren powiatu ciechanowskiego oraz częściowo mławskiego i płońskiego) mianowany został sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz. „Rój” miał pod swym dowództwem dwa niewielkie patrole, liczące łącznie około 20 żołnierzy. Dowodzili nimi Władysław Grudziński „Pilot” i Ildefons Żbikowski „Tygrys”. Inni członkowie oddziału to m.in.: S. Okuniecki „Kruk” (wkrótce zastępca „Roja”), W. Bukowski „Zapora”, S. Suchołbiak „Szary”, E. Kurach „Orzeł”, K. Mosakowski „Gaj”, J. Żbikowski „Mucha”, J. Maruszewicz „Sęp”, H. Fabisiak „Lew”, Z. Kozłowski „Lis”, H. Niedziałkowski „Huragan” i B. Kaczmarczyk „Kogut”. Lotne patrole pozbawione były broni ciężkiej, a ich uzbrojenie stanowiły pistolety maszynowe (np. PPSz, Bergmann), karabiny radzieckie i niemieckie oraz pistolety (TT, Parabellum).

Tak uzbrojony oddział KP „Ciężki” rozpoczął działania. 8 czerwca 1947 roku we wsi Strusin wykonano wyrok śmierci na sekretarzu Komitetu Gminnego PPR w Sońsku Władysławie Nasierowskim. Był to zatwardziały komunista, chcący likwidować kościoły i opo-

wiadający się za unicestwieniem księży i „panów”. W swym bezbożnym „czerwonym” zapamiętaniu strzelał nawet do figurki Matki Boskiej w miejscowości Bieńki. Ostrzegano go wielokrotnie, ale bez skutku. We wrześniu grupa „Roja” zabrała 664 tys. zł z kasy pocztowej w Gołotczyźnie, a ze spółdzielni w Pęczkach zarekwirowano 23 tys. zł, rozbijając jednocześnie dwóch milicjantów. W październiku we wsi Ciemnowo zabito informatora UB H. Tomaszewskiego, a we wsi Marusy ukarano chłostą sołtysa F. Ostaszewskiego. W listopadzie oddział „Roja” rozbił Urząd Gminy w miejscowości Pęczki (zdobyto maszynę do pisania), rozbroił posterunek MO w Barańcach oraz zlikwidował funkcjonariusza UB J. Osowieckiego. 21 listopada patrol Mieczysława Dziemieszkiewicza zatrzymał na szosie Ciechanów–Pułtusk dwa pojazdy PKS. Znalezionego w jednym z nich funkcjonariusza UB J. Wodzyńskiego zastrzelono, a konduktorom zabrano 16 tys. zł. W grudniu patrol „Roja” przypadkowo natknął się na oddział KBW. W trakcie walki zginęło dwóch partyzantów – kpr. „Kruk” i strz. „Lis” (obaj NN). Dodatkowo utracono niemiecki karabin maszynowy MG-42 i zaopatrzenie.

Na początku nowego 1948 roku zlikwidowany został współpracujący z bezpieką W. Lisowski oraz milicjant T. Gruszkowski. W lutym w szkole w miejscowości Chodkowo zebrano wszystkich mężczyzn, do których przemówił sierż. „Rój”. Mieczysław Dziemieszkiewicz skrytykował ustrój komunistyczny, a na końcu odczytał cztery wyroki śmierci na mieszkańcach wsi. Na błagania zebranych odstąpiono od wykonania tych wyroków, ale wydarzenie to stało się ostrzeżeniem dla wszystkich. W lutym patrol NZW zatrzymał czterech funkcjonariuszy komunistycznych. Jednego z nich, należącego do UB w Ciechanowie, rozstrzelano, a dwóch milicjantów i jednego ormowca rozbrojono i puszczono wolno. 16 marca oddział „Roja” rozbroił posterunek MO w Gąsocinie oraz

wykonał dwa wyroki śmierci. Na posterunku zdobyto trochę broni, np. karabin maszynowy MG-42, dwa pistolety maszynowe PPS, karabiny, pistolety, granaty i amunicję. Zlikwidowano wójta gminy Sońsk I. Sopyłę oraz kierownika szkoły w Gąsocinie S. Milewskiego, który usuwał krzyże ze szkół oraz chciał łać smołę w gardła żołnierzy armii podziemnej. W kwietniu patrol „Roja” zlikwidowała pięć osób za donosicielstwo i przynależność do PPR i ZWM. 7 maja oddział Mieczysława Dziemieszkiewicza walczył w Bogucinie z grupą milicjantów i uzbrojonych komunistycznych poborców podatkowych. W wyniku strzelaniny zabity został jeden z poborców, a jeden milicjant odniósł rany. 19 maja dwunastoosobowa grupa „Roja” zastrzeliła we wsi Węgrzynowo członka PPR i współpracownika UB W. Jakubowskiego. Dla mieszkańców zorganizowano wiec, na którym odśpiewano polski hymn oraz wznoszono okrzyki na cześć Naczelnego Wodza gen. Andersa i armii podziemnej.

W czerwcu resort bezpieczeństwa przy pomocy agenta „Zadrożnego” zlokalizował leśną bazę Komendy XVI Okręgu NZW „Orzeł”. Okrążeni przez grupę KBW, UB i MO, liczącą razem aż 40 plutonów, partyzanci nie mieli szans. W trakcie walki poległo czterech, a do niewoli dostało się kilkunastu konspiratorów, w tym ranny Józef Kozłowski „Las”. Komuniści zdobyli magazyn broni, dokumenty okręgu, materiały propagandowe. Po stronie komunistów zabity został jeden żołnierz KBW, a dwóch zostało rannych.

Kiedy Komenda Okręgu NZW „Orzeł” przestała istnieć, jej odbudowy podjął się Witold Borucki ps. Dąb, który przyjął wówczas pseudonim „Babinicz”. Nowej komendzie o kryptonimie „Tęcza” nie podporządkował się „Rój”, który stworzył samodzielną komendę powiatową NZW o kryptonimie „Wisła”. Mieczysław Dziemieszkiewicz sam stanął na jej czele, a jego zastępcą został Stanisław Okuniecki ps. Kruk. Działalność samodzielnej komendy



ST. SIERŻ. MIECZYSLAW
DZIEMIESZKIEWICZ „RÓJ”
(IPN)

obejmowała zasięgiem powiaty: ciechanowski, pułtuski, makowski i przasnyski. W celu lepszej koordynacji działań podległych patroli, w ramach komendy utworzone zostały następujące sekcje: propagandy i informacji (Wincenty Morawski ps. Rota), uzbrojenia (Ildefons Żbikowski ps. Tygrys), wywiadu i kontrwywiadu (Jerzy Miączyński ps. Szary) i sanitarna (Jadwiga Smolińska ps. Danka).

Oddział rozrósł się do około 40 partyzantów i podzielony został na trzy patrole. „Rój” dowodził jednym z nich, a na czele pozostałych stali „Tygrys” i „Pilot”.

W lipcu ktoś doniósł do UB, że we wsi Pniewo Wielkie stacjonują „bandy”. Był to jeden z patroli „Roja”, dowodzony przez Ildefonsa Żbikowskiego „Tygrysa”. W wyniku okrążenia przez grupę operacyjną i stoczony walki, śmierć poniosło dwóch partyzantów, a jeden został ranny. Dowódcy patrolu udało się wycofać. W swych dokumentach resort bezpieczeństwa przyznał się do dwóch zabitych żołnierzy, w tym por. Mazurowskiego. Kolejne miesiące przynosiły likwidację funkcjonariuszy MO, członków PPR, PPS i konfidentów bezpieczeństwa. W listopadzie 1948 roku we wsi Wyrąb Karwacki podczas potyczki z KBW zginął Józef Naruszewicz „Sokół”, który, ranny, wolał popełnić samobójstwo, niż dostać się w ręce komunistycznych oprawców. W grudniu zginął w walce zastępca „Roja” Stanisław Okuniecki „Kruk”. Na początku marca 1949 roku st. sierż. (awansowany na ten stopień rok wcześniej) „Rój” podporządkował sobie kilkusobową grupę Stanisława Kakowskiego „Kazimierczuka”, działającą w rejonie Przasnysza. W tym samym miesiącu w oddziale Dziemiszewicza wykryto agenta bezpieczeństwa o pseudonimie „Janek”, którego natychmiast zlikwidowano. Jeszcze w marcu oddział „Roja” przeprowadził wiec w Technikum Rolniczym w Gołotczyźnie, gdzie w obecności uczniów dowódca skrytykował ustrój komunistyczny, a na zakończenie poczęstował wszystkich słodyczami (zarekwizowanymi wcześniej w spółdzielni).

Tymczasem organy bezpieczeństwa, nie mogąc doczekać się likwidacji struktur i oddziałów partyzanckich NZW na północnym Mazowszu, sięgnęły po bardziej wyrafinowane i niekonwencjonalne metody. Z byłych żołnierzy NZW, którzy poszli na współpracę, utworzono pięciosobową grupę agentów wewnętrznych o kryp-

tonimie „V kolumna”. Grupa ta została przejęta pod skrzydła szefa WUBP w Warszawie ppłk. Bronisława Trochimowicza. Dla lepszego efektu działań agentów, bezpieka aresztowała członków ich rodzin, przetrzymując ich jako zakładników. Agenci podszyli się pod autentyczną grupę partyzancką NZW i nawiązali kontakt z komendantem okręgu „Tęcza” chor. Witoldem Boguckim „Babinczem”. W sierpniu 1949 roku agenci skrytobójczo zamordowali „Babnicza”, H. Milewskiego „Ciętego” oraz S. Suchołbiaka „Szarego”. Przeprowadzone aresztowania rozbiły całkowicie siatkę terenową Okręgu XVI NZW „Tęcza”, który zakończył swoją działalność. Z jednostek NZW w terenie pozostała jedynie samodzielna grupa st. sierż. „Roja” oraz patrol st. sierż. Eugeniusza Lipińskiego „Mrówki”, rozbity później w październiku 1949 roku. Agenci z „V kolumny” otrzymali także zlecenie dotarcia do oddziału „Roja” i zabicia dowódcy. Mimo że udało im się nawiązać kontakt z ludźmi z patrolu Dziemieszkiewicza, akcja zakończyła się fiaskiem. Latem 1950 roku w okolicach Przasnysza wszystkich niepotrzebnych już agentów z „V kolumny” wystrzelała grupa UB.

W rocznicę rewolucji październikowej (6 listopada 1949 roku) na stacji Gołotczyzna partyzanci oddziału „Roja” przetrzasnęli pociąg osobowy z Warszawy. W trakcie poszukiwań doszło do strzelaniny, w wyniku której zginął pracownik UB w Mławie M. Piaskowski i żołnierz WP ppor. Cz. Gocał. Do pasażerów zgromadzonych na peronie przemówił „Rój”, podkreślając nieuchronny koniec komunizmu i podział świata na cywilizowany i miłujący pokój Zachód oraz morderczy komunistyczny Wschód z ZSRR na czele. Przełom 1949/1950 roku to głównie akcje aprowizacyjne i rekwizycje. 25 lutego 1950 roku, wskutek donosu agenta „Morusa” (H. Smolińskiego), 2. kompania 10. pułku KBW i grupa UB otoczyły patrol „Tygrysa” we wsi Osyski. Podczas wymiany ognia zapaliły się zabu-

dowania, a partyzanci zostali zmuszeni do wyjścia na odkryty teren i podjęcia próby przebicia się przez okrażenie. Wszyscy z nich padli pod kulami grupy operacyjnej. Z patrolu „Tygrysa” zginęli: Ildefons Żbikowski „Tygrys”, Józef Niski „Brzoza”, Henryk Niedziałkowski „Huragan” i Władysław Bukowski „Zapora”. Po stronie KBW zginęło dwóch żołnierzy, a trzech zostało rannych. Represje nie ominęły gospodarzy ukrywających partyzantów – aresztowano całą rodzinę Kołakowskich, a Bronisław i Zdzisław Kołakowscy zostali skazani na karę śmierci i straceni. Dwa miesiące po tych wydarzeniach wywiad „Roja” ustalił winnych śmierci ludzi „Tygrysa”. Do domu Smolińskich w Osyskach zawitali partyzanci z patrolu „Kazimierczaka” i wykonali wyrok śmierci na Henryku Smolińskim oraz jego żonie Jadwidze.

Szczyt możliwości podziemnego wojska „Roja” to planowana akcja uprowadzenia gen. Piotra Jaroszewicza, który na przełomie kwietnia i maja 1950 roku przebywał u rodziny w powiecie garwolińskim. Akcja zakończyła się niepowodzeniem, gdyż generał wcześniej wrócił do Warszawy. Kolejny cios w komendę „Roja” nastąpił w czerwcu, kiedy to PUBP w Pułtuskach otrzymał informację od agenta „Bartosza”, że we wsi Popowo Borowe przebywał patrol „Pilota”. UB przeprowadził akcję bardzo starannie, a całość operacji nadzorował Witold Żelazko z warszawskiej bezpieki. Zmobilizowano siły liczące prawie 2000 ludzi – dwa bataliony KBW, liczną grupę funkcjonariuszy UB oraz samochody pancerne i lotnictwo. Kiedy 23 czerwca przebywający w zabudowaniach Wacława Smolińskiego partyzanci zauważyli, że są okrażeni przez wielką liczbę żołnierzy, postanowili walcząc, przebić się w stronę lasu. Atak osłaniał ich dowódca Władysław Grudziński „Pilot”. Kiedy jako ostatni przebiegał przed drogą, został ranny w nogi, ale zdołał dołączyć do swojej grupy.

Niestety partyzanci byli stale obserwowani przez samolot, który podawał informacje o ich położeniu żołnierzom KBW na ziemi. Ponownie osaczeni w szczerym polu, żołnierze „Pilota” zdołali jeszcze odeprzeć atak samochodu pancernego. Mając amunicję na wyczerpaniu i przeczuwając nieuchronnie zbliżający się koniec, zdołali spalić swoje dokumenty. Około południa 23 czerwca 1950 roku walka była skończona. Wszyscy partyzanci patrolu NZW zginęli: Władysław Grudziński „Pilot”, Kazimierz Chrzanowski „Ketting” („Wilk”), Hieronim Żbikowski „Twardowski” („Gwiazda”) i Czesław Wilski „Zryw” („Brzoza”). Najprawdopodobniej ostatnie kule partyzanci przeznaczyci dla siebie, gdyż wszyscy mieli rany postrzałowe skroni.

Oddział „Roja” planował zemstę na agencie bezpieki, który wydał „Pilota”, ale jego dom był stale obstawiony przez KBW. Mimo ostatnich strat, grupa Mieczysława Dziemieszkiewicza w dalszym ciągu walczyła. Latem 1950 roku zlikwidowano dwóch członków PZPR. 28 sierpnia w Pomiechówku zajęto posterunek SOK i zastrzelono dwóch sokistów. Zatrzymano też pociąg osobowy Warszawa–Nasielsk i przeprowadzono rewizję pasażerów. Wyłapanych trzech milicjantów rozstrzelano, a dwóch oficerów LWP rozbrojono. Do zebranych na peronie pasażerów przemówił „Rój”, wieszcząc szybki koniec komuny i ostateczne zwycięstwo armii podziemnej. Do końca roku przeprowadzono jeszcze kilka akcji zapotrzeniowych, a 15 stycznia 1951 roku beczelnie, w biały dzień, z banku w Nasielsku zabrano 46 tys. zł. Jeszcze w lutym patrol „Roja” zlikwidował w Ostaszewie funkcjonariusza MO i członka PZPR J. Lachowskiego, lecz macki bezpieki niebezpiecznie zbliżały się do Mieczysława Dziemieszkiewicza i jego najbliższych.

Pod koniec 1950 roku bezpieka zwerbowała agenta o pseudonimie „Zieliński”, byłego partyzanta „Roja” oraz jego narzeczoną, któ-

ra posługiwała się pseudonimem „Władysław”. Na początku 1951 roku zostali zwerbowani przez UB trzej agenci z terenu powiatu pułtuskiego, którzy zobowiązali się zamordować „Roja”... siekierami. W styczniu, posługując się kompromitującymi materiałami, bezpiece udało się skłonić do współpracy agentkę „Magdę”. Dokumenty bezpieki tak charakteryzowały nową agentkę: Ag. „Magda” *jest to osoba w wieku średnim, panna [...], jest dość inteligentna. [...] Zdaje sobie dokładnie sprawę z czynów, które popełniła, utrzymując stały kontakt z „Rojem”, wiedząc, co jej za to grozi obecnie za popełnione czyny – zdecydowała się oddać „Roja”, mając ku temu szerokie możliwości, ponieważ „Rój” darzy ją kompletnym zaufaniem, co świadczy o tym, że stawiał jej kilkakrotnie propozycję wyjścia za mąż i wstąpienia do bandy, jak i częstego przebywania u niej.* Szef PUBP w Pułtuskach napisał lapidarnie: *[...] w czasie przeprowadzonego śledztwa wchodzimy na kochankę bandyty „Roja”, którą wykorzystujemy operatywnie poprzez wciągnięcie jej do współpracy.*

Agentka „Magda” to najprawdopodobniej narzeczona „Roja” Marta Burkacka ze wsi Szyszki. Mieczysław wielokrotnie kwatrował w zabudowaniach jej rodziców, darzył ją miłością i całkowitym zaufaniem. Kilkakrotnie prosił ją o rękę oraz składał propozycje dołączenia na stałe do oddziału. Marta najprawdopodobniej wyjawiała nawet „Rojowi” swoje kontakty z bezpieką. Szczere wyznanie nie wzbudziło podejrzeń „Roja”, a chyba jeszcze bardziej wzmogło zaufanie Mieczysława do dziewczyny. Ale resort aresztował rodziców Marty za współpracę z „bandą” i skazał ich na sześć i osiem lat więzienia. Za cenę wolności rodziców agentka „Magda” miała wydać swego narzeczonego.

Tak też się stało. Kiedy 13 kwietnia 1951 roku Marta Burkacka wracała z Warszawy (być może z wizyty w UB?) i zatrzymała się u swych sąsiadów, brat powiadomił ją, że są u nich w domu party-



MIECZYŚLAW DZIEMIESZKIEWICZ PO ŚMIERCI (IPN)

zanci „Rój” i Bronisław Gniazdowski „Mazur”. Marta pożyczyła od miejscowej nauczycielki rower i czym prędzej pojechała do punktu kontaktowego w miejscowości Gzy, gdzie zameldowała o obecności „Roja” w swoim domu. Bezpieka dowiedziała się także, że partyzanci posiadają karabin maszynowy MG-42 oraz dwa pistolety. Około godziny 22 grupa operacyjna KBW i UB pod dowództwem kpt. Kizińskiego, licząca około 300 ludzi, otoczyła dom Burkackich w Szyszkach. Plan akcji zakładał, że dopiero rano partyzanci zostaną ujęci żywi. Przeczuwając podstęp, przed północą „Rój” i „Mazur” próbowali wyjść z domu, ale zaraz zostali celnie ostrzelani z bliskiej odległości. Obaj zginęli, przy czym jeden z nich (prawdopodobnie „Mazur”), ranny, sam się dobił. St. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój” w chwili śmierci miał dopiero 26 lat.

W celu likwidacji ostatniego patrolu NZW, dowodzonego przez Stanisława Kakowskiego „Kazimierczuka”, UB nakłoniło do współpracy jednego z partyzantów „Roja”, Tadeusza Skoczylasa „Kota” (agent ps. Załęcki) oraz, wcześniej, jego brata (agent ps. Zalewski). Kiedy Tadeusz Skoczylas „Kot” i Stanisław Tadrzak „Wilk” dowiedzieli się, że rodzina Burkackich została zwolniona z więzienia, postanowili zemścić się za śmierć dowódcy. Podczas marszu do domu Burkackich „Kot” niespodziewanie zastrzelił „Wilka” z bliskiej odległości. W wyniku donosu „Kota” („Załęckiego”) namierzono też melinę patrolu „Kazimierczuka” we wsi Kadzielnia. Podczas akcji przeprowadzonej 14 października 1951 roku zlikwidowano trzech partyzantów: S. Kakowskiego „Kazimierczuka”, J. Miączyńskiego „Bohuna” i H. Kakowskiego „Herkulesa”. „Kazimierczuk” osłaniał swoich żołnierzy, którzy próbowali przedrzeć się przez pierścień obławy. Obaj padli pod kulami, a on sam, nie chcąc dostać się do niewoli, popełnił samobójstwo. Jego ciało spłonęło w podpalonej pociskami zapalającymi stodole. Tak zakończył swoje istnienie ostatni pododdział st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja”.

Warto jeszcze wspomnieć, że na temat „Roja” powstał film fabularny w reżyserii Jerzego Zalewskiego pt. *Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słyszać*, z Krzysztofem Zalewskim w roli Mieczysława Dziemieszkiewicza. Miał to być pierwszy film fabularny o żołnierzach wyklętych i w ogóle o partyzantach organizacji narodowych. I chociaż zdjęcia do filmu ukończono w 2010 roku, na próżno szukać go w repertuarach polskich kin czy programach stacji telewizyjnych. Z finansowania produkcji wycofała się najpierw TVP (gdzie w międzyczasie doszło do zmiany zarządu), tłumacząc swoją decyzję tym, że film jest... za długi. Po telewizji zawiesili dotacje inni sponsorzy, w tym Polski Instytut Sztuki Filmowej i zażądali



ZDJĘCIE Z PLANU FILMU PT. *HISTORIA ROJA, CZYLI Z ZIEMI LEPIEJ SŁYCHAĆ* W REŻYSERII JERZEGO ZALEWSKIEGO. Z LEWEJ KRZYSZTOF ZALEWSKI, GRAJĄCY „ROJA” (RYSZARD KOZAK)

zwrotu pieniędzy włożonych w realizację. I choć reżyser zgodnie z sugestiami skrócił film i wprowadził w nim poprawki, a w 2011 roku film pozytywnie przeszedł kolaudację, sprawa wydaje się beznadziejna. Mimo że Jerzego Zalewskiego ścigają dłużnicy, to według niego wcale nie chodzi o pieniądze ani nawet o film. Główny problem jego dzieła to przesłanie polityczne, w którym bohaterami są niepokorni żołnierze polskiego antykomunistycznego powstania, wywodzący się z kręgów narodowych. Dla ratowania produkcji i ukończenia filmu Jerzego Zalewskiego uruchomiono zbiórkę pieniędzy, ruszyła strona internetowa ratujmyroja.pl, a w niektórych

miastach na specjalnych pokazach można obejrzeć reżyserską, ro-
boczą wersję filmu *Historia Roja*.

Sam reżyser podsumowuje: *[...] film, do którego zdjęcia zreali-
zowałem w 2010 r., jest do dziś zablokowany przez TVP i Polski In-
stytut Sztuki Filmowej (PISF), pod pretekstem jego długości. Jest to
forma współczesnej cenzury.* Wydaje się, że film mógł w ogóle po-
wstać, gdyż reżyser pozyskał fundusze na ten cel w czasie krótko-
trwałego zaistnienia IV Rzeczypospolitej, a patronat nad nim objął
prezydent RP Lech Kaczyński. Obecnie film jest blokowany, po-
nieważ IV RP funkcjonowała zbyt krótko, a Lech Kaczyński zginął
w lesie smoleńskim.

Tadeusz Krupka ps. Longin, jeden z żołnierzy NZW z rejonu
Makowa Mazowieckiego, który trzykrotnie umknął przed śmiercią
(raz z niemieckiego więzienia, dwa razy z rąk komunistów), odzy-
skał spokój duszy i w 1950 roku pisał w liście do żony: *[...] jestem
człowiekiem prawdziwym dla Boga i Ojczyzny, choć teraz mówią,
że jestem bandytą, i ci co siedzą w więzieniu to też są bandyci. [...]
Wierzę, że jestem przy Bogu, tak jak Ci mówiłem, że tysiący wojsk
pod dowództwem szatana się nie boją, bo Pan Bóg ma mnie w swo-
jej opiece.*

16.

Bracia jak z żelaza. Oddział partyzancki WiN Obwodu Włodawa Leona „Jastrzębia” i Edwarda „Żelaznego” Taraszkiewiczów

CHYBA NIEWIELE BRAKOWAŁO, aby bracia Leon i Edward Taraszkiewiczowie zapisali się w historii nie jako polscy bohaterscy żołnierze wyklęci, ale np. herosi „niezwycięzonego” Wehrmachtu lub bojcy bez strachu sowieckich oddziałów partyzanckich. Nie bez przyczyny to piszę, gdyż trzeci z braci, Władysław, po wyjeździe na roboty przymusowe do Niemiec został wcielony do armii niemieckiej i zginął prawdopodobnie pod Kowlem w 1944 roku. Natomiast Leon miał swój epizod w oddziale radzieckiej partyzantki, gdzie za odwagę i cechy przywódcze został awansowany do stopnia lejtnanta (porucznika) oraz odznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy.

Bracia Taraszkiewiczowie urodzili się w Niemczech w polskiej rodzinie, która wyemigrowała do zachodnich sąsiadów za pracą i chlebem. Ojciec Władysław był cieślą, ale w Niemczech praco-

wał w kopalni, natomiast matka, Rozalia Klara z domu Sybila, pochodziła także z polskiej rodziny, ale urodziła się już w Niemczech. W 1925 roku rodzina Taraszkiewiczów wróciła do Polski i osiedliła się we Włodawie, gdzie ojciec otworzył warsztat stolarski. W rodzinie było pięcioro dzieci: najstarszy Edward (ur. 1921), Władysław (1923), Leon (1925), Rozalia (1931) i Józef (1940). W czasie okupacji ojciec Władysław pracował w niemieckich warsztatach, a matka, znająca doskonale język niemiecki oraz mająca niemiecki akt urodzenia, pomagała mieszkańcom Włodawy, niejednokrotnie ratując ich od więzienia lub wywózki do obozów koncentracyjnych. Już na początku okupacji najstarsi bracia Edward i Władysław zostali wysłani na roboty przymusowe do Niemiec.

Jak wcześniej wspomniałem, Władysław musiał służyć w Wehrmachcie. Tymczasem kilkunastoletni Leon (o którym można by napisać osobną książkę, gdyż tak bogaty miał życiorys) także zmuszony został do pracy dla III Rzeszy. Został skierowany do Radomia, gdzie pracował przy budowie nasypów kolejowych, rozładowywał wagony oraz okorowywał drewno. Tu nawiązał pierwsze kontakty z podziemiem, które poleciło mu luzować zasuwę w wagonach z więźniami, aby umożliwić im ucieczkę. Tak też się kilka razy stało. Jednak podczas jednej z takich akcji ujęty uciekinier wskazał m.in. Leona Taraszkiewicza jako tego, który umożliwił mu ucieczkę. Leon został aresztowany i umieszczony w obozowym budynku, z którego uciekł jeszcze tej samej nocy. Szczęśliwie, dzięki kontaktom i pomocy podziemia, na początku 1943 roku dotarł do domu i ukrywał się na strychu warsztatu ojca. Został jednak zdradzony przez szkolnego kolegę i zatrzymany przez Gestapo. Najpierw przetrzymywano go we Włodawie, a następnie przewieziono do Radomia. W tamtejszym Gestapo był przesłuchiwany i torturowany, bardzo cierpiał. Wspominał potem, że w czasie tych tortur

przekląłem dzień, kiedy mnie mama urodziła! Po kilku tygodniach śledztwa, podczas którego nie wydał nikogo, został pod eskortą załadowany do pociągu. Odważny i niezłomny późniejszy „Jastrząb” wykorzystał chwilę nieuwagi konwojentów, wyskoczył z pociągu i uciekł. Za nim gruchnęły spóźnione strzały i jedna z kul trafiła go w ramię. Otrzymał pomoc miejscowej ludności i udał się w drogę z przystankami do domu. Podczas podróży pociągiem na trasie Chełm–Sobibór zatrzymali go kontrolujący podróżnych Ukraińcy, strażnicy obozu zagłady w Sobiborze. Najpierw trafił do chełmskiego więzienia, a następnie został przewieziony do więzienia na zamku w Lublinie. W drodze z siedziby Gestapo „Pod zegarem”, gdzie zrobiono mu zdjęcia, Leonowi po raz kolejny udało się uciec, po wcześniejszym obezwładnieniu strażnika. Dzięki pomocy rodziny z Lublina, Leon ponownie dostał się do rodzinnego miasta.

Był już jednak „spalony” i najlepszym wyjściem było dołączenie do miejscowych partyzantów z AK. Nawiązał nawet kontakt z akowcami z 7. pułku piechoty legionów. Zawiłe są historie ludzkie, tak było i w jego przypadku. W drodze do oddziału AK Leon został zatrzymany przez patrol radzieckich partyzantów i chcąc nie chcąc dołączył do nich. Był to najprawdopodobniej oddział kpt. Anatola Krotowa, wchodzący w skład większego zgrupowania ppłk. Iwana Banowa „Czornego”. Był początek 1944 roku, a Leon Taraszkiewicz miał wtedy niespełna 19 lat. W sowieckiej partyzantce dowodził plutonem. Doczekał się nawet awansu i odznaczenia. Po przetoczeniu się frontu wrócił do Włodawy i podjął pracę w rzeźni. Mając na względzie jego udział w radzieckiej partyzantce, komuniści zaproponowali mu pracę w Urzędzie Bezpieczeństwa, w PPR albo nawet na stanowisku naczelnika więzienia na zamku w Lublinie. Leon nie zgodził się na żadną pracę dla sowiecko-polskiego systemu i być może władza zapamiętała mu tę odmowę. Tuż przed świętami Bożego

Narodzenia 1944 roku rodzina Taraszkiewiczów (rodzice, Leon i 14-letnia Rozalia) została aresztowana przez UB za przynależność do narodu niemieckiego. Początkowo wszystkich więziono w Lublinie, następnie rodziców i siostrę przeniesiono do obozu w Krzesimowie, a Leona do obozu w Błudku-Nowinach. Po dość krótkim pobycie w obozie został wraz ze współwięźniami wysłany do łagru w ZSRR. Nie wiadomo już po raz który, i tym razem Leon uciekł z niewolniczego transportu, wrócił do Włodawy i ukrywał się przed bezpieką. Na przełomie kwietnia i maja 1945 roku Leon wraz z kilkoma „spalonymi” nawiązał kontakt z komendantem rejonu AK por. Klemensem Panasiukiem „Orlisem” i za jego pośrednictwem dostali się do oddziału Tadeusza Bychawskiego „Sępa”. To wtedy Leon przybrał sobie pseudonim „Jastrząb”.

Pierwsze akcje tego oddziału to rozbięcie posterunków MO w Wytycznie, Dubecznie i Sosnowicy, gdzie partyzanci zdobyli sporo broni automatycznej oraz dwa erkaemy. Kiedy podczas dość pechowej i nieudanej wyprawy w drodze do Włodawy 12 czerwca 1945 roku zginął „Sep”, Leon Taraszkiewicz kolejny raz brawurowo uszedł obławie. Już po akcji, zaskoczony sam w domu kolegi [...] widząc, że wpadł w pułapkę, nie stracił ducha, odciągnął automat, wziął granat do ręki i każe gospodarzowi otworzyć drzwi, a sam za jego plecami wygląda co jest i ilu na podwórku? Gospodarz otworzył drzwi, a tu na podwórku aż czarno od milicji. „Jastrząb” niewiele myśląc rzuca dwa granaty w środek policji, następnie zaś puścił serię z automatu i z okrzykiem: hurra chłopcy! wybiega na podwórko, widzi, jak policja ucieka w popłochu w kierunku jednej wąskiej ulicy, celuje w tę kupę i daje ciągły ogień na cały dysk automatu, skutkiem czego widzi, jak kilku z uciekających upada. Następnie zaś zakłada drugi dysk i szybko ucieka w kierunku swego domu, gdzie u swojej wujenki był jego małoletni braci-



GRUPA LEONA TARASZKIEWICZA „JASTRZĘBIA”, 1946 ROK.
OD LEWEJ: STEFAN KUCHARUK PS. RYŚ, PIOTR KWIATKOWSKI
PS. DĄBEK, LEON TARASZKIEWICZ PS. JASTRZĄB (IPN)

szek, a bojąc się, że Żydzi mogą się na tym sześćioletnim braciszku pomścić, bierze go na plecy, ucieka do pierwszej wioski oddalonej około 2–3 km, gdzie zarekwirował konia z wozem, na którym odwozi w bezpieczne miejsce swego braciszka i siostrzyczkę.

Po śmierci „Sępa” porucznik Leon Taraszkiewicz „Jastrząb” objął dowództwo oddziału. Pod koniec czerwca powrócił z Niemiec jego brat Edward i dowiedziawszy się o aresztowaniu rodziny, nawiązał kontakt z podziemiem. Początkowo został sekretarzem i adiutantem „Orlisa”, lecz nie w smak była mu praca za biurkiem, więc szybko dołączył do oddziału brata. Początkowo Edward przyjął pseudonim „Grot”.

W tym czasie terenowa struktura konspiracji AK-DSZ-WiN na terenie powiatu włodawskiego wyglądała następująco: obwód włodawski o kryptonimie „Kasa Stefczyka” podlegał inspektoratowi chełmskiemu („Stacja doświadczalna”), a ten z kolei wchodził organizacyjnie w skład okręgu lubelskiego o kryptonimie „Społem”. Od września 1945 roku Komendą Obwodu Włodawskiego WiN dowodził kpt. Zygmunt Szumowski ps. Komar, a jego zastępcą był por. Klemens Panasiuk ps. Orlis. W terenie działały dwa oddziały partyzanckie uznające zwierzchnictwo WiN – oddział „Jastrzębia” oraz oddział Józefa Struga „Ordon”.

W tym okresie oddział partyzancki „Jastrzębia” stale się rozrastał, np. w lipcu do grupy dołączyło kilku dezertersów z armii gen. Berlinga (np. Z. Kogutowski „Ryś” i W. Uliński „Jawor”) oraz T. Korzeniowski „Wilk” i J. Piasecki „Sokół”. Najczęściej na akcję wyruszało kilku, kilkunastu lub więcej żołnierzy. Na większe operacje oddział łączył się z grupą „Ordon”, z bojówką Piotra Kwiatkowskiego „Dąbka” lub z działającą w sąsiedztwie grupą NSZ Stefana Brzuska „Boruty”. Od czerwca 1946 roku oddział „Jastrzębia” nawiązał mocniejszą współpracę z kpt. Zdzisławem Brońskim „Uskokiem”, komendantem obwodu lubartowskiego. Uważam, że wielkość oddziału „Jastrzębia” pod koniec 1945 roku należy oszacować na około 30 osób. Żołnierze byli bardzo dobrze uzbrojeni. Oprócz broni krótkiej dominowały radzieckie erkaemy Diegtariowa, popularne pepesze oraz pistolety maszynowe PPS wz. 1943, także rosyjskie – chyba jedne z najlepszych peemów II wojny światowej. Co ciekawe, pamiętam, że pistolety maszynowe PPS były w Polsce wykorzystywane jeszcze długo, długo po wojnie, np. w latach 90. przez straż pocztową.

Akcje przeprowadzone w ostatnich miesiącach 1945 roku sprawiły, że o małym oddziale zrobiło się głośno także w sąsiednich

powiatach. W październiku w Wywocynie grupa „Jastrzębia” rozbroiła czterech milicjantów, a kilka dni później przeprowadziła rekwizycję w ukraińskiej wsi Hołowno, gdzie podczas odwrotu Polacy zostali ostrzelani przez Ukraińców. W listopadzie we wsi Osowa kilkuosobowa grupa polskich partyzantów zajęła radziecki posterunek łączności. Do wystraszonych Sowieców przemówił „Jastrząb”, wyjaśniając, o co tak naprawdę walczą „polscy bandyci”. Żołnierzom sowieckim pozostawiono nawet broń. Podczas powrotu do bazy Polacy zatrzymali i rozstrzelali pracownika MON i członka PPR Pawła Puszczyka, Rosjanina oddelegowanego do LWP.

Działalność oddziału WiN to nie tylko walka z bolszewizmem, komunizmem i państwowymi organami tych systemów. To także ciągle rozprawianie się z pospolitym bandytyzmem, utarczki z Ukraińcami oraz wyprawy na skomunizowane wsi. Choć trzeba przyznać, że Leon, a później Edward, unormowali stosunki z UPA na swoim terenie. Dość często miały miejsce kontakty z ukraińskim łącznikiem „Waśką”, a dla obopólnej korzyści, mając wspólnego potężnego wroga, zaprzestano skakania sobie do gardeł. Jeśli chodzi o pilnowanie porządku i walkę z bandytami, to przykładem mogą być akcje przeprowadzone w grudniu we wsiach Brus i Białce, gdzie złapanych złodziei publicznie ukarano chłostą i zapowiedzią, że kontynuowanie niecnego procederu może już być ukarane śmiercią. Zrabowane mienie wróciło do właścicieli, a wdzięczni mieszkańcy sami wręczali dobrowolne datki dla oddziału. Od tego czasu w Białce *dziecko mogło bawić się na drodze workiem pieniędzy*. Działania takie były przeprowadzane jeszcze wiele razy (np. w Skorodnicy, Górkach, Woli Wereszczyńskiej) i mogły jedynie pogłębić poparcie miejscowej ludności dla oddziału WiN.

Mimo ciężkiej zimy i niesprzyjających warunków, żołnierze Leona Taraszkiewicza nadal działali. I tak: 31 grudnia zorganizowali



ODDZIAŁ LEONA TARASZKIEWICZA „JASTRZĘBIA” NAD ZWŁOKAMI
STEFANA KUCHARUKA „RYSIA” (IPN)

zasadzkę na ubeków i milicjantów w Skorodnicy, dzięki której uwolnili dwóch ludzi ze swojego oddziału. W styczniu 1946 roku we wsi Kamień doszło do potyczki z grupą operacyjną UB, w której dwóch funkcjonariuszy bezpieczeństwa zginęło. Także w styczniu przeprowadzono akcję w skomunizowanych ukraińskich wsiach Zienki i Górki, gdzie zarekwirowano sporo różnorodnej broni. Podczas odwrotu doszło do walki z UB w Sosnowicy, w wyniku czego został ujęty i następnie zlikwidowany por. Jan Romaneczko. Pod koniec stycznia na rozkaz por. „Orlisa” wyselekcjonowana grupa około 8–10 partyzantów wyruszyła na teren gmin Uścimów i Ostrów Lubelski, aby poskromić bandytyzm na tym terenie oraz zająć

posterunek zbyt gorliwych milicjantów. Posterunek MO w Ostrowie Lubelskim zajęto bez walki, a milicjantów rozbrojono. Jednocześnie grupa „Jastrzębia” miała w miasteczku wymierzyć karę chłosty kilku mieszkańcom, którzy wbrew instrukcjom władz konspiracyjnych wykupywali domy po Żydach. Kary tej nie udało się wykonać, gdyż wszyscy wytypowani, przeczuwając, co się święci, na widok polskiego wojska uciekli w popłochu. Jeszcze w tym samym miesiącu przeprowadzono akcje w trzech ukraińskich wsiach, w których „miłość do komunizmu” wzięła górę nad rozsądkiem.

W lutym miała miejsce akcja w Parczewie, kontrowersyjna z powodu „antyżydowskiego pogromu”, którego faktycznie nie było. Akcja rozpoczęła się 5 lutego o godz. 17.30, kiedy 50 partyzantów wkroczyło do miasta, zajmując najpierw Spółdzielnię „Rolnik” i pocztę. Stamtąd „Jastrząb” zatelefonował na posterunek MO, informując, że *komendant dwutysięcznego oddziału partyzanckiego każe wam się zdać bez boju, bo inaczej zginiecie jak psy*. Jednakże jeden milicjant i jeden ubek nie posłuchali wezwania i bronili się w budynku posterunku. Milicjant został zabity, a funkcjonariusz UB zdołał ocalić życie, chroniąc się na piętrze i gwałtownie ostrzeliwując. W trakcie dalszej akcji partyzanci Taraszkiewiczów zebrali milicjantów, ubeków i kilku spośród uzbrojonej samoobrony w ogólnej liczbie około 20, z czego większość stanowili żydowscy komuniści. Trzech Żydów, rozpoznanych jako funkcjonariusze komunistycznych organów terroru, rozstrzelano. Polacy zarekwirowali ze spółdzielni dwa samochody, do których załadowano towar z żydowskich sklepów. Z niektórych mieszkań słychać było strzały – to uzbrojeni Żydzi strzelali do Polaków, na szczęście bez ofiar. Po czterech–pięciu godzinach akcja została zakończona i partyzanci „Jastrzębia” wycofali się z miasteczka. Jak więc widać, „antysemicki pogrom” w Parczewie, nagłośniony i wyolbrzymiony przez komunistyczną propa-

gandę w czasach PRL-u i podchwycony przez niektórych w III RP, w rzeczywistości ograniczył się do czterech zabitych funkcjonariuszy niewolniczego systemu oraz rekwizycji towarów z miejscowych sklepów. Jak słusznie zauważył Grzegorz Makus: *Należy pamiętać, że nawet gdy w starciach lub na mocy wyroków od kul żołnierzy oddziału „Jastrzębia” ginęli Żydzi, to działo się tak nie z powodu ich narodowości, ale z racji służby w komunistycznym aparacie represji.*

Następnego dnia w okolicach wsi Wielki Łan oddział „Jastrzębia” natknął się na obławę, prowadzoną po akcji w Parczewie przez grupę operacyjną KBW i UB. Doszło do starcia, w wyniku którego zginęło sześciu żołnierzy KBW, a czterech zostało rannych.

Dramatyczny przebieg miała bitwa, jaką grupa „Jastrzębia” stoczyła 12 lutego pod Marianką, kiedy wymykając się kolejnej obławie, WiN-owcy zmuszeni byli przyjąć walkę. Najpierw oddział został okrążony przez przeważające siły KBW, ale partyzanci przetrwali zmasowany ogień prowadzony z bliskiej odległości, a następnie z głośnym okrzykiem „hurra!”, odbijającym się w leśnej i śnieżnej głuszy, przeszli do gwałtownego natarcia. Podczas bitwy zginął J. Piasecki „Sokół”, a T. Korzeniowski „Wilk” został ranny. Jednak i tym razem partyzanci wyszli zwycięsko, a straty grupy KBW były dużo większe: zginęło trzech żołnierzy, a 10 zostało rannych. Edward Taraszkiewicz tak opisał tę walkę w swoim pamiętniku: *[...] Wojsko spostrzega nas i rozpoczyna się walka. Początkowo zostaliśmy częściowo okrążeni, tak że strzelano do nas z bardzo bliskiej odległości z tyłu, skutkiem czego został ranny lekko mój amunicyjny „Wilk”. Później przeszliśmy do gwałtownego kontrataku, rozbiliśmy otaczające nas lewe skrzydło, a potem okrążyliśmy prawe skrzydło, przydusiliśmy ich do małego, wystającego skrawka lasu, gdzie krzyżowym ogniem zniszczyliśmy część grupy z cekaemem na stanowisku, biorąc do niewoli 2 oficerów, 1 sierżanta*

*i 12–13 żołnierzy z pełnym uzbrojeniem. Wziętych do niewoli jeńców następnie zwolniono. Po tej walce jeden funkcjonariusz UB, ppor. Tempel, napisał dosłownie w meldunku: *Działalność Wojsk Polskich do walki z bandytami, są nieprzygotowani i niewycwiczeni. Postawa moralna żołnierzy słaba, gdyż nie są dość zawzięci w walce z bandytami.**

Po tych walkach oddział „Jastrzębia” zrobił sobie zimową przerwę. Niektórzy partyzanci wrócili do domów, ale większość, „spalona” w normalnym życiu, została rozkwaterowana po zaprzyżnionych wsiach. W tym czasie do oddziału dołączyło wielu nowych żołnierzy, m.in. M. Sawicki „Kruk” i T. Garloch „Zimny”. Liczebność oddziału stale wzrastała i w 1946 roku osiągnęła stan około 100 żołnierzy. Warto podkreślić w tym miejscu ogromne poparcie społeczeństwa, jakim cieszył się oddział WiN braci Taraszkiewiczów. Jeszcze w 1947 roku szef PUBP we Włodawie podawał w meldunku, że 60 proc. ludności powiatu nastawione jest antyrządowo. Wśród sprzyjających partyzantom wsi były: Lipniak, Białka, Zbójno, Kułaków, Wołoskowola, Skorodnica, Kamień, Marianka, Drozdówka, Nietiahy, Uścimów, Maściuchy, Izabelin, Sosnowica, Dębowa Kłoda, Orzechów Nowy i Stary.

W kwietniu wznowiono działalność bojową oddziału. W tym miesiącu rozbito posterunek MO w Urszulinie oraz zdobyto wiele broni i amunicji na sowieckim lotnisku w Lubowieżu. W maju przeprowadzono bardzo udaną akcję na zatrzymanym w Gródku pociągu na trasie Lublin–Łuków. Rozbrojono oddział wojska ochraniający wagon pocztowy i rozbito pluton NKWD, zabijając co najmniej dziewięciu Rosjan. W pociągu zatrzymano także kilku ubeków, których rozstrzelano. Na początku lipca grupa „Jastrzębia” zatrzymała dwie ciężarówki z żołnierzami z 53. pp. Zdobyto wiele broni, a zatrzymanych żołnierzy WP oraz dwóch ubeków puszczono wolno.



GRUPA „ŻELAZNEGO”, CZERWIEC 1947 ROKU. OD LEWEJ: HENRYK WYBRANOWSKI „TARZAN”, EDWARD TARASZKIEWICZ „ŻELAZNY”, MIECZYŚLAW MAŁECKI „SOKÓŁ”, STANISŁAW PAKUŁA „KRZEWINA” (IPN)

Jeszcze długo można by wymieniać akcje oddziału „Jastrzębia”. Jedną z bardziej znanych i interesujących miała miejsce 17 lipca 1946 roku, kiedy ludzie z oddziału Taraszkiewicza dość przypadkowo zatrzymali siostrę Bolesława Bieruta wraz z rodziną. A było to tak. Planując wspólną akcję przeciwko grupie UB, która miała wracać samochodami szosą Lublin–Chełm, połączone siły „Jastrzębia” i „Boruty” urządziły zasadzkę. Razem przy szosie znalazło się około 45 partyzantów. Leon dał rozkaz zatrzymywania wszystkich przejeżdżających samochodów, aby zdobyć pojazdy do szybkiego wycofania się z rejonu akcji. W pewnym momencie zatrzymano elegancki samochód, którym podróżowało pięć osób. „Żelazny”

relacjonuje: *Gdy „Jastrząb” udał się do niego celem sprawdzenia, kto i co w nim wiezie, zobaczył kilka osób, które na widok oficera, w mniemaniu, że to UB, przedstawiają się jako rodzina prezydenta Bieruta. Wezwano mnie do dokładnego sprawdzenia dokumentów i faktycznie stwierdziłem na tej podstawie, że jest to rodzina prezydenta Bieruta. Składała się ona z jego rodzonej siostry Zofii Malewskiej z domu Bierut wraz z mężem i synem oraz tego syna żony i tej żony matki. Razem 5 osób. Jak się potem okazało, to mieszkali oni razem z Bierutem w Belwederze i przyjechali do Chełma w związku z rocznicą śmierci siostry Bieruta i tejże Malewskiej Zofii i powracali właśnie do Warszawy. [...] Załadowaliśmy się na 4 samochody i wraz z niezwykle zdobyczą odjechaliśmy w kierunku lasu Macoszki, a stamtąd furami na kolonię Krasne koło Uścimowa.*

Po aferze z siostrą Bieruta w rejon działalności partyzantów natychmiast pospiesznie ściągnięto wojsko. Przyjechało ponad 30 ciężarówek z funkcjonariuszami UB i dwa pociągi (72 wagony!) z żołnierzami KBW. Planowano przeczesać teren, a marszałek Żymierski osobiście wydał rozkaz, by za wszelką cenę zlikwidować oddziały „Jastrzębia” i „Boruty”. Myszając, że WiN będzie dążył do przerzutu jeńców za granicę, postawiono na nogi aparat bezpieczeństwa w całym kraju. Tymczasem po dwóch dniach partyzanci odstawili zatrzymanych, całych i zdrowych, daleko od swoich kwater i uwolnili, a jedyne „tortury”, którym ich poddano w ciągu tych dni, to zmuszanie do śpiewania pieśni religijnych. Wypuszczenie rodziny Bieruta nastąpiło na wyraźny rozkaz kpt. „Komara”. Komunistyczne wojsko zwinęło przygotowywaną olbrzymią obławę i wycofało się. Kpt. Z. Szumowski „Komar” wspominał: [...] *Zgłosił się do mnie „Jastrząb” i zawiadomił, że ma w swoich rękach siostrę Bieruta i jej męża. Zasugerował, by zażądać od Bieruta wypuszczenia uwięzionych na Zamku Lubelskim akowców, w zamian za*

uwolnienie tej pary. Moje stanowisko w tej kwestii było odmienne. Uważałem, że należy zwolnić rodzinę Bieruta bez stawiania żadnych warunków. W przeciwnym razie UB i milicja dokonają zmasowanej i bestialskiej pacyfikacji terenu, w której ucierpi jedynie ludność miejscowa.

Podobno uwolnionym przekazano list do Bieruta z prośbą o zwolnienie więźniów politycznych, który pozostał bez odzewu. Analizując to wszystko, należy przyjąć, że dobrze się stało, że rodzina Bieruta została wtedy uwolniona. Sprawa ta dowiodła, że oddział WiN nie jest jakąś samowolną bandycko-terrorystyczną bojówką, walczącą z cywilami i rodzinami swych wrogów. Świadczy to o niezwykłej dojrzałości politycznej i głębokiej moralności żołnierzy antykomunistycznego podziemia, podczas gdy po drugiej stronie barykady zapełniała się mogiłami „łączka” na Powązkach.

Kolejna wielka akcja to atak na siedzibę PUBP we Włodawie. Wieczorem 22 października 1946 roku połączone siły „Jastrzębia” i „Orдона”, liczące około 65 partyzantów, wjechały do miasta zarekwirowanymi wcześniej na potrzeby tej akcji autami. Na wstępie żołnierze zatrzymali jednego ubeka Zubiaka, którego zabrali do samochodu i zlikwidowali. W następnej kolejności rozbrojono komendę MO, a samochody z partyzantami podjechały pod budynek UB. *Przed UB samochody zatrzymują się i „Jastrząb” na czele wybranej przedtem grupy szturmowej wchodzi na teren budynków UB. Wartownik zatrzymuje ich pytaniem: „Stój, kto idzie?”. Nie zwracając [uwagi] na pytanie, idzie „Jastrząb” dalej, mówiąc do wartownika: „Stań na baczność, durniu, nie widzisz, że my z Chełma!”. Przy słowach tych mija go spokojnie i idzie w kierunku drzwi wartowni. Po cichu chłopcy idący za nim rozbijają osłupiałego wartownika – możemy przeczytać w pamiętniku „Żelaznego”. Kiedy „Jastrząb” wszedł do budynku wartowni, okazało się,*

że funkcjonariusze spożywali właśnie kolację. *Czołem!* – pozdrowił wszystkich Leon Taraszkiewicz, czekając, aż za nim do budynku wejdzie więcej partyzantów. Niestety jeden z ubeków, niejaki Pietrykowski, rozpoznał „Jastrzębia”. *Blednie okropnie, tyżka wypada mu z ręki na stół, z ust wypływa mu tylko jakiś dziwny bełkot. Ubeki zrozumieli przestrach swego kolegi, lecz w tym momencie „Jastrząb” rozkazuje: „Wszyscy ręce do góry!”.* Ubeki wahają się podnieść ręce, ale widok kilku skierowanych luf zmusza ich do tego, jednak jeden stojący blisko tylnych drzwi szybko wyskakuje z myślą, ażeby powiadomić resztę. Nie ma rady, plan opanowania UB po cichu spala na panewce, wobec tego „Jastrząb” i wraz z nim znajdujący się wewnątrz chłopcy otwierają w tę grupę ogień, a wyskoczywszy z powrotem na korytarz, rzucają do tego pokoju granaty – relacjonuje „Żelazny”.

Pozostawiwszy dogorywających funkcjonariuszy, oddział skierował się do głównego budynku, gdzie trzymani byli więźniowie. Ruch wstrzymały zamknięte drzwi, a z okien piętra zaczęły padać strzały i rzucono granaty. Wybiwszy granatem drzwi wejściowe i następnie wybuchem miny drzwi na oddział więzienny, partyzanci szybko otwierali cele i wypuszczali więźniów. Nie ma jak opisać radości uwolnionych ludzi, którzy spodziewali się już chyba bardziej śmierci niż wolności. Podczas kiedy żołnierze „Jastrzębia” ładowali zdobytą broń, amunicję i mundury, na pomoc UB nadeszło wojsko ze stacjonującego tutaj 49. pp. Wobec ogromnej przewagi i niebezpieczeństwa okrążenia, oddział sprawnie wycofał się z miasta. Akcja we Włodawie kosztowała partyzantów dwóch zabitych i pięciu rannych. Straty komunistów to czterech ludzi. Rozbicie PUBP umożliwiło ucieczkę około 100 więźniów.

Pod koniec listopada, planując wspólną akcję na magazyny broni KOP w Chełmie, „Jastrząb” połączył swe siły z oddziałem kpt.



OD LEWEJ: HENRYK WYBRANOWSKI „TARZAN”, EDWARD TARASZKIEWICZ „ŻELAZNY” I WŁADYSŁAW KORZENIEWSKI „ANDERSIAK” (IPN)

Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Akcja nie doszła do skutku, gdyż w okolicach Świerszczowa grupa natknęła się na wojska KBW. W trakcie walki zginął jeden partyzant Z. Majewski ps. Lenin. Komunistyczne wojsko miało podobno aż 18 zabitych i 32 rannych.

24 grudnia 1946 roku dom, w którym stacjonowali partyzanci, otoczyły siły komunistycznego wojska. Zdesperowani partyzanci musieli podjąć walkę i próbę wydostania się z matni. Udało się, jednak na placu boju pozostało dwóch poległych – „Ryś” i „Słoń”. Akcja wojska była możliwa wskutek zdrady jednego z ich kolegów, B. Koniecznego „Orzełka”.

W noc sylwestrową organizacja WiN zmobilizowała ogromne jak na warunki konspiracyjne siły (około 350 partyzantów) do ataku

na Radzyń Podlaski. W akcji brała też udział grupa „Jastrzębia”, a dowódcą całości był kpt. Leon Sołtysiak ps. James. Celami ataku miały być PUBP, Komenda Powiatowa MO, szkoła obsadzona przez grupę KBW i poczta. Spektakularny plan Taraszkiewicza został odrzucony, a sukces akcji i jednocześnie kapitulację komunistów miał według „Jamesa” zapewnić jedynie huraganowy ogień prowadzony na budynki UB, milicji i KBW. Akcja już na początku nie powiodła się, gdyż wartownicy zauważyli obce wojsko i powiadomili swoich przełożonych. Zarządzono natychmiast alarm i element zaskoczenia znikł. Na domiar złego mina, która miała wysadzić ścianę w budynku UB, wybiła zbyt mały otwór, a ostrzeliwanie komunistów schowanych za murami, co było do przewidzenia, nie przyniosło żadnego skutku. Wręcz przeciwnie, ubecy, milicjanci i żołnierze KBW coraz celniej odpowiadali ogniem. Z nastaniem świtu padł rozkaz do wycofania się, a jedynym sukcesem okazało się tylko zajęcie poczty.

3 stycznia 1947 roku zginął dowódca oddziału Leon Taraszkiewicz ps. Jastrząb. W tym dniu partyzanci „Jastrzębia” przeprowadzili atak na stacjonującą w Siemieniu grupę KBW, liczącą około 30 osób. „Jastrząb”, brawurowy jak zwykle, chciał przeprowadzić atak przez zaskoczenie i sam pierwszy podszedł do wartownika. Ten jednak nie dał się zaskoczyć i oddał serię z pepeszy, trafiając w brzuch „Jastrzębia”, który w tej samej chwili także wystrzelił, zabijając wartownika. Ciężko ranny dowódca został ewakuowany i zmarł w drodze. Miał zaledwie 22 lata. Jego ciało zostało potajemnie pochowane na cmentarzu w Siemieniu. Aż do 1990 roku na brzożowym krzyżu na jego mogile widniał jedynie napis „Leon”. Dopiero w 1991 roku odbył się uroczysty pogrzeb i poświęcenie grobu.

Istnieje jednak jeszcze inna wersja śmierci Leona Taraszkiewicza, według której miał on zostać zastrzelony podczas tej akcji

przez człowieka ze swego oddziału, zakamuflowanego agenta UB o pseudonimie „Bolek” (NN). Za ten zdraziecki czyn agent „Bolek” został zlikwidowany przez partyzantów.

Miejsce po „Jastrzębiu” zajął jego brat Edward, który objął dowództwo oddziału i zmienił pseudonim Grot na bardziej twardy Żelazny. Miał wtedy stopień podporucznika czasu wojny. Pierwszą i bardzo poważną sytuacją, z którą musiał zmierzyć się nowy dowódca, była działalność ubeckiej specgrupy, udającej rozbitków z oddziału NZW z okolic Kraśnika. Dzięki tej prowokacji, prowadzonej już od listopada 1946 roku, służbom komunistycznym udało się rozszyfrować wiele kontaktów oddziału „Jastrzębia”. Wraz z innymi prowadzonymi równolegle działaniami aparatu bezpieczeństwa, miało to tragiczny skutek dla grupy „Żelaznego”. Komuniści meldowali, że *ogółem zatrzymano bandytów z bandy „Jastrzębia” 35, w tym 3-ch oficerów placówek, 2 łączników, 1 oficer łączności. Ogółem zatrzymano o współpracę podejrzanych 23-ch.*

Kolejny problem, który zmniejszył siły oddziału „Żelaznego”, to amnestia, przeprowadzona przez komunistów na wiosnę 1947 roku. W jej wyniku wielu ludzi z włodawskiego oddziału WiN ujawniło się. Przy „Żelaznym” pozostało wówczas niewielu, w zasadzie tylko kilku najwierniejszych towarzyszy. W tym czasie grupka Taraszkiewicza współpracowała ściślej z bojówkami „Orдона” i Stanisława Kuchcewicza „Wiktora”, a wszyscy oni podlegali „Uskokowi”.

Mimo drastycznego zmniejszenia liczebności oddziału, „Żelazny” nie odpuszczał. W kwietniu pod wsią Białka oddział WiN starł się z grupą operacyjną UB i KBW. W walce zginęło czterech żołnierzy KBW i dowodzący nimi funkcjonariusz UB ppor. Adolf Konasiuk, a siedmiu komunistów zostało rannych. 3 lipca w Puchaczowie przeprowadzono akcję odwetową na donosicielach i zwolennikach komunizmu. W jej wyniku zlikwidowano aż 21 miesz-



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ODWET ŻELAZNEGO 2012”
(GRH „BORUJSKO”)

kańców wsi. *Z naszego punktu widzenia była to robota może zbyt krwawa, ale konieczna* – napisał po akcji w swym pamiętniku kpt. „Uskok”. 6 września niedaleko Wisznic grupa „Żelaznego” przeprowadziła udaną zasadzkę na MO, w której zginęło dwóch milicjantów i dowodzący nimi komendant powiatowy MO we Włodawie. Zimą partyzanci przetrwali jeszcze spokojnie, a na wiosnę Edward Taraszkiewicz rozpoczął organizację siatki terenowej zaufanych „meliniarzy”, dzięki którym mógł częściej zmieniać miejsca pobytu i ukrywać się aż do 1951 roku. Przeprowadzano wówczas o wiele mniej akcji i to głównie aprowizacyjnych, a najważniejszą sprawą było to, żeby w ogóle przetrwać.

28 września 1948 roku grupa „Żelaznego” i „Wiktora” zatrzymała na stacji Gródek pociąg. Z wagonu pocztowego partyzanci

wynieśli aż 2,8 mln zł. 29 listopada UB urządziła zasadzkę na „Żelaznego” w Olszowie, jednak ten, choć ranny w rękę, zdołał ujść. Przy pomocy „Wiktora” ranny Taraszkiewicz dostał się do bunkra „Uskoka”, gdzie razem ukrywali się całą zimę. W kwietniu 1949 roku w Kolonii Łuszczów trzej żołnierze wyklęci – „Żelazny”, „Wiktor” i „Uskok” – zostali otoczeni przez ogromne siły UB, milicji i wojska. I tym razem udało im się szczęśliwie wydostać z matni. Kiedy 21 maja zginął „Uskok”, drogi „Żelaznego” i „Wiktora” rozeszły się, choć czasami łączyli siły w celu przeprowadzania wspólnie większych akcji, jak to było np. w przypadku ataku na pociąg w Stulnie w październiku, w którym zdobyto sporo pieniędzy oraz dokumenty bezpieki. Wówczas przy „Żelaznym” było jedynie dwóch żołnierzy – Stanisław Torbacz ps. Kazik i Józef Domański ps. Łukasz. Wiadomo, że w 1950 roku Edward Taraszkiewicz wyjeżdżał do Wrocławia.

29 maja 1951 roku grupa „Żelaznego” przeprowadziła swoisty rajd, aby przypomnieć się bezpiece. W tym dniu na szosie zatrzymano samochód, w którym podróżował Bronisław Kozak, członek ZBoWiD-u. Kozaka zostawiono w lesie przywiązanego do drzewa, a partyzanci pojechali dalej zdobytym samochodem. Następnie w innym miejscu zatrzymano samochód komisji budowlanej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Członka tej komisji Ludwika Czugałę, działacza PPR i PZPR, byłego przewodniczącego WNR, rozstrzelano na miejscu. W Dominiczanie zastrzelono Franciszka Chudkowskiego, przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej, a następnie rozstrzelano informatora WUBP Hipolita Tomaszewskiego ps. Promień. W Woli Wereszczyńskiej partyzanci ukarali chłostą dwie nauczycielki za nadgorliwe nauczanie *w miłości do Polski ludowej*, w Lejnie zastrzelono sołtysa Cz. Skoczylasa, a w Komarówce członka PPR J. Kosińskiego.

Po tej niesamowitej akcji w resorcie bezpieczeństwa zawrzało. Nie do pomyślenia było, że wiele lat po wojnie, po kolejnych amnestiach, ktoś jeszcze może tak bezkarnie walczyć z nadgorliwymi poplecznikami komunizmu w Polsce. W celu rozpracowania „Żelaznego” bezpieka powołała specjalną grupę „Włodawa”, na której czele stanął płk Stanisław Wolański, wicedyrektor Departamentu III MBP. Był to czas, kiedy grupę „Żelaznego” rozpracowywało aż 372 donosiciele UB. Wielomiesięczne intensywne działania komunistów opłaciły się i o świcie 6 października 1951 roku dwa bataliony KBW wraz z funkcjonariuszami UB we Włodawie otoczyły zwartym pierścieniem zabudowania Teodora Kaszczuka w Zbereżu, gdzie znajdowało się czterech żołnierzy: „Żelazny”, „Kazik”, „Łukasz” i Stanisław Marciniak „Niewinny”. Jako pierwszy zabity został gospodarz Kaszczuk. Następnie ciężko raniono jego żonę Natalię, która umierała cały dzień i nikt nie udzielił jej pomocy. W czasie próby przerwania okrążenia i ucieczki partyzanci rozłączyli się. Osobno uciekającego „Niewinnego” złapano na samym końcu.

Trzech pozostałych partyzantów przerwało pierwszy pierścień okrążenia i dopadło do samochodów wojska. W tym miejscu przytomnie podali się za funkcjonariuszy UB, krzycząc jednocześnie, że jest im potrzebny samochód po rannego żołnierza. Pilnujący samochodów żołnierze pozostali niezdecydowani i nie strzelali, a partyzanci wsiedli do jednego z samochodów i nakazali kierowcy ruszać. Kierowcą wozu był Józef Ciemniwski, który wykazał się sprytem, mylnie informując „Żelaznego” o rozmieszczeniu obławy. Faktycznie zamiast oddalać się od wojska, samochód wracał do pierścienia okrążenia. Kiedy partyzanci zauważyli żołnierzy, kierowca uspokoił ich, że jest ich tylko kilku, a następnie, zamiast dodać gazu, zatrzymał wóz i wyskoczył z niego z okrzykiem: *Koledzy, ognia,*



ZWŁOKI STANISŁAWA TORBICZA „KAZIKA” I EDWARDA TARASZKIEWICZA „ŻELAZNEGO” PODTRZYMUJE STANISŁAW MARCINIAK „NIEWINNY”.
ZDJĘCIE WYKONANE NA DZIEDZINCU PUBP WE WŁODAWIE
W PAŹDZIERNIKU 1951 ROKU (IPN)

bandyci! Wyskakujący z samochodu partyzanci ostrzeliwali się przed mającymi ogromną przewagę żołnierzami KBW, lecz nie mieli żadnych szans. Ponadto komuniści mieli psy, które spuszczone ze smyczy. Jeden z psów dopadł „Żelaznego”, który chwilę później zginął od komunistycznych kul. Uciekającego „Kazika” także zabito, a ciężko rannego „Łukasza” złapano. Bilans ostatniej bitwy „Żelaznego” to dwóch zabitych partyzantów i dwóch pojmanych (w tym jeden ranny). Według dokumentów, po stronie komunistycznego wojska zginęło trzech żołnierzy KBW i jeden funkcyjna-

riusz UB, a rannych zostało pięciu żołnierzy (w tym jeden oficer). Ujęci partyzanci Józef Domański i Stanisław Marciniak zostali skazani na kary śmierci; wyroki wykonano. Taki był koniec oddziału „Jastrzębia” i „Żelaznego”.

Kiedy po latach komuny w 1991 roku w „Gazecie Włodawskiej” ukazał się cykl artykułów autorstwa Józefa Ferta pt. *Ostatni żołnierz Polski Walczącej*, poświęcony odkłamanej epopei braci Taraszkiewiczów, podniósł się mocny głos sprzeciwu. Oburzony Prezes Światowego Związku Żołnierzy AK Obwodu Włodawa, Mieczysław Juchimiak, napisał w liście do redakcji (który został opublikowany), że nie można identyfikować symbolu Polski Walczącej z oddziałem Taraszkiewiczów, że „Żelazny” był w SS, a tytuł artykułu powinien brzmieć: *Ostatni żołnierz Werwolfu*. Po następnych kilku latach okazało się, że – jak pisał w swej książce o braciach Taraszkiewiczach Grzegorz Makus – Mieczysław Juchimiak był od 1945 roku agentem UB ulokowanym w środowisku AK, donoszącym m.in. o miejscu pobytu żołnierzy AK por. S. Parzebudzkiego „Marsa” i Lamorskiego „Lonta”. Grzegorz Makus napisał: *[...] Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych, w wolnej Polsce, zdrajcy i spadkobiercy ubeckich dziejopisów próbowali nadal kreować „jedynie słuszną” wizję przeszłości, kneblując usta tym, którzy chcieli mówić prawdę o historii swojej Ojczyzny.*

17.

Partyzanci Podlasia. 6. Wileńska
Brygada AK-WiN kpt. Władysława
Łukasiuka „Młota” i kpt.
Kazimierza Kamińskiego „Huzara”

26 LUTEGO 1946 ROKU mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” na bazie operującego na Podlasiu oddziału kadrowego ppor. Lucjana Minkiewicza „Wiktora” utworzył 6. Wileńską Brygadę AK. W rozkazie do żołnierzy pisał z Pomorza: *Żołnierze! Po długich miesiącach zimowych Waszej tułaczki i osamotnienia w terenie przyszedł znowu czas, że przychodzę do Was i dane mi jest dowodzić Wami w dalszym ciągu. Za pracę uciążliwą, za trud dziękuję w imieniu Służby Panu „Wiktorowi” ppor., „Młotowi” ppor. i Wam żołnierzom! Jest teraz 6-ta Bryg. Wil. pod dowództwem Waszego dotychczasowego d-cy „Wiktora”.*

Ppor. Lucjan Minkiewicz to urodzony w 1918 roku ochotnik kampanii wrześniowej, konspirator i żołnierz 6. Brygady AK z czasów wileńskich. W brygadzie „Łupaszki” był zastępcą dowódcy 1. szwadronu „Zygmunta”. Początkowa działalność nowo powstałego

oddziału to głównie organizacja, szkolenie, walka z bandami rabunkowymi, wyroki na konfidentach oraz akcje zaopatrzeniowe. Swoje zaplecze 6. Brygada oparła na istniejącej już siatce konspiracyjnej WiN obwodu Bielsk Podlaski, ale, podobnie jak brygada „Łupaszki”, podlegała eksterytorialnemu Wileńskiemu Okręgowi AK. Nawiązano także dobre stosunki oraz czasami współpracowano z oddziałem NZW dowodzonym przez „Burego” (awansowanego w NZW na stopień kapitana), dawnego dobrego znajomego z brygady „Łupaszki”.

Pomimo że „Wiktor” skupiał się nie tyle na walce ofensywnej, ile w ogóle na zorganizowaniu grupy i przetrwaniu, to działania komunistów nie pozostawiały złudzeń. Już w kwietniu 1946 roku, mając pod sobą około 70 partyzantów, ppor. „Wiktor” musiał stoczyć szereg walk z szukającymi polskich partyzantów komunistycznymi grupami zbrojnymi. 3 kwietnia we wsi Zawadki brygada „Wiktor” i „Młota” przyjęła walkę z grupą operacyjną UB i KBW. W potyczce zginął jeden funkcjonariusz UB, reszta uciekła, do niewoli partyzantów dostało się sześciu żołnierzy KBW, którym zabrano broń i mundury, a następnie puszczono ich wolno.

28 kwietnia do wsi Brzozowo-Antonie, w której stacjonowali partyzanci, podążały trzy ciężarówki załadowane wojskiem. Zaalarmowani wcześniej partyzanci zajęli pozycje obronne. W lesie wzdłuż drogi usadowił się pluton NZW dowodzony przez ppor. Kazimierza Chmielowskiego „Rekina”, który w tym czasie przebywał przy 6. Brygadzie. Żołnierze „Wiktor” i „Młota” zostali w zabudowaniach wsi. Kiedy ciężarówki zbliżyły się, ostrzelali je najpierw ludzie „Rekina”, a potem do walki włączyła się Brygada Wileńska. Potyczka trwała około godziny. Wzięta z dwóch stron komunistyczna grupa nie miała szans. Walkę zakończył atak konnego patrolu kpt. „Burego”, który osobiście zjawił się na polu walki.

W ręce partyzantów wpadło 17 żołnierzy KBW (w tym czterech rannych), dwóch ubeków, 11 milicjantów i trzech cywilnych kierowców. Reszta komunistów zdołała uciec. Po stronie partyzantkiej rannych było dwóch żołnierzy z plutonu „Rekina”. Ludzie „Wiktora”, „Młota” i „Burego” zdobyli kilkadziesiąt sztuk broni i trzy ciężarówki, które, jako nieprzydatne na leśnych bezdrożach, spalono. Uwolniono także kilka osób zatrzymanych wcześniej przez UB, wśród nich podobno także kuzynkę „Huzara”, dowódcy miejscowego oddziału WiN. Kiedy 6. Brygada odmaszerowała z placu boju, na rozkaz „Burego” rozstrzelano 16 ubeków, milicjantów i szoferów, choć ci błagali o życie i zapewniali, że są cywilami. Resztę zatrzymanych puszczono wolno.

Po niepomyślnej dla siebie ostatniej akcji aparat komunistyczny uruchomił większe siły, w celu rozbicia nieuchwytnych partyzantów z „bandy Burego” i „bandy Młota”. Co ciekawe, tak właśnie w meldunkach określano 6. Brygadę, nawet wtedy, kiedy dowodził nią „Wiktor”. W teren ruszyły grupy z 13. samodzielnego batalionu operacyjnego KBW oraz 7. batalionu ochrony kolei, a następnie pododdziały 9. sbo KBW i 45. pp oraz prawdopodobnie sowieckie oddziały NKWD. Podobno w akcji przeczesywania lasów i przeszukiwania wsi brało udział aż 5000 żołnierzy, co jest raczej przesadą. Jedna z takich grup obławy z 45. pp jadąc ciężarówką, natknęła się na stacjonujące w koloniach Garbowa Starego grupy polskich partyzantów. Ostrzelany pojazd zdołał się wycofać, ale komuniści wiedzieli już dokładniej, gdzie szukać „band”. 30 kwietnia pod wieczór w gajówce pod Śliwowem oddziały „Wiktora”, „Młota” i „Burego” zostały zaatakowane ze wszystkich stron. Okazało się, że partyzanci są całkowicie okrążeni, a dodatkowo pośród nich poczęły wybuchać pociski artyleryjskie. Ciężkie walki toczyły się wśród gęstych drzew i zarośli pomiędzy wsiami Śliwów i Czochania

Góra. Wreszcie udało się kolejna próba przebicia, ale partyzanci ponieśli wysokie straty, a oddziały się rozproszyły. Osłaniająca odwrót reszty drużyna NZW „Ładunka” uległa całkowitej zagładzie, a jej dowódca tuż przed pojmaniem popełnił samobójstwo.

Według danych UB w walce śmierć poniosło 25 „bandytów”, a 12 wzięto do niewoli. Komuniści zdobyli jedną rusznicę, trzy panzerfausty, 11 erkaemów, 15 peemów i 20 karabinów. Według późniejszych ocen „Wiktora” w starciu zginęło sześciu partyzantów, siedmiu zostało ujętych, sześciu było zaginionych (potem kilku się odnalazło), a trzech zostało rannych (w tym „Młot”). Na początku starcia dowódca NZW „Bury” z rannym „Rekinem” zdołali wycofać się z pierścienia obławy i podążyć w stronę Zawad. Straty wojsk komunistycznych według zapisów UB to jedynie jeden zabity i czterech rannych. Według ocen i szacunków partyzantów zginęło 47 komunistów.

Rozbite grupy 6. Brygady skupiły się we wsiach nad Bugiem, gdzie znalazły schronienie i chwilę wytchnienia. Tutaj ppor. „Wiktor” przekazał czasowo dowództwo „Młotowi”, a sam przebywał przez miesiąc na terenie powiatu bielskiego, kontaktując się m.in. z sierż. „Grotem”. W maju odbudowywano stany i reorganizowano brygadę. Pod koniec czerwca nawiązano kontakt z komunistyczną jednostką wojsk łączności stacjonującą w Lipnie. Z jej dowódcą porozumiano się co do nieagresji i niewchodzenia sobie w drogę. 2 lipca 1946 roku 6. Brygada Wileńska, wraz z działającym w okolicy oddziałem WiN kpt. Henryka Hebdy „Korwina”, przeprowadziła atak na miasteczko Łosice, które zajęto bez strzału. Zdobyto trochę broni z posterunku MO oraz zarekwirowano towary ze spółdzielni. Kiedy grupy „Wiktora” i „Korwina” przebywały w miasteczku, pod Łosice przybyła grupa operacyjna składająca się z wydzielonych oddziałów 13. i 14. DP. Na wycofanie się bez walki było



KADRA 5. BRYGADY WILEŃSKIEJ: 2 – LUCJAN MINKIEWICZ „WIKTOR”,
4 – ZYGMUNT BŁAŻEJEWICZ „ZYGMUNT”, 5 – MARIAN PLUCIŃSKI
„MŚCISŁAW”, 6 – ZYGMUNT SZENDZIELARZ „ŁUPASZKO”,
7 – WŁADYSŁAW ŁUKASIUK „MŁOT”, 8 – ROMUALD RAJS „BURY”
(IPN)

już za późno i partyzanci musieli podjąć próbę przebicia. Tak wynik starcia opisał w meldunku ppor. „Wiktor”: *W wyniku walce trzy samochody npla zniszczono, zadając im straty w liczbie około 30 osób zabitych i rannych. Między innymi zginął dowódca [...] kpt. Smykowski i starszy lejtnant Armii Czerwonej nieustalonego nazwiska.* Partyzanci nie ponieśli żadnych strat w ludziach. Oddział „Korwina” musiał tylko porzucić jeden wóz taborowy. Po akcji w Łosicach oddziały „Korwina” i „Wiktora” rozdzieliły się. Ta ostatnia grupa odmaszerowała za Bug, do powiatu bielskiego.

11 lipca ze względu na zły stan zdrowia ppor. „Wiktor” ponownie przekazał dowództwo ppor. „Młotowi”, a sam udał się wraz z żoną na melinę w Lachówce. Dowódca brygady nie wierzył już w sens walki, jego trwanie w lesie w 1946 roku to głównie oczekiwanie na rozkaz „Łupaszki” o demobilizacji. Spodziewając się nieuchronnego rozwiązania 6. Brygady, Lucjan Minkiewicz polecił nawet, aby wszystkim partyzantom zrobiono zdjęcia w cywilnych ubraniach, mające posłużyć do wyrobienia „lewych” dokumentów, w celu rozpoczęcia normalnego życia. Kiedy „Łupaszko” postanowił walczyć dalej, ppor. „Wiktor” poprosił przełożonego o zwolnienie z obowiązków dowódcy i bezterminowe urlopowanie. Nastąpiło to oficjalnie w połowie października 1946 roku. Dowódcą 6. Brygady Wileńskiej został zastępujący już wcześniej „Wiktora” ppor. Władysław Łukasiuk ps. Młot.

Władysław Łukasiuk był trochę starszy od swoich partyzantów, w 1946 roku miał już 40 lat. Miał usztywnioną lewą nogę, co było następstwem jej złamania jeszcze podczas przedwojennej służby wojskowej w kawalerii. Ale maszerował zawsze wraz z podkomendnymi. Ppor. „Młot” wolał karabin od pistoletów maszynowych i podczas akcji uzbrojony był najczęściej w radziecki 10-strzałowy karabin SWT-40, zwany „samozariadką”, a przy pasie nosił niemiecki pistolet Parabellum P.08. Był bardzo lubiany przez żołnierzy. Jeden z nich, wspominając po latach dowódcę, stwierdził: *[...] Może lepszy był dla mnie jak mój własny ojciec, może dzięki niemu przeżyłem.* Władysław Łukasiuk urodził się w 1906 roku w Tokarach, karierę wojskową w 3. pułku strzelców konnych w Wołkowysku przerwał upadek z konia i wspomniane ciężkie złamanie nogi. Prawdopodobnie przed wojną był związany z polskim wywiadem i w wojnie obronnej nie wziął udziału. Za to aktywnie włączył się w prace konspiracyjne w ZWZ-AK, a jego grupa miała udział m.in. w rozpra-

cowaniu i przejęciu niewybuchu niemieckiego pocisku raketowego V-2. W partyzantce skierowanej przeciwko nowemu wrogowi ze wschodu działał w oddziale ppor. Teodora Śmiałowskiego „Szumnego” (AKO), a po jego rozbiciu przez NKWD dołączył wraz z niewielką grupą do 5. Brygady Wileńskiej mjr. „Łupaszkii”.

Struktura 6. Brygady w 1946 roku wyglądała następująco: dowódca – ppor. Lucjan Minkiewicz ps. Wiktor, a od 18 października ppor./por. Władysław Łukasiuk ps. Młot, zastępca – sierż./ppor. Władysław Wasilewski ps. Grot, oficer do zadań specjalnych i kurier – ppor. Antoni Wodyński ps. Odyniec. Jednostka podzielona została na liczące około 30 żołnierzy szwadrony. 1. szwadron (rozwiązany jesienią 1946 roku) dowodzony był przez sierż. Janusza Rybickiego „Kukułkę”, 2. szwadron przez ppor. Waleriana Nowackiego „Bartosza”, a 3. szwadron przez st. sierż. Józefa Babicza ps. Żwirko. Patrol żandarmerii prowadził ppor. Antoni Borowik „Lech”, a zwiad konny sierż. Waclaw Michniewicz „Zagłoba”.

W lipcu ponownie doszło do współpracy brygady „Młota” z oddziałem WiN „Korwina”. Przeprowadzono akcje skierowane w działaczy PPR (których tylko postraszone), zasadzkę na szosie Łuków–Siedlce, rozbrowono ormowców w Trzcince. W nocy z 1 na 2 sierpnia połączone oddziały wymknęły się z dużej obławy sił 1. sbo KBW i 45. pp, niszcząc po drodze jeden samochód i zabijając sześciu ubeków. Po walce oddziały rozeszły się, a brygada zaczęła działać odosobnionymi szwadronami, rekwirując zaopatrzenie, likwidując pracowników UB oraz rozbrajając posterunki MO. Jednocześnie zdemobilizowano kilku partyzantów, którzy mieli już dość wojaczki i pragnęli wrócić do domów.

W połowie października do brygady dołączył „Łupaszkoo” na czele szwadronu „Lufy”. Podczas październikowej koncentracji szwadronów 6. Brygady i szwadronu „Lufy” miała miejsce narada par-



KPT. WŁADYSŁAW
ŁUKASIUK PS. MŁOT
(WOLNE ZASOBY
WIKIPEDII)

tyzanckich oficerów, podczas której mjr „Łupaszk” zdecydował prowadzić w dalszym ciągu walkę, operując osobnymi szwadronami. W październiku mjr Szendzielarz awansował Władysława Łukasiuka na stopień porucznika. Szwadron „Lufy” otrzymał rozkaz powrotu na Pomorze, w celu odszukania i ściągnięcia dwóch szwadronów z 5. Brygady. Zadanie nie zostało wykonane, gdyż szwadrony te zostały w tym czasie rozwiązane przez swoich dowódców. Szwadron „Bartosza” rozpoczął działania w powiecie węgrowskim. Już 4 listopada oddział „Bartosza” wziął do niewoli dziewięciu żołnierzy z grupy operacyjnej (w tym dwóch oficerów), których po rozbrojeniu puszczono wolno. Także w listopadzie rozbrojono posterunek MO w osadzie Sadowne, gdzie niejako przy okazji zarekwirowano pieniądze w gminie i na poczcie. Tak samo uczyniono w Łochowie i Stoczku. Szwadron poruszał się ciężarówką, a wobec

kontroli przedstawiał się jako komunistyczna grupa UB – wszyscy partyzanci byli umundurowani i posiadali fałszywe papiery. Rajd „Bartosza” zakończył się zajęciem miasteczka Łapy, gdzie rozbrojono posterunek MO oraz zabrano pieniądze z kasy kolejowej i ze spółdzielni. Szwadron sierż. „Żwirki”, przy którym najczęściej przebywał „Młot”, skupił się głównie na operacjach aprowizacyjnych. Jesienią 1. szwadron sierż. „Kukułki” został rozformowany – dowódca wyjechał rozpocząć nowe życie w cywilu, a żołnierzy, którzy musieli zostać w lesie, włączono do innych oddziałów. Jednocześnie na rajd po Mazurach i Warmii wysłany został patrol pod dowództwem Henryka Mieczkowskiego „Tygrysa”, który 22 stycznia 1947 roku, po dwumiesięcznej działalności, został zatrzymany zaskoczenia we wsi Gumowo przez UB i wojsko.

W grudniu 1946 roku, podczas rajdu szwadronu „Bartosza”, w powiecie sokołowskim miało miejsce wydarzenie, nazwane potem przez propagandę komunistyczną „mordem na bezbronnych robotnikach fabryki z Chodakowa”, których przed śmiercią jakoby „torturowano” i „rąbano siekierami”. 12 grudnia na szosie Węgrów–Sokołów ludzie „Bartosza” zatrzymywali samochody i kontrolowali jadących. Wśród zatrzymanych znalazł się też samochód przewożący grupę członków PPR, oddelegowanych do pracy przy fałszowaniu wyborów. Wszyscy zatrzymani posiadali dokumenty wystawione przez UB oraz broń osobistą, a jednocześnie byli pracownikami fabryki jedwabiu w Chodakowie. Kilku zatrzymanych puszczono wolno, ale ośmiu współpracowników UB z fabryki w Chodakowie oraz dwóch żołnierzy KBW popędzono ze sobą, dążąc do umówionego wcześniej spotkania z mjr. Szendzielarzem. Partyzantom deptała już po piętach obława, z którą starto się nawet pod Podlązówkiem, w związku z czym ppor. Walerian Nowacki zdecydował się rozstrzelać zatrzymanych.

Bezpośrednią przyczyną tego faktu miała być próba ucieczki zatrzymanych, podjęta podczas potyczki z obławą. Mjr „Łupaszko” tak w zeznaniach opowiadał o tym wydarzeniu: *Zatrzymanych „Bartosza” postanowił przewieźć do mojej dyspozycji. W czasie przejazdu lub zaraz na miejscu jeden z osobników zatrzymanych przez „Bartosza” zbiegł lub też został zwolniony i ten spowodował akcję przeciwko oddziałowi „Bartosza”. W czasie pościgu „Bartosza” wycofał się wraz z zatrzymanymi osobami autem w okolice, gdzie ja stacjonowałem, tj. Granny i Nurzec. Na skutek natarcia pozostawił auto, zaś zatrzymane osoby zabrał ze sobą, dochodząc do Bugu. Nad brzegiem Bugu przyjął walkę z oddziałem WP. W czasie, gdy zaczęła się walka, osoby zatrzymane zostały wystrzelane przez oddział „Bartosza”, gdyż z chwilą rozpoczęcia akcji usiłowały uciekać. Zastrzelono wtedy ośmiu współpracowników UB oraz dwóch żołnierzy KBW, a ich ciała pozostawiono nad rzeką. Dopiero po kilku dniach, dowiedziawszy się o wydarzeniu, „Łupaszko” wysłał patrol „Lufy” w celu „zrobienia z nimi porządku”. Ludzie „Lufy” wrzucili ciała do rzeki, uważając, że prąd zabierze je ze sobą. Nie przewidzieli nocnych mrozów, które ścięły powierzchnię rzeki razem z ciałami. Dopiero po kolejnych kilku dniach wmarznięte w lód rzeki zwłoki swych towarzyszy znalazła grupa operacyjna UB i KBW. To dopiero wtedy, przy próbach oddzielenia ciał od lodu siekierami, okaleczono zwłoki.*

W nowym 1947 roku największą aktywność ponownie przejawiał szwadron „Bartosza”, przy którym przebywał wtedy i dowodził nim osobiście mjr „Łupaszko”. Pod koniec stycznia w zasadzce urządzonej przez UB i MO 2. szwadron stracił sanie z żywnością i amunicją. Jakaż musiała być determinacja partyzantów, gdyż wrócili na miejsce potyczki i odbili z rąk milicji swoje zaopatrzenie, biorąc do niewoli ośmiu milicjantów (których puszczono wolno) i zdobywając broń. W lutym pod wsią Wólka Okraglik 2. szwadron

zaatakowany został przez obławę wojsk KBW i MO. I z tej walki partyzanci wyszli zwycięsko – spalono jeden samochód wojskowy oraz zatrzymano sześciu żołnierzy KBW i milicjantów, których tradycyjnie po rozbrojeniu wypuszczono na wolność. Tymczasem 3. szwadron „Żwirki” rozbroił np. posterunek MO w Międzyzlesiu, walczył z milicjantami w Borzychach oraz rozbroił grupę żołnierzy KBW w Rogowie. W lutym patrol dowodzony przez „Żwirkę” wpadł na pluton KBW w kolonii Kiełpińca-Natolinie i wszyscy czterej partyzanci zginęli podczas obrony. Po „Żwirce” dowodzenie jego grupą przejął tymczasowo „Lufa”.

Po tym incydencie „Łupaszko” i „Młot” postanowili przenieść ciężar działań bardziej na wschód. 1 marca partyzanci szwadronu „Bartosza” brawurowo zajęli posterunki plutonu wojsk KBW chroniącego most na Bugu na trasie Siedlce–Czeremcha, podjeżdżając na miejsce akcji... zdobytym pociągami. Podczas walki zginął dowodzący plutonem KBW ppor. Parucki i dwóch żołnierzy, a dwóch innych zostało rannych. Po stronie 6. Brygady nie było w ogóle strat, za to zdobycz była imponująca – cztery erkaemy, 24 pepesze, dwa karabiny i dwa pistolety. W marcu miała miejsce kolejna zuchwała akcja żołnierzy „Bartosza” i „Młota” – zajęcie miasteczka Brańsk, do którego wjechano z fantazją na 10 saniach. Rozbito posterunek MO, rozstrzeliwując zastępcę komendanta, a zarazem współpracownika UB Eliasza Ostapczuka. W budynku milicji zdobyto rkm i cztery pepesze oraz umundurowanie i wyposażenie. Przeprowadzono rekwizycję w urzędzie gminnym i miejskim oraz w spółdzielni. Na koniec akcji do zebranej ludności przemówił „Młot”, wyjaśniając celowość prowadzenia dalszej walki przez oddziały antykomunistyczne.

W drugiej połowie marca 1947 roku we wsi Czaje-Wólka odbyła się koncentracja oddziałów 6. Brygady, na której, w związku



JĘŃCY Z UB I MO, WZIĘCI DO NIEWOLI PRZEZ PARTYZANTÓW
6. BRYGADY WILEŃSKIEJ (IPN)

z wprowadzoną amnestią, miano postanowić, co dalej robić. Na koncentrację stawilo się ogółem około 75 partyzantów wraz z dowódcami: mjr. „Łupaszka”, por. „Młotem”, ppor. „Grotem”, ppor. „Lufą”, ppor. „Bartoszem”, st. sierż. „Lechem”, st. sierż. „Odyńcem” oraz ppor. Józefem Małczukiem „Brzaskiem” (komendantem Obwodu WiN Sokołów Podlaski). Na naradę dotarł także z Krakowa ppor. „Wiktor”, zwolennik zakończenia działań i demobilizacji. Podczas narady postanowiono dać żołnierzom wolną rękę i możliwość wyboru, przy czym większa część kadry dowódczej nie wierzyła w dobre intencje komunistów i była przekonana, że po ujawnieniu czeka ich więzienie i kara śmierci. W marcu i kwietniu 1947 roku z oddziału odeszła połowa ludzi, którym na drogę załatwiono cywilne ubrania oraz odprawę pieniężną, zazwyczaj w wysoko-

ści 5000 zł. W tajemnicy przed przełożonymi ujawnił się w Warszawie ppor. Władysław Wasilewski „Grot”, a szwadron „Lufy” po amnestii został rozformowany. Także w kwietniu oddział opuścił mjr „Łupaszo”, który wyjechał na Śląsk, a potem do Zakopanego.

Po amnestii i drastycznym zmniejszeniu liczebności oddziału, por. „Młot” odbudowywał siatkę konspiracyjną, rozciągniętą szeroko na terenie powiatów: Bielsk Podlaski, Mińsk Mazowiecki, Węgrów, Ostrów Mazowiecka i Radzyń Podlaski. Opierał się przy tym także na zapleczu nieujawnionej konspiracji WiN. W maju 6. Brygadzie podporządkował się oddział WiN z terenu powiatu Wysockie Mazowieckie, dowodzony przez kpt. Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, który mimo wyższego stopnia został zastępcą „Młota”.

W latach 1947–1948 struktura 6. Brygady Wileńskiej wyglądała następująco: dowódca – por./kpt. Władysław Łukasik „Młot” (awans na stopień kapitana nastąpił w listopadzie 1947 roku), zastępca – kpt. Kazimierz Kamieński „Huzar”, kurier i oficer dyspozycyjny – ppor. Antoni Wodyński „Odyniec”. W oddziale znajdowali się także oficerowie bez przydziału: ppor. Henryk Wieliczko „Lufa” oraz ppor. Witold Buczak „Wujo”, „Ponury”. Brygada składała się z dwóch szwadronów, którymi dowodzili: 2. szwadronem – ppor. Walerian Nowacki „Bartosz”, 3. szwadronem – ppor. Antoni Borowik „Lech”. Jednocześnie w brygadzie funkcjonowała jako osobny oddział grupa „Huzara” pod jego dowództwem. Do składu 6. Brygady należały także: patrol plut. Kazimierza Wyrozębskiego „Sokolika”, patrol siedlecki, rezerwy obwodów Sokołów Podlaski i Bielsk Podlaski oraz rezerwy powiatów siedleckiego, węgrowskiego i mińskiego.

Oddziały „Młota” broniły miejscowej ludności przed terrorem władz komunistycznych oraz stawały się jakby hamulcem spodziewanej we wsiach kolektywizacji rolnictwa. Dzięki takiej posta-

wie 6. Brygada miała oparcie w mieszkańcach wsi, gdzie dostawała schronienie, żywność, podwoły, a czasami zimowe kwatery. Do najważniejszych akcji brygady w 1947 roku należały: czerwcowy wypad na Wisznice i Roskosz, walka pod Ultrówką, atak na ambulans pocztowy pod Stawiskami, rozbięcie grupy KBW pod Krynicami, akcje na pociągi w Dziewulach i Sosnowicy, opanowanie we wrześniu Stoczka oraz grudniowe walki pod Łapami.

Jednak wojska komunistyczne zbierały siły przed ostatecznym rozstrzygnięciem. Dowódca KBW gen. Konrad Świetlik wydał rozkaz do akcji „Z” („Zima”), skierowanej przeciwko oddziałom 6. Brygady, a swoim zasięgiem obejmującej obszary aż trzech województw: białostockiego, warszawskiego i lubelskiego. W pierwszej fazie operacji do akcji rzucono około 2000 żołnierzy i funkcjonariuszy: ponad 1400 żołnierzy KBW w pierwszej linii, ponad 200 milicjantów i funkcjonariuszy UB oraz dodatkowo cztery odwodowe kompanie KBW. Akcja polegała na przeczesywaniu lasów i penetrowaniu wiosek w kierunku wschodnim i zachodnim, tak aby po kilkudziesięciu dniach obławy z dwóch stron osiągnąć linię rzeki Bug. Odwody na ciężarówkach miały być uruchamiane w przypadku wykrycia „band” i nawiązania walki.

Choć kryptonim akcji to „Zima”, komuniści zwyczajowo spóźnili się i rozpoczęli swoje działania dopiero w kwietniu 1948 roku. W maju w walce z olbrzymią obławą pod Ogrodnikami rozbić uległ 3. szwadron ppor. „Lecha”, a sam dowódca zginął. W czerwcu siłom komunistycznym udało się rozbić częściowo szwadron „Bartosza” i patrol sierż. „Sokolika”. 3 lipca pod Krawcami zginął dowódca 2. szwadronu ppor. Walerian Nowacki „Bartosz”, a kilka dni później sierż. Kazimierz Wyrozębski „Sokolik”. „Młot” wraz z „Huzarem” oraz niewieloma podkomendnymi przedarli się na prawy brzeg Bugu i uniknęli unicestwienia. Na bazie niedobit-

ków z 2. szwadronu oraz ludzi „Huzara” udało się zorganizować około 25 partyzantów. Jednakże na jesieni oddział podzielony został na kilka patroli, którym łatwiej było przeczekać zimę. W obozach w lasach rudzkich przy „Młocie” znajdował się około 10 ludzi, przy czym sam „Młot” wraz z trzema braćmi Dybowskiemi (Ryszardem, Czesławem i Leopoldem) przebywał w ziemiance niedaleko wsi Czaje-Wólka. W tym czasie „Huzar” działał w powiecie Wysokie Mazowieckie, a „Brzask” organizował konspirację w powiatach sokołowskim i siedleckim. Pod koniec czerwca „Huzar” miał połączyć się z „Młotem”, ale wówczas doszło do nieoczekiwanego i tragicznego zdarzenia. 27 czerwca 1949 roku w rejonie wsi Czaje-Wólka kpt. Władysław Łukasiuk zginął podczas sprzeczki od kul wystrzelonych przez Czesława Dybowskiego, chwilę wcześniej oddając celny i śmiertelny strzał do Leopolda Dybowskiego. Trudno ocenić jednoznacznie, co było przyczyną tych wydarzeń – jako pierwsza przychodzi nawet sugestia, że braci kusiła nagroda w wysokości 100 tys. zł, wyznaczona przez UB za głowę „Młota”.

Czesław Dybowski opisał to zdarzenie w 1994 roku i według jego relacji początkowo czterej partyzanci w domu Bronisława Godlewskiego „Dęba” napili się parę kieliszków wódki z okazji imienin dowódcy. Pijany „Młot” zaczął się awanturować i strzelać w sufit. Widząc to, bracia Dybowski przy pomocy gospodarza obezwładnili go i zabrali mu pistolet. Wyprowadzili Łukasiuka na dwór i zostawili w zbożu, podobno śpiącego. Dybowski poszli jeszcze na chwilę do domu „Dęba” po papierosy, ale kiedy wrócili, „Młota” już nie było. Zaczęli go szukać i dopiero o świcie spostrzegli „Młota” w otoczeniu żołnierzy „Huzara”, którzy właśnie zjawili się na umówione spotkanie. I wtedy, podchodząc w stronę „Młota”, Leopold wyciągnął rękę z pistoletem Łukasiuka, chcąc mu go

oddać. „Młot” nagle wystrzelił do Dybowskiego z nagana, którego dostał od jednego z partyzantów „Huzara”. Widząc padającego brata, Czesław, nie namyślając się długo, wystrzelił cały magazynek w stronę Łukasiuka.

Będący świadkiem zajścia „Huzar” był okropnie zdenerwowany i nie bardzo wiedział, jak zareagować. Nie wyciągnął żadnych konsekwencji wobec Czesława i pozwolił braciom Dybowskim odejść z konającym Leopoldem. Dopiero później, na sugestię ks. Borysewicza, zmienił zdanie i postanowił sprawców złapać i ukarać śmiercią. Nie doszło do tego, gdyż nigdy już nie spotkał braci Dybowskich. Historycy Kazimierz Krajewski i Tomasz Łobuszewski napisali wprost: [...] *Do tragedii zakończonej śmiercią „Młota” doszło w wyniku nieporozumienia, które możemy sobie wytłumaczyć jedynie skrajnym wyczerpaniem psychicznym ostatnich leśnych.* Choć zwłoki „Młota” zostały prowizorycznie pochowane, to na podstawie donosu bezpieczeństwa wykopała je dwa miesiące później i zabrała do Bielska Podlaskiego, a potem prawdopodobnie do Białegostoku. Nie jest znane miejsce pochowania zwłok kpt. Władysława Łukasiuka.

Po śmierci „Młota” komendę nad pozostałością 6. Brygady przejął kpt. Kazimierz Kamiński ps. Huzar. Kamiński urodził się w 1919 roku w miejscowości Markowo-Wólka, jako syn rolnika Franciszka i Aleksandry z domu Spaleńskiej. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku w składzie 9. pułku strzelców konnych, walczył m.in. w bitwie pod Kockiem, gdzie dostał się do niewoli. Udało mu się wydostać z rąk niemieckich i powrócić w rodzinne strony, w okolice Łap. W 1942 roku wstąpił do AK, a po wkroczeniu Armii Czerwonej, zagrożony aresztowaniem, uciekł do partyzantki ROAK, a następnie WiN. Nie ujawnił się w 1947 roku i wraz ze swoim oddziałem przyłączył się do 6. Brygady Wileńskiej.

KPT. KAZIMIERZ
KAMIŃSKI „HUZAR”
(WOLNE ZASOBY
..... WIKIPEDII)



Po przejęciu dowodzenia kpt. „Huzar” rozbudował stan oddziału do około 30–40 osób, podzielonych na osobne kilkuosobowe patrole. Na początku grupą działającą na prawym brzegu Bugu dowodził osobiście „Huzar”, a partyzantami operującymi w powiecie Sokołów Podlaski przewodził ppor. Józef Małczuk „Brzask”. W następnych latach funkcjonowały patrole prowadzone przez ppor. Witolda Buczaka „Ponurego”, plut. Jana Czarnockiego „Huragana”, plut. Arkadiusza Czapskiego „Murata”, st. sierż. Adama Ratyń-

ca „Lamparta”, sierż. Lucjana Niemyskiego „Krakusa”, plut. Eugeniusza Tymińskiego „Rysia” i Kazimierza Parzonkę „Zygmunta”, „Wichurę”. Żołnierze lotnych patroli byli bardzo dobrze uzbrojeni, na każdą grupę przydzielony był rkm (czeska Zbrojovka, radziecki Diegtariow lub polski przedwojenny Browning wz. 28). Partyzanci posiadali niemieckie karabiny szturmowe MP-43, radzieckie pistolety maszynowe PPSz i PPS, a jako broni osobistej używali pistoletów Vis, TT, Parabellum, Walther oraz FN. Ubrani byli w mundury Wojska Polskiego.

Działalność oddziału „Huzara” to przede wszystkim samoobrona, zwalczanie agentów i donosicieli bezpieki, ochrona miejscowej ludności np. przed kolektywizacją. Józef Kostro ps. Paweł opowiedział o „Huzarze”: *[Ludzie] chronili go, bo widzieli w nim jedyne obrońcę. Ze łzami w oczach dziękowali za akcje przeciwko kolektywizacji i kontyngentom. Podtrzymywali na duchu, zachęcali do wytrwałości, przekazując informacje z Radia Wolna Europa. [...] Czy ludzie by tak pomagali, gdyby „Huzar” rabował i mordował?*

Niewielkie patrole nie miały szans w bezpośrednich starciach z większymi grupami wojsk KBW lub MO, dlatego też partyzanci unikali walki i jeśli to możliwe, wycofywali się zawczasu. Miało to zapobiec stratom w oddziałach oraz represjom na mieszkańcach wsi, w których stacjonowano. Niestety nie zawsze udawało się uniknąć walk. 23 listopada 1949 roku patrol „Huragana” został otoczony przez grupę wojsk KBW w kolonii wsi Pełch. W walce zginął jeden z partyzantów, ale pozostałym udało się przebić i wydostać z okrążenia. Miesiąc później patrol „Huragana” przestał istnieć, kiedy w wyniku donosu na odpoczywających w Buczynie Dworskim pięciu partyzantów zważyło się ponad 150 ubeków i żołnierzy KBW. Zginął dowódca Jan Czarnocki, a „Lis” dostał się w ręce bezpieki. Trójka pozostałych partyzantów uciekła pod osłoną dymu

z planujących zabudowań. Ppor. „Brzask” włączył ich potem do swojego oddziału.

W kwietniu 1950 roku, także wskutek donosu agenta UB „Małachowskiego”, dwa bataliony żołnierzy KBW oraz funkcjonariusze UB otoczyli grupę „Brzaska” w lesie nieopodal wsi Toczyski Podborze. Początkowo polscy żołnierze wycofali się w głąb lasu, chcąc uniknąć walki. Jednak kiedy stwierdzili, że okrążenie jest pełne, musieli podjąć próbę przebiccia się. W czasie ataku na kordon wojsk komunistycznych zginęli ppor. Józef Małczuk „Brzask” i sierż. Kazimierz Tkaczuk „Sęp”, a ranny Arkadiusz Pieniak „Arkadek” popełnił samobójstwo, aby nie wpaść w łapy bezpieki. Pozostała część oddziału, prowadzona przez „Lamparta”, przebiła się przez pierścień okrążenia i wydostała z potrzasku. Agent „Małachowski” ponownie dał o sobie znać we wrześniu, kiedy doniósł na stacjonujących w Borychowie partyzantów. W wyniku akcji UB i KBW podczas próby przebiccia zginęło czterech partyzantów – cały patrol.

W maju 1951 roku rozbity został patrol „Rysia”. Wydani przez agenta i otoczeni we wsi Żochy Nowe, partyzanci próbowali przebić się przez pierścień obławy. Próbę osłaniał ogniem erkaemu Eugeniusz Tymiński „Ryś”, ale zginął w walce wraz z trzema swymi podkomendnymi. W kolejnych miesiącach w obławach i wskutek denuncjacji zginęli: Stanisław Łapiński „Orzełek” i Józef Gontarczuk „Korsarz” (w kwietniu) oraz Witold Buczak „Ponury” i „Tygrys” (w maju). 11 maja ogromne siły KBW okrążyły patrol „Lamparta” w leśnym obozie niedaleko wsi Sokole. *Zrozumieliśmy, że jesteśmy otoczeni. Wojsko następnie nas zaczęło zachodzić z różnych stron i w czasie strzelaniny „Ryś” został zabity, otrzymując postrzał w głowę. Wojsko wzywało nas do poddania się. Gdy zaczęliśmy cofać się do lasu, wtedy zostałem ranny w miednicę i rękę. Od*

razu padłem, „Romek” widząc to, zawrócił i zabrał ode mnie pepelchę, i wszyscy trzej, to jest „Lampart”, „Ryszard” i „Roman” zostawili mnie, nie robiąc nawet opatrunku dla mnie [...] – trochę z wyrzutem zeznawał później Witold Białowąs ps. Litwin, który, ciężko ranny, dostał się wtedy w ręce komunistów. Wszyscy pozostali partyzanci zginęli, a ranny „Lampart” sam się zastrzelił. Przeżył tylko „Sokół”, któremu udało się uciec. W lipcu, otoczony przez UB w płonącej stodole, zginął Józef Brzozowski „Hanka”, a kilka dni później popełnił samobójstwo Lucjan Niemyjski „Krakus”, osaczony w swej kryjówce.

Jesienią 1952 roku z całej 6. Brygady ostał się już tylko patrol Kazimierza Parzonki „Zygmunta”. Pozostali rozbitkowie ukrywali się na własną rękę. Kpt. „Huzar” pozostawał nieuchwytny dla bezpieki. Koniec oddziału „Huzara” nastąpił wskutek prowokacji MBP, które zorganizowało fikcyjną V Komendę WiN (operacja „Cezary”). Do rozpracowania „Huzara” i jego ludzi resort bezpieczeństwa przygotował kombinację operacyjną o kryptonimie „Narew”. Posługując się liczną rzeszą swoich agentów, bezpieka udało się nawiązać kontakt z „Zygmuntem”, a następnie z „Huzarem”, mając ich obietnicami przerzutu za granicę. W tym samym czasie ruszyła kolejna wielka obława, skierowana w konspirację i partyzantów kpt. Kamińskiego. W pole wyruszyło siedem batalionów KBW oraz wielu funkcjonariuszy MO i UB. Wobec wielkiej akcji komunistów w terenie i widząc beznadziejność własnego położenia, „Huzar” postanowił skorzystać z propozycji przełożonych z WiN (podstawionych agentów bezpieki). W połowie października 1952 roku Kazimierz Kamiński wraz z Wacławem Zalewskim „Zbyszkim” przyjechali do Warszawy, gdzie 28 października zostali podstępnie aresztowani. „Huzar” w ostatniej chwili zorientował się w sytuacji i nawet sięgnął po pistolet, ale niestety agenci

RADZIECKI PISTOLET
MASZYNOWY PPS
WZ. 1943 (ZBIORY
MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
..... REYMONTOWSKICH)



zamienili mu naboje na „ślepaki” ... Pod koniec listopada tym samym sposobem zwabiono do stolicy i zatrzymano ludzi „Zygmunta”.

Akt oskarżenia skierowany przeciwko Kazimierzowi Kamieńskiemu mówił o 6. Brygadzie Wileńskiej: *Banda ta składała się z kułacko-faszystowskich niedobitków, b. członków współpracujących z hitlerowskim okupantem oddziałów Kedywu, konfidentów gestapo i granatowych policjantów, pozostających na usługach kułacko-obszarniczo-klerykalnych elementów [...]. Kpt. „Huzar” został skazany na 13-krotną karę śmierci, wyrok na nim wykonano 11 października 1953 roku w więzieniu w Białymstoku, a miejsce zakopania zwłok pozostaje nieznane. W tym samym czasie rozstrzelano czterech ostatnich żołnierzy „Huzara”.*

6. Brygada przeprowadziła łącznie około 250 akcji bojowych. W latach 1946–1949 jej oddziały 50 razy walczyły z siłami komunistycznymi, przeprowadziły 35 zasadzek, rozbiły 30 posterunków MO i placówek UB. Żołnierze „Wiktora”, „Młota” i „Huzara” przeprowadzili sześć akcji na pociągi, 15 na urzędy gminne, 55 na spółdzielnie, 10 akcji rozbrojeniowych, kilkadziesiąt akcji porządkowych i skierowanych przeciwko prawdziwym bandom. Oddziały

5. i 6. Brygady Wileńskiej zlikwidowały łącznie około 340 osób *czynnie zaangażowanych w zaprowadzanie komunizmu w Polsce*, w tym około 80 współpracowników NKWD i bezpieczeństwa, 60 funkcjonariuszy UB, 70 milicjantów oraz około 80 żołnierzy radzieckich.

W ulotce zredagowanej przez „Młota” można przeczytać: *Nie obchodzą nas partie, lub te czy owe programy. My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski – polskiej. [...] Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny, czy na gruzach kochanej stolicy – Warszawy – z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowietów. Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasów, dopóki choć jeden Sowiet będzie deptał Polską Ziemię.*

18.

Ostatni oficerowie. Grupa
AKO-DSZ-WiN mjr. Jana
Tabortowskiego „Bruzdy”

Z PEWNOŚCIĄ Z DUSZĄ NA RAMIENIU i ogromnymi wątpliwościami w sercu Jan Tabortowski wszedł do budynku PUBP w Łomży. Był 25 marca 1947 roku, a major Jan Tabortowski ps. Bruzda, Tabor, prezes rejonowy WiN przyszedł ujawnić się w związku z uchwaloną przez Sejm amnestią. W siedzibie UB „Bruzda” zostawił fałszywe dokumenty na nazwisko Jan Zawadzki, zdał pistolet maszynowy, powielacz i radioaparatus odbiorczy. To samo czynili pojedynczo i grupami jego ludzie. Jeszcze na rynku przemówił do swoich niedawnych podkomendnych, dziękując im za służbę i wytrwałość. Wcześniej mówił swoim ludziom i przekonywał, że należy się ujawnić i zdać broń, że *jest to jedyne rozsądne wyjście z naszej sytuacji, gdyż w tym ustroju prawdopodobnie przyjdzie nam dożyć*. Po siedmiu latach konspiracji i walki, Jan Tabortowski wracał do normalnego życia. Czy raczej: próbował wrócić i nor-



JAN TABORTOWSKI
PS. BRUZDA, ZDJĘCIE
PRZEDWOJENNE (SŁAWOMIR
POLESZAK, *PODZIEMIE
ANTYKOMUNISTYCZNE
W ŁOMŻYŃSKIEM
I GRAJEWSKIEM
[1944–1957]*)

malnie żyć w nienormalnych komunistycznych realiach powojennej Polski.

Jan Tabortowski urodził się 16 października 1906 roku w Nowogródku. Był synem Jana i Wacławy z domu Wojno-Sidorowicz. Maturę zdał w 1927 roku. Służył w wojsku w 79. pp, a następnie uczył się w Oficerskiej Szkole Piechoty oraz w Szkole Podchorążych Artylerii. W 1930 roku otrzymał stopień podporucznika, a trzy lata później awansowano go do stopnia porucznika. W 1935 roku został skierowany do Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych w Legionowie. Po ukończeniu kursu dostał przydział do 1. Dywizjonu Pociągów Pancernych.

W kampanii wrześniowej był zastępcą dowódcy pociągu pancernego nr 11 „Danuta”, walczył na linii Toruń–Inowrocław, a następnie brał udział w bitwie nad Bzurą. Po zniszczeniu pociągu dowodził baterią artylerii i osłaniał wycofujące się przez Bzurę polskie oddziały. Ranny, dostał się do niewoli i został umieszczony w szpitalu, z którego udało mu się uciec. Od początku 1940 roku był w konspiracji, a od 1942 roku powierzono mu stanowisko inspektora Inspektoratu Łomżyńskiego AK. Wówczas zmienił pseudonim z „Kusy” na „Bruzda”. W tym czasie został awansowany na stopień kapitana i odznaczony Krzyżem Walecznych. W listopadzie 1942 roku został aresztowany przez Niemców, jednak koledzy z AK zorganizowali ucieczkę z więzienia w Łomży. Po uwolnieniu dostał przydział jako inspektor do Inspektoratu Suwalskiego. Tam też, podczas inspekcji podległych oddziałów partyzanckich, często organizował i sam włączał się do akcji. W kwietniu 1943 roku odbił z rąk Niemców aresztowanego kpt. Czesława Gołębiewskiego „Kusego”, w sierpniu przeprowadził atak na niemiecki majątek Motyle-Jabłoń i posterunek żandarmerii w Królowej Wodzie, w listopadzie walczył pod Strzelcowizną. W tym czasie został awansowany na stopień majora.

Podczas akcji „Burza” oddział „Bruzdy” razem z radzieckimi spadochroniarzami brał udział w walkach w obronie bazy „Kobieline”. Niestety po wspólnych walkach z radzieckimi partyzantami i oddziałami Armii Czerwonej przeciwko Niemcom, partyzanci AK byli rozbrajani, a ich dowódcy aresztowani. Spotkało to także i Tabortowskiego, który jednak 26 sierpnia uciekł z sowieckiej niewoli. Nawiąawszy kontakt ze swymi przełożonymi z AK, dostał formalny przydział na inspektora Inspektoratu Łomżyńskiego, choć faktycznie do stycznia 1945 roku ukrywał się w okolicach Zambrowa i Tykocina. W tym czasie odznaczono go Orderem Virtuti

Militari. Kiedy gen. „Niedźwiadek” wydał rozkaz o rozwiązaniu AK, nie wszyscy jego podkomendni podporządkowali się mu. Jednym z nich był komendant Okręgu Białystok AK ppłk Władysław Liniarski „Mściśław”, który już 15 lutego 1945 roku powołał do życia Armię Krajową Obywatelską. W pierwszym rozkazie „Mściśław” napisał: *Wojna trwa! Dopóki na polskiej ziemi będzie jeden zaborczy żołdat czy bojec obcego państwa – wojna trwa! Dopóki ostatni NKWD-zista nie opuści naszych granic – wojna trwa! [...] Armia Krajowa Obywatelska (AKO) istnieje nadal. Dowódca wydał rozkaz – Bądźcie nadal przewodnikami Narodu!*

W nowej strukturze mjr „Bruzda” został wyznaczony na przewodnika Rejonu D (Inspektorat Łomżyński), któremu podlegały obwody łomżyński i grajewski. Latem 1945 roku w dowodzonym przez Tabortowskiego Rejonie D było zaprzysiężonych około 5800 osób. Ważną rolę u boku Tabortowskiego pełnił wówczas plut. rez. Stanisław Marchewka „Ryba”, który był jego adiutantem i dowódcą straży przybocznej. Jedną z pierwszych akcji w konspiracji antykomunistycznej „Bruzda” przeprowadził w Białymstoku. Wskutek donosu byłego partyzanta „Huzara” aresztowana została łączniczka „Bruzdy” Franciszka Ramontowska ps. Iskra. W trakcie bardzo ciężkiego śledztwa próbowała popełnić samobójstwo, skacząc z okna. Przeżyła, lecz wskutek upadku miała uszkodzony kręgosłup i trafiła do szpitala w Białymstoku. Mjr „Bruzda” postanowił odbić swoją żołnierkę i do akcji przygotował kilku ludzi. Na wstępie na szosie Grajewo–Białystok konspiratorzy zdobyli samochód poczty wojskowej. Wieczorem 20 kwietnia 1945 roku siedmiu partyzantów podjechało zdobytym wozem w pobliże szpitala w Białymstoku. „Bruzda” został za kierownicą (tylko on potrafił prowadzić), „Ryba” ruszył do wartowni szpitala, dwóch ludzi obstawilo wejście, a pozostałych trzech ruszyło do sali, gdzie leżała chora. Po

chwili żołnierze znieśli „Iskrę” do samochodu, a „Ryba” przypro-
wadził dwóch rozbrojonych żołnierzy LWP. Jak się okazało, byli to
dawni partyzanci z AK, którzy prosili nawet „Bruzdę”, aby włączył
ich do swojej grupy. *Chłopcy, nie komplikujcie sobie życia* – urwał
temat „Bruzda”. Wraz z zatrzymanymi żołnierzami grupa ruszyła
samochodem w stronę Zawad. Po przejechaniu około 10 km żoł-
nierzy wypuszczono, po czym pojazd skierował się w stronę Wizny.
Akcja udała się bez jednego wystrzału i bez żadnych strat. Urato-
wana łączniczka ukrywała się najpierw w terenie, a następnie prze-
transportowano ją do Warszawy na leczenie.

Kiedy mjr „Bruzda” dowiedział się, że miejscowa grupa NSZ
planowała akcję na PUBP w Grajewie, jednak z powodu niewiel-
kich sił nie była w stanie jej wykonać, postanowił przeprowadzić
taką operację siłami AKO. Skoncentrował oddziały potrzebne do
akcji, a w Grajewie przeprowadzono odpowiedni wywiad. Plano-
wana akcja miała objąć zdobycie PUBP i komendy MO oraz uwol-
nienie przetrzymywanych tam więźniów, zablokowanie znajdują-
cych się w mieście oddziałów sowieckich, opanowanie starostwa
i izby skarbowej. Atak miało przeprowadzić zgrupowanie liczą-
ce łącznie około 200 partyzantów, podzielonych na cztery grupy
szturmowe. Pierwsza z grup, którą prowadził „Bruzda” i „Ryba”,
liczyła około 80 osób i miała opanować PUBP. Druga grupa, oko-
ło 50 osób dowodzonych przez Franciszka Warzyńskiego „Wawra”,
miała zaatakować Komendę Powiatową MO. Kolejna grupa Anto-
niego Kurowskiego „Olszyny” miała za zadanie zablokowanie od-
działu radzieckiego w sowieckiej komendanturze miasta. Ostatnia
z wydzielonych grup obsadziła drogi wylotowe z Grajewa, a dowo-
dził nią Władysław Rzeniewicz „Dąb”.

Zgodnie z ustaleniami, tuż przed rozpoczęciem akcji, wydzielona
grupa Franciszka Waszkiewicza „Wichra” przerwała połączenia

telefoniczne i odcięła prąd. 8 maja 1945 roku około godziny 22 w ciemność miasta zaczęły przenikać polskie oddziały. Przeciwno sobie miały około 250 żołnierzy i funkcjonariuszy wojsk radzieckich, milicji i UB. Kiedy grupy „Bruzdy” i „Ryby” znalazły się pod budynkiem PUBP, po cichu „zdjęto” wartownika i dopiero wtedy na rozkaz majora rozpoczęto zmasowany ogień, prażąc po oknach z broni maszynowej. Wydzielone kilkusobowe grupy wrzuciły przez okna granaty i zaczęły wdzierać się do budynku. Walkę w gmachu prowadziło około 30–40 partyzantów, którymi dowodził bezpośrednio „Ryba”. Mjr „Bruzda” znajdował się przed budynkiem, skąd dowodził całą operacją. Około północy gmach bezpieki został opanowany. Uwolniono około 60 więźniów, zabrano ważne dokumenty, część dokumentacji spalono, rozbrojono też funkcjonariuszy UB.

Kiedy tylko zaczęła się akcja na PUBP, do ataku na komendę MO ruszyła grupa „Wawra”. Tutaj także ostrzelano budynek i obrzucono go granatami. Milicjanci prawie natychmiast poddali się, a z cel uwolniono 40 aresztowanych. Także oddział „Olszyny” skutecznie zablokował ogniem Rosjan, gdy ci chcieli iść na ratunek swym komunistycznym towarzyszom. Padł martwy lejtnant Lebediew i jeden z żołnierzy. Przez noc praktycznie całe Grajewo znalazło się w rękach żołnierzy AKO. Z izby skarbowej zabrano około 200 tys. zł, a ze starostwa wyniesiono przydatne urządzenia i dokumenty. Wraz z nastaniem świtu w niebo poszybowała rakietą, będąca sygnałem do wycofania się z miasta. Polskie zgrupowanie w szyku marszowym opuściło Grajewo, zabierając ze sobą uwolnionych więźniów oraz zatrzymanych ubeków i milicjantów.

Pod miejscowością Modzele oddziały zatrzymały się na postój. To tutaj wśród uwolnionych więźniów wyłowiono dawnych agentów Gestapo i obecnych donosicieli nowej władzy. Znaleziono pięciu lub

sześciu agentów, których po odczytaniu wyroków rozstrzelano. Zbito także jednego funkcjonariusza UB, niejakiego Mrówczyńskiego, na którego bardzo skarżyli się więźniowie. Pozostałych ubeków i milicjantów puszczono wolno. Podczas postoju kilkunastoosobowa grupa prowadzona przez „Rybę” zaatakowała znajdujący się niedaleko punkt łączności Armii Czerwonej. W trakcie walki zginęła jedna Rosjanka, a kilku wziętych do niewoli żołnierzy doprowadzono do mjr. „Bruzdy” i następnie rozstrzelano. Jednocześnie patrole na drodze zatrzymały samochód z sowieckim lejtnantem, szefem komendantury wojennej w Szczuczynie. Po przesłuchaniu przez „Bruzdę” także tego Rosjanina rozstrzelano. Po południu 9 maja 1945 roku akcję formalnie zakończono i rozwiązano partyzanckie zgrupowanie. Po stronie AKO zginął jeden żołnierz. Akcja na Grajewo przeprowadzana była w tym samym czasie, kiedy hitlerowskie Niemcy podpisywały kapitulację i kończyła się II wojna światowa. Tymczasem w Polsce *wojna trwa! Dopóki na polskiej ziemi będzie jeden zaborczy żołdat...*

Kiedy po ataku na Grajewo mjr „Bruzda” przebywał z kilkunastoosobowym patroliem w lesie drozdowskim, otrzymał informację, że milicjanci aresztowali we wsi Wyrzyki jednego z miejscowych konspiratorów o pseudonimie Jałowiec. Tabortowski postanowił niezwłocznie działać. Na drodze z Wyrzyk prowadzącej do szosy Łomża–Wizna urządzono zasadzkę. Kiedy nadjechał samochód z milicjantami, partyzanci otworzyli ogień, a „Ryba” rzucił granat. Początkowo milicjanci ostrzeliwali się, ale kiedy wybuchły kolejne granaty z zupełnie innej strony, postanowili się poddać. Była to grupa operacyjna samej Komendy Głównej MO z Warszawy pod dowództwem Michała Wyrwasa. W czasie strzelaniny zginęło lub zostało rannych 16 funkcjonariuszy (ich dowódca zginął), a czterech zatrzymanych po rozbrojeniu wypuszczono. Po stronie par-

tyzantów był tylko jeden lekko ranny. Partyzanci zdobyli 11 pistoletów maszynowych, dwa erkaemy, cztery pistolety, dwa karabiny i 30 granatów. Kolejna akcja, dowodzona bezpośrednio przez mjr. „Bruzdę”, zakończyła się pełnym sukcesem. Inne akcje tego typu, przeprowadzone na terenie działania Jana Tabortowskiego, ale nie dowodzone przez niego, to ataki na posterunki milicji (np. w Wąsoczcu, Radziłowie, Zalesiu, Grabowie, Rudzie, Drozdowie, Kolnie, Lachowie), walki z oddziałami KBW i armii sowieckiej (np. w okolicach Małego Płocka, pod wsią Borkowo), zajęcia urzędów gmin oraz likwidacje konfidentów bezpieki.

W czerwcu 1945 roku ppłk „Mściśław” podporządkował AKO Delegaturze Sił Zbrojnych, lecz zaraz został aresztowany i zmuszony do wydania z więzienia rozkazu o likwidacji organizacji i ujawnieniu się konspiracji DSZ na obszarze białostockim. W sierpniu władza ludowa ogłosiła amnestię, a płk Rzepecki rozwiązał DSZ. Chaos organizacyjny pogłębiła jeszcze deklaracja płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” (Delegata Sił Zbrojnych Obszaru Centralnego) o wyjściu z konspiracji. Nie wiedząc, co czynić, mjr „Bruzda” udał się sam do Warszawy, by tam nawiązać kontakt z przełożonymi z DSZ. W tym czasie na zrębach DSZ powstała polityczna organizacja WiN, a prezesem rejonowym Inspektoratu Łomżyńskiego mianowany został mjr „Bruzda”, który zmienił pseudonim na „Tabor”. Organizacja WiN na terenie łomżyńskim przeprowadziła akcje polityczne związane z propagandą przed referendum w czerwcu 1946 roku, rozprowadzała ulotki w ramach akcji „O” (odpluskwanie), a także akcje w związku z wyborami do Sejmu w styczniu 1947 roku. Po wyborach i ogłoszeniu amnestii prezes Okręgu Białystok WiN Witalis Brzeski ps. Żegota postanowił ujawnić cały okręg. Do tej myśli przekonał podległych sobie prezesów rejonów, w tym także „Bruzdę”. Do końca kwietnia 1947 roku



JAN TABORTOWSKI „BRUZDA” ZE SWOJĄ ŁĄCZNICZKĄ FRANCISZKĄ RAMONTOWSKĄ „ISKRĄ”, LATO 1944 ROKU (SŁAWOMIR POLESZAK, JAN TABORTOWSKI „BRUZDA” 1906–1954)

w województwie białostockim ujawniło się ponad 6000 członków organizacji Wolność i Niezawisłość.

Po ujawnieniu Jan Tabortowski przyjechał do Warszawy i tam zaczął szukać pracy. Mimo złożenia broni nie ufał władzy ludowej, był cichy, małomówny i nie chciał zwracać na siebie uwagi. Najlepiej czuł się na spotkaniach z byłymi oficerami WiN i swymi dawnymi podkomendnymi oraz podczas widzeń z łączniczką ze swojego oddziału „Iskra”. Odwiedził też swoją najbliższą rodzinę, znajdującą się wtedy w Szczecinie, do której wyjechał na dwa ty-

godnie. Po powrocie w dalszym ciągu nie mógł znaleźć stałej pracy (pracował miesiąc w Centrali Handlowo-Technicznej) ani stałego mieszkania. Pomieszkiwał kątem u znajomych. W końcu udało mu się znaleźć pracę w biurze Związku Komunalnych Kas Oszczędności, a 1 października 1947 roku rozpoczął studia w Szkole Głównej Handlowej. Studiował razem z jednym ze swoich żołnierzy Józefem Ochmanem „Orwidem”. Często widywał się także z Kazimierzem Jesionkowskim „Wyrwą”. Od momentu rozpoczęcia pracy i nauki „Bruzda” nie miał już więcej czasu na nic. Stał się apatycznym samotnikiem i żałował, że osiadł w Warszawie. Ograniczył także swoje kontakty z ludźmi z byłego podziemia. Kilka razy wyjeżdżał do Szczecina, aby przy okazji wizyty u rodziny próbować przedostać się drogą morską na Zachód, niestety bezskutecznie. W Warszawie Tabortowski często zmieniał pracę, a na początku 1949 roku ostatecznie porzucił naukę na studiach. Na jakiś czas wyjeżdżał w Łomżyńskie, co było spowodowane aresztowaniem przez UB kpt. Stanisława Cieślewskiego „Lipca”.

Urodzony w 1907 roku Stanisław Cieślewski „Lipiec” był porucznikiem WP, żołnierzem wojny obronnej 1939 roku, komendantem Obwodu Łomżyńskiego ZWZ-AK oraz (awansowany na kapitana) dowódcą odtwarzanego w konspiracji 33. pp AK. I chociaż безпеka po kilku dniach zwolniła „Lipca”, ostrzegł on „Bruzdę” i razem wyjechali z Warszawy. We wrześniu 1949 roku „Bruzda” wrócił sam do stolicy, mając chyba ciągle nadzieję na przerzut na Zachód. To była zła decyzja. 25 stycznia 1950 roku Jan Tabortowski stawiał się przed Wojskową Komisją Ewidencyjno-Weryfikacyjną, która wystawiła mu notę „element wrogi”. Nie było dla niego miejsca w nowej PRL-owskiej rzeczywistości. Stan przygnębienia, prawie depresji, spowodowany był zaciskającą się pętlą aresztowań byłych żołnierzy AK. Mimo ujawnienia, ludzie ci znikali z życia

publicznego i nie wiadomo było, co się z nimi dzieje. Sam „Bruzda” był już obserwowany i pilnowany przez UB. Żałował wówczas, że się ujawnił i spróbował normalnego życia w cywilu. Po jednej z rozmów w III Departamencie UBP dano mu do zrozumienia, że z kolejnego spotkania może już nie wrócić. Nie czekał, napisał tylko kartę do rodziny: [...] *Przerywam, bo się strasznie spieszę do kościoła* i na przełomie marca i kwietnia 1950 roku zniknął z Warszawy, wyjeżdżając w okolice Łomży.

Tam „Bruzda” spotkał się z „Lipcem” i wspólnie ukrywali się u znajomych gospodarzy, nierzadko swoich byłych partyzantów. Nie chcąc narażać bezbronnych ludzi, wspólnie postanowili znaleźć jakąś bazę na stałe. Wybór padł na bagna nadbiebrzańskie, a konkretnie na zadrzewioną wydłużoną zwaną potocznie Zaraniec, znajdującą się w odległości czterech kilometrów od wsi Pluty. Miejsce było idealne na kryjówkę, otoczone wodą i mokradłami, można tam było dostać się tylko łodzią. W lecie 1950 roku dwaj konspiratorzy zbudowali tutaj obóz i bunkier ziemiankę. Potem, na jesieni, wykonali jeszcze jeden podziemny bunkier z bali drewnianych. Zaopatrzenie pobierali u zaufanych gospodarzy, a czasami żywność i informacje dostarczał im do bazy wtajemniczony Antoni Malinowski. Mjr „Bruzda” i kpt. „Lipiec” mieli wielki autorytet i szacunek miejscowej ludności, narosły jeszcze w czasach antyniemieckich walk w AK. Warto nadmienić, że kiedy ludzie UB zatrzymali jednego z miejscowych wójtów i wypytywali o miejsce ukrywania się „Bruzdy”, ten spokojnie odpowiedział: *Panowie, „Bruzda” uratował moją córkę, chorowała na gruźlicę kości, a on załatwił bardzo cenny lek*. Oficerowie postanowili gromadzić także broń, która gwarantowała im obronę w przypadku wsypy i ataku UB czy LWP. Obok posiadanych już pistoletów maszynowych (pepesze i niemiecki MP), pierwszymi egzemplarzami broni były dwa

erkaemy, w tym jeden czeski, zardzewiały i w kiepskim stanie, które ukryto u znajomych gospodarzy.

Zaczęła się nudna vegetacja w odizolowanej kryjówce. Pełnie nie wart, czyszczenie broni, łowienie ryb, plecenie wiklinowych koszy, gra w karty czy wreszcie słuchanie radia – tym zajmowali się uciekinierzy. Mimo że skromne życie na bagnach wyczerpało zasoby pieniężne konspiratorów. Aby nie zrywać dobrych kontaktów z gospodarzami i nie nadużywać ich pomocy, postanowiono przeprowadzić akcję na kasę Samopomocy Chłopskiej w Przytułach. Planowana rekwizycja pieniędzy nie udała się, gdyż wcześniej niż zwykle pieniądze trafiły na posterunek MO.

W listopadzie 1950 roku do kryjówki „Bruzdy” i „Lipca” dotarło dwóch podejrzanych i uzbrojonych typów. Jak twierdził jeden z nich, miał pseudonim Dzik i szukał ludzi ze swego oddziału rozbitego przez UB. „Bruzda” nie za bardzo wierzył przybyłym i w rozmowie sugerował, że w kryjówce jest ich kilkunastu. Wówczas do obozu przybył zaufany Kazimierz Malinowski (brat Antoniego), przywożąc zaopatrzenie. Przy ognisku Tabortowski dostrzegł bliznę na policzku jednego z przybyłych, a w tym czasie słyszał pogłoski o dwóch ludziach kręcących się w okolicy i wypytujących o kryjówkę majora. Jeden ze szperaczy miał mieć właśnie szramę na twarzy. Domyślając się już, z kim naprawdę ma do czynienia, „Bruzda” zaproponował „Dzikowi” wymianę broni. Zabrał jego Thompsona i zaraz strzelił krótką serię ze swego niemieckiego MP, zabijając go na miejscu. W tym samym czasie doszło do szamotaniny „Lipca” z drugim natrętem, którego ogłuszono cegłą. Kiedy niespodziewanie odzyskał przytomność i chciał porwać automat, „Lipiec” zastrzelił go ze swojego pistoletu TT. Konspiratorzy związali zwłoki i wrzucili do wody. Domyślali się, kim mogli być przybysze i nie mylili się. „Dzik” to był funkcjonariusz UB st. sierż.

Szymon Urban, a jego towarzysz to ubecki agent Wacław Snarski. Ich akcja była zapewne jedną z wielu operacji grup specjalnych UB, mająca na celu odnalezienie, pojmanie lub zabicie ukrywających się Tabortowskiego i Cieślowskiego.

Mimo iż wcześniej żołnierze planowali przezimować w bazie na mokradłach, po nadejściu zimy opuścili kryjówkę i nocowali u znajomych gospodarzy. Dla bezpieczeństwa często zmieniali miejsce pobytu. W końcu na stałe zadekowali się u Mieczysława Szymańskiego w Krzewie, gdzie zbudowali kryjówkę w ziemi, z której wychodzili tylko wieczorami. Schowek był skuteczny – kiedy przez wieś przeszła obława wojsk KBW, nikt nie znalazł „Bruzdy” i „Lipca”. Wiosną 1951 roku wrócili na bagna do swej wcześniejszej bazy. Wtedy do Tabortowskiego i Cieślowskiego dołączyło dwóch ukrywających się przed UB towarzyszy – Mieczysław Zalewski i Tadeusz Wysocki. Dla konspiracji „Bruzda” nadał przybyłym pseudonimy – Zalewski otrzymał pseudonim Tarzan, a Wysocki Skowroda, choć później nazywany był „Zegarem”. Grupa rozdzieliła między siebie posiadaną broń. Tabortowski miał wtedy czeski automat Bertman oraz belgijski pistolet, Cieślowski i Wysocki pepesze („Lipiec” jeszcze pistolet TT), a Zalewski otrzymał amerykańskiego Thompsona. Dowódcą był naturalnie „Bruzda”, a jego zastępcą „Lipiec”. Rozpoczęło się monotonne życie obozowe, ale zwiększona liczba ludzi w oddziale szybko pochłaniała przywożone zapasy żywności. W związku z tym zdecydowano się na przeprowadzenie akcji w sklepach w celu zdobycia zaopatrzenia. Wybór padł na wsie Kędziorowo i Sulewo. Akcję przeprowadzono jednego dnia, zdobywając towary na łączną kwotę około 17 tys. zł. Kolejną akcją zaplanowano w sierpniu na Spółdzielnię Szewców „Praca” w Radziłowie. Taki a nie inny wybór spowodowany był kiepskim stanem butów konspiratorów. Oprócz czwórki ukrywających się

w akcji uczestniczyli jeszcze zaufani gospodarze Kazimierz Malinowski i Franciszek Konopka. Ze spółdzielni zabrano osiem par butów, zapas skóry oraz 1170 zł. Podczas akcji miał miejsce niespodziewany incydent. Kiedy już wszyscy wychodzili z budynku, stojący jako obstawa Zalewski wystrzelił, chyba przypadkowo, tuż pod nogi „Bruzdy”. Wywiązała się awantura, a Tabortowski wałnął nawet Zalewskiego w twarz. W czasie odwrotu obaj kłócili się o to wydarzenie, gdyż major myślał, że strzały nie były dziełem przypadku.

Po powrocie do bazy wszyscy poszli spać, a na warcie został Mieczysław Zalewski. Kiedy się obudzili rano, w bazie nie było już „Tarzana” ani jednej z łódek. Zostawił za to swój pistolet maszynowy i kartkę z informacją, że ich nie wyda. Natychmiast zarządzono pościg, lecz nie udało się złapać Zalewskiego. „Bruzda” był wtedy bardzo wzburzony, gdyby dorwał „Tarzana”, najprawdopodobniej załatwiłby go na miejscu. Dla bezpieczeństwa postanowiono szybko zmienić miejsce zakwaterowania i partyzanci ponownie ruszyli w drogę, zabierając część zaopatrzenia (pozostałą część ukryto). Jesienią grupa zaplanowała akcję na autobus, którym miał jechać kasjer z pieniędzmi z Łomży. Do ataku na trasie Łomża–Jedwabne doszło 6 października 1951 roku. Oprócz ludzi „Bruzdy” w akcji wzięli jeszcze udział: Hieronim Rogiński „Róg”, Marian Borys „Czarny”, Henryk Zieliński i Józef Kosmaczewski. Niestety akcja nie przyniosła skutku, gdyż w autobusie nie udało się namierzyć kasjera z pieniędzmi. Odczytano za to pasażerom ulotkę o tym, że „Stalin i Bierut dążą do chłodu i głodu”.

W tym samym czasie w Gdańsku wpadł Mieczysław Zalewski „Tarzan”, z którego na przesłuchaniach wyciśnięto zeznania obciążające Antoniego Malinowskiego jako tego, który miał najlepszy dostęp do majora „Bruzdy”. Malinowski umknął ostatecznie przed aresztowaniem i zaczął się ukrywać. Być może w związku z zezna-

niami Zalewskiego pod koniec października ruszyła wielka akcja KBW i UB, mająca na celu likwidację oddziałów podziemia niepodległościowego na tym terenie. Szukano także grupy mjr. „Bruzdy”. Siły wojska skierowane do przeczesywania terenu to około 430 żołnierzy, nie licząc funkcjonariuszy UB i MO. Przechodząc przez wsie, ubecy mieli prawdopodobnie listy osób podejrzanych, wyłapywali konkretnych ludzi i zatrzymywali ich. Tak aresztowano Aleksandra Śleszyńskiego, jednego z zaufanych gospodarzy „Bruzdy” ze wsi Łoje-Awissa. Po rutynowym przesłuchaniu w WUBP w Białymstoku, Śleszyński został zwerbowany przez UB do współpracy. Jego zadaniem było zlokalizowanie miejsca pobytu grupy „Bruzdy” i powiadomienie o tym organów bezpieczeństwa.

W tym czasie grupa majora przebywała w obozie na Uroczysku Kobieles, a do oddziału dołączył Antoni Malinowski. Po powrocie do domu Śleszyński szukał kontaktu z grupą Tabortowskiego i rozpuścił plotkę, że to Zalewski wydaje wszystkich związanych z „Bruzdą”. W majorze zawrzała wtedy krew starego konspiratora, postanowił niezwłocznie działać. Zebrawszy ludzi, 14 grudnia wyruszył do wsi Łoje-Awissa do domu Śleszyńskiego. [...] *Po wejściu do mieszkania kazał mi podnieść ręce do góry i kopnął mnie, i uderzył w twarz ręką, oraz kopnął żonę, mówiąc do niej: „szpicla trzymasz” oraz powiedział, że teraz możesz się żenić, bo jego cholera weźmie [...] – tak zdarzenie opisał później w zeznaniach Aleksander Śleszyński. Związanego Śleszyńskiego wyprowadzono z domu, a następnie ludzie z oddziału, niejako przy okazji, zabrali towar i gotówkę z miejscowego sklepu. Po powrocie do bazy „Bruzda” rozpoczął skrupulatne wypytywanie Śleszyńskiego o jego kontakty z UB. Szczera rozmowa przyniosła niespodziewany skutek – Śleszyńskiego przyjęto do oddziału i podarowano nawet amerykański pistolet maszynowy. Grupa liczyła wtedy pięć osób: mjr „Bruzda”,*

kpt. „Lipiec”, Tadeusz Wysocki „Zegar”, Antoni Malinowski i Aleksander Śleszyński.

Następną zimą grupa, do której dołączył Kazimierz Malinowski, ukrywała się w bunkrze w stodole w gospodarstwie Wacława Chrostowskiego w Nadborach, gdzie konspiratorzy wytrzymali aż do czerwca 1952 roku. Podczas poszukiwania nowego stałego schronienia doszło do nieporozumień pomiędzy „Bruzdą” a „Lipcem” i w krytycznej sytuacji obaj sięgnęli nawet po broń. Na szczęście strzały nie padły, ale w wyniku konfliktu Stanisław Cieślewski opuścił grupę. Już wcześniej odłączyli się też bracia Malinowscy oraz Aleksander Śleszyński, tak więc z „Bruzdą” pozostał tylko „Zegar”. Tymczasem ruszyła wielka operacja przeczesywania lasów i przeszukiwania wsi, prowadzona przez wojsko KBW. W jej wyniku we wsi Nadbory wpadł Wacław Chrostowski, gdyż żołnierze odkryli w jego zabudowaniach wcześniejszą kryjówkę konspiratorów. Aresztowano także Franciszka Konopkę. Prócz aresztowań działania ludowego wojska przyniosły i inny efekt – ustalono miejsce pobytu dwóch nieznanymi „bandytów”. Jak się miało okazać, we wsi Grądy Małe ukrywali się „Lipiec” i Józef Ramontowski „Rawicz” (były dowódca batalionu WiN). Kiedy 27 sierpnia 1952 roku żołnierze zabrali się do skrupulatnego przeszukiwania wszystkich pomieszczeń i powoli zbliżali się do strychu nad chlewem, gdzie partyzanci ukrywali się w sianie, sytuacja stała się beznadziejna. *Wychodzimy* – powiedział „Lipiec” i wyskoczywszy, otworzył ogień z pepeszy. Także „Rawicz” rozpoczął ostrzeliwanie znajdujących się na podwórku żołnierzy. Postanowili rzucić granat i pod osłoną wybuchu skoczyć ze strychu i próbować dostać się do pobliskiego lasu. Kiedy „Lipiec” odbezpieczył już granat, dostał serię z erkaemu, a „Rawicz” został ranny w nogę. Po wybuchu granatu nastąpiła cisza. Po kilku minutach żołnierze KBW sprawdzili,

co się dzieje na strychu i okazało się, że „Lipiec” został rozerwany przez eksplodujący granat, a ranny „Rawicz” poddał się już bez walki. W czasie strzelaniny rannych zostało dwóch żołnierzy. Zginęło dwóch mieszkańców wsi, zmuszonych przez wojsko do przeszukiwania zabudowań.

Tymczasem grupa „Bruzdy” wskutek ciągłych obław, aresztowań i przeczesywania bagien przez wojsko nie mogła nigdzie zagrzeć miejsca na dłużej. Grunt palił się konspiratorom pod nogami, kolejni znajomi gospodarze byli aresztowani, inni bali się pomagać. Po akcji na sklep w Kuleszach, skąd zabrano towar i około 15 tys. zł, Tabortowski z Wysockim przeszli na nowy teren, w lasy gminy Wąsocz. Tam niedaleko Sulewa znaleźli głęboko ukryty w lesie poniemiecki bunkier, w którym postanowili zorganizować bazę na czas zimy. Jeszcze przed nastaniem śniegów i mrozów we dwóch przeprowadzili akcję zaopatrzeniową w sklepie w Klimaszewnicy, z którego wynieśli buty, swetry, koszule i papierosy.

Tymczasem służbom bezpieczeństwa z Białegostoku udało się zatrzymać i namówić do współpracy prawą rękę mjr. „Bruzdy” z czasów konspiracji w AKO i DSZ, Stanisława Marchewkę „Rybę”. Najprawdopodobniej od jesieni 1952 roku „Ryba” zgodził się na współpracę, miał nawiązać kontakt z „Bruzdą”, a następnie powiadomić UB o miejscu pobytu swego wcześniejszego dowódcy. Do spotkania po latach doszło 23 lipca 1953 roku w Jeziorku. „Ryba” chyba już wcześniej postanowił zerwać kontakty z bezpieką i opowiedział o wszystkim majorowi. Ostatecznie Stanisław Marchewka dołączył do grupy, w której oprócz „Bruzdy” i Wysockiego znaleźli się także Jan Rogiński „Lis” i Wacław Dąbrowski „Tygrys”. Cała piątka udała się następnie na bagna biebrzańskie i ukryła w dawnym bunkrze. W tym czasie ponownie zaczęły się psuć stosunki pomiędzy partyzantami. „Bruzda” we wszystko wtajemni-



PISTOLET WALTHER PP
(ZBIORY MUZEUM CZYNU
ZBROJNEGO W LIPCACH
REYMONTOWSKICH)

czał wyłącznie „Rybę” i nowo przybyły „Lis” buntował się przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Ostatecznie „Lis” odszedł z grupy, a podobno nawet namawiał Wysockiego do wydania Tabortowskiego w ręce UB. Grupa czterech ukrywających się ludzi musiała jakoś żyć, z tego względu co jakiś czas zmuszona była do przeprowadzania akcji zaopatrzeniowych. We wrześniu 1953 roku w PGR-ze w Ławsku zdobyli 35 tys. zł, a w październiku na poczcie w Szczuczynie 82 tys. zł. Na zimę grupa znalazła schronienie w zabudowaniach Apolinarego Grabowskiego w Jeziorku, gdzie obok chlewika wykopano podziemny bunkier.

Mijały miesiące, a grupa „Bruzdy” w dalszym ciągu ukrywała się w Jeziorku. Latem 1954 roku postanowiono zająć Gminną Kasę Spółdzielczą w Przytułach, gdzie miały być wypłacane pieniądze rolnikom. Akcję przeprowadzono 23 sierpnia około godziny 20. Niestety na miejscu okazało się, że kasa jest zamknięta, a klucze znajdują się na miejscowym posterunku MO. Dowodzący akcją major Tabortowski postanowił zdobyć klucze, aby dostać się do kasy i pieniędzy. Na posterunek weszli „Bruzda” i „Ryba”, na ze-

wnątrz akcję obstawiali Wysocki i Dąbrowski. Na posterunku znajdowało się wówczas trzech milicjantów: st. sierż. Kazimierz Poprawski, plut. Feliks Skazowski i Stanisław Zalewski. *Ręce do góry!* – krzyknął od drzwi „Bruzda”, szturchając lufą siedzącego tyłem milicjanta. Był to Skazowski, który niewiele myśląc, rzucił się na „Bruzdę”. Wywiązała się szarpanina, którą przerwała bardzo długa seria z automatu. Strzelał „Bruzda”. Ranił wtedy wszystkich trzech milicjantów; później Skazowski zmarł w wyniku odniesionych ran.

Niestety okazało się, że major także został ciężko ranny. Rana klatki piersiowej była najprawdopodobniej wynikiem rykoszetu strzałów z jego własnej broni, gdyż żaden z funkcjonariuszy MO nie zdążył sięgnąć po broń i wystrzelić. Po wyjściu z posterunku, „Bruzda” osunął się na ziemię. Stanisław Marchewka w tym czasie zdobył klucze, dostał się do kasy i zabrał stamtąd 14 tys. zł. Kiedy ponownie zjawił się przy „Bruździe”, ten przeczuwał, że nie ma już dla niego ratunku i przytomny poprosił: *Stasiu dobij*. „Ryba” wyjął pistolet i strzelił dwukrotnie w głowę konającego dowódcy. Następnie cała trójka pośpiesznie opuściła miejsce akcji, kierując się do Radziejowa. Uciekając, ledwie uszli z życiem obławie KBW, z którą nawet ostrzelali się w okolicy wsi Żebry. Pozostawione w Przytułach ciało „Bruzdy” przejęli pracownicy WUBP w Białymstoku, lecz nie jest znane miejsce pochówku majora. Nasuwa się przypuszczenie, że ciało Jana Tabortowskiego przekazano do doświadczeń Akademii Medycznej w Białymstoku.

Po akcji trójka ostatnich żołnierzy „Bruzdy” jeszcze raz znalazła schronienie u Apolinarego Grabowskiego w Jeziorku. Epilog nastąpił dopiero w marcu 1957 roku, choć już wcześniej Tadeusz Wysocki „Zegar” i Wacław Dąbrowski „Tygrys” kontaktowali się z UB i byli chętni do ujawnienia się. Przybliżone miejsce pobytu „Ryby” podała siostra Wysockiego Eugenia, a „Zegar” zdradził, gdzie kon-



BRONŃ WYDOBYTA PRZEZ UB Z BUNKRA STANISŁAWA MARCHEWKI „RYBY” (SŁAWOMIR POLESZAK, *PODZIEMIE ANTYKOMUNISTYCZNE W ŁÓŻYŃSKIM I GRAJEWSKIM [1944–1957]*)

kretnie znajduje się bunkier. Dzień przed akcją pod pretekstem choroby żony wywołano też z bunkra „Tygrysa”. 3 marca osaczony przez 60 żołnierzy KBW i UB „Ryba” bronił się, lecz jego pistolet zaciął się po kilku wystrzałach. Stanisław Marchewka zginął w walce, zastrzelony przez funkcjonariusza UB kpt. Franciszka Czapajewicza lub por. Włodzimierza Stefańskiego. Stanisław Marchewka urodził się w 1908 roku w Jeziorku, był podoficerem WP i uczestnikiem kampanii wrześniowej. W konspiracji był dowódcą plutonu ZWZ-AK, następnie działał w podziemiu antykomunistycznym. Miał oficerski stopień podporucznika czasu wojny. Tadeusz Wysociki i Waław Dąbrowski zgodnie z umową z UB dostali tylko wyro-

ki więzienia w zawieszeniu, a gospodarza Grabowskiego zamknięto na trzy lata.

Major „Bruzda” postrzelony i na własną prośbę dobity, kpt. „Lipiec” rozerwany granatem, ppor. cz. w. „Ryba” zastrzelony przez ubeków – tak kończyli mężni żołnierze walczący do końca o niezawisłą Polskę, ostatni oficerowie polskiego antykomunistycznego powojennego powstania, wywodzący się jeszcze z szeregów Armii Krajowej.

ZAKOŃCZENIE. ZAPAMIĘTAMY ICH NIEZŁOMNOŚĆ

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI LUB NIEZŁOMNI to jedna z najpiękniejszych kart polskiej historii. Tym cenniejsza, że przez dziesięciolecia zupełnie przemilczana lub przekłamywana. W czasach PRL-u została zakopana głęboko w ziemi z adnotacją: „Uwaga! Ściśle tajne! Prawda! – Nie drażzyć!”. Komunistyczna propaganda nazywała ich „bandami”, czyli grupami o charakterze przestępczym. Jak można bohaterów podziemia antykomunistycznego, często wywodzących się z Armii Krajowej, nazwać bandytami? Inna wersja głosiła, że po zakończeniu II wojny światowej w Polsce trwała wojna domowa i bratobójcze walki. Wojna domowa przeciw komu? Dziś wiemy, że przeciwko sowieckiej okupacji, NKWD, UB, MO... Nie sądzę też, że enkawudzista czy ubek to nasi bracia. Już w 1944 roku jeden z przywódców polskich komunistów, Władysław Gomułka, nazwał siły polskiego państwa pod-



JÓZEFA PODUBNA Z ODDZIAŁU
„WOŁYNIAKA” (IPN)

ziemnego „reakcją”. Stalin posunął się jeszcze dalej, twierdząc, że Armia Krajowa z pewnością ma w swych szeregach niemieckich szpiegów. To już był tylko krok od uznania członków polskich organizacji niepodległościowych za „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy”, walczących ze wszystkimi (także mordujących cywilów), zwalczających nowy „sprawiedliwy” ład społeczny i okradających wszystkich.

Ale prawda była inna. *Darowano nam Polskę i ustanowiono rządy nad nią, jakbyśmy byli Narodem żebraków, jakbyśmy czekali przez sześć lat wielkich zmagania na koniec wojny z założonymi rękami, jakbyśmy nie toczyli najkrwawszych na kuli ziemskiej walk i jakbyśmy nie przerośli naszych rzekomych dobroczyńców gotowością do poświęceń i bohaterstwem. [...] Dokonano najhaniebniej-*

szej w dziejach profanacji: stworzono sztuczną – jakby w naszych sercach nie żyła prawdziwa – Polskę, która jest usankcjonowaniem wszelkiej podłości, zła i zdrady – pisał kpt. Stanisław Sojczyński ps. Warszyc, dowódca Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

Długoletnia PRL-owska indoktrynacja działała na tyle skutecznie, że jeszcze dzisiaj wielu Polaków ma problemy z rozróżnieniem dobra i zła w tym temacie, a także negatywne skojarzenia, jeśli chodzi o oddziały leśne walczące o niepodległą Polskę po zakończeniu II wojny światowej.

W 2011 roku, dzięki wcześniejszym staraniom prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i prezesa IPN Janusza Kurtyki (obaj zginęli w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku), dzień 1 marca ustanowiony został przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. To właśnie tego dnia w 1951 roku zamordowano członków IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Uchwale Sejmu w tej sprawie sprzeciwiło się kilku posłów (kilku innych wstrzymało się od głosu), a zapis „powstanie antykomunistyczne” zamieniono na bardziej ogólne „podziemie antykomunistyczne”.

Od tego czasu co roku w tym dniu pamięć o niezłomnych bohaterach jest uhonorowana przez polski Sejm m.in. minutą ciszy. Niestety wielu posłów, głównie z SLD (chyba jawnego spadkobiercy PZPR?) i Ruchu Palikota, jest w tym czasie celowo nieobecnych na sali. Nie po raz pierwszy niektórzy posłowie wyrazili swoje opaczne rozumienie prawdy historycznej i patriotyzmu. Już w 2001 roku, kiedy Sejm przyjmował uchwałę, w której oddawał hołd poległym, pomordowanym i prześladowanym członkom WiN (w obecności kombatantów tej organizacji), posłowie SLD byli przeciwni jej przyjęciu. Podobnie było w 2006 roku, kiedy polski Sejm uznawał za bohatera mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”.



ŻOŁNIERZE Z ODDZIAŁU
„ORLIKA”, OJCIEC I SYN:
BOLESŁAW KUCHNIO
„NERWOWY” I BRUNON
KUCHNIO „ŚMIAŁY”,
1946 ROK (ZBIORY
KRYSZTIANA PIELACHY)

Niezrozumiałe jest także współczesne blokowanie filmu fabularnego o jednym z żołnierzy wyklętych, Mieczysławie Dziekmieszkiewiczu, pt. *Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słyszać*, do którego, według reżysera Jerzego Zalewskiego, zdjęcia ukończono w 2010 roku. Może to dziwić, gdyż znajdują się pieniądze na inne superprodukcje, jak np. film o polskich zacofanych antysemitach, którzy bestialsko ukrzyżowali swego rodaka (filosemitę) na drzwiach jego własnej stodoły. Albo na serial, w którym główna bohaterka ginie w wypadku samochodowym po czołowym zderzeniu z kartonowymi pudłami. Propaguje się także niemieckie prze-

rzucanie brzemienia wojennych win ich ojców i matek na naszych rodziców i dziadków.

Coś złego dzieje się z naszą pamięcią, z naszą historyczną tożsamością. W 2013 roku przypadała okrągła 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego i przeszła tak trochę bez echa. Także w tym roku mieliśmy uchwałę polskiego Sejmu, który rzeź wołyńską (kiedy Ukraińcy z UPA i OUN mordowali Polaków, a liczbę zabitych szacuje się od 60 do 120 tys.) nie nazwał normalnie zgodnie z prawdą ludobójstwem, tylko czystką etniczną o znamionach ludobójstwa, chyba tylko dlatego, by nie urazić Ukrainy. Co ciekawe, w 2005 roku polski Sejm przez aklamację uznał rzeź Ormian najnormalniej ludobójstwem. Jedną z kolejnych rocznic wybuchu powstania warszawskiego czci się poprzez kpiarski happening „Siedzenie 2009”. Naturalnie w dobie dzisiejszego systemu konsumpcji lepiej wygodnie siedzieć, niż powstać i próbować coś zmienić. Także w latach powojennych łatwiej było wdziać mundur ubecki i zza biurka wprowadzać nowy sowiecki i komunistyczny ład, mając za sobą przeogromny ZSRR, niż błąkać się zimą po lesie, walcząc o Przenajświętszą Rzeczpospolitą, w gruncie rzeczy już wtedy bez nadziei na zwycięstwo. Gdyż wówczas walka była straceńcza, bez szans na sukces.

Ale nie chodzi o to, by walczyć tylko wtedy, gdy ma się – przynajmniej statystycznie – zagwarantowane zwycięstwo, lecz także wtedy, gdy przeciwnik jest teoretycznie silniejszy, ale walczy się o słuszną sprawę, o coś naprawdę wielkiego. I nie chodzi tu o wielkie pieniądze w zamian. Są sprawy ważniejsze. Filozof i etyk prof. Henryk Elzenberg twierdził: *Walka beznadziejna, walka o sprawę z góry przegraną, bynajmniej nie jest poczynaniem bez sensu. [...] Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wielkości tej sprawy.* A w 2011 roku



REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA „ODWET ŻELAZNEGO 2012”
(GRH „BORUJSKO”)

tuż przed wyborami Wojciech Cejrowski dodawał: *Ojciec, oczywiście, że przegramy. Zawsze przegrywamy. I nie po to chodzimy na wybory, żeby wygrać. Przy tej ordynacji zawsze nas ograją ci od żłobu. [...] Nie chodzi o zwycięstwo wyborcze, czyli wejście do systemu, ale o jego obalenie. [...] Ogólnie chodzi o wolność [...] przestrzeń, w której masz swobodę. [...] Wolność jest aktem woli. Oni Ci mogą zabraniać wszystkiego, ale Ty możesz się nie zgodzić! Zawsze. I chyba właśnie dlatego szczególnie Niemcy, Rosjanie i ich poplecznicy w naszym kraju ciągle uważają Polaków za wiecznie niepokornych buntowników, nad którymi zapanuje tylko bat bądź bagnet na karabinie.*

Chciałem na zakończenie napisać, że po Żołnierzach Wyklętych zostały tylko krzyże i groby. Nic bardziej mylnego. Komuniści tak bardzo chcieli wymazać z narodowej pamięci ślady po naszych heroicznym partyzantach, że często nie znamy miejsc

spoczynku największych bohaterów. Być może nawet nie ma takich miejsc, gdyż ciało w ogóle nie pochowano... Dążąc do zacierania śladów swej zbrodniczej działalności, kaci często próbowali rozpuścić ciała substancjami chemicznymi. I chyba tylko w stosunku do polskich bohaterów komunisci zarezerwowali sposób pohańbienia zwłok poprzez publiczne wystawienie, jak to było np. w przypadku Stanisława Burby „Skoczka” w Grodnie. Lub jeszcze bardziej bez serca – ciało Jana Hedy (brata „Szarego”) spuszczone do kloaczego dołu w więzieniu w Kielcach. Komunistyczni oprawcy chcieli ukryć prawdę i swoje zbrodnie, ale prawda ma to do siebie, że zawsze wcześniej czy później wypływa na wierzch. Tak jest i teraz. W sierpniu 2013 roku zidentyfikowano m.in. ciała „Łupaszk” i „Zapory”, pochowane w bezimiennej mogile na warszawskich Powązkach.

Jak widać ciągle współczesność miesza się z historią, miłość ze zdradą, prawda z fałszem, zbrodnia z brakiem kary. Ciekaw jestem, kto był większym bohaterem Polaków: czy np. Józef Kuraś ps. Ogień albo Antoni Żubryd ps. Zuch – najpierw funkcjonariusze UB, a następnie nieprzejednani wrogowie komunizmu, walczący z bronią w rękę przeciwko systemowi aż do śmierci, czy też np. Zbigniew Ścibor-Rylski ps. Motyl, bohaterski żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty i batalionu „Czata 49” w powstaniu warszawskim, później, w 1947 roku, zarejestrowany przez bezpiekę tajny współpracownik „Zdzisławski”, obecnie prezes Związku Powstańców Warszawy?

Żołnierze wyklęci walczyli, mając na sercu ryngraf z Matką Boską. A co my mamy dziś w swych sercach? *Od czasu, kiedy się modłę, śnią mi się dobre rzeczy* – powiedziała moja kilkuletnia córka, której ulubioną piosenką jest utwór *Myśmy rebelianci* zespołu De Press. Lepsze sny z Bogiem i o wolnej Polsce.

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA OPUBLIKOWANE

Akcje oddziałów „Zapory” w tajnych raportach UB-MO, red. Henryk Pająk, Lublin 1996.

Broński Zdzisław „Uskok”, *Pamiętnik*, Warszawa 2004.

Heda-Szary Antoni, *Wspomnienia „Szarego”*, Warszawa 2009.

Kocyłowski Mieczysław, *Byłem zastępcą Żubryda...*, Sanok 1999.

Łabuszewski Tomasz, Krajewski Kazimierz, *Od „Łupaszki” do „Młota” 1944–1949. Materiały źródłowe do dziejów V i VI Brygady Wileńskiej*, Warszawa 1994.

Pilch Adolf, *Partyzanci trzech puszczy*, Warszawa 1997.

Podgóreczny Marian, *Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK. Oszczerstwa i fakty. Wywiad z dowódcą zgrupowania, cichociemnym, mjr. Adolfem Pilchem ps. Góra, Dolina*, Sopot 2010.

Taraszkiewicz Edmund Edward „Żelazny”, *Trzy pamiętniki*, Warszawa–Lublin 2007.

Wyklęci. *Podziemie zbrojne 1944–1963*, red. M. Markowska, Warszawa 2013.

Zaporczycy. Relacje, t. 1–5, red. Ewa Kurek, Lublin 1997–1999.

OPRACOWANIA I ARTYKUŁY

Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007.

Basak Waldemar, *Rzecz o majorze Antonim Żubrydzie*, Krosno 2010.

Bereza Tomasz, *Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów k onfliktu polsko-ukraińskiego na Zasaniu w latach 1939–1945*, Rzeszów 2013.

Boje polskie 1939–1945. Przewodnik encyklopedyczny, red. K. Komorowski, Warszawa 2009.

Boradyn Zygmunt, *Niemen, rzeka niezgody. Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie*, Warszawa 2013.

Brzoza Czesław, *Od Miechowa do Coburga. Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych w marszu na zachód*, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 1(5)/2004.

Dereń Bolesław, *Józef Kuraś „Ogień”. Partyzant Podhala*, Warszawa 2007.

Garbacz Dionizy, *Wołyniak, legenda prawdziwa*, Stalowa Wola 1997.

Greniuch Tomasz, *Król Podbeskidzia. Biografia kpt. Henryka Flame „Bartka”*, Kęty 2008.

Jasiak Ksawery, *Z dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, Radomsko 2010.

- Kacprzak Krzysztof, *Podziemie zbrojne na Mazowszu Północnym w walce z systemem komunistycznym 1945–1952*, Warszawa 2011.
- Kaczmarek Krzysztof, *Zamach na Tadeusza Sieradzkiego, szefa PUBP w Sanoku (15 czerwca 1945 r.)*, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 24/2005.
- Kania Leszek, *Wilno 1944*, Warszawa 2013.
- Karwat Tomasz, *Zgrupowanie Stołpeckie AK podczas akcji „Burza”*, [w:] *Polska. Walka, opozycja, niepodległość. Studia z dziejów II RP, Polskiego Państwa Podziemnego i PRL*, red. A.F. Baran, Sandomierz 2000.
- Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002–2010.
- Korkuć Maciej, *Józef Kuraś „Ogień”. Podhalańska wojna 1939–1945*, Kraków 2012.
- Korkuć Maciej, *Za Wolność i Niepodległość. Zgrupowanie partyzanckie Józefa Kurasia „Ognia” w latach 1945–1947*, Zakopane 2006.
- Korkuć Maciej, *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002.
- Kozłowski Patryk, *Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko” 1910–1951*, Warszawa 2011.
- Krajewski Kazimierz, *Akcje uwalniania więźniów z więzień, obozów oraz placówek UBP i NKWD 1944–1948 (wstępna próba bilansu)*, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 26–27/2007.
- Krajewski Kazimierz, *Oddziały Nowogródzkiego Okręgu AK w Powstaniu Warszawskim*, [w:] *Powstanie Warszawskie. Fakty i mity*, red. K. Krajewski, T. Łobuszewski, Warszawa 2006.
- Krajewski Kazimierz, Łobuszewski Tomasz, *Kazimierz Kamiński „Huzar”, ostatni podlaski komendant 6. Brygady Wileńskiej AK i jego żołnierze 1939–1952*, Wysokie Mazowieckie 2007.

- Krajewski Kazimierz, Łabuszewski Tomasz, *Kpt. Władysław Łukasiuk „Młot”, podlaski komendant 6. Brygady Wileńskiej AK*, Czaje-Wólka 2006.
- Krajewski Kazimierz, Łabuszewski Tomasz, „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002.
- Krajewski Kazimierz, Łabuszewski Tomasz, *Polegli na straconych posterunkach. Z dziejów polskiego podziemia niepodległościowego na Kresach II Rzeczypospolitej (1944–1956)*, Augustów 2013.
- Krajewski Kazimierz, Łabuszewski Tomasz, *Ziemia Ostrołęcka w walce z komunizmem 1944–1954*, Ostrołęka 2008.
- Kurek Ewa, *Zaporczyzy 1943–1949*, Lublin 2005.
- Kurpierz Tomasz, *Likwidacja zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych Henryka Flamego „Bartka” w 1946 roku – próba rekonstrukcji działań aparatu bezpieczeństwa*, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 1(5)/2004.
- Lewtak Aleksander, *Bitwa w Lesie Stockim 24 maja 1945 r.*, Końskowola 2010.
- Łobuszewski Tomasz, Krajewski Kazimierz, *Sowieckie bagnety przeciw Polsce, czyli tak zwana wojna domowa po tak zwanym wyzwoleniu*, [w:] *Wierni Wyklęci*, dodatek do „Rzeczypospolitej” z 27–28 lutego 2010.
- Makus Grzegorz, „Jastrząb” i „Żelazny”, *ostatni partyzanci Polesia Lubelskiego 1945–1951*, Włodawa 2008.
- Motyka Grzegorz, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”. Szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad*, Warszawa 2009.
- Nowak Maciej T., *Operacja „Lawina”. Dzieje przemilczanej zbrodni UB*, Opole 2012.

- Pasztaleniec Łukasz, *Sprawa agenta „Mietka” i jego pobytu w oddziale NOW Józefa Zadzierskiego „Wołyniaka”*, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 35/2012.
- Pielacha Krystian, *Proces Żołnierzy Wyklętych w Rykach (15 I 1947)*, Ryki 2010.
- Pietrzak Leszek, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na terenie Inspektoratu Puławy 1944–1956*, Warszawa 2011.
- Piwowski Stanisław, Salwiński Jacek, *Rozbicie więzienia św. Michała w Krakowie 18 VIII 1946 r.*, Kraków 1997.
- Poczobut Andrzej, *Anatol Radziwonik „Olech”, zapomniany bohater Polski Walczącej*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” nr 5–6(76–77), maj-czerwiec 2007.
- Podgóreczny Marian „Żbik”, *Doliniacy, tom 1–3*, Warszawa 2010.
- Poleszak Sławomir, *Jan Tabortowski „Bruzda” 1906–1954*, Warszawa 2012.
- Poleszak Sławomir, *Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskim i Grajewskim (1944–1957)*, Warszawa 2004.
- Romaniak Andrzej, *Powstanie, działalność i likwidacja antykomunistycznego oddziału partyzanckiego NSZ pod dowództwem Antoniego Żubryda*, [w:] *Powiat sanocki w latach 1944–1956*, Rzeszów–Sanok 2007.
- Romaniak Andrzej, *Publiczne egzekucje w Sanoku – maj-czerwiec 1946 r.*, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 24/2005.
- Sierchuła Rafał, *Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza” droga do Surkont*, [w:] *Dodatek Historyczny IPN*, „Nasz Dziennik” nr 2/2008 (9).
- Śląski Jerzy, *Polska Walcząca*, Warszawa 1990.
- Śląski Jerzy, *Żołnierze Wyklęci*, Warszawa 2012.
- Śmietanka-Kruszelnicki Ryszard, Sołtysiak Marcin, *Rozbicie więzienia w Kielcach w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 r.*, Kielce 2009.

Śmietanka-Kruszelnicki Ryszard, *Podziemie poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945–1948*, Kraków 2002.

Toborek Tomasz, *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Łódź 2007.

Wąsowski Grzegorz, Żebrowski Leszek, *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, Warszawa 1999.

Wieliczka-Szarkowa Joanna, *Żołnierze Wyklęci. Niezłomni bohaterowie*, Kraków 2013.

Wołłejko Michał, *Długi marsz Brygady Świętokrzyskiej*, [w:] „Historia Do Rzeczy” nr 8, październik 2013.

Żaryn Jan, *Dramatyczny marsz, czyli Brygada Świętokrzyska od wewnątrz*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” nr 8–9(19–20), sierpień–wrzesień 2002.

Żołnierze Wyklęci 1943–1963. Historia antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, Warszawa 2011.

STRONY INTERNETOWE

podziemiezbrojne.blox.pl

www.dziennik.com

www.fundacjapamietamy.pl

www.iwieniec.eu/AK/

www.hieronimdekutowski.pl

www.zaporczycy.pl

www.zolnierzewykleci.pl

Miejsca działalności i walk oddziałów Żołnierzy Wyklętych



- granice państw po II wojnie światowej.
- - - granice II Rzeczypospolitej.
- 1 – Oddział ostonowy dowództwa Okręgu AK Nowogródek „Kotwiczka”.
- 2a – Zgrupowanie Stopiecko-Nalibockie AK „Góry w Puszczy Nalibockiej.
- 2b – Zgrupowanie Stopiecko-Nalibockie w Puszczy Kampinoskiej.
- 2c – Oddział „Góry” w Górach Świętokrzyskich.
- 3a – Brygada Świętokrzyska NSZ „Bohuna”.
- 3b – Coburg, koniec marszu Brygady Świętokrzyskiej „Bohuna”.
- 4 – Oddziały NOW-NZW „Ojca Jana” i „Wołyniak
- 5a – Początek rajdu grupy AK „Podkowy”.
- 5b – Kontakt „Podkowy” z Amerykanami w rejonie Loket.
- 6 – Samodzielna Brygada Kielecka ROAK-DSZ „Szarego”.
- 7 – Oddział AK-WiN „Orlika”.
- 8 – KWP „Warszycia”.
- 9 – Zgrupowanie NSZ „Bartka”.
- 10 – Batalion NSZ Żubryda.
- 11a – 5 Brygada Wileńska AK „Łupaszki” na Wileńszczyźnie.
- 11b – Odtworzona 5 Brygada Wileńska na Białostocczyźnie.
- 11c – Odtworzona 5 Brygada na Pomorzu.
- 12 – Oddział partyzancki „Ognia”.
- 13 – Oddział AK-WiN „Zapory”.
- 14a – Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej „Mena”.
- 14b – Zgrupowanie Oddziałów „Północ”, „Krysi”.
- 14c – Zgrupowanie Oddziałów „Południe”, „Ragnera”.
- 14d – Oddział „Olecha”.
- 15 – Oddział NZW „Roja”.
- 16 – Oddział WiN „Jastrzębia” i „Żelaznego” Taraszkiewiczów.
- 17 – 6 Brygada Wileńska AK-WiN „Młota” i „Huzara”.
- 18 – Zgrupowanie AKO-DSZ-WiN „Brudzy”.



Warszawa, lato 2013 r.
Ekshumacja szczątków ofiar komunistycznego aparatu bezpieczeństwa,
m.in. żołnierzy wyklętych, Cmentarz Powązkowski, „Łączka”

NIE BYŁO JUŻ SZANS?

W miarę umacniania się władzy komunistycznej, do wielu z nich docierała świadomość, że nie ma już żadnych szans na taką Polskę o jaką walczą. Jednak nie rezygnowali. Bo ich wartościami były PATRIOTYZM, GODNOŚĆ I HONOR.

BEZNAADZIEJA, NĘDZA I TRUD ŻYCIA W PARTYZANTCE.

Wegetacja w leśnych kwaterach, głód, choroby, niepewność jutra i stały lęk. Jeden krok – i już można było przejść na TAMTĄ STRONĘ. Za cenę zdrady. Oni jednak trwali. BO TAKI BYŁ ICH WYBÓR.

UMRZEĆ W BITWIE, Z RĄK KBW LUB AGENTÓW BRZPIRKI.

To groziło im na każdym kroku. Także śmierć na torturach w czerwonej katowni. I bezimienny pochówek w zbiorowej, anonimowej mogile. Oni jednak byli na to przygotowani. Nawet za cenę skazania na zapomnienie i wyklęcie. Bo uważali, że wykonują SVOJĄ POWINNOŚĆ. ŻE MAJĄ DŁUG WOBEK POLSKI.

ŻOŁNIERZE ODDZIAŁÓW WYKŁĘTYCH.

Za życia pozostający zwykle w cieniu swoich dowódców, lecz równi im męstwem, duchem i patriotyzmem. Przez wiele lat pozostawali na marginesie życia. Ich dramatyczne losy, arcytrudne ludzkie wybory dopiero teraz stają się nam coraz bardziej znane i coraz bliższe.

Książka zawiera historię działań 22 oddziałów antykomunistycznej partyzantki oraz kilkadziesiąt mało znanych, oryginalnych fotografii.

Urodzony w 1973 r. Szymon Nowak jest absolwentem wydziału historii Wyższej Szkoły Humanistyczno-Pedagogicznej w Łowiczu. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Pamięci Powstania Warszawskiego 1944 oraz jako recenzent z portalem historia.org.pl. Publikuje w czasopismach historyczno-wojskowych, m.in. „Militaria XX wieku”, „Aero” i „Biuletyn IPN. Pamięć.pl”. Napisał: *Przyczółek Czerniakowski 1944* (2011), *Puszcza Kampinoska-Jaktorów 1944* (2011) i *Ostatni szturm. Ze Starówki do Śródmieścia 1944* (2012). Mieszka w Skierniewicach.

Cena 39,90

ISBN 978-83-64095-17-7



9 788364 095177

Tę książkę możesz kupić w Księgarni Ludzi Myślących
www.xlm.pl
www.wydawnictwofronda.pl
fronda@fronda.pl
www.facebook.com/Frondawydawnictwo